FEDERACJA

CZASOPISMO FEDERACJI POLSKICH ZWIĄZKÓW OBROŃCÓW OJCZYZNY



OFICER UŁANÓW B. KORPUSÓW WSCHODNICH

№ 1-2 STYCZEŃ - 1930 - LUTY ROK 2



Prezydjum Federacji

Prezes: Generał Bryg. Dr. Roman Górecki.

Wiceprezesi: Rtm. rez. Józef Świrysz-Ryszkiewicz — wiceprezes Zarządu Głównego Związku Oficerów Rezerwy Rz. P., Antoni Jakubowski — prezes Zarządu Głównego Związku Podoficerów Rezerwy Rz. P., Mjr. rez. poseł Marjan Zyndram-Kościałkowski — prezes Stowarzyszenia Rezerwistów i b. Wojskowych, Jan Karkoszka — prezes Związku Inwalidów Wojennych Rz. P. i Płk. rez. Juljan Lange — komendant Związku Tow. Powst. i Woj. D.O.K. VII.

Sekretarz Generalny: Por. rez. Wincenty Wyrzykowski — wiceprezes Okręgu Warszawa - Miasto P. O. W.

Przewodniczący Komisji Finansowej: Ppor. rez. Dyr. Emil Hupert.

Skarbnik: Por. rez. Władysław Topczewski.

Prezes Okręgu Warszawskiego Związku Oficerów Rezerwy.

Dr. Michał Grażyński — wojewoda; — Józef Goga—kpt. rez. i Dyr. Eugenjusz Piestrzyński Płk. rez.

. . . .

Sekretarz Prezydjum: Kpt. rez. Henryk Połoński.

Wykaz Związków należących do Federacji

(Zarządy Główne)

1. Związek Oficerów Rezerwy, ul. Królewska 23, tel. 125-46.
2. Stowarzyszenie Rezerwistów i b. Wojskowych, ul. Chmielna 29 m. 5, tel. 225-25.
3. Ogólny Związek Podoficerów Rezerwy, Nowy Świat 35 m. 5, tel. 315-55.
4. Związek Legjonistów, ul. Hoża 54 m. 7, tel. 527-54.
5. Związek Peowiaków, Nowy Świat 35 m. 5, tel. 94-78.
6. Związek Powstańców Śląskich, Katowice, Wojewódzka 5.
7. Związek Obrońców Lwowa, Lwów, ul. Rutowskiego 11, tel. 44-25.
8. Legja Inwalidów Wojsk Polskich, ul. Mała 2 (Praga), tel. 159-10.
9. Centralny Związek Osadników, ul. Marszałkowska 127, tel. 173-14.
10. Związek Kaniowczyków i Żeligowczyków, ul. Nowy Świat 35 m. 5, tel. 94-78.
11. Związek b. Uczestników Powstań Narodowych, ul. Bagatela 10 m. 15, tel. 449-41.
12. Związek Bajończyków, ul. Ś-to Krzyska 20, tel. 138-33.
13. Legjon Śląski, ul. Marszałkowska 68 m. 11, tel. 213-04.
14. Związek Sybiraków, ul. Miodowa 14 m. 20, tel. 7-35.
15. Związek Legjonistów Puławskich, ul. Hoża 51, tel. 13-05.
16. Związek b. Uczestników Wojskowej Straży Kolejowej, ul. Śniadeckich 15 m. 10, tel. 20-76.
17. Związek Stowarzyszeń Ociemniałych Żołnierzy, ul. Nowy Świat 8, tel. 140-61.
18. Związek Towarzystw Powstańców i Wojaków D. O. K. VII, Poznań, ul. Kozia 8.
19. Związek Towarzystw Powstańców i Wojaków D. O. K. VIII, Grudziądz, Forteczna 22.
20. Związek Inwalidów Wojennych R. P., ul. Łukasińskiego 11, tel. 253-75 i 15-60.
21. Związek b. Wojskowych Polskich w Belgji (Quievrain, Belgique).
22. Związek Towarzystw Marynarzy R. P., Bydgoszcz, Hermana Frankego 3.
23. Stowarzyszenie Weteranów Armji Polskiej we Francji, Żórawia 40 m. 9, tel. 409-07.
24. Związek Legjonistek Polskich, ul. Nowy Świat 35 m. 5, tel. 94-78.
25. Związek Ochotników W. P., Białystok.

FEDERACJA

MIESIĘCZNIK FEDERACJI POLSKICH ZWIĄZKÓW OBROŃCÓW OJCZYZNY

Nr. 1—2 | STYCZEŃ — LUTY 1930 | Rok II

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: NOWY-ŚWIAT 35. TELEFON 94-78. KONTO P. K. O. 366

Fédération Interalliée Des Anciens Combattans.

Paryż, dn. 30 grudnia 1929 r.

JWPan Gen. Roman Górecki, Nowy Świat 35 m. 5.

Warszawa (POLSKA)

Panie Generale i Kochany Prezesie.

Kolega nasz, p. Ludyga-Laskowski, Vice-Prezes FIDAC'U w Polsce, zapewne zawiadomił Pana, że nasza Rada Zarządzająca podczas ostatniego posiedzenia w dn. 19 grudnia przegłosowała jednogłośnie i przez aklamację przyjęcie 16 Związków Polskich zgrupowanych w Federacji.

Pragnę Panu zaznaczyć, że FIDAC bardzo jest zadowolony z tego nowego przyjęcia, którego oczekiwał od bardzo dawna. Poleca mi wyrazić Panu równocześnie z najserdeczniejszemi życzeniami na r. 1930 gorące gratulacje za akt jaki Pan uczynił, zwracając się o przyjęcie powyższych.

Mamy nadzieję, iż wkrótce w Paryżu będziemy mieli zaszczyt poznać Pana osobiście, a następnie spotkać się z Panem w Polsce przed naszym przyszłym kongresem.

Jest Panu wiadomem, że FIDAC zawsze podzielał tezę Rządu Polskiego oraz wszystkich Polaków w sprawie korytarza Gdańskiego. Pragnąłbym przypomnieć Panu, iż FIDAC uważa, że nietykalność granic terytorjum Polskiego jest najlepszą rękojmią pokoju i że Polska może liczyć na jego bezwzględną wierność.

Z najlepszemi życzeniami dla Pana, Panie Generale i Drogi Prezesie, proszę przyjąć zapewnienia mego prawdziwego szacunku i poważania.

Prezes: (—) Fred W. ABBOT
Lt-Colonel

Mój Pułkowniku i Drogi Prezesie!

Mam zaszczyt potwierdzić odbiór cennego listu Pańskiego z dn. 30.XII.1929 r.

Z całą radością przyjąłem wiadomość o przyjęciu 16-tu Związków, należących do Federacji — do Fidac'u, któremu Pan, Panie Prezesie z taką godnością patronuje.

Szczególnie cenną dla Polskich Obrońców Ojczyzny jest jednomyślność, z jaką przedstawiciele 8-miu miljonów kombattantów 10-ciu wielkich Państw i Krajów — przyjęli nas do swej wielkiej rodziny. Proszę mi wierzyć Drogi Panie Prezesie, — że Polscy Obrońcy Ojczyzny ocenią należycie ten fakt i że pracą swoją w myśl szczytnych haseł wypisanych na naszym wspólnym obecnie sztandarze Fidacowskim — dołożą wszystkich starań, by się okazać godnymi towarzyszami broni wszystkich byłych kombattantów.

Niezmierną doniosłość posiada dla nas przypomnienie i podkreślenie stanowiska Fidac'u w sprawie nietykalności granic naszej Ojczyzny jako najlepszej gwarancji pokoju — jako też stwierdzenie, że Polska może liczyć na bezwzględną wierność całego Fidac'u w tej sprawie.

My Polscy Obrońcy Ojczyzny, którzyśmy o Niepodległość Polski walczyli i w więzieniach cierpieli, wiemy, że każdy zamach na całość naszych granic odeprzemy i że granice nasze można będzie przekroczyć dopiero po trupach naszych — ta jednak świadomość, że mamy za sobą opinję i serca 8-miu miljonów byłych kombattantów daje nam gwarancję i pewność, iż nie znajdzie się na świecie szaleniec, któryby się poważył na naruszenie stanu terytorjalnego ustalonego Traktatem Wersalskim, który był pisany krwią miljonów naszych towarzyszów broni.

Zespoleni w jedną wielką rodzinę byłych kombattantów pracować będziemy ze wszystkich naszych sił nad utrwaleniem pokoju, tak wielkiemi okupionego ofiarami.

Polska znajduje się w tej szczególnej sytuacji, że chcąc w jaknajkrótszym czasie odrobić skutki wiekowej niewoli i niesłychanych zniszczeń wojennych — potrzebuje spokoju by w wytrwałej codziennej pokojowej pracy podążyć w ogólnym wyścigu pracy, którego świadkami jesteśmy na terenie międzynarodowym.

Dołożymy wszystkich starań by w wyścigu tym nie być na ostatniem miejscu.

Proszę przyjąć mój Pułkowniku i Drogi Prezesie zapewnienia wysokiego poważania i serdeczne żołnierskie pozdrowienie.

Prezes Federacji P. Z. O. O.
(—) Dr. Roman Górecki. gen. bryg.

Gen. Dr. R. Górecki

Federacja Obrońców Ojczyzny na tle współczesnej polskiej rzeczywistości



Chcąc zrozumieć istotę i genezę Federacji P. Z. O. O. należy uświadomić sobie sytuację, w jakiej znaleźliśmy się po odzyskaniu Niepodległości, po okresie stu kilkudziesięcioletniej niewoli.

Jednem z najbardziej niebezpiecznych następstw niewoli jest brak w Narodzie tego czysto państwowotwórczego nastawienia pracy z wyłączeniem wszelkich już nietylko osobistych ale i partyjnych i socjalnych interesów. Tego rodzaju bowiem cechy narodowe wytwarzają się w ciągu wieków i spełniają w państwowem życiu narodów tę funkcję, jaką w innych żyjących organizmach pełni instykt samozachowawczy. To też jesteśmy świadkami takich zjawisk, że czy to we Francji, w Anglji czy w Niemczech, jakkolwiek istnieją tam różne ugrupowania socjalno-polityczne, to jednak tam, gdzie chodzi o interes państwa, jako całości, tam przeciętny Francuz, Niemiec czy Anglik potrafi zdjąć kubraczek partyjny i przywdziać barwy narodowe, czyli inaczej mówiąc potrafi zapomnieć o interesie takiej czy innej partji, a wystąpić w obronie państwa jako całości. Historja ostatnich lat Polski współczesnej jakżeż wiele dostarczyła nam przykładów, świadczących o tem, że niestety zbyt często interes partji stawiany był, jeżeli nie ponad interes państwa, to w najlepszym razie narówni z nim.

A tymczasem już samo położenie geograficzne Polski wskazuje nam dobitnie, że jeżeli chcemy utrzymać już nietylko mocarstwowe stanowisko Polski ale nasz byt niepodległy, to musimy — i to jaknajprędzej — i za wszelką cenę nauczyć Polaków wydobycia maximum energji zbiorowego wysiłku dla Państwa. Inaczej mówiąc Polska racja stanu wymaga ażeby wszyscy Polacy uświadomili sobie, że chcąc w ciężkiej chwili przełomowej, która może stanąć przed nami, pokonać wroga, musimy już teraz wszystkie nasze zamierzenia, wysiłki, cały nasz trud i pracę do tego skierować celu, by dobro państwa, jako całości, było pierwszym nakazem naszej pracy dnia codziennego i aby państwowo-twórcze nastawienie naszych wysiłków stało się instyktem samozachowawczym Narodu.

A jakiemiż drogami i w jaki sposób osiągnąć można wymienione wyżej doniosłe rezultaty? Wszak do tego potrzeba gruntownego przeorania polskiej gleby — polskiego sposobu myślenia. To też zastanawiając się nad realizacją tych zadań, doszliśmy do wniosku, że stosunkowo najłatwiej zrealizować nam je przyjdzie wobec tych polaków, dla których Polska Niepodległa i Mocarstwowa nie jest pojęciem oderwanem, nie jest czemś wymarzonem—tradycją pokoleń nam przekazanem, lecz jest czemś realnem i żywem, jest tem najwyższem dobrem na ziemi, za które oni swoje cierpienia, swoją krew i swoje życie dawali w ofierze. Jednem słowem postanowiliśmy naszą pracę wychowawczą i państwowo — twórczą rozpocząć w szeregach tych, którzy Polski za darmo nie otrzymali.

I stąd powstała idea zjednoczenia pod wspólnym sztandarem wszystkich byłych wojskowych, wszystkich Obrońców Ojczyzny. Idea ta stała się czynem, bo oto powstała Federacja, jednocząca w swych szeregach 24 związki o sile 320 tysięcy byłych wojskowych.

Jeżeliśmy w tak krótkim czasie już tak poważne osiągnęli rezultaty, to powodem tego jest tu okoliczność, że mamy do czynienia z żywiołem w Polsce najbardziej dyscyplinowanym, że mamy do czynienia z ludźmi, którzy rozumieją, co to rozkaz, którzy rozumieją, jak trzeba podporządkowywać swoje „ja" gdy chodzi o interes całości.

To też, jakkolwiek dotychczas zorganizowani jesteśmy w 24 związki, z których niektóre walczyły w czasie wojny światowej po przeciwległych stronach frontu, to jednak gdyśmy do wspólnego zasiedli stołu i z żołnierską, braterską szczerością rozpamiętywaliśmy dzieje lat ostatnich, tośmy się przekonali, że jakkolwiek różnemi szliśmy drogami, to jednak wszyscy szliśmy do Wolnej Polski. Że natomiast wszystko, co nas dzieliło kiedyś, to było nam narzucone z zewnątrz, to były odgłosy i refleksy walk wewnętrzno partyjnych, poszczególnych ugrupowań politycznych, które starały się tak w szeregach armji czynnej, jak w szeregach byłych wojskowych wygrywać nas jednych przeciwko drugim.

Były to odgłosy różnych partyjników, którzy chcieli dowodzić, że polska krew przelana na polach Szampanji posiada inną wartość i inny ciężar gatunkowy, niż polska krew przelana w bagnach poleskich, czy na zboczach Karpat — to też znalazłszy się raz w naszem koleżeńskiem gronie ze wzgardą i obrzydzeniem odrzuciliśmy precz to, co nas dzielić miało, wszystko co małe i nikczemne.

I oto stoimy w braterskim uścisku z głęboką wiarą, że i te resztki byłych wojskowych, które do dziś dnia poza Federacją z ubocza stoją w niedługim czasie w wielkiej naszej rodzinie wojskowej się znajdą. Stwierdziliśmy ponadto, że tą więzią duchową, która nas spoiła pod hasłem „wszystko dla Państwa" jest wielka postać Tego, za przykładem którego zapełnialiśmy kazamaty więzienne i pod którego naczelnem dowództwem zwycięskie prowadziliśmy boje. Jest nim dożywotni honorowy prezes Federacji, Pierwszy Marszałek Polski, Józef Piłsudski.

* * *

A teraz zapytajmy się, jaka jest rola nasza w Polsce Współczesnej?

Rachunek jest tutaj prosty. Jest nas dzisiaj 320 tysięcy. Gdy przez odpowiednią pracę propagandową przyjmiemy w nasze szeregi tych naszych kolegów, którzy dotychczas jeszcze luzem chodzą — a tutaj specjalnie wdzięczne zadanie otwiera się przed Stowarzyszeniem Rezerwistów i byłych wojskowych, to w niedługim czasie z łatwością potroimy nasze szeregi, a wtedy będzie nas miljon! miljon Polaków! ujętych w dyscyplinę organizacyjną, świadomych celu—wyznających i realizujących hasło:

„Wszystko dla Polski! i jej mocarstwowego stanowiska w świecie!"

Czyż trzeba dowodzić jeszcze, jakie znaczenie będzie miała taka organizacja w naszem życiu państwowem?! W Polsce przy 30 miljonach ludności mamy około 7 miljonów mężczyzn, samodzielnie pracujących. Czy można mieć wątpliwości, że ten zorganizowany „miljon" będzie miał bardzo daleko idący wpływ na sposób myślenia i działania pozostałych 6-ciu miljonów niezorganizowanych i rozproszkowanych—a przez to samo na bieg najważniejszych spraw państwowych?

A wtedy będziemy mieli tę pewność, że interes

Państwa będzie naprawdę na pierwszem miejscu i że hasło wypisane w gmachu przy ulicy Wiejskiej: „Salus Rei Publicae — suprema lex esto" — doczeka się swej realizacji.

* * *

Sprawdzianem sprawności organizacyjnej każdego organizmu — jest zdolność do wykonywania takich, czy innych zadań. — Federacja Obrońców Ojczyzny podjęła się na samym początku swego istnienia 2 zadań, z których każde wymagało innego rodzaju wysiłku i innego rodzaju pracy.

Pierwszem zadaniem było zebranie 2 miljonów złotych, które Ciała Ustawodawcze uznały za stosowne skreślić Marszałkowi Piłsudskiemu z funduszu dyspozycyjnego Sztabu Głównego, jakkolwiek Marszałek wyjaśniał i tłumaczył, że sumy te są potrzebne na walkę z rozwielmożnionem w Polsce szpiegostwem.

W pracy zbiórkowej — wyszła na jaw jedna z cech naszego charakteru narodowego, — a mianowicie reagowanie spontaniczne, że tak powiem odruchowe, na pewne popularne hasła — a to już po upływie 60 dni — zebraliśmy małemi składkami ½ miljona złotych; przed kilku miesiącami wręczyliśmy 1-szy miljon—obecnie zbieramy drugi miljon i jesteśmy pewni, że go zbierzemy.

Wprawdzie jedna z gazet opozycyjnych wyrażała ubolewanie, że ten pierwszy miljon zadługo się zbierało i że gdyby chodziło naprawdę o zebranie pieniędzy potrzebnych Państwu, toby w parę dni zebrało się tych miljonów tyle, ile by było potrzeba — ale na to możnaby tylko żałować, że ci chętni do zbierania tych miljonów — na Dar Narodowy 3 Maja zebrali w zeszłym roku zaledwie kilkadziesiąt tysięcy złotych.

Akcję zbiórkową rozpoczęliśmy nie dla względów politycznych, nie dlatego, by dokuczyć tej czy innej partji, która głosowała za skreśleniem — to są wszystko rzeczy, które nas wcale nie obchodzą — dla nas miarodajnem było jedno: gdy nasz Wódz Naczelny powiedział, że te pieniądze są potrzebne na zwalczanie szpiegostwa w Polsce — to nam to wystarcza! Bo my mamy zaufanie do Naczelnego Wodza! Bo w Polsce nikt lepiej od Niego nie potrafi ocenić, jakich środków wymaga zwalczanie szpiegostwa!

I dlatego zbieramy i zbierzemy drugi miljon!

Drugie zadanie, jakie sobie Federacja nakreśliła jest dużo trudniejsze i zupełnie innego wymaga wysiłku. Zadaniem tem jest wychowanie społeczeństwa w duchu oszczędności, jako drogi wiodącej do wzmożenia wewnętrznej kapitalizacji. Zgodnie z tem, co przed niedawnym czasem stwierdził p. Minister Matuszewski i co stanowi dzisiaj ogólnie uznawaną prawdę, jedną z największych bolączek naszego życia gospodarczego jest brak kapitału. P. Minister Matuszewski wskazał na dwie drogi, wiodące do zaradzenia temu brakowi. Jedna z nich to pożyczki zagraniczne, które jednak to mają do siebie, że ci, którzy je chcą „dać", stawiają takie warunki, na które ten, który je chce brać, niezawsze może się zgodzić. Drugim sposobem pozyskania kapitału dla Polski jest wewnętrzna kapitalizacja, polegająca na tem, że najszersze masy narodu ze swych choćby niedużych środków odkładają pewną część, tworząc w ten sposób prawdziwie polski, nie z szyldu tylko, kapitał.

Otóż my, Federacja Obrońców Ojczyzny, rozumowaliśmy poprostu. Bez rodzimych kapitałów trudno mówić o gospodarczej samodzielności. Bez samodzielności zaś gospodarczej, samodzielność polityczna stać się może również problematyczną, a jeżeli tak, to musimy rzucić w naród hasło tworzenia i wzmożenia wewnętrznej kapitalizacji. Zawarliśmy umowę z Pocztową Kasą Oszczędności o t. zw. „Federacyjne grupowe ubezpieczenie" naszych członków.

Jest to koncepcja wprost idealna, łącząca w sobie system ubezpieczania, jak i oszczędzania. System przynoszący duże korzyści tak osobie ubezpieczonej, jak i związkowi sfederowanemu i Federacji i wreszcie Państwu.

Dla przykładu przytoczę następujące cyfry: gdy ubezpieczymy tylko część sfederowanych Obrońców Ojczyzny, a mianowicie 200.000, według dotychczasowej normy 6 złotych miesięcznie, to corocznie wpływać będzie do P. K. O. okrągłe 15 miljonów złotych pieniądza, ulokowanego na okres 20 lat, a więc pieniądza nadającego się do lokaty w długoterminowych walorach.

Z chwilą rozszerzenia szeregów Federacji w ciągu kilku lat do jednego miljona sfederowanych, suma powyższa pięciokrotnie się zwiększy, dopływ zaś roczny siedemdziesięciu kilku miljonów złotych stanowić może już bardzo poważny czynnik w rozwoju życia gospodarczego Polski.

Koncepcja federacyjna ubezpieczeniowo - oszczędnościowa ma jednak również wielkie znaczenia dla życia Federacji, stwarza jej bowiem zupełną samodzielność finansową. Gdy bowiem za podstawę wezmę 200 tysięcy ubezpieczonych, to w myśl umowy, zawartej z P.K.O. Federacja otrzymywać będzie co miesiąc 10% miesięcznych wkładek, to jest 120.000.— zł. z czego 80 tysięcy otrzymają sfederowane związki stosownie do ilości ubezpieczonych swych członków, a 40 tysięcy miesięcznie pozostanie dla Zarządu Głównego Federacji, dla Zarządów Wojewódzkich i Powiatowych. Niezależnie od tego Federacja ma przyznane 40% rocznej pełnej wpłaty, co przy 200 tysiącach ubezpieczonych wyniesie około 6 miljonów złotych, która to suma zostanie rozdzielona po połowie pomiędzy związki sfederowane z jednej strony, a Zarząd Główny i Zarządy Wojewódzkie i Powiatowe z drugiej strony.

Trzeba jednak pamiętać o tem, że aby te cyfry osiągnąć, trzeba ubezpieczyć 200.000. federatów. — Jest to zadanie bardzo trudne! Wymaga dużej pracy propagandowej — dużego wysiłku nieobliczonego na efekt zewnętrzny. Tu nie wystarczy jednorazowy spontaniczny odruch — tak właściwy naszej polskiej naturze!

To też poszło hasło po naszych szeregach:

„Oszczędzaj, Bracie, i myśl o przyszłości twoich najbliższych, oszczedzając bowiem kładziesz cegiełkę pod gmach Najjaśniejszej Rzeczypospolitej!!!”.

I oto wre praca w naszych szeregach, poszczególne związki sfederowane starają się w szlachetnej emulacji wyprzedzić w tej pracy inne! I jesteśmy pewni, że na tym odcinku, my, ten „wyścig” wygramy!

* * *

Wymienione dotychczas prace nie wyczerpują jednak wszystkich naszych zadań!

W miarę realizowania jednych, wyłaniać się będą drugie! Naszą rzeczą będzie pilnie baczyć na to, by nie podejmować się zadań ponad siły, by w ten sposób nie wytworzyć poczucia rozczarowania i zniechęcenia.

Zadaniem chwili obecnej jest jeszcze uświadomienie sobie i jasne zdanie sobie sprawy z zagadnień, stojących w ścisłym związku z mocarstwowem stanowiskiem Polski — a dotyczących wewnętrznej konstrukcji naszego organizmu państwowego. — Tu nie chodzi o mieszanie się do partyjno-politycznych dyskusji i swarów, ale kwestje te należy postawić na zupełnie zasadniczej płaszczyźnie.

Chodzi o to, czy Obrońcy Ojczyzny mają prawo zabrać głos tam, gdzie chodzi o wewnętrzną konstrukcję naszego organizmu państwowego pod kątem widzenia możności wydobycia z niego maximum siły odpornej w ciężkich chwilach dziejowych, które nas czekać mogą?

Ja uważam, że mamy nietylko prawo ale i obowiązek zabrania głosu w tej sprawie! W przeciwnym bowiem razie — ci nasi towarzysze broni, którzy za Wolną i Silną Polskę zginęli—mogliby zupełnie słusznie nas zapytać: „dlaczego milczycie wtedy gdy chodzi o takie skonstruowanie ustroju Polski — które jej gwarantuje siłę i moc?! To po to myśmy ginęli, by inni Polskę do niemocy i upadku prowadzili?!”

A przecież nasze dzieje uczą nas, że silna władza wykonawcza jest koniecznym warunkiem siły i potęgi Polski!

Nam tembardziej niewolno milczeć w obecnej chwili, że już dwukrotnie w dziejach Polski, tak przedrozbiorowej, jak i Polski Niepodległej, mieliśmy przykłady bardzo pouczające, że ci, co w tych sprawach decydowali, nie zawsze interes Państwa jako całości mieli na uwadze. Mimowoli przychodzi na myśl ten okres dziejów naszych, w którym z jednej strony Król wraz z gronem światłych, a potęgę Państwa tylko na oku mających mężów stanu, narzucił narodowi konstytucję, która w ten sposób organizowała Polskę ówczesną, że gdyby nie ta nieszczęśliwa okoliczność, że konstytucja zapóźno w życie weszła, mogła ona nas była uchronić od zgórą wiekowej niewoli. I wtedy również odzywały się głosy posądzające Króla o to, że dąży do wprowadzenia „absolutum dominium”,

że czyni zamach na wolność szlachecką — i wtedy również odzywały się głosy ze strony zacietrzewionych sejmowładców, **którzy** nie chcieli, czy nie mogli zrozumieć, że nierządem Polska długo nie będzie mogła stać i że wzmocnienie władzy Króla i Rządu stanowi konieczny warunek utrzymania naszego bytu niepodległego. Lecz również w epoce po odzyskaniu Niepodległości mieliśmy przykład niespotykany w dziejach wolnych narodów. Otóż dzisiaj wszyscy co do tego w Polsce są zgodni, że obecnie obowiązująca w Polsce konstytucja jest zła, że posiada zasadnicze braki, a co więcej wiemy, że tę konstytucję świadomie i celowo popsuto, gdyż w zacietrzewieniu partyjnem i bezgranicznej nienawiści do Twórcy Polskiej Siły Zbrojnej, Marszałka Józefa Piłsudskiego, posunięto się tak daleko, że przewidując, że nie kto inny, a On może zostać Prezydentem Rzplitej, z całą świadomością tak skonstruowano konstytucję, by Głowę Państwa pozbawić realnej władzy i znaczenia. Dziś, gdy zagadnienie naprawy ustroju Rzeczypospolitej wysuwa się na pierwszy plan państwowotwórczej pracy w Polsce, niewolno dopuścić do tego, by naprawa tego ustroju odbywać się mogła pod kątem widzenia innych interesów, jak interes Państwa.

I dlatego nam milczeć nie wolno i dlatego Zarząd Główny Federacji już dwukrotnie w tej sprawie zabierał głos, stwierdzając, że my Obrońcy Ojczyzny, poprzemy każdy wysiłek zmierzający do wzmocnienia władzy Głowy Państwa i Rządu!

Przygotujcie się na to, Federaci, — że wam zaraz starzy partyjnicy zarzucą, że wbrew statutowi mieszacie się do polityki — że uprawiacie partyjną robotę. Nie przejmujcie się tem!

Jest jeszcze w Polsce bardzo wielu ludzi, którzy nie potrafią myśleć innemi kategorjami, jak partyjnemi. — I do tych ludzi wołamy: Słuchajcie partyjnicy całej Polski! Oto powstała w Polsce nowa wielka „partja" — nazywa się „Federacja Obrońców Ojczyzny" — liczy 320 tysięcy członków, ujętych w taką dyscyplinę „partyjną", o jakiej wy pojęcia nie macie.

a kolor naszej „partji" biało-amarantowy...

a sztandar naszej „partji" to orzeł biały

a hasło naszej „partji"— wszystko dla Polski i tylko dla Polski"

i przyznajcie mi — partyjnicy całej Polski, że takiej „partji" jeszcze w Polsce nie było, jak Polska długa i szeroka.

a teraz posłuchajcie: Oto maszerują Obrońcy Ojczyzny — idą po zwycięstwo o Wielkomocarstwową Polskę.



Zjazd Młodzieży Demokratycznej.

Prezydjum Zjazdu

Pocztowa Kasa Oszczędności jako skarbnica obywateli Państwa Polskiego

Przywołujemy na pamięć początek roku 1919. Zaledwie od kilku miesięcy istnieje niepodległe Państwo Polskie. Pożoga wojny światowej zrujnowała Europę, rozkładając gospodarkę państw starych i zasobnych. Polska, powstała na gruzach trzech potęg zaborczych, zniszczona, zrujnowana, obrabowana ze wszelkich zasobów — z żałosnym, iluzorycznym pieniądzem „pisanym", papierowym, nie mającym oczywiście żadnego pokrycia — uległa w wiekszym stopniu zubożeniu, niż inne kraje europejskie.

Na takiem podłożu ekonomicznem kraju, mowy być nie może o jakiej takiej równowadze w stosunkach gospodarczych — nie mówiąc już o stosunkach w dziedzinie pieniądza.

Zjawisko inflacji pieniądza powojennego — tego, choćby teoretycznego, fikcyjnego miernika wartości — rozwija się crescendo w szybkiem tempie. Następuje przewrót w rodziale dochodu społecznego. Kwitnie spekulacja; podrywa ona uczciwą pracę, niszczy zupełnie zmysł oszczędności. Kto orjentuje się w tem co się wokół dzieje — szybko dochodzi do fortuny, która zresztą z kolei rozpływa się w chaosie zjawisk inflacyjnych. Posiadacze kapitałów, lokat, sum hypotecznych — tracą swój majątek, pracownicy umysłowi i fizyczni ponoszą straty na stale zmniejszającej się wartości swego zarobku. Koszty utrzymania rosną szybko.

Ponieważ w takich warunkach zmysł oszczędności uległ zniszczeniu — na jego gruzach rozwija się zmysł spekulacji i życia nad stan, z dziś na jutro. Stwarza to jakgdyby pozory dobrobytu. Tymczasem powódź bezwartościowego pieniądza wzrasta.



„*Skarbnica Obywateli Państwa Polskiego*". *Centrala P. K. O. w Warszawie*

* * *

Wszyscy dobrze pamiętamy te czasy.

Na tle takiej topieli inflacyjnej, niby arka Noego na odmętach potopu, wyrasta potężny gmach organizacji Pocztowej Kasy Oszczędności.

Powołuje ją do istnienia Rząd Polski w dniu 31 marca 1919, narazie jako „Państwową Instytucję obrotu pieniężnego", podległą Ministerstwu Poczt i Telegrafów, poczem w maju 1920 r. przetwarza ją na instytucję samodzielną, podległą kierownictwu własnego Prezesa, odpowiedzialnego przed prezesem Rady Ministrów.

Podstawę Prawną istnienia Pocztowej Kasy Oszczędności stanowi dekret Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 27.VII.1924 r. (Dziennik Ustaw R. P. z dn. 30.VI.1924, Nr. 55, poz. 545), według którego P. K. O. jest instytucją państwową. Na czele tej instytucji stoi Prezes, mianowany przez Prezydenta Rzeczypospolitej i odpowiedzialny za całokształt działalności podległej mu instytucji przed Ministrem Skarbu.

Organem kontroli dla P. K. O. jest komisja rewizyjna, która składa sprawozdanie ze swych czynności Ministrowi Skarbu i Prezesowi P. K. O., celem przedłożenia go Radzie Zawiadowczej.

Zakres działalności P. K. O.

P. K. O. jest instytucją Państwową, mającą na celu krzewienie i realizację wśród najszerszych warstw społeczeństwa idei oszczędności oraz uzupełnianie obrotu pieniężnego w kraju, przez *obrót czekowy.*

W wykonaniu tych zadań, P. K. O. opiera swą działalność o sieć urzędów pocztowych, które pełnią funkcję zbiornic P. K. O.

Zakres działania P. K. O., uzupełniają operacje kredytowe (bierne, czynne) i operacje komisowe.

Operacje kredytowe bierne (t. j. takie, na podstawie których powstają dla P. K. O. zobowiązania) stanowią:

a) przyjmowanie wkładów oszczędnościowych na oprocentowanie,

b) przekazowy obrót czekowy w kraju, i zagranicą, jak też wydawanie akredytyw (listów kredyt.),

Do operacji kredytowych czynnych (t. j. takich, które stwarzają dla P. K. O. wierzytelności) zalicza się:

a) operacje połączone z lokatą funduszów własnych w papierach wartościowych,

b) udzielanie pożyczek lombardowych pod zastaw pap. wartościowych,

c) skup weksli,

d) zakup nieruchomości.

W zakresie operacji komisowych P. K. O. jest upoważnioną do:

a) wykonywania zleceń w przedmiocie zakupu i sprzedaży papierów wartościowych o stałem oprocentowaniu oraz papierów dywidendowych, notowanych na giełdach polskich, a także walut i dewiz zagranicznych,

b) przyjmowanie do depozytu papierów wartościowych,

c) inkasowanie weksli, frachtów i innych dokumentów,

d) wynajmowanie skrytek w swych skarbcach (safes),

e) współdziałanie przy emisji pożyczek państwowych i komunalnych.

Wymienione powyżej operacje komisowe, spełnia P. K. O. tylko dla swych uczestników obrotu czekowego i oszczędnościowego i na ich rachunek.

Kapitały P. K. O. dzielą się na:

1) kapitały obrotu oszczędnościowego,

2) kapitały obrotu czekowego,

3) kapitał zapasowy, — lokowany w całości w papierach wartościowych państwowych.

Pocztowa Kasa Oszczędności administruje powierzonym sobie kapitałem w ten sposób, aby w każdej chwili mogła wypłacić składającym żądaną kwotę oraz aby mogła zapewnić dla swych lokat zupełną pewność i wystarczającą płynność.

Przeważna część kapitału, — poza utrzymywaną stale gotówkową rezerwą płynności — jest umieszczona w papierach wartościowych państwowych, komunalnych i hipotecznych, część w pożyczkach wekslowych Spółdzielni Kredytowych, państwowych, komunalnych, hipotecznych, listach zastawnych i obligacjach Banków Państw. oraz w nieruchomościach będących własnością P. K. O.

P. K. O. posiada cztery Oddziały: w Katowicach, Krakowie, Poznaniu i w Wilnie. Pozatem wszystkie Urzędy Pocztowe istniejące na terenie Państwa są zbiornicami P. K. O. i jako takie przyjmują wpłaty oraz uskuteczniają wypłaty w obrocie oszczędnościowym i czekowym.

Zakres czynności P. K. O. obejmuje ważne dziedziny życia gospodarczego Państwa.

Obrót czekowy

Obrót czekowy stanowi integralną część obrotu pieniężnego, jest jego uzupełnieniem, gdyż przez umożliwienie obrotu bezgotówkowego za pomocą przelewu, umniejsza zapotrzebowanie środków płatniczych. Ponadto przez wykorzystanie sieci Urzędów Pocztowych dla wpłat i wypłat, obrót ten stanowi dogodny i szybki, a dzięki niskim opłatom pobieranym przez P. K. O. za te czynności od klijentów, również i tani sposób przekazywania gotówki na całym obszarze kraju.

Z pierwszych lat istnienia P. K. O., z czasów marki polskiej, nie daje obrót czekowy należytego obrazu porównawczego wobec anormalnych warunków, jakie panowały wówczas w dziedzinie obrotu pieniężnego oraz wobec ciągle zmiennej wartości waluty. Dopiero z chwilą wprowadzenia złotego, praca wkracza P. K. O. na właściwe tory. W roku 1924, a właściwie od dnia 1 maja 1924 t. j. od czasów wprowadzenia złotego, do dnia 31 grudnia tegoż roku — wynosił cały obrót czekowy P. K. O. 3,124 miljony złotych. Obrót bezgotówkowy wynosił 52,7% całego obrotu. W roku 1925, rośnie kwota obrotu czekowego P. K. O. do 7,417 miljonów złotych, a stosunek obrotu bezgotówkowego do całego obrotu poprawia się, osiągając w tym roku 53,8%. W roku 1926 następuje wzrost dalszy. Obrót czekowy osiąga kwotę 10.610 miljonów złotych, a obrót bezgotówkowy stanowi 56,6%, całego obrotu. W ostatnim t. j. 1929 r. działalności obrót czekowy P. K. O. osiągnął kwotę 24 miljonów zł., w czem obrót tegoroczny wynosił 61%.

Liczba kont czekowych wzrosła z początkowej cyfry w r. 1919 — 4.885 do 62.439 uczestników co r. 1929.

Obrót oszczędnościowy

Działalność P. K. O. w zakresie oszczędności opiera się na tej moralnej przesłance, że oszczędność jest cnotą obywatelską i że potęga Państwa zależy od tego im więcej w Państwie obywateli oszczędza. A gdy Państwo jest gospodarczo potężne, to i obywatelom jego dobrze się dzieje. Oszczędność zbiorowa jest podstawą rozwoju życia gospodarczego Państwa, ona tworzy duże kapitały, na których opierają się kredyty, przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe.

Ale zasada oszczędności nie może pozostać jedynie czczem hasłem. Oszczędzać trzeba uczyć i to całe społeczeństwo.

Zadanie to przypadło Pocztowej Kasie Oszczędności, jako Instytucji Państwowej, powołanej przedewszystkiem do realizacji idei oszczędności.

Dzięki swej 10-letniej pracy, posiadając w tym kierunku doświadczenie i popularność oraz opierając działalność swą o sieć urzędów pocztowych, które spełniają rolę zbiornic P. K. O., stała się dzisiaj Pocztowa Kasa Oszczędności ośrodkiem ruchu oszczędnościowego w kraju. Chcąc jaknajszerzej propagować ideę oszczędności, wprowadziła P. K. O. wielorakie formy wkładów oszczędnościowych i wkłady te przyjmuje stosownie do wyboru klijenta.

Najbardziej popularną formą oszczędności, są wkłady oszczędnościowe zwyczajne, przyjmowane

od 1 złotego począwszy. Książeczki wkładkowe na tego rodzaju oszczędności, wydawane są klientom w Centrali P. K. O. w Warszawie, w jej odziałach w Krakowie, Poznaniu i Katowicach, oraz we wszystkich urzędach pocztowych. Wypłaty tych wkładów, do wysokości zł. 100, można podejmować doraźnie tak w Oddziałach P. K. O., jak i w każdym urzędzie pocztowym, za przedłożeniem książeczki wkładkowej. Podjęcie kwoty wyższej, może nastąpić za poprzedniem wypowiedzeniem, skierowanem do Centrali P. K. O. w Warszawie. Kasy P. K. O. w Warszawie przy przedłożeniu książeczki wkładkowej, wypłacają natychmiast żądaną kwotę, bez żadnych ograniczeń.

Oddziały P. K. O. w Katowicach, Krakowie, Poznaniu i w Wilnie przyjmują również wkłady oszczędnościowe, z których można podnosić — bez wypowiedzenia — kwoty wyższe ponad 100 złotych, z tem jednak zastrzeżeniem, że wpłaty i wypłaty mogą być dokonane wyłącznie w miejscu wydania książeczki wkładkowej.

Oprocentowanie tych wkładów wynosi 7% rocznie.

Drugim typem oszczędności są książeczki wkładkowe premjowane, wydawane w Centrali P. K .O., jej Oddziałach, oraz wszystkich urzędach pocztowych.

Wkłady premjowane polegają na tem, że kto wpłaca regularnie stałą wkładkę miesięczną zł. 8.—, otrzymuje po 10 latach kapitał w kwocie zł. 1.000.—. Kwotę tę może otrzymać i wcześniej, o ile książeczka jego zostanie wylosowana przy losowaniach, które odbywają się w P. K. O. co kwartał, w ilości 6 książeczek na każde 1000 książeczek, na które wpływają regularnie wkładki miesięczne.

Po upływie roku od wydania książeczki, właściciel jej może wycofać wniesione wkłady w wysokości ich technicznej wartości.

Trzecim typem książeczki wkładkowej są książeczki opiewające na „złote w złocie", wydawane tylko przez Centralę i Oddziały P. K. O. Czas, na który wkłady te mają być złożone, względnie termin wypowiedzenia wkładu złożonego bez określenia czasu, wynosi najmniej 6 miesięcy. Wkłady te obliczone są w złotych w złocie, wedle wartości złotego w złocie, publikowanej przez Ministra Skarbu w Monitorze Polskim. Najniższa kwota takiego wkładu może wynosić 100 złotych w złocie — o ile wpłata następuje w złocie lub obcych walutach, — zaś 10.000 złotych w złocie — o ile wpłata następuje w złotych obiegowych.

Oprocentowanie tych wkładów wynosi 5% w stosunku rocznym.

W roku 1928 wprowadziła P. K. O. rodzaj wkładów oszczędnościowych, obliczonych również w złotych w złocie, dostępnych jednak tylko dla osób, przebywających stale poza granicami Państwa.

Wkłady te mają na celu ochronę oszczędności emigrantów polskich, którzy są częstokroć wyzyskiwani na obczyźnie i tracą swój ciężko zarobiony pieniądz. Wkłady te napływają do P. K. O. z Niemiec i Francji, za pośrednictwem tamtejszych pocztowych urzędów czekowych, z innych zaś krajów, międzynarodowymi przekazami pocz-



Nawet nasi najmłodsi, przyszłe filary polskiej państwowości tłumnie niosą swe oszczędności do P. K. O.

towymi, lub przez banki, będące korespondentami P. K. O.

Tą samą drogą uskutecznia P. K. O. zlecane przez emigrantów wypłaty zagraniczne, w kraju zaś wypłaty przeprowadza P. K. O. z tych rachunków oszczędnościowych za pośrednictwem urzędów pocztowych.

Wzrost obrotu oszczędnościowego charakteryzuje przedewszystkiem liczba czynnych książeczek oszczędnościowych oraz stan wkładek oszczędnościowych.

Wzrost ten ilustruje poniższe zestawienie.

Rok	Ilość kont w dniu 31/XII	Stan kont w dniu 31/XII	Ogólny obrót
1924	57,793	7.555,000 zł.	18.523,000 zł.
1925	81,628	12.612,000 „	57.073,000 „
1926	113,201	24.639,000 „	83.736,000 „
1927	179,643	67.603,000 „	183.289,000 „
1928	298,343	122.292,000 „	296.642,000 „
1929	434,305	172.971,000 „	372.950,000 „

Obrót oszczędnościowy P. K. O. dzięki oparciu o sieć urzędów pocztowych stanowi dla ludności najdogodniejszy sposób lokowania oszczędności i to od najdrobniejszych kwot począwszy.

Kapitały oszczędnościowe z natury rzeczy mniej ruchliwe jak kapitały czekowe, stwarzają dla P. K. O. możność zakupu papierów kredytowych, emitowanych przez powołane do tego celu specjalne instytucje finansowe, a tem samem ułatwiają tym instytucjom udzielanie kredytów długoterminowych. W ten sposób P. K. O. gromadząc w formie lokowanych oszczędności liczne a drobne kapitały — które w rękach jednostek nie mogłyby spełniać żadnej roli w życiu gospodarczem Państwa — jednoczy je w źródło kredytu, mające doniosłe znaczenie ekonomiczne.

Skuteczne współdziałanie P. K. O. w emisjach pożyczek państwowych, jest również w pierwszym rzędzie uzależnione od stanu zgromadzonych oszczędności.

Rola P. K. O. w dziedzinie oszczędności, poza znaczeniem ekonomicznem, ma również wielkie znaczenie społeczne. Jako największa instytucja oszczędnościowa w Polsce, uposażona ponadto w autorytet instytucji ubezpieczeń życiowych — rzec śmiało można, jest służbą społeczną wychowawczą, podnosząc poziom moralny, a przez to i życiowy społeczeństwa.

Działalność P. K. O. pod tym względem stabilizuje stosunki życiowe olbrzymiej rzeszy swoich klientów, szczepiąc zasady umiarkowania, wstrzemięźliwości, pracowitości, przezorności, myśli o jutrze, wpajając zrozumienie konieczności zabezpieczenia bytu sobie i rodzinie — bądź drogą oszczędzania, bądź ubezpieczenia życiowego.

Dotychczasowy rezultat pracy oraz wzrastające wśród najszerszych warstw społecznych zaufanie i zrozumienie dla P. K. O., pozwala mieć najlepsze na przyszłość nadzieje i wiarę, że P. K. O. stanie się wielką skarbnicą całej ludności naszego kraju.

Ubezpieczenia życiowe.

W roku 1928 uruchomiła P. K. O. „Dział ubezpieczeń na życie i posagowych bez badania lekarskiego", wychodząc z założenia, że ubezpieczenie na życie jest najpewniejszym i najdogodniejszym sposobem zabezpieczenia przyszłości swojej i swoich najbliższych, a równocześnie innego rodzaju formę oszczędności, — bo oszczędności przymusowej.

P. K. O. przyjmuje ubezpieczenia na życie bez badania lekarskiego do 10.000 złotych w złocie, oraz ubezpieczenia grupowe do 10.000 złotych w złocie.

Ubezpieczenia są przyjmowane według 2 taryf: według taryfy „A", zawiera się ubezpieczenia t. zw. mieszane na dożywocie 15, 20 lub 25 lat od chwili zawarcia ubezpieczenia i na wypadek śmierci.

Suma ubezpieczenia jest płatna w chwili dożycia oznaczonego terminu lub natychmiast na wypadek wcześniejszej śmierci.

Gdyby śmierć ubezpieczonego nastąpiła w pierwszym roku trwania ubezpieczenia, P. K. O. zwraca wpłacone składki.

Gdyby śmierć nastąpiła w drugim roku, wówczas zostanie wypłacona połowa sumy ubezpieczenia. Począwszy od trzeciego roku wypłaca P. K. O. całą sumę ubezpieczenia.

Natomiast, gdyby śmierć ubezpieczonego nastąpiła chociażby w pierwszym roku trwania ubezpieczenia, a została spowodowana chorobą zakaźną, porodem lub nieszczęśliwym wypadkiem, wówczas suma ubezpieczenia zostanie w całości wypłacona. Ponadto o ile śmierć nastąpiła wskutek nieszczęśliwego wypadku, wówczas zostanie wypłacona podwójna suma ubezpieczenia.

Według taryfy „B" (posagowej) zawiera się ubezpieczenia ze stałym terminem płatności sumy ubezpieczonej.

Suma ubezpieczenia posagowego będzie zatem płatna po latach 15, 20 lub 25, obowiązek zaś opłacania składki trwa przez ten sam okres czasu. Ustaje on jednak z chwilą śmierci ubezpieczonego choćby pa zapłaceniu jednej tylko składki, a suma ubezpieczenia posagowego będzie wypłaconą w oznaczonym terminie, bez względu na to, czy ubezpieczony tego czasu dożyje i będzie płacił składki, czy umrze wcześniej. Śmierć osoby opłacającej składkę zwalnia od obowiązku dalszego uiszczania składki, a posag zostanie wypłacony bez względu na to, ile wpłacono składek.

Przy taryfie „B", obowiązuje ten sam okres wyczekiwania, co przy taryfie „A".

Również i podwójna wypłata sumy ubezpieczenia w razie śmierci ubezpieczonego, wskutek nieszczęśliwego wypadku ma zastosowanie przy taryfie „B".

Ubezpieczonym według taryfy „A" i „B", wypłaca P. K. O. oprócz sumy ubezpieczenia udział w zyskach.

Taryfy P. K. O. są najdogodniejsze wśród taryf ubezpieczeń bez badania lekarskiego, stosowanych

przez towarzystwa ubezpieczeniowe w Polsce.

Ubezpieczenia P. K. O. przyjmuje Centrala P. K. O. w Warszawie, Oddziały jej w Krakowie, Poznaniu, Katowicach i Krakowie, oraz wszystkie Urzędy Pocztowe i upełnomocnieni przedstawiciele.

Celem zawarcia ubezpieczenia, należy zgłosić się w któremś z podanych wyżej miejsc i zażądać odpowiedniego druku, który należy wypełnić według zawartych w nim pytań oraz wpłacić zadatek i wpisowe w wysokości w tym druku podanej.

Składki ubezpieczeniowe można płacić albo za pomocą blankietów nadawczych P. K. O., albo do rąk uprawnionego inkasenta lub listonosza, który w odpowiednim terminie zgłosi się i przy otrzymaniu składki wręczy pokwitowanie z jej dobioru.

Papiery wartościowe.

Portfel własnych papierów wartościowych P. K. O., wedle bilansu za rok 1929 wynosił 248,6 miljonów złotych, z kwoty tej przypada 175 milj. zł. na listy zastawne i obligacje Banku Państw., 39 milj. zł. na — listy zastawne i obligacje Towarzyst. Kredyt. Ziemskich i Miejsk., a wreszcie 19,3 milj. zł. na papiery inne.

*

Pokrótce staraliśmy się zobrazować instytucję P. K. O. oraz najważniejsze zadania i momenty jej działalności.

P. K. O., jak to wynika z przytoczonych cyfr, z roku na rok rozrasta się i rozwija, pełniąc doniosłą służbę społeczną w zakresie stosunków pieniężnych w kraju.

Działalność P. K. O. w dziedzinie szerzenia idei oszczędności, a także ubezpieczeń życiowych — rzec śmiało można, jest służbą społeczną i wychowawczą, podnoszącą poziom moralny, a przez to i życiowy społeczeństwa.

Działalność P. K. O., pod tym względem stabilizuje stosunki życiowe olbrzymiej rzeszy swoich klijentów, szczepiąc zasadę umiarkowania, wstrzemięźliwości, pracowitości, przezorności, myśli o jutrze, wpajając zrozumienie konieczności zabezpieczenia bytu sobie i rodzinie — bądź drogą oszczędzania, bądź ubezpieczenia życiowego.

Dotychczasowy rezultat pracy oraz wzrastające wśród najszerszych warstw społecznych zaufanie i zrozumienie dla P. K. O., pozwala mieć najlepsze na przyszłość nadzieje i wiarę, że P. K. O. stanie się wielką i potężną skarbnicą całej ludności naszego kraju.

M. Cz.



BILANS POCZTOWEJ KASY OSZCZĘDNOŚCI

na dzień 31 grudnia 1929 roku

Stan czynny

1.	Kasa i sumy do dyspozycji		61.752.597,13
2.	Lokaty w Bankach Państwowych		25.190.147,59
3.	Skup weksli		13.446.304,09
4.	Urzędy pocztowe		40.113.528,12
5.	Skarb Państwa:		
	a) za II waloryzację wkład. oszczędn.	2.033.130.64	
	b) za III waloryz. wkład. oszczędn.	33.092.174.39	35.125.305,03
6.	Papiery wartościowe własne		242 466.741,08
7.	„ „ funduszu zapasow.		6.119.829,55
8.	„ „ „ emerytal.		2.054.139,31
9.	Pożyczki wekslowe		9.769.544,49
10.	Pożyczki na zastaw papierów wartościowych		11.580.685,74
11.	Ministerstwo Poczt i Telegrafów		10.000.000,—
12.	Dłużnicy		4.881.119,04
13.	Sumy przechodnie:		
	a) rozliczenia międzyokres.	6.183.354.34	
	b) inne	131.590.13	6.314.944.47
14.	Zaliczki		634 616,37
15.	Dział Ubezpieczeń na życie		2.000.000,—
16.	Drukarnia		497.098,12
17.	Ruchomości		3.187.449,49
18.	Nieruchomości		29.650.666,11
			504.784.815,73
I.	Inkaso		1.678 045,46
II.	Depozyty zwykłe		47.201.243,22
III.	Depozyty lombardowe		23.484.258,23
			72.363.546,91

Stan bierny

1.	Wkłady czekowe		210.603.299,51
2.	Wkłady oszczędnościowe:		
	a) z ruchu wkładowego	140.505.736.34	
	b) z III waloryzacji	32.466.115.20	172.971.851,54
3.	Wkłady w drodze		43.579.133,78
4.	Przekazy niezrealizowane		33.345.394,50
5.	Różni za obligacje waloryzacyjne		1.872.370,—
6.	Wierzyciele		428.607,60
7.	Sumy przechodnie:		
	a) rozliczenia międzyokres.	15.707.643.35	
	b) inne	135.127.09	15.842.770,44
8.	Długi hipoteczne		112.412,03
9.	Fundusz amortyzacyjny		3.344.995,41
10.	„ emerytalny		2.066 081,91
11.	„ rezerwowy różnic kursowych		10.084.747,86
12.	„ zapasowy		5.816.249,48
13.	Nadwyżka bilansowa		4.716.901.67
			504.784.815,73
I.	Różni za inkaso		1.678.045.46
II.	Różni za depozyty zwykłe		47.201.243.22
III.	Różni za depozyty lombardowe		23.484 258.23
			72 363.546.91

RACHUNEK STRAT I ZYSKÓW

za rok 1929

Straty

1.	Wydatki administracyjne:		
	a) osobowe	10.114.838.14	
	b) rzeczowe	2.167.461.91	12.282.300,05
2.	Odsetki od wkładów:		
	a) czekowych	1.350.245.03	
	b) oszczędnościowych	7.374.842.36	8.725.087,39
3.	Administracja i remont nieruchomości czynszowych		481 647,60
4.	Przydział do fundusz. amortyzacyjnych nieruchomości i ruchomości		945.357,17
5.	Opłaty na rzecz Min. Poczt i Telegrafów		4.037.304,61
6.	Odpisy należności wątpliwych		85.744.20
7.	Różne		35 229.69
8.	Nadwyżka bilansowa		4.716.901,67
			31.309.572,38

Zyski

1.	Dochody z obrotu czekowego:		
	a) prowizja przekazowa	803.929.94	
	b) opłaty manipulacyjne	3.174.945.95	
	c) opłaty za druki i inne	1.372.914.50	5.351.790,39
2.	Prowizja:		
	a) inkasowa	377.872.53	
	b) depozytowa	201.562.75	
	c) zleceniowa	63.197.09	642.632.37
3.	Odsetki od pożyczek wekslowych		2.093.383,68
4.	„ od pożycz. na zast. pap. wartość.		919.228 70
5.	„ od papierów wartośc. własnych		18.808.718,12
6.	„ od lokat w bankach państwowych		736.392,65
7.	Dochody z nieruchomości		2.110 449,58
8.	„ z drukarni		19.796,49
9.	Różne inne dochody		627.180,41
			31.309.572.38

PREZES
POCZTOWEJ KASY OSZCZĘDNOŚCI
(—) GRUBER

KOMISJA REWIZYJNA:
Przewodniczący: *(—) Adam LINCKER*
Członkowie: *(—) J. FIUT*
(—) SCHNEIDER
(—) Józef KUCZA
(—) Wit PAWŁOWICZ

DYREKTOR
CENTRALNEJ KSIĘGOWOŚCI
(—) W. GÓRA



P K O

PRZYNALEŻNOŚĆ
FEDERACJA
POLSKICH ZWIĄZKÓW OBROŃCÓW OJCZYZNY
PREZES

POCZTOWA KASA OSZCZĘDNOŚCI
DZIAŁ UBEZPIECZEŃ NA ŻYCIE

POLISA

Nr. F 100

TARYFA A.
Ubezpieczenie mieszane bez badania lekarskiego

Ubezpieczony P. Dr. G ó r e c k i Roman
Ubezpieczający P. " " "
Data i miejsce urodzenia ubezpieczonego 27 sierpnia 1889 roku. S t a r a - S ó l .

Uposażony w razie dożycia ubezpieczony
Uposażony na wypadek śmierci żona Halina z Romanów Górecka.

Okres ubezpieczenia 20 lat
Początek ubezpieczenia 1.1.1930 r.

Suma ubezpieczenia	Składka	Opłata stempl.	Razem	Opłata składek
zł. w złocie 4.550.-	21.-	-	21.-	1/12 roczna

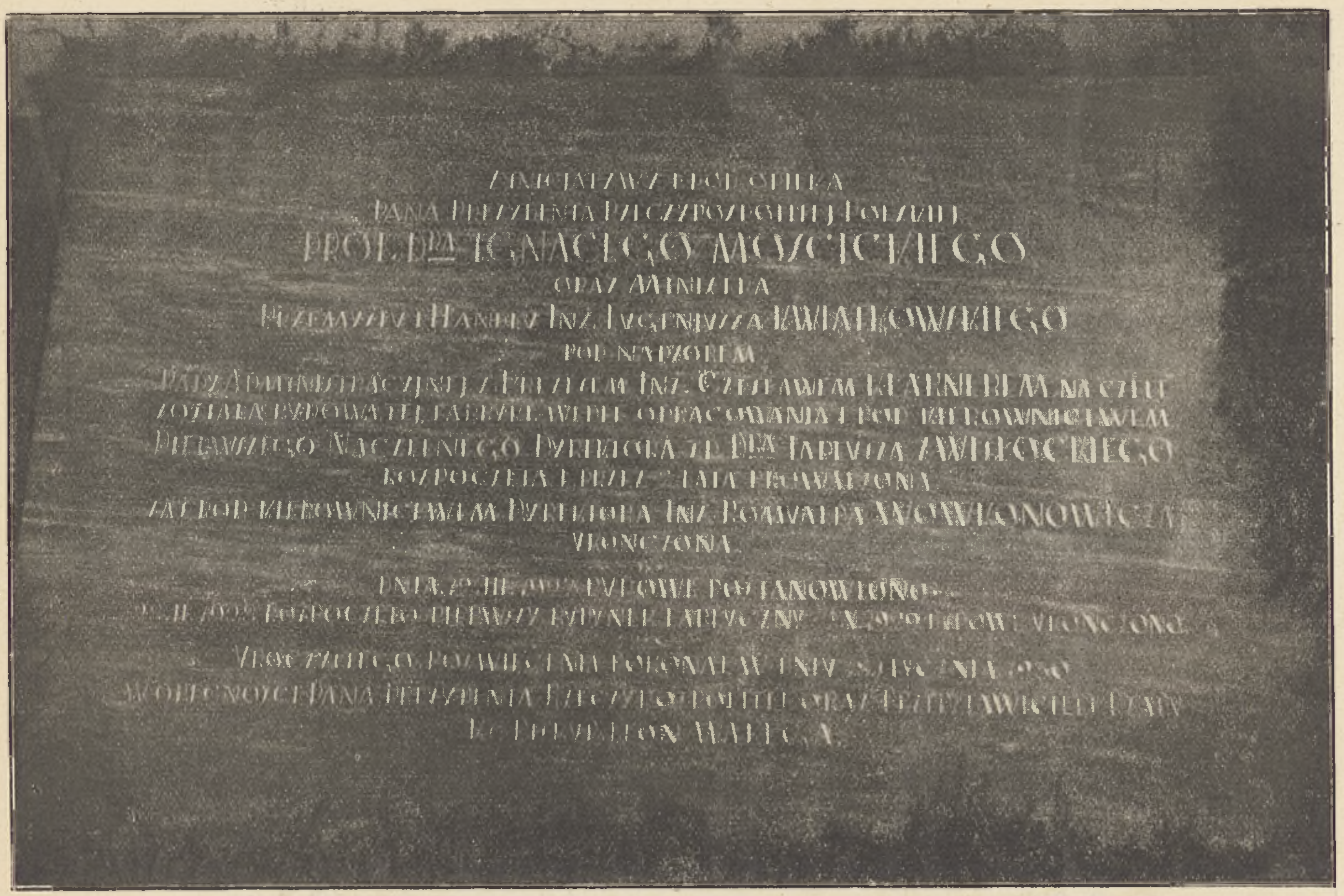
Słownie zł. w złocie cztery tysiące pięćset pięćdziesiąt

Warszawa, dn. 9 stycznia 1930 r.

POCZTOWA KASA OSZCZĘDNOŚCI
PREZES
Dział Ubezpieczeń na życie

Druk 1282/ub.
6385

„Oszczędzaj, Bracie, i myśl o przyszłości Twoich najbliższych, gdyż oszczędzając, kładziesz cegiełkę pod gmach Najjaśniejszej Rzeczpospolitej"



Tablica pamiątkowa fabryki w Mościcach.

Fabryka w Mościcach

Nowootwarta fabryka związków azotowych w Mościcach, nazwanych imieniem jej Twórcy, Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, jest żywym dowodem wzmagania się siły twórczej Państwa. Jest dowodem wiary we własne siły i zdolności.

Gdy tylko władze cywilne i wojskowe zatwierdziły projekt budowy fabryki na terenie gminy Świerczków i Dąbrówki, to zarząd pobliskiego miasta Tarnowa, nietylko nie sprzeciwił się projektowi, ale przeciwnie zobowiązał się własnym kosztem i na własną odpowiedzialność usunąć wszelkie trudności, jakie w czasie budowy mogłyby się wyłonić.

5 maja 1927 r. rozpoczęto budowę fabryki, budowę obliczono na lat pięć, a którą ukończono w niecałe trzy. Budowa osiedla t. j. mieszkań dla inżynierów, urzędników i robotników, złożonego z 16 potężnych budynków murowanych i drewnianych trwała 10 miesięcy. Budowę elektrowni rozpoczęto 14 maja 1928 r. a już 5 sierpnia 1929 r. oddano do użytku.

Bocznica kolejowa długości 14.272 m., na linji Tarnów — Mościce funkcjonowała już od sierpnia 1928 r. dowożąc potrzebny dla budowy materjał.

Hale produkcyjne pracują już normalnie od 28 października 1929 r., produkując azot, siarczan amonowy i azotan amonowy, a w grudniu ujrzał już światło dzienne pełny produkt fabryki biały „nitrofos".

W międzyczasie powstają całe szeregi budynków innych, w ilości 53, konstrukcji żelazo-betonowej, na budowę których zużyto 27.000 wagonów żwiru i 11.000.000 klgr. żelaza.

O ogromie wykonanej pracy mogą świadczyć poniższe cyfry.

Założono rurociągów 47.060 m., ogólny ciężar maszyn wynosi 8.586.500 klgr., cztery zbiorniki gazowe mają objętość 26.000 m. sześć. zbudowano 5 wież chłodniczych, założono 4 stawy osadnikowe o 60.000 m. sześć. pojemności wody, zainstalowano 4 olbrzymich rozmiarów pompownie, rozprowadzające wodę po całej fabryce, w ilości 2.800 litrów na sekundę, oraz zbudowano 12 magazvnów o pojemności 80.000 ton.

Cyfry te są imponujące, wprost fantastyczne.

Głównym produktem nowej siedziby naszego przemysłu w Mościcach jest „nitrofos", gdyż taką właśnie nazwę nosi związek azotowy -- ostateczny produkt fabryki.

Podstawowym surowcem fabryki „nitrofosu" jest powietrze i woda. Powietrze dostarcza azotu, zaś woda wodoru, a więc dwu pierwiastków, wchodzących w skład wszystkich produkowanych przez fabry-

kę związków azotowych. Również potrzebny jest do produkcji koks, który w czasie fabrykacji traci chemiczny węgiel, towarzyszący azotowi i wodorowi tylko przez czas krótki.

Podstawowym oddziałem fabrykacyjnym jest wytwórnia gazu wodnego. Uzyskuje się go przez wdmuchiwanie na gorący koks powietrza na przemian z parą wodną. Praca człowieka w tym wypadku ogranicza się do minimum, a polega wyłącznie prawie na obserwacji aparatów sygnalizacyjnych. Wytworzony gaz wodny, w ilości 180.000 metrów kubicznych przechodzi przez czyszczalnię, gdzie wyzbywa się szkodliwych i niepotrzebnych składników. Później nabiera gaz wodny składnika tak potrzebnego, jak tlenek węgla, który w zetknięciu się z parą wodną zmienia się na dwutlenek. W taki sposób uzyskuje się gaz skoncentrowany, jaki w dalszym toku fabrykacji pozbawia się szkodliwego dwutlenku węgla.

Nieliczna obsługa chroniona jest przed szkodliwymi dla zdrowia gazami, regulując cały proces chemiczny z ubikacji, szczelnie od hali oddzielonej. Do wykonania tych wszystkich procesów chemicznych służy potężny zbiór silników, maszyn i apartów, znajdujących się w olbrzymiej hali. Tam też znajdują się ogromne aparaty systemu Lindego do produkcji czystego azotu z powietrza. W ten sposób przygotowana mieszanka przechodzi do kompresorów syntezy, gdzie azot i wodór pod ciśnieniem 300 atmosfer zamieniają się w amoniak gazowy. Wytworzenie kwasu azotowego—do czego konieczne jest utlenienie amoniaku, dzieje się w utleniaczach, poczem para tam uzyskana wchodzi do wież absorbcyjnych systemu prof. Ignacego Mościckiego, Prezydenta Rzeczypospolitej, skonstruowanych na miejscu własnemi siłami fabryki. Uzyskana w tych wieżach woda amoniakalna i kwas azotowy ulegają dalszej przeróbce, w celu zdobycia soli azotowych, potrzebnych do uzgodnienia saletry „nitrofos", stanowiącej świetny nawóz sztuczny w rolnictwie. Woda zostaje odparowana, a wytwór doprowadzony jest do aparatów krystalizacyjnych, gdzie mieszany i przedmuchiwany powietrzem przybiera postać sypkiej białej soli. Sól ta mieszana z fosforytami daje „nitrofos", doskonale rozpuszczający się i użyźniający rolę.

Produkcja „nitrofosu" w Mościcach wynosi 240 ton dziennie.

Mościce są chlubą przemysłu polskiego. Możemy być z nich dumni, nie tylko przy porównaniu największych zakładów przemysłowych w Europie, ale nawet w Ameryce. Jest to zarazem jeszcze jeden dowód niespożytej tężyzny i genjuszu polskiego narodu. Jest to realny, najlepszy argument dobitnie mówiący: idziemy naprzód, a wierni tradycji historycznej przodujemy narodom słowiańskim w szlachetnym wyścigu pracy.

a.



Na tle czarnej nocy fabryka w Mościcach jaśnieje potęgą swych świateł i konturów.



Fragment Mościc

Edward Walewski

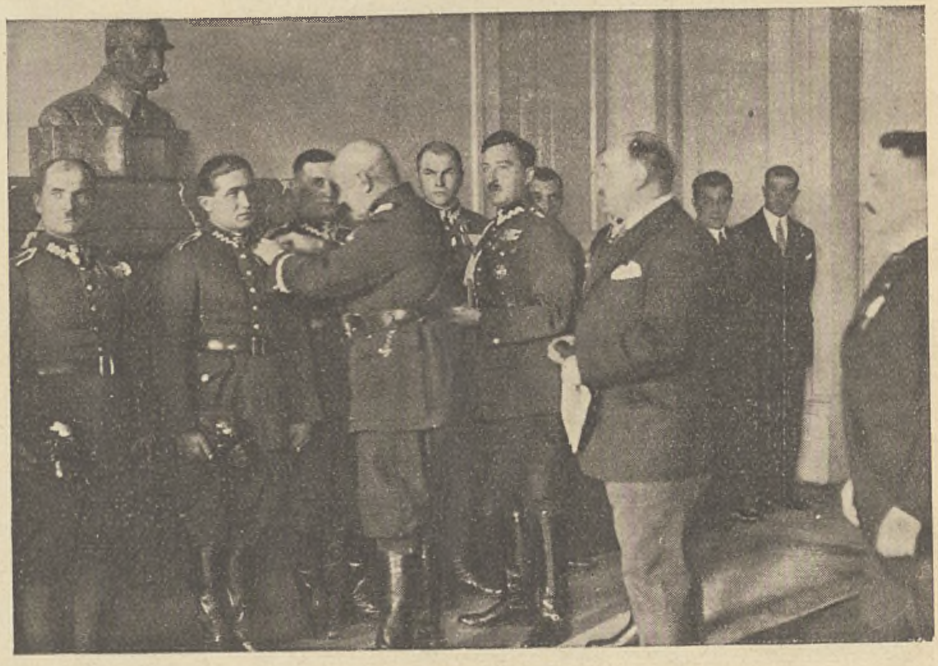
Polski Czerwony Krzyż a Federacja

Jeśli poprzez szereg organizacyj społecznych, współpracujących z armją, prześwieca myśl wspólna, a najgłębsza, na jaką stać rozum polityczny narodu — myśl utrwalenia obronnej mocy Państwa — to słuszną i nieodzowną jest uporczywa dążność do takiego skoordynowania poszczególnych usiłowań, aby efekt pracy był najwyższy. Prosta to, a nieomylna zasada ekonomji sił społecznych, zresztą wzgląd warunkujący prawidłowość wszelkiej organizacji.

To właśnie kryterjum solidaryzmu społecznego, przyjęte jako wskazanie naczelne, zezwoliło na triumf ścisłego zespolenia kilkudziesięciu silnych organizacyj w jedno, potężne już skupieniem, ognisko. Dokonał się akt imponujący. Setki tysięcy wypróbowanych w ogniu walk bojowników Wolności, nieustępliwym murem stanęło na jej straży. Dewizą ich: „Wszystko dla Państwa i jego rozwoju, bezpieczeństwa, mocarstwowego stanowiska!" Programem — ogół tych spraw i zadań, na których pilność oraz znaczenie z troską wskazuje polska rzeczywistość państwowa, a dla spełnienia których nieodzowny jest zdecydowany i nieustanny wysiłek wszystkich serc i umysłów natchnionych myślą obywatelską. Takiego stanowiska domagała się niecierpliwie polska racja stanu. Ona też podytkowała i zakreśliła program powszechnej służby społecznej. „Wszystko dla Państwa".

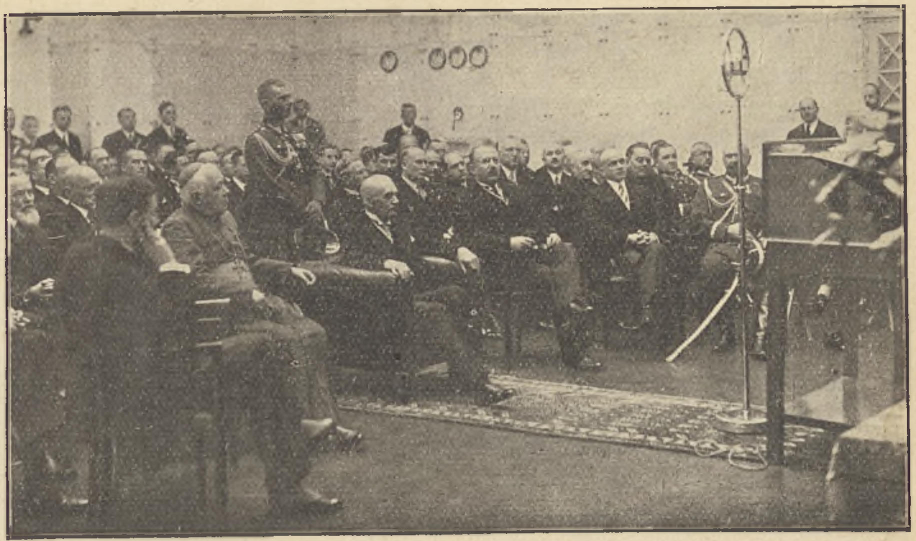
Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, już w chwili obecnej reprezentując tak wielką siłę moralną i pozytywną i na przyszłość posiada nieograniczone wprost możliwości rozwojowe. Gdy o jej kadry chodzi jednak, zawsze i tylko obejmować będzie, choćby rosnące nawet w liczbę, stowarzyszenia b. wojskowych. Te instytucje społeczne, których ideą i programem jest również i wyłącznie moc i obronność Państwa, działalność których jednak wyraża się w ramach prac ściśle określonych, a obliczonych głównie na samą technikę uodpornienia organizmu państwowego — ze wzwlędów zasadniczych sfederowane z nią być nie mogą. Dodajmy: sfederowane statuwo, organizacyjnie. Sfederowane w pracy — być mogą i być powinny. W imię tej samej zresztą naczelnej zasady.

Instytucyj, o których mowa, jest ilość dość znaczna. Zarówno liczba ich jak i charakter uprawnia nas do odczuwania otuchy przy spoglądaniu w przyszłość, nie uwalnia jed.



Wiceminister Spraw Wojsk. gen. Daniel Konarzewski dekoruje podoficerów odznaką P. C. K.

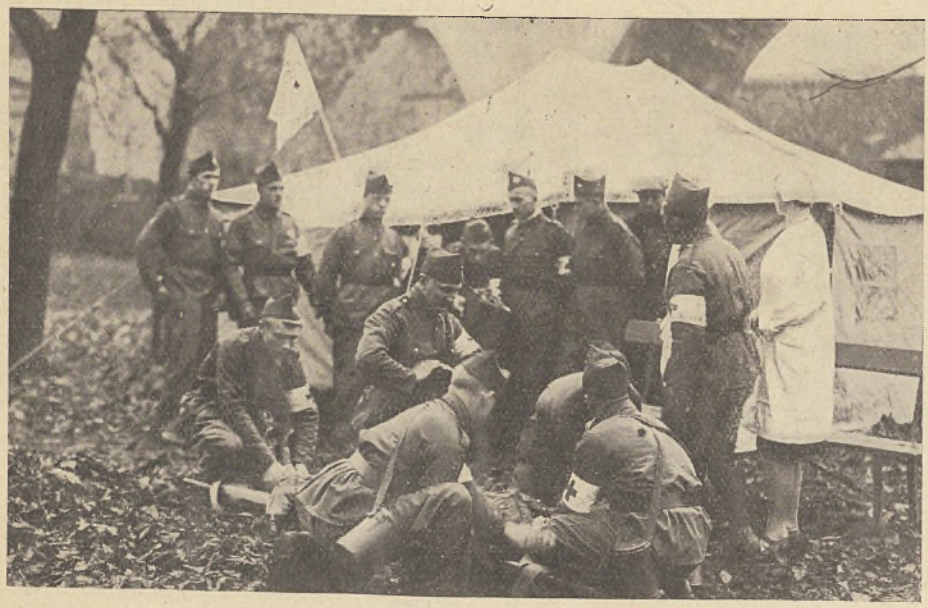
nak od obowiązku pracy. Przeciwnie. Troska o rozwój tych stowarzyszeń stać się musi tem żywsza i więcej upowszechniona. Wprawdzie są one wyrazem myśli społecznie najbardziej dojrzałej i korzystnie świadczą o przezorności oraz związanej z nią inicjatywie, tak nieodzownych dla naszego bytu, niemniej, znajdują się zaledwie u podstaw przyszłej, właściwie już pomyślanej, rozbudowy. Aby nie tylko trwać mogły, ale i czynić zadość nieodpartym nakazom życia, wesprzeć się muszą już nie na jednostkach czy grupach, a na najszerszych warstwach społeczeństwa. Dezyderat palący i nigdy dość często powtarzany. Rozumieć go przytem trzeba nie jako nakaz chwili, a politycznej trwałości.



Uroczysta Akademja w Mościcach. Na pierwszym planie: Min. Przem. i Handlu inż. E. Kwiatkowski (Prezes Z. O. R.), ks. biskup Wałęga, Pan Prezydent Rzeczypospolitej, Premjer prof. Bartel.

Spoglądając na długi szereg stowarzyszeń, czuwających nad bezpieczeństwem państwa, a to ze stanowiska ich swoistego charakteru i zakresu działań, łatwo i bez zastrzeżeń dojdziemy do wniosku, że Polski Czerwony Krzyż zajmuje chlubnie jedno z najzaszczytniejszych miejsc w hierarchji tych instytucyj.

Wynika to zarówno z istoty wielostronnych ,a szczególnie trudnych zadań spełnianych przez P. C. K., a od których zależy sprawność wszelkiej akcji ochronnej, w walce z wrogiem zewnętrznym w czas wojny, a z niszczycielską siłą, tak częstych u nas klęsk żywiołowych i epidemij w okresie pokoju lub wojny, jak również i to nie w mniejszym stopniu (nie wahajmy się podkreślić tego) z ideowej wyższości czerwonokrzyskiego posłannictwa. Dwa najwznioślejsze hasła, jako dwie obowiązujące zaszczytnie zasady, są te, którym Polski Czerwo Krzyż hołduje w praktyce charytatywnej misji ,obywatelska służba Ojczyźnie i ewangeliczny, od



P. C. K. w ćwiczeniach polowych.

źródeł ogólno-ludzkich wskazań etyki idący, wzgląd opiekuńczej miłości bliźniego.

Pod tym sztandarem, symbolizującym w krwawym znaku krzyża samarytańskie posłannictwo, Polski Czerwony Krzyż pracuje ofiarnie rok już jedenasty, z każdym dniem nieomal rozszerzając przytem i pogłębiając własną działalność.

Czem jest Czerwony Krzyż i jaka jest jego rola? Któż dokładniej zdać sobie może sprawę z celu i znaczenia Polskiego Czerwonego Krzyża, jeśli nie ci właśnie, którzy w okresie walk wyzwoleńczych znaleźli w nim wiernego i najtroskliwszego sprzymierzeńca. Federaci, bo o nich tu mowa, wiedzą, że P. C. K. poza właściwem zadaniem niesienia pomocy i roztaczania opieki nad rannym i chorym żołnierzem, spełnia tem samem i inną, pochodną niejako, a pierwszorzędnej doniosłości rolę.

Oto, współpracując wydatnie z wojskową służbą zdrowia, Polski Czerwony Krzyż:

1) zaoszczędza armji regularnej zasób sił i środków, dający spożytkować się na innych zagrożonych odcinkach rozległej akcji sanitarno-leczniczej,

2) ułatwia rozwiązanie trudnego z reguły problemu ewakuacji chorych i rannych,

3) pobudza dodatnio psychikę żołnierza, świadomego rozszerzonej nad nim pieczy,

4) zachowuje w sensie ilościowym i jakościowym, tę żywą siłę, jaką stanowi armja, a to przywracając do jej szeregów rzesze ludzi zdrowych, a wydźwigniętych z niemocy chorób, bądź uchronionych od kalectwa.

Owa zdolność do regenerowania własnej siły zbrojnej uszczuplanej przez działalnoś nieprzyjacielską i trudy wojenne, zasługuje na tem silniejsze podkreślenie, że straty ponoszone w szeregach, są najdotkliwszą, a nieuchronną z klęsk, jakie wojna, bez względu na sukces przynosi Państwu i Armji. P.C.K. działając obok sanitarjatu wojskowego, złu temu przeciwdziała, pomniejsza je i przed niem zasłania. Już przez to samo moc idei i działalności czerwonokrzyskiej błogosławiona się staje i zasługuje na powszechne, najwyższe poparcie.

Jest i inna cecha. P. C. K. to nietylko pogotowie zdrowotne na wypadek zbrojnego konfliktu. P. C. K. jest instytucją oddaną pracy nieustannej, a zawsze w trosce o życie i zdrowie ogółu obywateli.

Czy nie wskazuje to na obowiązek i pilność załamania obojętności społeczeństwa wobec Polskiego Czerwonego Krzyża?

Jest młody. W zestawieniu ze starszym o lat kilkadziesiąt i zasobniejszym w środki. Czerwonym Krzyżem większości państw obcych, musi on nieustannie przyspieszać tempo prac organizacyjnych, tak, aby za cenę wytężonego wysiłku i przy wzmożonej inicjatywie, możliwie szybko wyrównał się stan jego przygotowania z wysokim już i stale wznoszącym się jeszcze poziomem zagranicy.

Jest młody. A jeśli dzisaj już nawet pod wielu względami nie ustępuje Zachodowi — więcej jeśli niejednokrotnie już posłużył mu przykładem i skuteczną radą, jeśli jeszcze więcej myśli i trudów wkładać jest mocen nietylko w mozolne prace przygotowawcze na niewiadomy moment wojny, ale i w dzieło podnoszenia zdrowotności wśród społeczeństwa, stwarzanie humanitarnych placówek, w zakładanie ogromnych ognisk pracy samarytańskiej, wychowanie młodzieży w duchu czerwonokrzyskiej myśli, zwalczanie epidemij i zapobieganie im, szkolenie coraz nowych kadr pracowników i pracownic w dziedzinie ratownictwa i pielęgniarstwa — to dzieje się to wszystko za dobro-



Pierwszy Obywatel Rzplitej gorąco hołduje sportom. Pan Prezydent Mościcki w górach.

czynną sprawą niepospolitego poświęcenia i ogromnej zasługi tych entuzjastów pracy, którzy dla wielkiej idei „In pace et in bello Caritas" oddali siły, czas i zdolności.

Jako ilustracja dziedzin i dorobku pracy Czerwonego Krzyża posłużyć nam może garść danych cyfrowych, zaczerpnięta z artykułu „Polski Czerwony Krzyż" p. Stan. Podolaka zamieszczonego w księdze „Dziesięciolecie Polskiej Siły Zbrojnej".

Już w r. 1928 P. C. K. prowadzi stworzone przez siebie zakłady: 7 szpitali, 4 sanatorja, 1 lecznicę, 2 szkoły pielęgniarstwa, 9 przychodni, 11 poradni przeciwgruźliczych, 32 stacje sanitarno-odżywcze, 1 poradnię dla matek, 3 domy macierzyste dla sióstr, 1 dom wdów, 1 schronisko dla weteranów powstań narodowych, 7 schronisk dla dzieci, 2 kuchnie ludowe, 1 osadę inwalidzką, baraki dla bezdomnych w Warszawie.

Przytoczone dane, jak również szeroka akcja Polskiego Czerwonego Krzyża w czas katastrof powodzi, mrozu i epidemji w latach ubiegłych wskazują wyraźnie na ogrom zadań podjętych przez P. C. K. w czas pokoju obok prac przygotowawczych na wypadek wojny. Do tych, omawiając najzwięźlej, należą prace tak wielkie i skomplikowane, jak przygotowanie w porozumieniu z Ministerstwem Spraw Wojskowych planu działania P. C. K. podczas wojny, wyszkolenie personelu, zgromadzenie wszelkich materjałów sanitarnych oraz urządzeń. A zatem — środki transportowe: — wozowe, samochodowe, wodne, powietrzne, czołówki kolejowe, pociągi sanitarne. Kąpieliska, odkażalnie, punkty opatrunkowoodżywcze i lotne oddziały opatrunkowe. Szpitale stałe i ruchome. Sanatorja i domy dla ozdrowieńców. Biura informacyjne o ofiarach wojny. Do tego dochodzi przeciwgazowa akcja ratownicza ludności i przyjęte ostanio od Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej Lotnictwo Sanitarne.

Już to pobieżne zestawienie zadań zorjentować nas może jak wielkich rezerw sił, inicjatywy i środków pieniężnych domaga się prawidłowy rozwój Polskiego Czerwonego Krzyża.

Rezerwy takie — to społeczeństwo.

Tymczasem... Przypuszczenie, że całe brzemię odpowiedzialności i trudu i nadal wspierać się może na barkach niepodzielnie oddanych sprawom P. C. K. jednostek, wyrazem byłoby niedostrzegania przez społeczeństwo własnych jego korzyści i własnych obowiązków. A jednak, pielęgnuje się myśl leniwa, że skoro Czerwony Krzyż już

istnieje, to, mimo biernej postawy ogółu, istnieć on będzie i dopełni godnie powierzoną sobie misję. Nie ukrywajmy błędu większości społeczeństwa; myśl podobna, w tym szczególe, graniczy z jej brakiem. Kto zdoła załamać tę niepokojącą apatję?

Polski Czerwony Krzyż a Federacja!

Nasuwa się pytanie: czy i w czem Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny przyjść mogłaby z pomocą Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi w jego niepowszednim trudzie?

Federacja — symbol widomy i żywy braterstwa myśli obywatelskiej—ogniskiem jest siły i inicjatywy podźwignąć zdolnych, a zawsze i gotowych, najcięższe choćby brzemię i wszelkie poczynania. Każde i zawsze, jeśli posłużyć ma ono dla korzyści Państwa i rozbudowy państwowej. Tutaj, chodziłoby tylko o udzielenie cząstki owej mocy.

W czem i jak pomóc może? Poprzez moralne głównie poparcie; przez poruszenie własnym autorytetem i posłuch znajdującym głosem wspomnianej już obojętności, podobnie, jak skutecznie, otrząsnąć ją ze społeczeństwa umiała w szeregu swych posunięć — Czynów. Metoda i forma współpracy ustalonaby mogła zostać jedynie przez powołane naczelne władze poszczególnych związków z Prezydjum Federacji Związków na czele.

Tu, niechaj wolno będzie zwrócić uwagę na jeden tylko szczegół: zestawienie imponującej liczebności Federatów z liczebnością członków P. C. K. Tych, na 30 miljonów bezpośrednio zainteresowanych obywateli, w czas wojny było wprawdzie miljon, obecnie jest niespełna 100 tysięcy. Liczba znikoma w stosunku do ogromu zadań. Czy wolno oczekiwać po niej w kraju tak gęstej sieci ośrodków zdrowia, przychodni gruźliczych, poradni, zakładów i szpitali, schronisk i sanatorjów czerwonokrzyskich, jak ma to miejsce w państwach zachodnio - europejskich?

A przecież... Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny przez powołanie swych członków na czas pokoju i do szeregów Polskiego Czerwonego Krzyża już sama uwielokrotnić jest w stanie liczebność jego szermierzy. Stać się również może ogniskiem żarliwej propagandy idei czerwonokrzyskiej, w imię zaszczytnych haseł własnych ku użyteczności i bezpieczeństwu Państwa.



Państwowa Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego w Gołotczyźnie, w sąsiedztwie nowopowstałej kolonji inwalidzkiej im. Marszałka Piłsudskiego.



Wycieczka prasowa w kolonji inwalidów na tle Spichrza

Kolonja Inwalidzka im. Marsz. Piłsudskiego w Gołotczyźnie

W numerze grudniowym naszego miesięcznika informowaliśmy społeczeństwo o tem, że powstał Komitet Budowy Kolonji Inwalidzkiej im. Marszałka J. Piłsudskiego w Gołotczyźnie z siedzibą w Warszawie, dla zrealizowania warunków darowizny po ś. p. Aleksandrze z Sędzimirów Bąkowskiej, w postaci 42 morgów gruntu, wydzielonego z majątku Gołotczyzna na rzecz ofiar wojny. Inicjatorem i założycielem Komitetu tego jest Przewodniczący Rady Głównej Związku Inwalidów Wojennych Rzeczypospolitej Polskiej, poseł na Sejm Antoni Snopczyński, który skład Komitetu wszedł szereg dziaosób, reprezentujących parlament, rząd oraz wszelkie dziedziny życia publicznego. Oprócz tego w skład Komitetu weszło szereg działaczy na niwie inwalidzkiej jako to: p. p. Jan Karkoszka — poseł na Sejm i przewodniczący Wydziału Wykonawczego Zarządu Głównego Związku Inwalidów R. P., płk. dr. Karol Borczowski, Wacław Ściwiarski, Stanisław Żuk, Stanisław Modzelewski, Jan Pawłowicz-Pawłowski, Stanisław Truszyński, Henryk Smoleński i Stanisław Kozłowski. Na sekretarza generalnego Komitetu powołano p. Artura Zabęskiego, a obowiazki dyrektora administracyjnego kolonji powierzono legjoniście, inwalidzie wojennemu i członkowi Rady Głównej Z. I. W. R. P. p. Januszowi Prawdzic-Kornackiemu.

Komitet rozpoczął działalność swoją w maju 1929 roku, a zadaniem jego było tegoż jeszcze roku postawić budynki falwarczne, a na wiosnę roku bieżącego rozpocząć budowę gmachu szkolnego dla dzieci po inwalidach wojennych z internatem dla 50 — 60 chłopców, którzy otrzymywać będą bezpłatnie, poza wykształceniem 7-miu oddziałów szkoły powszechnej, wyszkolenie zawodowe. To też przystępując do opracowania planów budowy gmachu szkolnego (zawodowo - wychowawczego) Komitet zwrócił się do Izb Przemysłowo-Handlowych, Izb Rzemieślniczych, Zarządów Instytutów i Szkół Zawodowych, jak również osób miarodajnych o opinję i radę, odnośnie stosowania w szkole tej takiego rzemiosła, które przyniosłoby pożytek tak uczącej się młodzieży — po inwalidach wojennych, jak i społeczeństwu.

Do października 1929 roku Komitet ukończył prace następujące: 1) Sporządzono plany powierzchni gruntu darowizny przez geometrę przysięgłego: 2) Sporządzono plany warstwicowe terenów Kolonji przez Wydział Techniczny Urzędu Wojewódzkiego, a to celem przeprowadzenia na wiosnę robót meljoracyjnych, 3) Uporządkowano hipotekę, jakoteż założono nową wieczystą księgę hipoteczną dla Zarządu Inwalidów Wojennych Rzeczypospolitej Polskiej, 4) Ustalono tereny dla rozmieszczenia gmachu szkolnego i budynków folwarcznych Kolonji; 5) Zakupiono z pierwszych źródeł po cenach zniżonych materjał budowlany jako to: drzewo tarte, cegłę, cement, wapno i t. d. 6) Opracowanie planów i kosztorysów na budynki Kolonji powierzono inż. arch. p. Teodorowi Bursze, co też zostało uskutecznione; 7) Po wydzieleniu terenu pod budynki, Komitet przystąpił do uprawy reszty gruntu, którego plon przeznacza na utrzymanie internatu, oraz inwentarza żywego Kolonji.

Roboty budowlane rozpoczęto 7-go października 1929 roku, sposobem gospodarczym i do chwili obecnej osiągnięto imponujące rezultaty, są już pod dachem następujące budynki: 1) inwentarski — murowany z 6-ma szkarpami z kamienia polnego, pokryty gontem, 2) śpichrz murowany z 2-ma szkarpami z kamienia polnego, pokryty gontem, 3) budynek służbowy — murowany, pokryty dachówką — karpiówką, 4) stodoła o 3-ch klepiskach, szalowana deskami 1½-



Kolonja inwalidzka w Gołotczyźnie. Jeden z fragmentów.

cal. gr. pokryta gontem, 5) wozownia z drzewa o 2-ch wrotach, pokryta gontem. Wyrosło to nagle, na szczerem polu, ku zdumieniu sąsiadów.

Niezależnie od wykonanych wyżej robót budowlanych, Komitet do wiosny gromadzi na terenie kolonji materjał budowlany, przeznaczony na budowę gmachu szkolnego (zawodowo-wychowawczego), oraz kamień polny na budowę wewnętrznej drogi. Granice terenów kolonji obsadzone zostały lipami, które otrzymał komitet bezpłatnie z ordynacji hr. Edwarda Krasińskiego z Opinogóry.

Powyższe prace Komitet rozpoczął kapitałem zł. 70.000, otrzymanych od związku Inwalidów Wojennych Rzeczypospolitej Polskiej (Zarząd Wojewódzki Warszawski) i częściowo od niektórych instytucyj w formie dobrowolnej daniny.

Ażeby powiększyć fundusze na dokończenie wymienionej akcji, komitet wydał odezwę, uzyskując poparcie, wyrażone w autografach najwybitniejszych osobistości społeczeństwa, oraz 500.000 szt. znaczków, wykonanych w Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych, wartości po 20-cia, 50-ąt groszy i po zł. 1.—, na ogólną sumę zł. 200.000.—, które mają bvć rozsprzedane wśród społeczeństwa do wiosny roku bieżącego. Znaczki te nabyć można w sekretarjacie generalnym komitetu, mieszczącym się w Warszawie przy ul. Miodowej 19 m. 19, tel. 303-82, a należność przekazywać na konto czekowe P. K. O. na Nr. 20.070.

Po ukończeniu budowy Komitet przekaże nowowybudowaną Kolonję Związkowi Inwalidów Wojennych R. P. z całym powstałym majątkiem i prawami — w myśl życzeń ofiarodawczyni — i wówczas w myśl statutu komitet zostanie rozwiązany.

Członkami honorowymi Komitetu mogą bvć też osoby, którym tytuł ten przyzna plenum Komitetu na wniosek Prezydjum, za szczególne zasługi w osiągnięciu celów Komitetu, oraz ci, którzy złożą na ręce Komitetu ofiarę jednorazową wartości conajmniej złp. 500.— Członkowie honorowi wpisani będą do osobnej księgi, która po ukończeniu budowy zostanie złożona na wieczyste czasy w nowowybudowanej Kolonji. Członkami honorowymi Komitetu mogą być także obywatele państw obcych.

*
* *

W celu poinformowania społeczeństwa o powyższem, Komitet urządził w dniu 19 stycznia r. b. wycieczkę prasową do Gołotczyzny, filmowaną przez Polską Agencję Telegraficzną.

Po zwiedzeniu powstającej kolonji, gdzie objaśnień udzielali: poseł Snopczyński — Prezes Komitetu Budowy Kolonji, — dyrektor administracyjny Janusz Prawdzic-Kornacki i architekt Bursze, uczestnicy wycieczki i zgromadzeni goście udali się na obiad, urządzony w pobliskiej Państwowej Szkole Żeńskiej Gospodarstwa Wiejskiego, pozostającej pod kierownictwem p. Komarnickiej.

Szkoła ta została założona z inicjatywy i daru Aleksandra Świętochowskiego.

W czasie obiadu — sporządzonego przez młodociane przyszłe gosposie — przemawiali: Redaktor Magnuski, wznosząc okrzyk na cześć Marszałka Piłsudskiego, poseł Snopczyński, prosząc przedstawicieli prasy o zwrócenie się do społeczeństwa z apelem o ofiarność na rzecz tych, którzy przelewając krew za Wolność Ojczyzny, zostali kalekami i o których obecnie nie można zapomnieć. Przemawiali ponadto: Kuratorka fundacji p. Dziubińska, Starosta powiatu Ciechanowskiego Pełczyński, rtm. inw. Nittman, redaktor miesięcznika „Federacja" Adam F. Augustynowicz, redaktor Marszak, kierownik referatu inwalidzkiego Min. Pracy i Opieki Społecznej por. Rogowski i inni.

Mówcy podkreślali doniosłość rozpoczętego przez inwalidów dzieła, które da opiekę i zawodowe wykształcenie ich dzieciom.

Ostatni zabrał głos sekretarz generalny komitetu p. Zabęski, dziękując kierowniczce szkoły i uczennicom za serdeczne przyjęcie.

Na zakończenie pobytu w szkole chór uczennic odśpiewał parę piosenek, przyjętych hucznemi oklaskami przez zebranych.

Jesteśmy przekonani, że gorące serca Obrońców Ojczyzny, zrzeszonych w Federacji, zabiją żywiej na wieść o tej wielkiej i wzniosłej pracy — oraz że właśnie Federaci wydatnie przyczynią się do jej budowy, licznym zakupieniem znaczków kolonji.



Grupa dziennikarzy w Gołotczyźnie. W środku red. Magnuski, red. Marszakowa, kuratorka p. Dziubińska i poseł Snopczyński, prezes komitetu budowy kolonji.



Doniosła uroczystość odbyła się w stolicy. Dokonano odsłonięcia tablicy pamiątkowej ku czci Reymonta w kościele Św. Krzyża. W uroczystości wziął udział Pan Prezydent Rzeczypospolitej, członkowie rządu, parlamentu, dyplomacji oraz świata naukowego. Na zdjęciu moment po odsłonięciu tablicy.

St. L. Centkiewicz

Fundacja Kościuszkowska

Ogromne zasługi dla sprawy kulturalnego zrozumienia Polski i Ameryki wykazuje „Fundacja Kościuszkowska". Co rok kilkunastu polskich młodzieńców korzysta z pomocy „Fundacji", by przestudjować najnowsze zdobycze amerykańskiej myśli naukowej i społecznej.

Kilku Amerykanów również studjowało z ramienia „Fundacji" w Polsce i okazali się oni wszyscy później wielkimi przyjaciółmi Polski.

Ostatnio wpływy „Fundacji" ujawniły się szczególnie z powodu odczytu filozofa angielskiego prof. Bertranda Russela, goszczącego w Ameryce. W odczycie swym w dniu 9. października 1929 r. w Dartmouth Hall wygłosił zdanie, że: „Poland having gainet her freedom used it in murdering Jews" („Polska, zdobywszy wolność używa jej do mordowania Żydów").

Zdanie to wywołało istną burzę, zewsząd posypały się słuszne protesty, między innemi od „Związku Żydów z Polski — obywateli Amerykańskich", którzy stwierdzają całkowitą bezpodstawność twierdzenia prof. Russell'a.

Prof. Eric P. Kelly i prof. William Rose, obydwaj z uniwersytetu Darmouth, zgłosili swój protest natychmiast podczas odczytu i wystosowali listy protestacyjne do ambasadora angielskiego w Waszyngtonie. Obydwaj profesorowie są stypendystami „Fundacji Kościuszkowskiej" w Nowym Yorku. Prof. E. P. Kelly w r. 1927/8 studjował na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, obecnie jest lektorem języka polskiego. Wydał on książkę p. n. „The Trumpeter of Crakow" (Trębacz Krakowa), opisującą Kraków średniowieczny z uczuciem prawdziwie szczerego sentymentu. Książka została rychło wyczerpana na rynku księgarskim.

Prof. William Rose, lektor języków słowiańskich, jest jedynym Amerykaninem, który uzyskał doktorat na Uniwersytecie Jagiellońskim. Przełożył on „Ojcze nasz" Cieszkowskiego na język angielski.

Wystąpienie dwóch poważnych profesorów w obronie Polski, jest dużym sukcesem dla sprawy naszej w Stanach Zjednoczonych. Zyskanie tych nowych przyjaciół dla sprawy polskiej jest nowym przyczynkiem do zasług „Fundacji Kościuszkowskiej", która obydwu profesorom udzieliła stypedjum na studja w Polsce.

Żałować jedynie należy, że „Fundacja" nie posiada jeszcze dostatecznych środków, aby zrealizować całkowity swój program — pieniądze jednak na jej cel, stale wpływają z rąk ofiarnego wychodźtwa i wątpić nie należy, że jej twórca i kierownik prof. Stephan P. Mizwa (Mierzwa), wkrótce z dumą ujrzy swe dzieło wykończone.

DZIAŁ WOJSKOWY



Premjer japoński Hamaguchi zapala światło w rocznicę trzęsienia ziemi

Gen. bryg. Kazimierz Fabrycy
II Wicemin. Spraw Wojsk.

Wspomnienia z II Żelaznej Brygady

W skład mojego transportu — oprócz bataljonu — wchodziła świeżo uformowana Szkoła Podchorążych i szwadron ułanów ś. p. Dunin - Wąsowicza.

Przy wyruszeniu transportu dostałem marszrutę t. zw. „instradierung", zawierającą spis stacyj, przez które transport miał przechodzić. Na końcu była wypisana tajemnicza „Csacza", o której nikt z nas nie miał pojęcia gdzie się znajduje i co oznacza.

Transport składał się z wozów towarowych i wozu oficerskiego I i II klasy, w którym zebrani byli wszyscy oficerowie bataljonu. Fakt ten przyczynił mnie w dalszej podróży dużo kłopotu. Mianowicie, gdzieś za Żywcem, w nocy, władze kolejowe zdecydowały rozdzielić nasz transport na dwa, ponieważ ostre łuki górskiej linji kolejowej nie dopuszczały tak długiego pociągu. Naturalnie — zgodnie z ówczesną zasadą władz wojskowych austrjackich, że najlepiej będzie jeżeli nikt o niczem w porę nie będzie wiedział — przeprowadzono ten podział w nocy, nie zawiada-

miając o tem mnie (komendanta transportu), ani oficera inspekcyjnego. Zostaliśmy więc w nocy — w czasie snu — rozdzieleni na dwa transporty. W pierwszym transporcie pojechało dowództwo bataljonu, wszyscy oficerowie, Szkoła Podchorążych i jedna kompanja. W drugim transporcie trzy kompanje, bez żadnego oficera. Skutek tego podziału był najfatalniejszy dla tych biednych trzech kompanij, gdyż w ciągu całej tej doby nie dostały żadnego jedzenia, pomimo tego, że jedzenie to na odpowiednich stacjach — według marszruty — było przygotowane. Po zorjentowaniu się w sytuacji zaniepokoiłem się losem tych trzech kompanij i zacząłem telefonować na tyły z prośbą o nakarmienie żołnierzy. Uspakajano mnie wszędzie, że jedzenie jest przygotowane i natychmiast po przybyciu transportu będzie wydane. W rzeczywistości jednak jedzenia tego nie wydawano, gdyż nie było oficera, któryby mógł odbiór jedzenia pokwitować. Nie miałem o tem najmniejszego pojęcia i biedni moi żołnierze musieli żywić się na własny koszt, aż do Koszyc, czy też Satoralja Ujhely, gdzie czekał na nich pozostawiony przezemnie oficer. W Satoralja Ujhely wpadł do mnie szef sztabu Komendy Legjonów kpt. Zagórski, wysłuchał sprawozdania z podróży i skarg na niefortunny podział transportu oraz poinformował mnie, że zamiast do Munkacza zostaniemy skierowani do rejonu Nagy Szöllös-Huszt. O położeniu ogólnem naszej brygady i o dalszych naszych losach w okolicy Huszt nie mógł, czy też nie chciał poinformować.

Muszę tu nadmienić, że obie części transportu — o ile sobie przypominam — w Kiraly Haza zostały połączone w jedną całość. W Kiraly Haza po raz pierwszy spotkałem ówczesnego dowódcę 3 pułku piechoty pułkownika Józefa Hallera (obecnego generała broni) wraz ze stojącymi na stacji transportami jego pułku. (Właściwie płk. Haller miał wówczas stopień kapitana, a tytuł pułkownika nadawano mu — jako dowódcy pułku). O dotychczasowych losach tego pułku, utworzonego z pozostałości Legjonu Wschodniego, który organizował się w Mszanie — pod Lwowem — dochodziły do mnie tylko bardzo mętne wiadomości. Chcąc się zaznajomić i przy tej sposobności może coś nie coś dowiedzieć się o naszych losach poszedłem przedstawić się płk. Hallerowi. Znalazłem go w ciemnym przedziale wagonu oficerskiego. Przyjął mnie bardzo serdecznie i kazał natychmiast wyładowywać swój bataljon. Odpowiedziałem mu, że tego wykonać nie mogę, ponieważ szef sztabu poinformował mnie, że bataljon mój musi wyładować się dopiero w Huszt. Po krótkiej rozmowie zorjentowałem się, że płk. Haller również mało jest poinformowany o obecnem naszem położeniu jak i ja. Pożegnałem się więc i wróciłem do transportu.

W końcu trzeciego dnia podróży — około południa — zły i zupełnie zdezorjentowany wraz ze swym transportem przybyłem do Huszt.

W Huszt czekały mnie znowu nowe niespodzianki. Zaledwie pociąg wszedł na stację usłyszałem kilkakrotne wołanie „Batailions Komendant der Legjonäre!" Wyjrzawszy przez okno zobaczyłem austrjackiego majora, który głośno wołał dowódcę bataljonu legjonistów. Wyskoczyłem z wagonu podszedłem do majora i przedstawiłem się. Major uścisnął mi serdecznie dłoń i powiedział: „Mein lieber wie gut, dass Du gekommen bist. Exzellenz wartet". Forma zwracania się „per ty" już mnie nie zadziwiła, gdyż przyzwyczaiłem się do tego w Krakowie. Zapytałem więc tylko czy to ekscelencja Durski (ówczesny komendant legjonów) czeka na mnie? Ku swemu szalonemu zdumieniu dowiedziałem się, że nie ekscelencja Durski, a ekscelencja Atems, u którego major jest szefem sztabu i pod którego rozkazy ja ze swoim bataljonem przechodzę. Na moje przedstawienie, że podlegam generałowi Durskiemu, Komendantowi Legjonów, którego szefem sztabu jest kpt. Zagórski, otrzymałem odpowiedź, że gen. Durski ani jego szef sztabu nie mają tu nic do gadania, bo jestem na terenie grupy operacyjnej generała Atemsa, któremu podlegają wszystkie oddziały przybywające na ten teren, a więc i mój bataljon. Ekscelencja Atems jest dobrze poinformowany o przybyciu mego bataljonu i wyznaczył już dla mnie zadanie, wobec tego nie należy tracić czasu, a jechać natychmiast do ekscelencji, samochód czeka. Widząc zaś moją zdumioną i prawdopodobnie wściekłą minę powiedział, że naturalnie ekscelencja Atems ureguluje tę sprawę z ekscelencją Durskim, ale na razie — wobec tego, że położenie na froncie jest bardzo ciężkie i Rosjanie zbliżają się do Huszt musi wsadzić mój bataljon na linję — a ja jako żołnierz muszę to wykonać.



Zaskoczenie było całkowite. Wszystko to nie mogło mi się jakoś pomieścić w głowie, musiałem mieć niesłychanie głupi wyraz twarzy, bo major zaczął mi się podejrzliwie przyglądać. To zwróciło moją uwagę i pomyślałem sobie „ten bałwan myśli napewno, że ja się boję iść na ten ich bałaganiarski front." Ta myśl przecięła wszystkie moje wątpliwości co do dalszego postępowania. Powiedziałem więc majorowi, że służę mu natychmiast, tylko wydam rozkazy do wywagonowania i nakarmienia bataljonu. Zawezwałem do siebie por. Sikorskiego, poinformowałem go o sytuacji, kazałem mu wywagonować bataljon, wyprowadzić na łączkę — po przeciwnej stronie toru kolejowego — tam zgotować obiad (kuchni polowych nie mieliśmy tylko kotły), nakarmić ludzi oraz przygotować tabor bataljonowy do wymarszu, poczem wsiedliśmy z majorem do samochodu i pojechaliśmy do sztabu generała Atemsa, pomieszczonego w szkole na drugiej stronie miasteczka.

Podczas jazdy przez miasteczko uderzył mnie wygląd kręcących się w niem żołnierzy. Oprócz żandarmów węgierskich byli to prawie wyłącznie starzy żołnierze landsturmu, w czarnych, lub bronzo-

wych płaszczach, z karabinami. Werndla na plecach i z fajkami w zębach. Cały bataljon taki stał niedaleko sztabu na ulicy. Dotychczas widywałem takie wojsko tylko na tyłach, przy ochronie mostów kolejowych i t. d., tu zaś wyglądali tak, jakby mieli zamiar na serjo wojować. Jak się dowiedziałem później cała grupa gen. Atemsa, oprócz paru bateryj artylerji, składa się z tego rodzaju wojsk. Po przybyciu do sztabu, w którym jak zdołałem się zorjentować, panował spory bałagan, major zostawił mnie w poczekalni i wszedł do pokoju generała, za chwilę zaś i mnie poprosił do ekscelencji.

Był to siwy staruszek, o bardzo miłej i dobrodusznej twarzy. Przedstawiłem się mu i zameldowałem stan bataljonu. Generał powiedział mi parę uprzejmych słów i zapytał czy mam mapę? Gdy mu odpowiedziałem, że wogóle na cały bataljon nie mam ani jednej mapy tego terenu zmartwił się szczerze i oddał mi swój własny — mocno zatłuszczony — kawałek austrjackiej mapy o skali 1/200.000 (mapę tę zachowałem jeszcze dotąd) mówiąc, że na razie jego sztab również dostatecznej ilości map niema, wobec tego muszę z tym kawałkiem dać sobie radę, a on w najbliższej przyszłości przyśle mi mapy. Poczem zaczął mnie orjentować w położeniu, z którego wynikało, że Rosjanie przekroczyli główny grzbiet Karpat na północ od Husztu, wdarli się w dolinę rzeczki Na-gy-Ag i zajęli miejscowość Ökörmezö. W styczności z nimi znajdują się dwa bataljony landszturmu, jeden pod Ökörmezö, a drugi na północny zachód od miasteczka Dolha. Ja ze swym bataljonem mam bronić odcinka wprost na północ od Dolha, pomiędzy tymi dwoma bataljonami, a swoje dowództwo i odwody ulokować w Dolha. Oprócz tego generał wyznaczył mi 3 linje obrony. Pierwszą linję wolno mi opuścić pod naciskiem nieprzyjaciela na podstawie własnej decyzji, drugą linję tylko za zezwoleniem generała, a trzeciej wogóle nie wolno mi opuścić, gdyż on nie zezwoli mi na odwrót.

Odcinek mój wynosił wszerz nieco ponad 20 klm. mocno górzystego terenu. Pozatem dał mi jeszcze generał pewne wskazówki co do utrzymywania łączności, meldunków perjodycznych, zaopatrzenia w żywność i amunicję oraz ewakuacji rannych i jeńców. Wymarsz do Dolha niezwłocznie. Rozkazy na piśmie otrzymam. O ile nie będzie tam Moskali, których mam wyrzucić, to możliwie że trzyma się tam jeszcze dwie kompanuje Honwedów, które przejdą pod moje dowództwo.

Po wysłuchaniu i wynotowaniu sobie rozkazu zameldowałem generałowi co następuje: I) proszę o nawiązanie łączności z Komendą Legjonów, powiadomienie jej o mojem położeniu i przesłanie mego meldunku, który ze stacji kolejowej przyślę; II) proszę o wzmocnienie dotacji amunicji, gdyż mam tylko 50 nabojów na karabin, a walka obronna na tak szerokim odcinku będzie wymagała — zdaniem mojem — dużego zużycia amunicji, przytem zaznaczam, że bataljon uzbrojony jest w 6-cio mil. karabiny Manlichera - Schönauera, do których nie pasuje zwykła manlicherowska amunicja; III) proszę o porozumienie się z Komendą Legjonów co do dalszego przeznaczenia szwadronu Wąsowicza i Szkoły Podchorążych, dla których na razie proszę o kwatery.

Generał zmartwił się ogromnie amunicją, gdyż jak się okazało tego rodzaju amunicji w swoich magazynach nie miał, obiecał mi, że natychmiast wystara się o taką amunicję i przyśle, na razie muszę sobie jakoś dawać radę, a w ostateczności — jeżeli mi amunicji zabraknie — walczyć bagnetem. Wąsowicza oddaje mi pod komendę, a co do Szkoły Podchorążych, to jakkolwiek uważa, że szkoła oficerska na froncie jest kapitalnym idjotyzmem, ale jakoś sobie z tem poradzi, a ze mnie zdejmuje wszelki kłopot i odpowiedzialność. Co się tyczy Komendy Legjonów to się z nią porozumie, ale uważa, że jeżeli będę u niego dobrze się spisywał — w co nie wątpi — to i tak mnie awanse i odznaczenia nie miną. Ten ostatni ustęp zdziwiłby mnie mocno, gdyby wogóle cośkolwiek bądź mogło mnie więcej zdziwić, niż stan faktyczny. Jedno mnie tylko cieszyło, że wkrótce znowu znajdę się sam ze swoim bataljonem i będę miał czas ochłonąć jakoś się w swojem położeniu zorjentować i nawiązać łączność z Komendą Legjonów.

Położenia na froncie nie bałem się zupełnie, ponieważ ceniłem wartość bojową swego bataljonu bardzo wysoko, natomiast landsturmu bardzo pesymistycznie. Wobec tego sukcesy Moskali nie przerażały mnie i wierzyłem, że dam sobie radę. Niewielką ilością amunicji nie przejmowałem się również, gdyż — jako uczeń Komendanta — musiałem nieraz rozwiązywać zadania w podobnych warunkach. Pamiętam doskonale, że przypomniałem sobie wówczas swoją pracę jako pułkownika X — dowódcy oddziału powstańczego — pod Staszowem. Wspomnienie to wprowadziło mnie w dobry humor, poprosiłem więc tylko generała by mi pozwolił z bataljonem odmaszerować po zjedzeniu obiadu oraz zrzekłem się szwadronu Wąsowicza, gdyż wiedziałem, że ma konie niepodkute, a rzędy i siodła jeszcze w pakach, zupełnie nieskompletowane i niedopasowane do koni. Powiedziałem generałowi, że dam sobie radę bez Wąsowicza. Początkowo nie chciał się zgodzić na przesunięcie godziny odmarszu, ale gdy mu zameldowałem, że ludzi bezwarunkowo nakarmić trzeba, bo przez 2 dni w drodze nie jedli, a za wykonanie zadania biorę na siebie odpowiedzialność, pozwolił wymaszerować później i pożegnał mnie bardzo łaskawie.

Po odmeldowaniu się u generała zatrzymał mnie jeszcze szef sztabu, udzielając dodatkowych wyjaśnień co do położenia, z których wywnioskowałem, że jednak obaj ci panowie bardzo mało orjentują się w sytuacji, zarówno nieprzyjaciela, jak i swoich wojsk, opierając się raczej tylko na przypuszczeniach. Pozatem szef sztabu również powiedział mi, że bataljon mój bardzo mu się podoba i namawia mnie, abym się starał pozostać jaknajdłużej w grupie generała Atemsa. Powiedziałem mu, że to zależy od Komendy Legjonów i pożegnawszy go wróciłem do bataljonu.

Po przybyciu na miejsce zaznajomiłem oficerów na odprawie z położeniem i zadaniem oraz wydałem zarządzenia do marszu. Pod wieczór bataljon należycie ubezpieczony wymaszerował przez Herincse do Dolha.

(C. d. n.)

Kpt. Lis-Błoński
b. oficer łączn. Nacz. Dow.
przy armji gen. Bułak-Bałachowicza

Bałachowcy

(dokończenie)



Ekipa polska ze zdobytym w Ameryce „Puharem Narodów" melduje o swem zwycięstwie gen. Fabrycemu — wiceministrowi Spr. Wojsk.

Dnia 24 września 1920 r. grupa gen. Bałachowicza posuwa się drogą z Kamienia Koszyrskiego przez Krymno, Pniewno na linję Stochodu. Równocześnie 18 Dywizja Piechoty gen. Krajewskiego wykonuje marsz z Kowla w kierunku północnym na lewym brzegu Stochodu na Drohiczyn, Janów Poleski. O godz. 9-ej rano przybvwa do miejscowości Pniewno gen. Krajewski, celem zakomunikowania iż z tą chwilą gen. Bałachowicz wchodzi wraz ze swym oddziałem w skład jego grupy operacyjnej, jednocześnie wydając następujący rozkaz:

„Oddziały straży przedniej 18 Dyw. Piechoty w dniu 25. IX. o godz. 6 rano mają się znaleźć na wysokości Luszyków — Kureń, po linji Krymno — Pniewno — Derewok. W tym czasie gen Bałachowicz będąc w styczności z nieprzyjacielem w miejscowości Lubiaź na północ od m. Kureń wykona gwałtowny odskok w tył i do godz. 7.30 dnia 25. IX skoncentruje całą swoją grupę w miejscowości Wólka-Lubieszowska, opróżniając jednocześnie rejon na północ od tej miejscowości (lewy brzeg Stochodu — rejon Lubieszowa — Chocunia — Lubiazia — Kurenia). O godz. 8 rano tegoż dnia gen. Bałachowicz, niepostrzeżony przez bolszewików, przejdzie z Lubieszowskiej - Wólki na prawy brzeg rzeki Stochodu, skąd wykona wypad na miasto Pińsk".

Po opuszczeniu wspomnianych miejscowości przez grupę gen. Bałachowicza i w momencie przeprawiania się jej na prawy brzeg Stochodu, oddziały gen. Krajewskiego weszły jednocześnie w bojową styczność z nieprzyjacielem w rejonie opróżnionym przez oddz. gen. Bałachowicza, odwracając tem uwagę nieprzyjaciela od kierunku jego marszu.

Dnia 25. IX. o godzi. 10, cała grupa gen. Bałachowicza przeprawiła się na prawy brzeg rzeki Stochodu.

Według zdobytych przez wywiad własny wiadomości — na odcinku pomiędzy Stochodem, a Styrem w kierunku północno - wschodnim na Pińsk, większych nieprzyjacielskich sił nie było. W rejonie tym bolszewicy przeprowadzali mobilizację młodzieży od 18 do 24 lat wysyłając rekrutów do Pińska.

Znajdowały się tylko niewielkie bolszewickie oddziały dla ochrony mobilizacji i rekwizycji, oraz na główniejszych punktach komunikacyjnych znajdowały się tak zwane „zagoroditielnyje otrjady" kompanje i baony pospolitego ruszenia.

Ogólnie było wiadomo, że bolszewicy przedsięwzięli kroki ewakuacji, koncentrując żywność, jakoteż i inwentarz wszelkiego rodzaju do Pińska.

Mając powyższe informacje, gen. Bałachowicz postanowił uderzyć na Pińsk z dwóch stron, od strony wschodniej t. j. od Łunińca i od północno-zachodniej.

W tym celu gen. Bałachowicz rozkazał płk. Pawłowskiemu, dowódcy partyzanckiego pułku, wykonanie wypadu swoim pułkiem na Pińsk ze strony wschodniej unikając po drodze możliwie wszelkiej styczności z nieprzyjacielem, ewentualnie drobne oddziały likwidując.

Kierunek wypadu: Kuchcze — Łoknica — Moroczna — Niankowice — Para, dalej na północ Wielkie — Dworce — Wiljatycze — Gornoje, następnie przejście przez Strumień Pinę, wysadzając o godz. 15 dnia 26. IX. tor kolejowy. O godz. 16 natarcie od wschodu na dworzec kolejowy w Pińsku. O godz. 10.25 dnia 25. IX. płk. Pałowski rozpoczął marsz.

Generał Bałachowicz, na czele pozostałych swych oddziałów, rozpoczął o tej samej godzinie marsz w kierunku Pińska po linji Wojnówka — Sudcze — Spikatymsza— Kutyn; następnie po prawym brzegu jeziora Nobel dróżkami błotnistemi na miejscowość Sińczyce, stąd do osady Newel na godz. 1-ą dn. 26. IX. Jako straż przednia, posuwał się Ostrowski pułk piechoty pod dowództwem płk. Zguna. Następnie w kolumnie marszowej szły pułki kawalerja, artylerja, Pskowski pułk piechoty, za nim tabory (żywność, amunicja, ambulans), jako straż tylna szła „Komendantska rota".

Oddziały przednie straży przedniej grupy, maszerując po wytkniętej linji ,począwszy już od miejscowości Szpikatyńce, natrafiały na słabe grupki oddziałów bolszewickich, które szybko likwidowały. W miejscowości Newel, dokąd przybyto na nocleg o godz. 1 w nocy dnia 26. IX. zastano dość silny oddział bolszewicki który do godz. 4 rano



Święto I Pułku Szwoleżerów im. Marszałka Piłsudskiego. Defilada przed wiceministrem wojny gen. Danielem Konarzewskim.

zlikwidowano, poczem rozpoczęto drugi etap marszu, przydzielając do strony przedniej pułk kawalerji (330 szabel) pod dowództwem płk. Zwiagincewa.

Kierunek marszu grupy w drugim etapie był następujący: Newel — Żydcze — Mała Wólka, druga na północo-zachód od Sawicze, gdzie został wzięty do niewoli baon osłonowy, oraz zdobyto masę amunicji i połączenie telefoniczne z komendantem garnizonu Pińsk, od którego podstępnie uzyskano ścisłe informacje z przebiegu akcji ewakuacyjnej i mobilizacyjnej. Następnie sforsowano o godz. 11 przejście przez most na rzece Pinie, na północ od miejscowości Żytniszki, zajmując, po dość silnej walce, tor kolejowy Pińsk — Janów Poleski — Drohiczyn. O godz. 13 została zajęta wieś Domaczyce, która stała się punktem wyjściowym do natarcia w ostatniej fazie na Pińsk.

Po odparciu ataków pociągów pancernych, które rozwinęły gęsty ogień, po wysadzeniu mostu kolejowego w okolicy Domaczyce i zniszczeniu sieci telegraficznej, gen. Bałachowicz, ubezpieczając chwilowy postój stanął z grupą w miejscowości Domaczyce.

W Pińsku znajdował się sztab IV-ej sowieckiej armji, oraz magazyny żywnościowe całego frontu północno-zachodniego. Załoga Pińska wynosiła około 2.000 bagnetów i około 400 czerwonych oficerów i urzędników, zatrudnionych w sztabach armji i urzędach frontu zachodniego. Nieprzyjaciel nie wiedział o przejściu rzeki Piny, przerwaniu komunikacji i łączności na linji kolejowej, oraz zajęciu przez grupę gen. Bałachowicza miejscowości Domaczyce. Wzięty do niewoli dowódca baonu w miejscowości Sawiczyce, przed sforsowaniem mostu na rzece Pinie, — stale utrzymywał łączność telefoniczną w obecności oficerów grupy gen. Bałachowicza z komendantem garnizonu Pińsk, informując go mylnie o sytuacji. Garnizon piński był tylko poinformowany o tem, jakoby miał się pojawić w okolicy m. Sawiczyce mały oddziałek partyzancki grupy gen. Bałachowicza, który został częściowo rozproszony, częściowo wzięty do niewoli, przez baon osłonowy w m. Sawiczyce.

W Łunińcu znajdowała się 11 dyw. piechoty sowieckiej i pociąg pancerny, dozorujący linji kolejowej Łuniniec — Pińsk, oraz mostu na rzece Jasiołdzie. Na zachód od Pińska — Janów Poleski — Drohiczyn i na północ w kierunku rzeki Jasiołdy, to jest w rozwidleniu rzeki Piny i Jasiołdy, znajdowały się oddziały IV i XVI armji sowieckiej, jak również VIII konna brygada kaukaska i 2 pociągi pancerne.

W tych warunkach sytuacja grupy gen. Bałachowicza była ciężka i trzeba było gwałtownie działać, aby zdobyć w umówionym czasie Pińsk, tworząc w jego murach naturalną osłonę przed przewidywanymi atakami, tak z zachodu przez cofające się armje na wschód, zarówno od północy, jakoteż od strony Łunińca.

Dnia 26. IX, godzina 14 w miejscowości Domaczyce, gen. Bałachowicz wydał następujący rozkaz: 1) Płk. Zgun na czele Ostrowskiego pułku piechoty posunie się gwałtownym marszem polnemi dróżkami w kierunku północno-wschodnim przez miejscowość Kraśnowice, północnym skrajem lasku, na wschód od tej miejscowości i na m. Galejewo, od północnej strony tej miejscowości, tak, aby był o godzi. 15.30 przygotowany do natarcia na przedmieście Pińska i dworzec kolejowy z równoczesnym ubezpieczeniem się w kierunku na północ po linji Galejewo, Pesenicze — Stawki.

Płk. Zgunowi przydzielono szwadron kawalerji (60 szabel). 2) Pskowski pułk piechoty i jedna armatka i szwadron kawalerji (60 — 70 szabel) posunie się torem kolejowym w kierunku na północno-zachodnią stronę Pińska i dworzec kolejowy — Pskowski pułk utrzyma ze swej strony łączność z Ostrowskim pułkiem, i po osiągnięciu przez ostatni wskazanych powyżej stanowisk równocześnie, w omówionym czasie uderzyć z dwuch stron na Pińsk.

3) Woźniesieński pułk piechoty — 2 działa rosyjskie 3 calowe — „Komendantska rota", 3 szwadrony kawalerji pozostaną w rejonie Domaczyce z tem, aby ubezpieczyć tor kolejowy od strony Janowa Poleskiego, most na rzece Pinie, przez który w dniu dzisiejszym grupa gen. Bałachowicza została przeprawiona, oraz rejon w kierunku na północ od tej miejscowości po linji mniej więcej Zabczyce — Tępiec — Rudka — Kołodowicze.

Gen. Bałachowicz z szwadronem osobistym, resztą kawalerji dywizji (3 szwadrony) posunie się równolegle do toru kolejowego drogą w kierunku na zachodnią stronę Pińska, i z chwilą otwarcia ognia przez jeden z wyżej wymienionych 2 pułków, lub obydwu razem, od strony północnej na przedmieście Pińska

(dworzec kolejowy) uderzy na Pińsk od zachodu i południa od rzeki Piny.

Za gen. Bałachowiczem posuwają się tabory: osobisty i grupy, oraz pluton żandarmerji polowej wojsk polskich, będący w dyspozycji oficera łącznikowego kpt. Lis - Błońskiego.

Oprócz tego od strony wschodniej miasto miało być ubezpieczone przez wysadzenie mostu na rzece Jasiołdzie i rozebranie toru kolejowego przez pułk. Pawłowskiego na czele partyzanckiego pułku, który dnia 25. IX. o godzi. 10 z miejscowości Sudcze, przedsięwziął marsz, aby w tym czasie uderzyć na Pińsk od strony wschodniej po wysadzeniu mostu i toru kolejowego.

O godz. 15.30 gen. Bałachowicz znalazłszy się na czele wyżej wymienionych oddziałów kawalerji w odległości 3 kilometrów na drodze na zachód od Pińska, — usłyszał w kierunku na północ od Pińska trzask ciężkich karabinów maszynowych, ręcznych, oraz wystrzał armatni. To było hasłem rozpoczęcia natarcia na Pińsk tak z północy przez Ostrowski pułk płk. Zguna, jak również z północo-zachodu przez Pskowski pułk piechoty.

Wobec rozpoczętej akcji od północy i północo-zachodu, gen. Bałachowicz wpadł z kawalerją do miasta, zajmując zachodnią i południową część i nawiązując łączność z grupami uderzeniowemi od północy (obydwoma pułkami), które natarły na dworzec kolejowy, zdobywając w ten sposób Pińsk i biorąc do niewoli cały sztab IV armji sowieckiej (z wyjątkiem szefa sztabu, który samochodem zbiegł) około 2000 żołnierzy, 400 oficerów czerwonych i urzędników, zdobywając kasy, wielkie magazyny żywności i umundurowania, 280 wagonów osobowych i towarowych, napełnionych towarami do ewakuacji, 3 lokomotywy i wiele materjału wojennego, amunicji i taborów.

Mimo zdobycia Pińska, sytuacja stała się dla wojsk gen. Bałachowicza bardzo ciężka. Pułkownik Pawłowski nie wykonał zadania i wiadomości żadnych dotychczas o nim nie było. Tymczasem, według zdobytych wiadomości, 11 sowiecka dywizja piechoty posuwa się w kierunku na Pińsk z rejonu Soszna — Porochońsk — Wyłazy (na północo - wschód od Pilska).

Na północo-zachód od Pińska, w rejonie Ochowa, również stwierdzono obecność oddziałów VIII brygady jazdy kaukaskiej z zamiarem posuwania się jej na Pińsk. Na torze kolejowym na wysokości miejscowości Mołotkowice, na linji Pińsk — Janów wre zacięta walka Woźniesieńskiego pułku piechoty, wzmocnionego dwoma działami i „komendatską rotą" z dwoma pociągami pancernymi sowieckimi, które usiłowały naprawić most w tej okolicy oraz tor kolejowy, następnie zaatakowały dworzec Piński. Zdobycie większej ilości jeńców w Pińsku i w czasie marszu na Pińsk między Styrem a Stochodem, którymi się trzeba było zaopiekować; dalej wobec konieczności zabezpieczenia zdobytych magazynów żywności i uzbrojenia, znacznie utrudniało sytuację. O godzinie 18-ej tego dnia bolszewicki pociąg pancerny od strony Łunińca przeszedł przez most na Jasiołdzie i zbliżywszy się do stacji Pińsk, mocno ją ostrzeliwał z c. k. m. i dział polowych, poczem wycofywał się z powrotem na Jasiołdę.

W tym czasie jednak na zachód od Pińska sytuacja nieco się zmieniła na korzyść grupy gen. Bałachowicza. Po parogodzinnnej walce z pociągami pancernymi w okolicy Mołotkowic, kpt. Pawłowskiemu (bratu płk.) udało się celnym wystrzałem z „3 calówki", ustawionej na platformie wagonu i opancerzonej workami z piaskiem, trafić w wagon bolszewickiego pancernego pociągu, w którym się znajdowały materjały wybuchowe i, eksplodujący materjał wybuchowy, zniszczył lokomotywę pierwszego pociągu, przyczem część załogi została zabita lub ranna. Reszta załogi poddała się do niewoli. Wobec zatarasowania linji drugiemu pociągowi, który walczył o 200 mtr. za pierwszym, część obsługi tego pociągu również poddała się do niewoli, część zaś rozpierzchła się po lasach.

O godzinie 21 dnia 26.IX walka ustała: oddziały własne zostały na swoich stanowiskach. Od wschodu, przeprawiając się przez rzekę Pinę, wszedł do miasta płk. Pawłowski na czele partyzanckiego pułku (pułkownik Pawłowski nie był w stanie wykonać tak forsownego marszu manewrowego w wyznaczonym mu czasie i przybyć do Pińska o godzinie 16-ej dnia 26.IX, gdyż staczał po drodze bardzo często utarczki z sowieckimi oddziałkami osłonowymi w różnych punktach po linji marszu. Również nie udało się mu zniszczyć na Jasiołdzie mostu i toru kolejowego. Niemniej jednak przybycie tego pułku do Pińska, mimo zmęczenia ludzi, poprawiło znacznie sytuację). Jeńców bolszewickich około 60% zaagitowanych na rzecz wojsk gen. Bałachowicza, uzbrojono, nakarmiono i odesłano pod osłoną Ostrowskietgo pułku na linję w rejon Ochowo przeciwko VIII brygadzie jazdy kaukaskiej.

Nazajutrz dnia 27.IX powołano do pełnienia obowiązków administracyjnych w Pińsku Magistrat (Radę Miejską), oraz do bezpieczeństwa milicję obywatelską. Tegoż dnia o godzinie 6-ej rano po krótkiej walce poddał się w okolicy Parczewic 517 czy 518 pułk piechoty i zwrócił oręż przeciwko bolszewikom.

VIII brygada jazdy kaukaskiej po krótkiej utarczce z własną dywizją jazdy, wykonała odwrót w kierunku północnym, na Prużany. Przez resztę dnia 27.IX. oraz przez 28 i 29 odbywały się drobne utarczki z oddziałkami cofających się z okolic Janowa — Drohiczyna armji IV i XVI. Większa część tych oddziałów dostała się do niewoli. Nocną porą całe masy bolszewickie przechodziły wpław rzekę Pinę na południe, — Jasiołdę na północ, porzucając karabiny i amunicję. Równocześnie w dniach 28 i 29 zajęto się segregowaniem jeńców „politycznych" i „zwykłych", wyławianiem jeńców w rejonie Pińska, oraz w samym Pińsku. Największą jednak zwrócono uwagę na zabezpieczenie przed grabieżą zapasów żywności w magazynach i reorganizacji grupy Bałachowicza.

W czasie marszów na Pińsk siła bojowa grupy gen. Bałachowicza wynosiła około 2600 bagnetów i szabel razem oraz jedna baterja armat 3-calowych (nadmieniam, że oprócz tego w kilku miastach Rzeczypospolitej znajdowały się spe-

cjalne punkty werbunkowe grupy gen. Bałachowicza oraz obozy ćwiczebne).

W dniu 29.IX przeprowadzając luźną wprawdzie ewidencję stwierdzono stan grupy około 4600 bagnetów, 1150 szabel, 7 dział polowych. Tak wielki wzrost grupy tłumaczył się tym, że gen. Bałachowicz oddziały wzięte do niewoli, lub te, które same przechodziły na jego stronę, uzbrajał, przemundurowywał i wcielał do składu swej grupy.

W nocy z dnia 29 na 30.IX wrócił oficer łącznikowy wraz z plutonem kawalerji, który był wysłany jako kurjer po zajęciu Pińska z raportem do gen. Krajewskiego przez Wólkę Lubieszowską, Lubiaż do Janowa Poleskiego. O godz. 3-ej rano przybył do Pińska pluton jazdy dywizyjnej 18 d. p. O godz. 6 rano wkroczył do Pińska od strony zachodniej gen. Wróblewski na czele 36-ej brygady piechoty 18 d. p. O godz. 9 rano tegoż dnia przybył gen. Krajewski. Dnia 31.IX rano 18 d. p., odrzuciwszy znaczne, lecz zdemoralizowane oddziały bolszewickie, na wschód od rzeki Jasiołdy, zajęła odcinek na wschód od Piny, luzując jednocześnie grupę gen. Bałachowicza, która po kilkudniowym odpoczynku i reorganizacji, kontynuowała marsz w kierunku na Mozycz — Kalinkowicze — Dniepr.

Dnia 29.IX otrzymany został telegram D-cy IV Armji Gen. Skierskiego następującej treści, adresowany do Gen. B. B.:

„Gratuluję tak świetnego zwycięstwa i witam pana generała i jego dzielnych żołnierzy z powodu wejścia w skład IV Armji".

Na podstawie rozkazu Ministerstwa Spr. W. Nr. 11262/B. N. 20 z dnia 28.IX 1920 r. Grupa Gen. Bałachowicza otrzymuje miano Armji Odrębnej Sprzymierzonej na równorzędnych prawach z Armją polską, pod d-twem Gen. Bałachowicza.

SIŁY ZBROJNE ROSJI SOWIECKIEJ



Ćwiczenia P. W. w Rosji Sowieckiej. (Wyszkolenie przedpoborowe). (Klisza zrobiona z odbitki gazetowej).



Na Dalekim Wschodzie. Pociąg pancerny nad granicą Mandżurji (Klisza zrobiona z odbitki gazetowej).

Wypadki na Dalekim Wschodzie ujawniły najdobitniej istotną wartość pokojowych deklaracyj sowieckich, kryjących tą samą zaborczość, która cechowała politykę carskiej Rosji. Z prawdy tej świat nie zdaje sobie dokładnie sprawy, zasugerowany z jednej strony projektami sowieckiemi na temat całkowitego i ogólnego rozbrojenia, z drugiej zaś — stale wysuwaną przez rząd sowiecki cyfrą 562000 ludzi ogólnych sił zbrojnych Rosji. Zanalizujemy realną wartość tej cyfry.

Organizacja czerwonej armji opiera się na dwóch systemach: armji stałej i armji terytorjalnej (milicyjnej). Innemi słowy: obok jednostek stałych regularnych, opartych organizacyjnie na normalnym obowiązku 2-letniej służby wojskowej, istnieją jeszcze jednostki t. zw. terytorjalne, które normalnie istnieją tylko w postaci drobnych kadr — ogólna ich masa żołnierska pozostaje w swych rejonach zamieszkania, i tylko od czasu do czasu powoływana bywa na ćwiczenia wojskowe.

Liczba 562.000 dotyczy tylko pierwszej kategorji oddziałów — a więc wyraża jedynie część ogólnych sił zbrojnych państwa. Obejmuje ona w danej chwili poza broniami i jednostkami specjalnemi: jak to marynarka, lotnictwo, artylerja ciężka i przeciwlotnicza, oddziały techniczne i pancerne — 30 dywizyj piechoty w składzie 3 pułków piechoty, 1 pułku artylerji i szwadronu kawalerji dywizyjnej każda.

Dywizje terytorjalne pod względem składu i uzbrojenia nie różnią się niczem od dywizyj regularnych. Każda z nich obejmuje pewien rejon, odpowiadający rejonowi administracyjnemu i z niego uzupełnia swe oddziały. W najogólniejszym szemacie tej organizacji wieś tworzy pluton, gmina kompanje, powiat bataljon i t. d. przyczem oddziały te zawsze uzupełniają się do pełnych etatów wojennych. Ogólna masa żołnierska tworzy t. zw. skład zmienny (pieremiennyj sostaw); właściwą kadrę instruktorską stanowi t. zw. skład stały (postojannyj sostaw) do którego należą: oficerowie i podoficerowie zawodowi oraz nieznaczna ilość szeregowców armji czynnej regularnej. Skład zmienny odbywa swą służbę w ciągu 5 lat, rozpoczynając ją od ukończonych 21 lat życia. W ciągu 5 lat odbywa on raz na rok ćwiczenia wojskowe, których czas trwania w sumie wynosi dla piechoty i artylerji 9 miesięcy, dla kawalerji 13 a dla oddziałów technicznych — 11 miesięcy. W okresie pomiędzy temi ćwiczeniami odbywają się krótkie 1 — 3 dniowe ćwiczenia w rejonach zamieszkania składu zmiennego.

Biorąc pod uwagę, że dywizje regularne część czasu poświęcają służbie wartowniczej i asystencyjnej — można przyjąć, że ter-



Czerwona Kawalerja
(Klisza zrobiona z odbitki gazetowej)

miny właściwego wyszkolenia w obydwuch rodzajach dywizyj są bardzo ku sobie zbliżone.

Żołnierze składu zmiennego, w dywizjach terytorjalnych, uważani są w myśl obowiązującej ustawy za żołnierzy czynnej służby na równi z żołnierzami jednostek regularnych i każdej chwili mogą być powołani pod broń. Charakterystyczny przykład mamy w armji Dalekego Wschodu. W składzie jej obok dywizyj regularnych znajduje się również 21 dywizja terytorjalna. Dekret, wprowadzający w Rosji system terytorjalny do wojska, wyraźnie określa, że „dywizje terytorjalne" pod względem bojowym są równorzędne z jednostkami regularnemi".

Dywizyj tych jest 41 lub 42. Przyjmując przeciętny stan ich na 15000 ludzi, (mają zawsze pełne etaty wojenne z zachowaniem pewnej nadwyżki) otrzymamy wcale pokaźną cyfrę 615 — 630 tysięcy ludzi. W połączeniu z regularnemi jednostkami wyniesie to około 1.200.000 ludzi pod bronią.

I ta jednak cyfra nie wyczerpuje jeszcze właściwej wartości liczebnej sowieckich sił zbrojnych.

Roczny kontyngent rekrucki wynosi w Rosji w okrągłych cyfrach 1.200.000 ludzi. Po odrzuceniu z liczby tej 30% na fizycznie niezdolnych do służby wojskowej i wolnych od służby jedynych żywicieli rodziny pozostaje 800.000 ludzi rocznie do przeszkolenia. Jednostki regularne wchłonąć mogą rocznie zaledwie 250 — 260 tysięcy, drugie tyle — powiedzmy — szkoli się w dywizjach terytorjalnych, pozostaje zatem jeszcze około 250 — 300 tysięcy zdolnego do służby rekruta. Armja carska resztki te zaliczała odrazu do dalszych powołań, — Czerwona armja jednak z nich nie rezygnuje. Szkoli je poza wojskiem przy pomocy kadry instruktorskiej dywizyj terytorjalnych, lub regularnych w zorganizowanych w tym celu po wsiach i miastach punktach szkolnych, traktując te resztki, jako żołnierzy czynnej służby. W ten sposób cały olbrzymi kontyngens rekrucki, dostarczany przez 146,5 miljonów liczącą ludność państwa, zostaje przerobiony na materjał żołnierski do celów przyszłej wojny.

I to jednak nie wyczerpuje jeszcze kwestji ilości sił zbrojnych Rosji. Rząd Sowiecki utrzymuje ponadto całą armję żandarmeryjną — owe słynne G. U. P., liczące w sumie do 150 tysięcy ludzi, zorganizowanych w pułki, grupy, a nawet dywizje, z własną artylerją, kawalerją, bronią pancerną i t. p.

Poza żandarmerją Rosja posiada oddzielne wojska wartownicze i konwojowe, straż kolejową, straż fabryczną, oddziały miejscowe i t. p., które w sumie z pewnością przekroczą parę setek tysięcy ludzi.

Oto w pobieżnem zestawieniu realna wartość liczebna sowieckich sił zbrojnych. Oficjalna cyfra 562.000 ludzi dotyczy tylko ich części — t. j. jednostek regularnych, które w razie wojny zapewnić mają olbrzymiemu państwu możność dokonania mobilizacji wszystkich w tej lub innej formie ukrytych i utajonych sił zbrojnych. Podwójny ten system organizacji sił zbrojnych daje rządowi sowieckiemu korzyści ogromne, pozwalające mu z jednej strony żonglerować na grunce międzynarodowym bardzo zręcznie hasłami i ideami pokojowemi, z drugiej zaś — przygotowywać systematycznie do przyszłej wojny olbrzymi aparat wojenny. Z podwójnej tej gry zdawać sobie musimy dokładnie sprawę.

Przysposobienie wojskowe w Rosji Sowieckiej

Częściowe przejście w organizacji sił zbrojnych na system terytorjalny nadało w Rosji sprawie przysposobienia wojskowego znaczenie wyjątkowe. Krótkie terminy wyszkolenia, przyjęte w dywizjach terytorjalnych, wymagają bardzo dokładnego przygotowania do przyszłej służby wojskowej całej młodzieży w wieku przedpoborowym. To też już dekret z d. 8 sierpnia 1923 r., wprowadzający system terytorjalny do wojska, ujął w prawne formy i zagadnienie przyspobienia wojskowego. Od tego czasu na podstawie gromadzonych doświadczeń system pracy ulega ciągłemu doskonaleniu, prawne podstawy jednak całej akcji pozostają dotychczas bez zmiany.

Przysposobienie wojskowe w Rosji Sowieckiej obejmuje dwa odrębne etapy: przysposobienie młodzieży w wieku szkolnym i właściwe przedpoborowe wyszkolenie wojskowe. Pierwsze z nich — przysposobienie wojskowe młodzieży szkolnej — formalnie rzecz biorąc, nie jest obowiązkowe, jakkolwiek odbywa się ono pod tak silnym nakazem moralnym i kontrolą różnych organów państwowych, społecznych i partyjnych, że w prak-

tyce niewątpliwie uważane być musi za obowiązkowe. Celem jego jest wyszkolenie zdrowego pokolenia, zahartowanie go i wyrobienie w nim pewnych wojskowych cech psychicznych, a ponadto zapoznanie go w zakresie elementarnym z zagadniem służby wojskowej. W szkołach średnich przysposobienie wojskowe obejmuje kurs teoretyczny wojskowy w ogólnej ilości 120 godzin wykładowych oraz 1 miesiąc ćwiczeń w okresie letnim. W szkołach wyższych pragram ten — rzecz prosta — jest znacznie obszerniejszy.

Z chwilą ukończenia lat 19 cała młodzież męska zostaje zewidencjonowana przez władze wojskowe poborowe i podlega obowiązkowemu przedpoborowemu szkoleniu wojskowemu. Ten drugi etap przysposobienia wojskowego jest już obowiązkowy i objęty pojęciem służby wojskowej. Ustawa bowiem sowiecka o służbie wojskowej rozumie przez tę ostatnią: wyszkolenie przedpoborowe, służbę w armji (regularnej lub terytorjalnej) służbę w rezerwie.

Celem tego przedpoborowego wyszkolenia jest ostateczne przygotowanie młodzieży w sensie fizycznym, wojskowym i politycznym do służby w armji. Obejmuje ono, w myśl ustawy, 2 miesiące ćwiczeń — czyli 420 godzin szkolnych, rozłożonych na okres — 2-letni: 1 rok — poświęcony jest wyszkoleniu ogólnowojskowemu, 2 rok — wyszkoleniu specjalnemu w odnośnych rodzajach broni. Rzecz charakterystyczna i znamienna: każdy rodzaj broni od piechoty począwszy aż do lotnictwa i marynarki prowadzi swe przysposobienie wojskowe. Wpływa to niewątpliwie na wartość żołnierską przyszełgo rekruta, przedłużając w ten sposób krótkie na pozór terminy wyszkolenia w oddziałach wojskowych, ułatwiając władzom poborowym dokonanie podziału kontyngensu poborowego pomiędzy poszczególne bronie.

Wyszkolenie przedpoborowe, prowadzone przez instruktorów wydzielonych z armji czynnej, odbywa się w tak zwanym trybie pozawojskowym — a więc poza oddziałami wojskowemi — w zorganizowanych odpowiednio punktach szkolnych. Każdy punkt szkolny obsługuje młodzież danego rejonu. Wyposażony on jest w pewną ilość broni, w odpowiednie przybory pomocnicze do wyszkolenia, posiada często własną strzelnicę, własną bibljoteczkę wojskową i t. p. Koszta utrzymania i organizacji punktów szkolnych w większości spadają na budżety komunalne.



Ćwiczenia Czerwonej Armji. Taczanka zajeżdża na pozycję
(Klisza zrobiona z odbitki gazetowej)

System szkolenia polega na krótkich 1 — 5 dniowych zbiórkach ćwiczebnych, w czasie których kadra instruktorska, zasilona często dowódcami rezerwy, powołanymi w tym celu na ćwiczenia, realizuje stopniowo 420-godzinny program wyszkolenia.

Akcja przysposobienia wojskowego młodzieży w Rosji zakreślona jest — jak wynika z powyższego — bardzo szeroko z właściwym Sowietom rozmachem i gestem. Praktycznie — system ten z pewnością nie da się w całej pełni zastosować na olbrzymim obszarze państwa sowieckiego, zwłaszcza w tych jego rejonach, gdzie ciężkie warunki komunikacyjne i mała gęstość zaludnienia nasuwają trudności nie do przezwyciężenia. Z roku na rok jednak akcja ta postępuje naprzód i zakreśla coraz to szersze kręgi, ułatwiając w stopniu zupełnie poważnym oddziałom wojskowym wychowanie w krótkim stosunkowo czasie dobrego żołnierza. W większości obszarów Rosji Europejskiej system ten z pewnością dziś już stosowany jest w całej rozciągłości.

Poza akcją przysposobienia wojskowego młodzieży władze sowieckie dążą świadomie i systematycznie do zmilitaryzowania całej ludności, należącej do t. zw. klasy pracującej. Tę akcję prowadzi istniejące już od szeregu lat towarzystwo „Osoavjachim“ [1]) skupiające w rozległej swej sieci kół i sekcyj zgórą 3 miljony członków. Akcja ta przewiduje tworzenie zbrojnych oddziałów robotniczych (bataljony, pułki), ochotniczych formacyj obrony przeciwlotniczo - gazowej, oddziałów sanitarnych i t. p. Formacje te utrzymują bliski i żywy kontakt z wojskiem, biorą udział w ćwiczeniach i manewrach wojskowych, organizują obronę przeciwlotniczą miast, obsługują oddziały wojskowe i t. p., i t. p.

Zagadnienie przysposobienia w Rosji Sowieckiej stanowi temat tak rozległy, występuje w tak różnorodnych formach, że rzecz prosta, w krótkim dziennikarskim artykule nie da się ono wyczerpać. Ograniczyliśmy się tutaj jedynie do naszkicowania głównych kierunków pracy na polu przysposobienia wojskowego. Pobieżny ten szkic jednak daje już niewątpliwie obraz szeroko zakreślonej akcji, obejmującej stopniowo coraz szersze warstwy społeczeństwa dzisiejszej Rosji.

[1]) Tow. „Osoavjachim" stanowi połączenie dwóch dawniej istniejących organizacyj: popieranie obrony pońtswa i ligi obrony przeciwlotniczo - przeciwchemicznej.

Wojskowa Kronika Zagraniczna

FRANCJA.

Inspekcja pograniczna.

Nowy minister wojny Maginot odbył dłuższą podróż inspekcyjną wzdłuż pogranicza niemieckiego, badając ogólny stan robót fortyfikacyjnych. Po powrocie z inspekcji, ogłosił oświadczenie w prasie, z którego wynika, że akceptuje całkowicie dawny plan tych prac, zatwierdzony przez ministra Painlevego, kładąc nacisk na bardziej energiczną jego realizację. Minister Maginot pragnie uzyskać od parlamentu francuskiego zapewnienie ciągłości prac z punktu widzenia budżetowego na szereg lat z góry.

Morski program Francji.

Minister marynarki przedstawił parlamentowi projekt prawa, upoważniający do rozpoczęcia w roku 1930 budowy nowych jednostek morskich, a mianowicie: 1 krążownika, 6 kontrtorpedowców, 7 łodzi podwodnych, 1 okrętu stawiacza min, 2 kanonierek i jednego stawiacza sieci. Plan przewiduje wydatkowanie w ciągu lat 5-ciu, 1267 miljonów.

NIEMCY.

Rozbudowa linij komunikacyjnych w Nadrenji.

Jakkolwiek art. 43 Traktatu Wersalskiego wyraźnie zabrania dokonywania jakichkolwiek „materjalnych ułatwień mobilizacyjnych w strefie Nadrenji", to jednak Niemcy bezpośrednio po podpisaniu traktatu pokojowego przystąpiły do rozbudowy sieci komunikacyjnej w tym rejonie. Akcja ta, mająca z punktu widzenia wojskowego znaczenie pierwszorzędne, zmierzała w trzech kierunkach: rozbudowy linij kolejowych i punktów węzłowych, budowy nowych mostów na Renie, oraz budowy potężnej sieci linij samochodowych.

Ostatnio na sprawę tę w parlamencie francuskim zwrócił znowu uwagę poseł Franklin - Bouillon, podkreślając między innemi fakty tak wymowne, jak budowa dwuch nowych dworców kolejowych, zdolnych przepuszczać ponad 100 pociągów dziennie w kierunku Francji, zakładanie trzecich i czwartych torów na linjach kolejowych, których przelotność obecna zaspakaja w zupełności miejscowe potrzeby ekonomiczne, oraz potężna rozbudowa linij autobusowych, dzięki którym — według jego obliczeń — Niemcy mogą przerzucić w ciągu dnia, 6 dywizyj piechoty nad granicę francuską.

Z repliki ministra Brianda wynika, że rząd francuski w sprawie tej w okresie konferencji Haskiej zawarł układ z rządem niemieckim, na mocy którego Niemcy zobowiązały się część poczynionych inwestycyj kolejowych zlikwidować, a dalszą rozbudowę sieci kolejowej i mostów na Renie, powstrzymać na okres lat 12. Tekst tej umowy dotychczas oficjalnie, stanowi tajemnicę.

Umowa ta załatwia tylko połowicznie sprawę, poruszoną przez posła Franklin - Bouillona, nie dotyczy bowiem zupełnie komunikacyj samochodowych, które z punktu widzenia przyszłej wojny odegrać mogą rolę wybitną w zakresie koncentracji armji.

ROSJA SOWIECKA.

Sytuacja na Dalekim Wschodzie.

Trwający od szeregu miesięcy zatarg sowiecko - chiński wszedł od połowy listopada zdaje się w fazę swoją końcową, a to dzięki ostatnim operacjom wykonanym przez sowiecką Armję Dalekiego Wschodu.

Armja Dalekiego Wschodu, pozostająca pod rozkazami byłego dowódcy okręgu ukraińskiego — Blüchera — tworzyła trzy większe zgrupowania, a mianowicie:

a) Grupa Zabajkalska — w rejonie Czita — st. Mandżurja — w składzie: 2 d. p. regularnych, 1 brygady kawalerji, silnego lotnictwa, broni pancernej i t. d.,

b) Grupa Amurska, rozciągnięta nad Amurem, w składzie 1 d. p. regularnej i flotylli amurskiej oraz lotnictwa w nieznacznej sile,

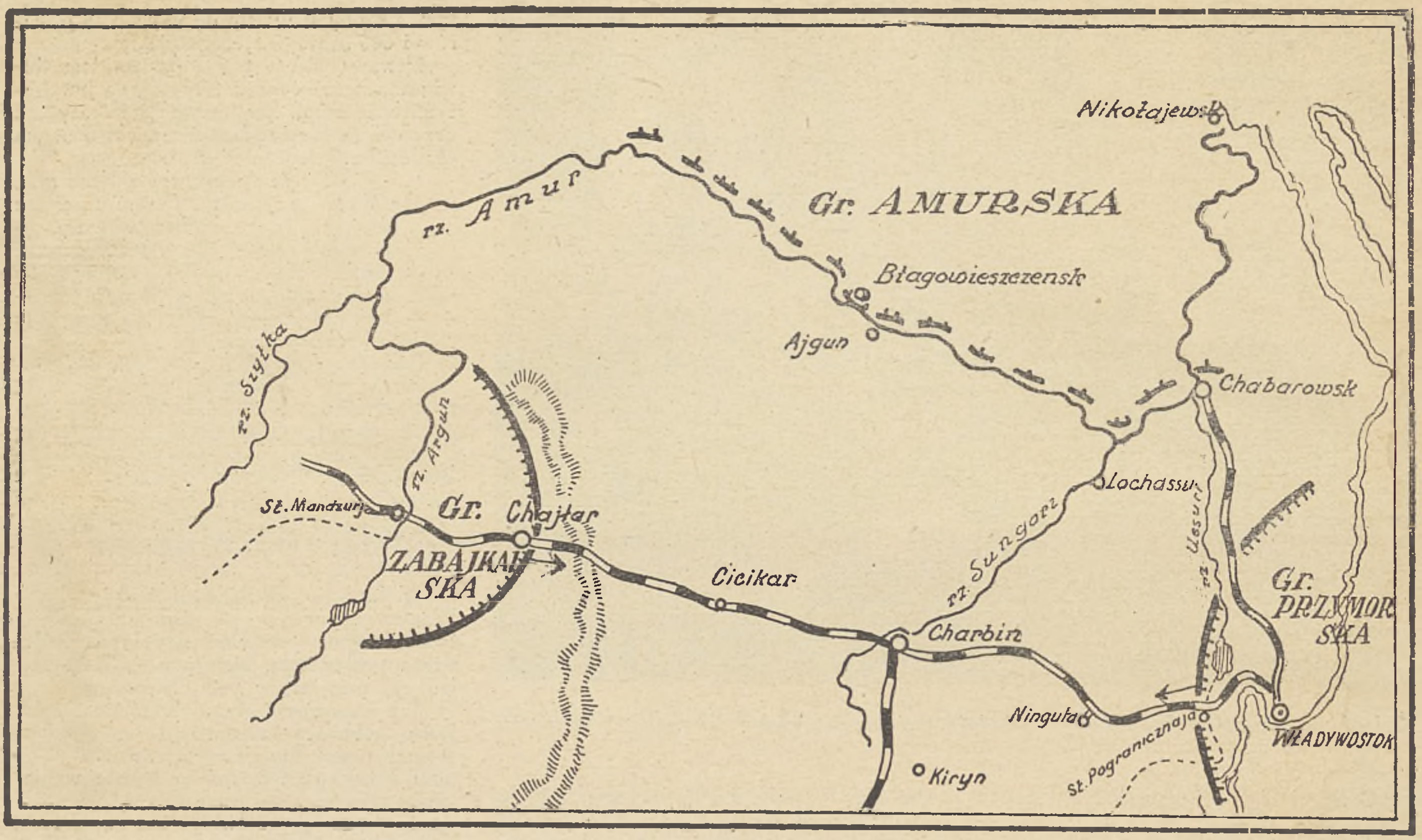
c) Grupa Przymorska, w składzie 2 d. p. regularnych, 1 brygady kawalerji, lotnictwa, broni pancernej i t. p., w rejonie stacji Pogranicznaja.

Jedyny odwód armji — 21 d. p., terytorjalna — stała w rejonie Czity.

Z ugrupowania tego wynikało, że ewentualne działania zaczepne podejmie najsilniejsza Grupa Zabajkalska, za którą ustawiona była zresztą jedyna odwodowa dywizja.

Aż do października działania armji Dalekiego Wschodu ograniczały się do drobnych walk nadgranicznych, nie mających większego znaczenia. W walkach tych poszczególne oddziały Sowieckie przekraczały wprawdzie granicę, zawsze jednak cofały się na własne terytorjum. Dopiero od połowy października, kiedy w Chinach rozpętała się nowa wojna domowa, armja Blüchera przeszła do działań bardziej stanowczych. Rozpoczęła je najsłabsza grupa Amurska, staczając w październiku pod Lachassu na rzece Sungari walkę z flotyllą chińską. Wkrótce potem kawalerja grupy Zabajkalskiej wykonała śmiały zagon od północy na tyły Chajlaru, na 150 klm. wgłąb Mandżurji. Wreszcie w połowie listopada grupa Zabajkalska przeprowadziła większą operację przeciwko oddziałom chińskim, broniącym drogi na Chajlar. W krwawej i zaciętej walce w rejonie st. Mandżurja — Dalaj - Nor — Cagan, wojska sowieckie odniosły całkowity sukces. Dwie brygady chińskie zostały rozbrojone i wzięte do niewoli, reszta oddziałów chińskich pobita cofnęła się w popłochu na wschód, otwierając armji czerwonej drogę na Chajlar, który wkrótce potem został zajęty. W ten sposób prawe skrzydło armji Blüchera przesunięte zostało o 150 klm. na wschód.

Sukces ten — zwłaszcza wobec ciężkiej sytuacji rządu Nankińskiego, uwikłanego w wojnę domową, przyśpieszył podjęcie rokowań ze strony rządu Mukdeńskiego. Pertraktacje już się rozpoczęły i przewidywać należy, że — o ile nie zajdą nowe jakieś komplikacje — doprowadzą one do ostatecznej likwidacji zatargu.



Jak wygląda wojskowa sytuacja na Dalekim Wschodzie
(do artykułu na str. 32)

Wojskowa Kronika Krajowa

Centralny instytut wychowania fizycznego na Bielanach.

Z chwilą utworzenia państwowego urzędu wychowania fizycznego dzięki inicjatywie pierwszego jego kierownika pułkownika dyp. Ulrycha pan Marszałek Piłsudski powołał do życia pod przewodnictwem gen. Sławoj-Składkowskiego komitet budowy centralnego instytutu wychowania fizycznego, przeznaczając na ten cel odpowiednie środki finansowe. Budowa tej uczelni do listopada roku ubiegłego została o tyle wykończona, że możliwem było jej otwarcie.

Uczelnia stanęła na Bielanach, obejmując na razie dwie szkoły wychowania fizycznego: wojskową (kurs jednoroczny oficerów 44), oraz państwowy instytut (kurs dwuletni, panów 55, pań 65). Komendantem obu szkół jest ppłk. dr. Władysław Osmólski, mający do pomocy cały sztab instruktorów i wykładowców, znanych z pracy na polu wychowania fizycznego.

Kierownikiem laboratorjum szkolnego (doświadczenia biometryczne), jest kpt. dr. Szydłowski. Anatomję wykładają: docent Wojciechowski i kpt. dr. Pawełek, Fizjologję — wyż. docent Dybowski; chemię fizjologiczną — kpt. Cyga; teorję wych. fiz. — ppłk. dr. Osmolski i kpt. dr. Szydłowski; psychologję stosowaną — ppłk. Korniłłowicz; teorję gimnastyki — kpt. Szuszkiewicz; teorję sportu — kpt. Jan Baran.

Instruktorami w obu szkołach są takie gwiazdy sportu polskiego jak: kpt. Dobrowolski (rekordzista biegu na 110 mtr. z płotkami), kpt. Mierzejewski (skok wzwyż), por. Józef Baran (rekordy i mistrzostwa w rzucie dyskiem i kulą), por. Laskowski (mistrz szabli i szpady), por. Lubicz-Nycz (wybitny szermierz międzynar. zawodów szermierczych), por. Skierczyński (lekkoatletyka). Bielany posiadają ponadto szereg wytrawnych instruktorów-podoficerów ze Szkoły Wojskowej w Poznaniu z fechtmistrzem Zagackim na czele.

Opiekę lekarską nad ćwiczącymi sprawuje znany lekarz sportowy i sportsmen— por. dr. Mazurek. Administracją zajmują się kpt. rez. Mielnik i por. S. Dąbrowski.

Doniosły wynalazek.

Kpt. inż. Bylewski — kierownik doświadczalnej stacji radjo Instytutu Badań Technicznych Lotnictwa — dokonał ciekawego wynalazku, który mieć może doniosłe znaczenie, a który polega na możliwości uzyskania z samolotu połączenia z siecią telefoniczną naziemną na znacznej nawet wysokości.

Wynalazek mniej więcej wygląda następująco. Na samolocie montuje się specjalną aparaturę, dzięki której lotnik czy pasażer na znacznej nawet wysokości i odległości może uzyskać połączenie telefoniczne z ziemią. Aparat nastawia się na odpowiednią falę, łączy się z „Polskiem Radjo", gdzie inny znów aparat umożliwia włączenie do miejskiej sieci telefonicznej. Rozmowa nadawana jest równocześnie na antenę i idzie w świat na falach eteru, jak każda zwykła audycja. Telefon jest zarazem mikrofonem

Komunikacja radjotelefoniczna możliwa jest w tę i odwrotną stronę, t. zn. rozmowę prowadzić można z jednakowo dodatnim skutkiem z ziemi i z samolotu, podczas gdy radjostacja zwykła może tylko nadawać. Jest to więc niejako kombinacja stacji nadawczej i odbiorczej. Oczywiście, aparat dostraja się do długości fali danej radjostacji na ziemi, za której pośrednictwem ma się łączyć.

Dotychczas podobne rozmowy możliwe były tylko jednostronnie.

Wrogiem tego jest, jak dotychczas, warkot silnika, ale i to da się przezwyciężyć z czasem. Specjalne hełmy ze słuchawkami, wprawdzie narazie niedostatecznie, jednak w dużym stopniu ochraniają uszy lotnika-rozmówcy od łoskotu motoru.



Członkinie „Rodziny Wojskowej“ składają weiniec na grobie Nieznanego Żołnierza.

O ile chodzi o komunikację lotniczo-pasażerską, to może on zapewnić pasażeromi rozmowę telefoniczną z jego biurem, fabryką, urzędem i t. p. Wielkie ekspresy amerykańskie zaopatrzone są w telefony i w czasie jednej podróży odbywa się na nich 20 do 30 rozmów. Dlaczego nie miałoby się dziać to samo na samolotach komunikacyjnych, wiozących przeważnie bussinesmanów?

Wynalazek ten przyniesie korzyść i wojsku.

Lotnik-wywiadowca poprostu może rozmawiać ze swym oddziałem, a to dużo znaczy.

Dla zapobieżenia podchwycenia takiego meldunku jest specjalny przyrząd do odwracania dźwięków. Niskie stają się wysokiemi i odwrotnie. Negatyw, tak jak w kliszy fotograficznej. Stacja odbiorcza, która na meldunek oczekuje, nastawia sobie odbiór również na taki sam negatyw. W ten sposób słyszy jasną i zrozumiałą rozmowę, która pochwycona przez kogo innego tworzy chaotyczną mieszaninę najdziwaczniejszych dźwięków. To w znacznej mierze chroni przed złodziejami eteru.

Dokonane w końcu listopada próby wypadły zupełnie pomyślnie.

15 ROCZNICA BITWY POD ŁOWCZÓWKIEM.

W dniach od 22 do 26 grudnia 1914 r., a więc w okresie świąt Bożego Narodzenia, I Brygada Józefa Piłsudskiego stoczyła pod Łowczówkiem koło Tarnowa jedną ze swych najcięższych bitew. Brygadą dowodził w zastępstwie Komendanta ppłk. Kazimierz Sosnkowski.

Wyborowe siły Rosjan opanowały północny stok szerokiego, porosłego dębami wzgórza nad rzeczką Białą, odrzucając Austrjaków.

Wieczorem 22 grudnia poszedł do przeciwnatarcia od czoła VI bataljon kpt. Kazimierza Herwina Piątka, manewr oskrzydlający wykonał 1 p. p. Legjonów Polskich mjr. Edwarda Śmigłego-Rydza. Nocne natarcie, pomimo zaciętego oporu wroga, powiodło się. I bataljon kpt. Kazimierza Kuby-Bojarskiego zdobył trzy linje odrutowanych okopów rosyjskich, zagarniając kikuset jeńców z benderskiego pułku, lecz poległ kochany przez wszystkich dowódca bataljonu. Bataljon poprowadził dalej do zwycięstwa por. Burhardt-Bukacki. Wyróżnili się wtedy nadzwyczajnem męstwem podporucznicy Ścieżyński i Bortnowski, oraz kapral Świderski, który ze swą sekcją wziął do niewoli pułkownika, 3 oficerów i 28 szeregowych rosyjskich. Zanim zdołano umocnić się w kamienistym terenie, nastąpiły zażarte uderzenia przeważających sił rosyjskich. Rosjanie, nie bacząc na straty, rzucali całe pułki na wzgórze, gdzie były pozycje polskie, obsadzone siedmioma bataljonami brygady.

Walka nieco ucichła w wieczór wigilijny, gdy z okopów polskich rozległy się kolendy. Trwało to jednak krótko. Moskale zasypali atakowane wzgórze pociskami artylerji polowej i ciężkiej i znów rozgorzał zacięty bój. Pozycje przeciwników w niektórych miejscach były oddalone od siebie o kilkadziesiąt kroków. Odparto w ten sposób 16 szturmów rosyjskich.

Pod koniec boju w bardzo ciężkiem położeniu znalazł się 5 p. p. Legjonów — bataljony kpt. Rylskiego i kpt. Berbeckiego, gdyż Moskale odepchnęli sąsiednie oddziały austrjackie, osaczając Brygadę. Nastąpił odwrót.

Ogółem I Brygada straciła 5 oficerów i 100 szeregowych — poległych, kilkunastu oficerów (w tem ciężko ranny kpt. Herwin-Piątek) i przeszło 400 szer.-rannych. Tylko kilkunastu żołnierzy dostało się do niewoli, wraz z ś. p. por. Królem-Koszubskim, którego Moskale powiesili wkrótce w Pilźnie. Bataljony jednak zadały ogromne straty wrogowi. Poza zabitymi i rannymi wzięto do niewoli 18 oficerów i 600 szeregowych rosyjskich.

Krwawa bitwa pod Łowczówkiem dowiodła, że żołnierze I Brygady są już starymi wiarusami. Zachowanie żołnierzy tak przedstawił Komendant Piłsudski w swym rozkazie z 3 stycznia 1915 r.:

> *„Jestem dumny, towarzysze moi, że Wami przewodzę, jestem dumny z kłopotu, że gdy mam wymienić najbardziej godnych chwały, szukać muszę czegoś nadzwyczajnego, by wśród ogółu dzielnych, mężnych — znaleźć czyny, które nie będą dla dnich powszednimi“.*

Pod Łowczówkiem legli śmiercią walecznych: kpt. Kazimierz Kuba-Bojarski, podporucznicy Władysław Blejarski, Tadeusz Kordjan-Monasterski, Kędzierski, Użupus-Zagórski oraz dowódcy plutonów Bolesta-Kijak i Rafał Wojtych.

UCZCZENIE 100-LETNIEJ ROCZNICY BITWY POD OSTROŁĘKĄ.

W kasynie oficerskiem 1 d. a. k. w Warszawie odbyło się pod przewodnictwem starosty ostrołęckiego p. K. Milewicza posiedzenie komitetu obchodu setnej rocznicy bitwy pod Ostrołęką.

Jak wiadomo rzeczony komitet na 1-em swem zebraniu uchwalił, że najlepszym wyrazem czci dla poległych w 1831 r. na polu bitwy pod Ostrołęką będzie wzniesienie tam pomnika-mausoleum i wybudowanie domu inwalidzkiego im. gen. Bema.

Komitet rozwinął energiczną działalność, w pierwszym rzędzie propagandową, rozsyłając odpowiednie odezwy w tysiącach egzemplarzy po kraju i do Polaków, zamieszkujących poza granicami Rzplitej.

Jednocześnie po gruntownych oględzinach, ustalono, że pomnik-mausoleum stanie na wale fortecznym, znajdujcym się nawprost kapliczki na terenie b. fortów rosyjskich; na postawienie kopca ku uczczeniu sławnej szarży gen. Bema obrano wzgórek, leżący na płn.-zachód od drogi wiodącej do Drążewa.

Burmistrz m. Ostrołęki p. Piotrowski zgodził się w imieniu miasta na postawienie pomnika i kopca na obranych terenach.

Do opracowania projektu pomnika powołano artystów rzeźbiarzy p. Z. Trzcińską-Kamieńską, p. Zerycha, mjr. A. Miszewskiego i M. Lubelskiego.

O poparcie akcji komitetu zwrócono się do wszystkich magistratów i wydziałów powiatowych, do województw i do dowódców okręgów korpusu. Zaznaczyć należy, że władze wojskowe przychylnie się odniosły do poczynań komitetu i obecnie napływają składki z poszczególnych garnizonów.

KOMUNIKAT

Zarządu Wojewódzkiego Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny w Poznaniu.

Komunikujemy, że Sekretarjat Woj. Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny w Poznaniu przeniósł się z ul Ogrodowej nr. 12 na Plac Działowy nr. 2, pokój nr. 23, telefon 57-34.

P. o. Sekretarz *Twardowski*
kpt. w st. sp.

Marjan Zyndram-Kościałkowski

PEOWIACY



Marszałkowa Piłsudska udaje się do „Rodziny Wojskowej" cieszącej się Jej opieką.

Z historją wskrzeszenia niepodległości naszej Ojczyzny nierozerwalnie złączona została, obok Legjonów, Polska Organizacja Wojskowa, popularnie zwana P. O. W. Obie te formacje stworzył dzisiejszy 1-szy Marszałek Polski Józef Piłsudski, obydwóch był Komendantem Głównym. Poprzez cztery lata wspólnie prowadzonych walk, życie i prace legjonistów i peowiaków tak wielokrotnie splecione były ze sobą, tak często peowiak stawał się legjonistą i odwrotnie, że dziś, w perspektywie już drugiego dziesiątka lat od wybuchu światowej wojny, niejeden z jej uczestników, zapytywany czy brał w niej udział jako legjonista, czy też peowiak, nie zawsze natychmiastową i krótką odpowiedź znajduje. Zależnie od długości czasu i natężenia przeżyć w tej czy innej formacji kształtował się bardziej typ żołnierza, peowiaka. W przeciwstawieniu do tych słów szukać należy istotnej różnicy typów, powstałej dzięki różnym terenom działania.

Do historji należeć będzie objektywna ocena miary w jakim stopniu przyczynili się peowiacy do odzyskania niepodległości. Wspomnienia te z niedawnych przeżyć peowiackich są jedynie próbą krótkiej charakterystyki typu peowiaka.

Z niedoli i hańby niewoli wyrośli, z tęsknoty do wolności powstali do czynu peowiacy. Nad ich kołyską Matka, córka powstańca 63 roku, nuciła tęskną piosenkę o polskich rycerzach. W szkole zabraniano im mówić po polsku, niejednego zmuszano do odmawiania „Ojcze Nasz" w języku niemieckim, lub rosyjskim. Od ławy szkolnej przyzwyczajeni byli już do tego, że każda ich myśl o wolnej Ojczyźnie i wolnym narodzie, każdy poszept ich buntu śledzony był przez licznie rozsianych szpiegów. Niejeden jeszcze za czasów sztubackich przechodził zniewagę rewizji domowych, nieliczących się z tajemnicami jego osobistego prywatnego życia. Niejednego jeszcze swędziała skóra od razów moskiewskiej nahajki, zadanych mu podczas ulicznych demonstracji, urządzanych wszystko jedno przez kogo, byleby przeciwko znienawidzonej władzy zaborczej.

Cicha modlitwa — piosenka i opowiadanie matki — piastunki; pokryjomu w noc głuchą przeczytana z zapartym oddechem książka Żeromskiego, lub Struga, przedziwny urok poezji wieszczów, trylogja Sienkiewicza; — świst nahajki, jęk ciemiężonego narodu — wykuwał twardy i niezłomny, zdolny do najwyższych poświęceń charakter przyszłego peowiaka.

Przyszedł rok 1914. Z za frontu rosyjskich bagnetów przedarła się do kraju wieść głucha o garści braci strzeleckiej, rozpoczynającej pod wodzą Józefa Piłsudskiego walkę z potęgą moskiewską. W większości społeczeństwa polskiego była jakaś dziwna obojętność i niechęć do „tych tam strzelców" co to w zaciszną wieś polską wnoszą jakieś straszne i upiorne widma z narodowych powstań i zgrozę nieobliczalnych następstw swego czynu. Józefa Piłsudskiego z pozostałych po tej stronie strzelców znało zaledwie paru, reszta wiedziała tylko, że jest to imię i nazwisko „ob. Mieczysława", Komendanta Głównego Związku Walki Czynnej, któremu się już przed kilku laty posłuszeństwo ślubowało. I choć rwała się dusza ku Niemu i tym szarym jego żołnierzykom, co w polskim mundurze i w otwartem polu stawali, walcząc o niepodległość i wolność narodu, gdy przyszedł Jego rozkaz zatrzymania pozostałych braci do konspiracyjnej walki z najeźdźcą, rozkazu tego bez szemrania usłuchano. (W ten sposób powstała Polska Organizacja Wojskowa). Widomym jej i właściwym dowódcą został przysłany przez Komendanta ś. p. ppor. Tadeusz Żuliński (Roman Barski), jego to wybrał Komendant Piłsudski na wodza powstańczych oddzia-

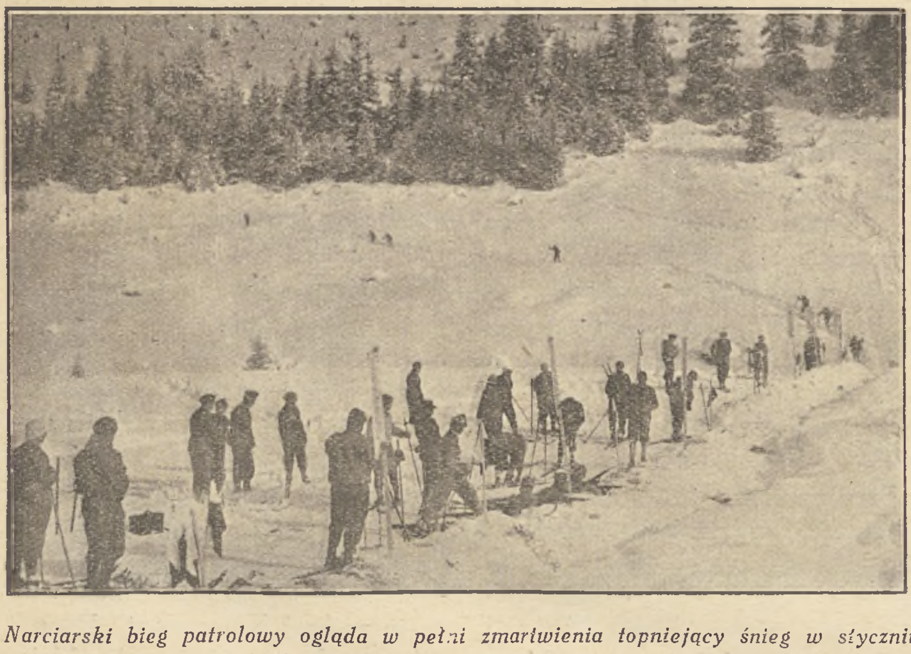
łów, jemu powierzył przedstawicielstwo swej idei wśród ujarzmionego jeszcze społeczeństwa; jego to natchnął Komendant wiarą swą w zwycięstwo ojczyźnianej sprawy. Pod jego przewodem, ledwie pełnoletni, bo przeważnie studenci różnych uczelni, od Leodjum poprzez Warszawę do Moskwy i Kijowa, stali się peowiacy realizatorami usiłowań Kościuszki i testamentu Romualda Traugutta, bohaterskiego Naczelnika Powstania Narodowego z roku 1863 i woli Komendanta Piłsudskiego. Pracy ich przyświecała wielka prawda, w testamencie tym przekazana, że ci z następnych pokoleń, którzy wolność Ojczyzny wywalczyć zechcą, sięgnąć winni głęboko w lud, by porwać do walki o nią chłopa i robotnika, wpajając w nich przekonanie, że tylko w Wolnej Ojczyźnie — wolny człowiek może polepszyć swój byt moralny i materjalny .Poprzez testamenty Kościuszki i Traugutta, poprzez pragnienie zwycięstwa i wrodzony instynkt sprawiedliwości społecznej kształtował się światopogląd społeczny peowiaka. Zespolony student z chłopem i robotnikiem, tworzący na wsi organizację pomocniczą — związek chłopski, a w miastach wspierający ruch robotniczy stawał się w walce o niepodległość przywódcą, któremu chętnie podporządkowywały się nietylko masy ludowe, lecz i sprawie oddana garść inteligencji.

Polska ludowa, rząd i wojsko — oto hasła, które wypisane zostały na sztandarach peowiackich.

Ludowa — w znaczeniu zapewnienia najszerszym warstwom ludu pracującego, zależnie jedynie od indywidualnvch sił i wartości, dojście do najwyższych godności w państwie i najwyższej skali dobrobytu. Ludowa — to otoczenie świata pracy najtroskliwszą opieką państwową, to danie powszechnego bezpłatnego nauczania, należnych warsztatów pracy i t. p. Mniejsza o formy i formułki, mniejsza o doktrynę t. zw. parlamentarnej demokracji. Istotą rzeczy jest treść i wykonanie zobowiązań, zaciągniętych u mas ludowych, za porwanie ich do walki o niepodległość, jest wiara głęboka, że uzyskaną wolność tylko utrzymać będzie można, jeśli w jej obronie staną wszyscy bez wyjątku obywatele państwa w głębokiej wierze, że broniąc jej, bronią swój własny stan posiadania — moralny i matetrjalny.

Rząd — silny i trwały nie podporządkowany interesom tej, czy czy innej warstwy lub klasy narodu, sprawiedliwy i oddany wyłącznie pracy nad ugruntowaniem i wzmożeniem siły i potęgi państwa w imię dobra własnego narodu i cywilizacyjnego rozwoju całej ludzkości.

Wojsko narodowe — ostoja niepodległości, zbrojne ramię narodu, świadome swych praw i obowiązków obywatelskich, pozbawione charakteru kastowości i zaczepnego militaryzmu. Temi hasłami rozpoczęli peowiacy walkę na śmierć i życie z zaborcami. Tajna organizacja wojskowa rozrastała się z dnia na dzień. Szkolono przyszłe kadry podoficerskie i oficerskie, szerzono propagandę na rzecz zbrojnego powstania i wiary we własne siły narodu, gromadzono broń i amunicję, produkowano w laboratorjach tajnych wybuchowe materjały, zbrojną ręką siano postrach i zamęt w szeregach wojsk zaborczych. W niespełna pół roku od rozpoczęcia walki skrystalizował się typ peowiaka odrębny i trwały. Główną cechą charakteru stała się wiara głęboka we własne siły narodu i wola niezłomna zwycięstwa. W przeciwieństwie do dawnych rewolucjonistów nie w śmierci bohaterskiej widziano spełnienie posłannictwa swego, lecz w życiu jaknajdłuższem, niezbędnem dla dokonania coraz to liczniejszych i większych czynów dla ojczystej sprawy. Młodzi, bez przygotowania dostatecznego do swych różnolitych zajęć, stawali się peowiacy wspaniałymi improwizatorami życia. Świadomość swej wyłączności w pracach niepodległościowych, pewność, że praca i walka przez nich nieprzeprowadzona przeprowadzoną przez nikogo nie będzie, kształtowała w nich poczucie odpowiedzialności za losy prowadzonej akcji, a nawet za przyszłość ca-



Narciarski bieg patrolowy ogląda w pełni zmartwienia topniejący śnieg w styczniu 1930 r., kiedy to „zima z wiosną" radowała nasze oczy.

łego polskiego narodu. Całkowite oddanie się sprawie spowodowało traktowanie osobistego życia jako coś dodatkowego, czemu się nie poświęca ani uwagi, ani też czasu. Nikt nie pytał swych komendantów, czy mogą się wylegitymować dokumentami z prawa rozkazywania, wystarczał szept — rozkaz znanych przełożonych, by się podporządkowano nowej władzy, oddając w jej ręce całego siebie bez zastrzeżeń, cały swój czas, zdrowie i życie. Hierarchiczna drabina władzy była ustalona. Nikt nie wyłamywał się, nikt nie zapytał o nazwisko i kwalifikacje dowódców, znanych jedynie z pseudonimów. Nie było ani jednej zdrady, ani jednego prowokatora. Napięcie ideowe było tak silne, że stawało się ono jakby tarczą przed niebezpieczeństwami. Wiara w powodzenie każdej przeprowadzonej akcji i szczęśliwy z niej powrót stawały się puklerzem przed pewną śmiercią, w najlepszym zaś razie poniewierką więzienną. Dla siebie nie potrzebowali peowiacy nic zgoła, żadnych odznaczeń i wyróżnień żadnych, nic coby było związane z t. zw. osobistą karjerą. Świadomość spełnionego obowiązku była dla nich najwyższą nagrodą. Tem silnem napięciem ideowym ,tą niezłomna wola jaknajdłuższego trwania i wiarą w zwycięstwo tłomaczy się zapewne fakt stosunkowo małych strat w ludziach zabitych, zesłanych lub uwięzionych.

11 listopada 1918 r. niezwłocznie po powrocie umiłowanego Wodza swego z Magdeburskiego więzienia i na Jego rozkaz przystąpili peowiacy do rozbrajania niemieckich garnizonów. Mając przeważnie na 10-ciu uzbrojonych w kije 1-go uzbrojonego w karabin, zbrojni jednak wiarą w zwycięstwo rzucali się peowiacy na drobne oddziałki, zdobywając na nich broń i amunicję. W ten sposób uzbrojeni opanowywali poszczególne objekty wojskowe i dowództwa. W niespełna 3 dni przemoc niemiecka w Polsce została obalona, a przedstawiciel jej najwyższej władzy generał gubernator Besseler pod osłoną nocy łódką szukał ratunku w ucieczce. W pierwszych dniach wywalczonej niepodległości przeszło 30.000 peowiaków stanęło dobrowolnie pod broń w szeregach armji narodowej.

Hasło Polski ludowej i armji narodowej zostało w ten sposób zrealizowane po pszeszło czteroletnich walkach z Rosjanami, Niemcami i Austryjakami w roku 1918 — 1919.

Hasło silnego i trwałego rządu zrealizowane zostało dopiero w lat kilka, kiedy to zwycięski wódz z czasów wielkiej wojny, ugrutowawszy byt państwa, mieczem swym wytknąwszy granice, mógł dłonią mocarną sięgnąć po władze kraju, którą od maja 1926 roku do chwili obecnej nieprzerwanie sprawuje. Ów Wódz Naczelny — Pierwszy Marszałek Polski, a ówczesny Komendant Główny Polskiej Organizacji Wojskowej, w rozkazie swym do żołnierzy 1-ej brygady, wydanym dla uczczenia poległego w walkach o nepodległość ś. p. Tadeusza Żulińskiego, w ten sposób ocenił wartość peowiackiej pracy:

„..gdy my z bronią w ręku mieliśmy satysfakcję boju otwartego z wrogiem ,por. Żuliński w Warszawie wśród sieci szpiegów i podszeptów słabości, bez wszelkich błyskotek życia żołnierskiego, mając w perspektywie śmierć w lochu więziennym lub z ręki siepaczy, — długie miesiące stał na stanowisku w tej wojnie najtrudniejszem, a więc i najbardziej honorowem".

ZARYS HISTORJI ODDZIAŁÓW WOJSKOWYCH.

Wojskowe Biuro Historyczne przystąpiło obecnie do opracowania i wydania II serji znanego już wydawnictwa „Zarys historji wojennej pułków polskich 1918—1920".

Do tej serji zostały zaliczone zarysy historji oddziałów, które dziś nie istnieją, są to: pułki ochotnicze z numeracją powyżej 200, pułki rezerwowe, pułki strzelców granicznych; bataljony etapowe i wartownicze.

Wojskowe Biuro Historyczne prosi wszystkich uczestników wymienionych oddziałów, oficerów i szeregowych rezerwy i pospolitego ruszenia o jaknajrychlejsze nadsyłanie swych relacyj, jak o organizacji, tak i o działaniach bojowych tych formacyj — do Wojskowego Biura Historycznego (Warszawa, A. Ujazdowskie 1).

Materjał o charakterze osobistym, (notatki, osobiste wspomnienia) zostanie na żądanie zwrócony właścicielom.



I najmłodsi próbują cudownego sportu narciarskiego na tak ubogim tegorocznym całunie śnieżnym.

DZIAŁ LITERACKI

Wanda Krzyżanowska

SZCZYT

(z antologji: Pieśń o Józefie Piłsudskim.)

. . . . wyszedłeś na szczyt,
na ten najwyższy Polski szczyt wyśniony,
gdzie orły tylko i gwiezdne korony,
i stoisz tam, jak z dawnych wieków mit.
Męczeńskie, krwawe, ciemne sploty dróg
w mgłach się gubiły bez kresu, bez jaśni,
szedłeś sam jeden... jak rycerz ów z baśni,
widzący w borach dzikich złoty próg.
Daremnie idzie... walczy... wołał tłum,
przepadnie, jak przepadły tysiące,
w przepaści runie, nim zaświta słońce,
to słońce miraż za narodowych dum.
Wyszedłeś pierwszy... jeden... w jaśń, na świt,
na polski święty świt, śniony od wieka.
Wyszedłeś pielgrzym strudzony zdaleka
i całej Polski niesiesz w sobie mit.
Orły witają cię szumem swych piór
i całe niebo w blaskach się rozpala,
chwała ci, chwała, przychodzisz tak zdala,
a z tobą krwawych bohaterów chór.
Na najwyższej wyżynie stoisz sam,
w dole za tobą krwawy ciemny trud.
Oto wstąpiłeś w polski święty chram.
zdobyłeś szczyt, najwyższy ludzki cud!

M.H. Szpyrkówna

Człowiek z poza czerwonego muru

I.

Więc państwo naprawdę sądzą, że rozkosz ta najistotniejsza, najgłębsza rozkosz, to — miłość? Nieprawda. Fałsz i błąd! Jestto tylko najczęstsza forma rozkoszy, bo — najpodręczniejsza. Jak perliczka jest łatwiejsza do schwytania od jastrzębia, jak kominek jest bezpieczniejszy od błyskawicy! Ale są inne zadowolenia, są nasycenia jak nóż, który powoli, precyzyjnie, ze znawstwem wdrąża się w żywy miąższ i krzyczy, krzyczy, krzyczy z dzikiej rozkoszy! Chociaż niema nic wspólnego z miłością, przeciwnie! Zresztą, opowiem pewne zdarzenie!...

Byłem wtedy u bolszewików i przemykałem się powoli ku granicy, kryjąc się pod różnemi paszportami — ostatnio jako oficer jednej ze sprzymierzonych armij. Myśl, jak sztucer, była nastawiona na jedno: ujść! Brakło już sił na dalsze przekradanie się, przemycanie, przypadanie do ziemi w pokrowcu wiecznego mimicry, byle się nie odróżnić od gruntu, który był chwilowem schronieniem. Ale pod tym pokrowcem nienawiść do tępego, straszliwego, ciemnego chamstwa, do którego należało się upodobnić — wzbierała falą czerwonej krwi i zalewała trzeźwość jak powódź zrywająca mdłą grobelkę. Uciekać! Uciekać za wszelką cenę! Mściwość podchodziła pod gardło jak dusznica i zapierała dech, grożąc pęknięciem żył.

A tymczasem uciekać nie było sposobu. Trzeba było siedzieć narazie w miasteczku pogranicznem, gdzie przemoc chamstwa wzbierała jak fala tembardziej, że się już musiała rozbić o graniczny mur. Żyło się jak na przegniłej deszczułce nad straszliwym cuchnącym dołem, w który lada chwila można było spaść pchniętemu kopniakiem sołdackiego obcasa, z rozgwożdżoną czaszką. W najlepszym razie trzeba było patrzeć, jak byli katowani inni. Życie stawało się jedną straszliwą i krwawą katownią, w której rozkładały się nieuprzątane trupy. A wysoko ponad nią, na pijanych nogach, rechocąc zwierzęcym charkotem zadowolonej chuci krwi, dźwigał się kosmatą czapą od ziemi do nieba zasłaniający światło z tasakiem w ręce, krwawy Cham.

A przecież, nie tutaj kończyło się życie! A przecież zaraz obok, za graniczną rzeczułką, zaczynał się inny, ach, zupełnie inny świat! Gładkie szosy po których szuściały gumy aut, dalekie miasta, wspaniałe restauracje, zbytkowne, miękkie, pachnące dostatkiem i wykwintem wnętrza, i kobiety, podobne do wymyślnych storczyków grzechu. Chciało się kolosalnie żyć! Chciało się pędzić autami, wybierać w restauracjach drogie potrawy, pić perliste wina, całować owiane obłokiem najdroższych perfum ramiona. Chciało się znowu — być!

I oto wtedy —

Ale prawda! Szatanem i katem miasteczka, jego domorosłym Neronem, był wtedy plugawy, krzywonogi komisarz z wielkiemi blademi uszami i nachalną twarzyczką ulicznego szczura: Izydor Lewkin, żyd. Sycił się męczarnią katowanych ludzi z sadyzmem zdegenerowanego młokosa, a zachłannością głodnej, wiekami wychudzonej pijawki, którą nagle przystawiono do rany. Pił, pił, pił! Pił krew. Nozdrzami, wzrokiem, uśmiechem, który się kurczył z bolesnej rozkoszy na widok drgawek ludzi, kiedy własnoręcznie im strzelał z brauninga w brzuch, aby umierali straszliwie i długo. Pseudo - gabinet komisarski przezornie był wysłany linoleum. Koło tego domu, odgrodzonego od reszty miasteczka pasem przerażenia, jak morowem powietrzem, wisiał nakształt tumanu, mdły i straszny zapach krwi, tak, jak bywa przy rzeźniach.

Nie znałem tego człowieka osobiście, ale mierził mnie samą powierzchownością tak niewysłowienie, że za każdym razem na jego widok nawet zdaleka czułem szum w głowie a w ustach obrzydły słonawy smak, jak przy mdłościach. Brzydziłem się nim, jak larwą, jak stworą nie z tego co my, ludzie gatunku. Coś, co powstało z krwawej ektoplazmy rozkładającego się wielkiego trupa narodu, i jak wampir, zaczęło jego kosztem samodzielnie żyć. Zresztą, jako były oficer gwardji, miałem swoje uprzedzenia, przyznaję! Są twarze stworzone chyba jedynie poto, aby było w co bić; on miał taką. Nachalna, szczurza, ulizana twarzyczka o czerwonych powiekach i bladych odstających jak dwie anemiczne błony nietoperza uszach. Uśmieszek wił się po szparze warg jak mała, jadowita gadzina, która wypełzła ze szczeliny, szukając żeru. Spotykając go, zaciskałem ręce na podszewce kieszeni, aby opanować skurcz mięśni, który je prężył. Och! Wyrżnąć naodlew w drapieżnie węszący, hakowaty nos! Grzmot w środek plugawej, białej maski, ażby się rozpadła krwawemi ochłapami w kawały! Zniszczyć gnidę, wypasioną na ciele tego narodu skazańców niechlujną biernością do rozmiarów potwora, który teraz zżera oto jego ciało! Mieszkał nad miejscową czrezwyczajką, (nazywała się Dubinka bo mordowano tam dla sportu kołami) — i więzienie w jego piwnicach było miejscem, gdzie za kratami szczerzyła zęby śmierć. Conajwyżej, umierano poprostu albo sposobem wymyślonym: ale umierano zawsze. Za jednego więźnia, który zdołał uciec, poćwiartowano straż — i odtąd nie uciekł już żaden więcej.

I oto pewnej nocy, zanim zrozumiałem co się dzieje, gdyż sądziłem jednak, że moje gwarancje mnie zabezpieczają osobiście w każdym razie: zostałem porwany dosłownie z łóżka i ciśnięty do zamkniętego hyclowskiego wozu jak na złapane psy. Jeszcze półprzytomny, znalazłem się nagle w piwnicy wśród kilkudziesięciu innych ludzi, stojących głowa przy głowie, bo usiąść nie było miejsca, w powietrzu tak straszliwem, że uderzyło mnie jak obuchem w głowę i zamroczyło na jakiś czas na szczęt. Jako niebłagonadiożnyj, podejrzany o konszachty z opozycją zepchnięty odrazu zostałem w dół, pełen wyziewów, rozkładu i

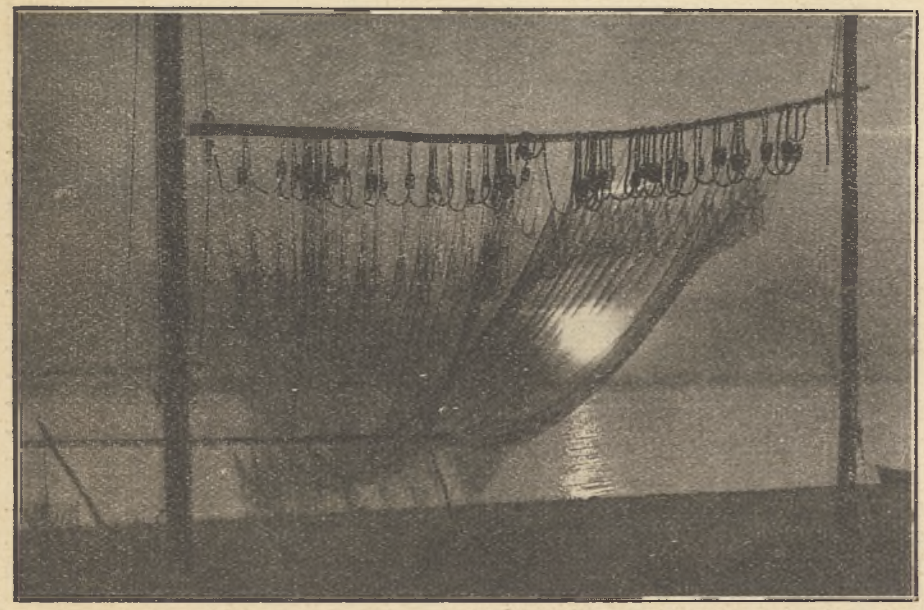
męki, gdzie się czekało tylko na śmierć.

Kto tego sam nie przeżył, i tak nie zrozumie: szkoda mówić! Słowa tu są jak dziecinne klocki, z którychby trzeba zbudować kosmiczną wizję dantejskiego piekła które goreje i jęczy. Dość, że było to podziemie parę metrów wzdłuż i wszerz, bez światła i wyjścia, a przy jedynem wyjściem na schody do góry stał za kratą żołnierz z karabinem, który strzelał do każdego, próbującego słów. Nie można było wyjść, nie można było się położyć, nie można było nawet usiąść: można było tylko paść bez sił w cuchnącą, śliską ciecz, która pokrywała grunt, zastępujący podłogę. Dokoła zamykał nas śliski i mokry mur. I o ten mur, o miejsce przy nim, aby choć na chwilę módz się oprzeć. walczono zaciekle, podstępnie, strasznie — środek się kłębił wyciągniętemi pięściami, przekleństwami niewiarogodnej potworności, razami, jękiem i rzężeniem tych, którzy upadli pod obcasy reszty. A było w tem — straszne to, i dotąd nie chcę o słyszanem i widzianem myśleć, bo dusza się wzdryga i opiera: było w tem trzy kobiety. Mniejsza z tem. To, co podaję, do tego, czem było, ma się jak znaczki nutowe do potężnego zespołu dźwięków. Mniejsza z tem!...

Tak minęły jakieś okresy czasu, których określić nie sposób. Nie karmiono jeńców i nie pojono, bo zgóry byli skazani na ubój, żeby się wyrazić najsłuszniej, jak o bydle. Zatracało się pojęcie rzeczywistości. Tylko oszalałe płuca trzepotały się w męce straszliwego, gęstego rozkładem zaduchu, usiłując wyszukać atom tlenu, i serce umierało, staczając się w mdłość, jak w przepaść. W głowie łomotały męczące młoty, a poprzez czerwoną próżnię szału, jak oślepły w pożarze ptak, obłędnie wirowała ta sama ciągle myśl:

— Więc — koniec? Koniec? Koniec?...

I nagle raz u góry buchnęło białą lawiną odkręcone światło i zazgrzytała odsuwana krata drzwi. Ludzie! Naprzód sześć żądeł karabinów, wypatrzonych na nas — skatowanych, oślepłych, strasznych, skłębionych jak robactwo w potwornym dole zarazy. Potem — wolne przejście. A potem, na górze, samotnie — on. Satrapa! Neron domowego chowu, tchórzliwy żydziak wyrzucony ze szkoły bez matury, z ulizaną szczurzą twarzyczką, na której czerwone oczka mrużyły się nachalnym uśmieszkiem wraz ze żmijką ust, a odstające, blade uszy przeświecały z dwu stron przy głowie potwornie jak błony wampira. Och! Skurcz nienawiści nadział ciało na ostry dreszcz, jak na drut skręcony elektrycznym prądem! Runąć zdołu do niego, wpić się w gardło, zgnieść, zmiąć, skatować pod siebie to galaretowate, blade ciałko larwy! Chwycić oburącz za nogi i walić o mur, aż pryśnie skrwawionym mózgiem!... Oczy zalała nagle czerwona, żarłoczna krew najstraszliwszej chuci, jaką dano jest poznać człowiekowi: zemsty! Oparłem się, ażeby chwycić dech o mur: był teraz wolny. Wszystko, co żyło, rzuciło się ku komisarzowi z jękiem, krzykiem, błaganiem, płaczem, szlochem... Żołnierze odgrodzili go natychmiast kolbami. Stał i z widoczną rozkoszą, bez słowa, poił się wywołanem wrażeniem. Nie! dotąd nie mogę o tem myśleć! Dotąd zapiera mi dech nienawiść, jak dusznica, od której tryska z rozpękłych naczyń krew!



Nad polskiem morzem, na Helu, w zimie, bez zimna, słońce zachodzi, dając nam przez sieci rybackie obraz ciszy i spokoju

Ale w człowieku żyje małe, tchórzliwe, ugodowe zwierzę, które w chwili samoobrony wypełza na wierzch. Wtedy wypełzło ze mnie. Żyć! Och, przedewszystkiem żyć, żyć, żyć! Potem będzie czas na etyki, sądy, problematy... Byłem znakomitym bokserem. W parę sekund utorowałem sobie drogę wśród jęków i przekleństw i stanąłem tuż przed komisarzem. Blade uszy przeświecały nademną jak błony myszy, czerwone oczka z rodzajem zdziwionego zaniepokojenia wpatrzyły się w moją nagle wychyniętą z mroku twarz. Cofnął się o stopień wyżej: w ręce ujrzałem jak ścisnął brauning. Wszystko jedno! Trzeba było coś powiedzieć szczególnego, innego niż ten płacz i jęk, trzeba było w tej sekundzie zagrać na stawkę całego życia! Bezwzględnie wyjść poza spłaszczony, tchórzliwy tłum!

— Panie komisarzu, zgłaszam bezwzględny protest! Jestem oficerem armji sprzymierzonej, w niczem nie byłem zaangażowany! Postąpiono wobec mnie bezprawnie i oburzająco! Proszę o bezzwłoczne zwolnienie i uprzedzam, że w razie dalszego trzymania tu, państwo moje wdroży dochodzenie u odnośnych władz. Mam stosunki, będę —

Nie skończyłem. Niewysłowione zdumienie, potem — wściekłość zamigotały w czerwonych oczkach larwy. Mignęło mi przed oczyma — i nagłe pchnięcie kolbą brauninga wprost w twarz zalało mi oczy mokrą, mdłą posoką. Zachwiałem się i w huku czegoś, co niewiem, czy

było głosami, płaczem, śmiechem czy łomotem mojej własnej krwi: runąłem ze schodków wdół, na zwarty kłąb ciał, który w stłoczonym popłochu cofnął się wstecz. Macałem ślepemi rękami, aby wstać i nie dać się wgnieść w cuchnącą ciecz glinianki.

— *Ty, burżujskaja swołocz!* Ty ta, ta — ta — ta — ta — ta — !... posypał się zgóry zachlipującym się żółcią, histerycznym żydowskim falsetem grad nie do powtórzenia wyzwisk. — Protestować? Twoje państwo? Do mnie? Ja tobie pokażę protesty! Ja ciebie nauczę. *W kazamat!*

Kazamat — była to cela tortury, dla prywatnej przyjemności komisarza. Wiedziałem, co to jest. Ale nie reagowałem. Nagle jakgdyby zapadłem w stan kataleptyczny, odszedłem nieskończenie daleko. Widziałem, że światła u góry zgasły, ale nie słyszałem i nie rozumiałem nic. Ludzie wychodzący z karabinami i zamykający kratę ruszali się jak w nieskończenie dalekiej perspektywie i bez dźwięku. Czy byłem ogłuszony razem w twarz? Czy był to raczej wstrząs psychiczny, który odbił go zwielokrotniając jak echo od skomplikowanych płaszczyzn wrażliwości?... Dość, że przetrwałem czas nieokreślony bez wrażeń, jak w hypnozie. Gdzie byłem?... Nie wiem! Zapewne tam, gdzie furje narządzają zatrute filtry, któremi jątrzą dusze. Och, z jadu i trucizny także można sporządzać pierwszorzędne haszyszcze!... A nienawiść nie jest mniejszą rozkoszą niż miłość, pod warunkiem że jak i miłość, osiągnie moment nasytu. Moja — miała to szczęście!

Obudziłem się do życia dopiero kiedy dwu żołnierzy dobyło mnie niejako z kłębowiska miał i popychając kolbami, kazało iść. Do kazamatu! Dopiero wtedy uczułem w twarzy szarpiący ból. Była rozjechana przez pół stalowym rylcem i żarła, jak paszcza wilka. Ta szrama, to właśnie to. Nie zawsze jest tak widoczna! Teraz nabiegła krwią. To minie. Wiem: tak, wtedy jestem straszny! U Londona, genjalnego psychologa walki, jest opowiadanie o bokserach i na okładce wyrysowano takie pół-zwierzę z drapieżną, dziką szczęką rozkrwawionej twarzy; to byłem ja! To byłem ja, i trzeba mi było nałożyć kaganiec jedyny, jaki utrzymać silniejszą ponad życie nienawiść może: kaganiec śmierci. Wiedziałem, że komisarz sądzi trafnie. Ale zwierzę, zranione i tem wścieklejsze zwierzę, chciało we mnie żyć. A tu trzeba było iść pod mur.

W kazamacie poza mną siedział jeszcze wyrostek, zdaje się — idjota, i kobieta z dzieckiem. Dziecko z pod chustki, którą było owinięte na ramieniu matki, spojrzało na mnie wielkiemi, jakby szklanemi oczami bez żadnego wyrazu, jak na rzecz. Potem powoli obróciło oczy ku matce, zrobiło słaby, maleńki ruch bladą rączyną, jakby się chciało obronić i — głośno, monotonnie, na jedną nutę zaczęło krzyczeć, chowając głową pod chustkę. Kobieta spojrzała także, przeżegnała się ukradkiem i skuliła na tapczanie pod ścianą. Bali się mnie! Czy mego wyglądu?... Prawda! Byłem tylko trochę człowiekiem. Dziwnie mnie upokorzył ten przestrach kobiety i dziecka. Kiedy przyniesiono jeść — bo tu podtrzymywano siły:—podsunąłem ostrożnie, żeby nie przerazić nagłym ruchem, swój kawałek chleba kobiecie. Drgnęła, chwyciła i szybko schowała pod chustkę. Dziecko zapadło znowu w szklany wzrok.

Rano wszedł starszy żołnierz w asyście oddziału i przeczytał, sylabizując i myląc się, wyrok. Kobieta za poszlaki szpiegostwa, wyrostek za ukrywanie prowiantów, ja za sprzyjanie wrogim oddziałom białogwardzistów i obrazę samego komisarza, byliśmy skazani na śmierć, z wykonaniem natychmiastowem. Wyrostek bezmyślnie usiadł z powrotem, ale go podniesiono razami kolb i ustawiono między żołnierzami. Kobietę, która straszliwie krzyczała i odbijała się, wzięto na krótki arkan. Dziecko zostawiono w piwnicy. Ja stanąłem sam. Drzwi otwarto. Buchnęło powietrze. O Boże, żyć! Żyć! Zabić, pożreć, sprzedać się, ale żyć!



Nietylko nad morzem cisza i spokój. Wileńszczyznę pokryły śniegi tworząc również śliczny obraz

A tu trzeba było właśnie iść na śmierć. Pod murem stało już czterech skazańców. Mieli zatkane usta i przepaski na oczach. Nas zostawiono na boku wśród straży, która trzymała karabiny w pogotowiu. Kobiecie zarzucono worek na głowę, i rzucała się w nim na arkanie jak ryba. Padał śnieg i zakrywał rude plamy przy murze, nową, bielutką, dziecinnie radosną puchówką.

Nagle w głębi otwarły się drzwiczki i wyszedł komisarz. Zobaczyłem po bokach karakułowej czapki blade, nienawistne, wielkie uszy i zamknąłem oczy z ohydy. Zatrzymał się opodal i przyjrzał skazańcom. Widziałem, że patrząc na nas, śmieje się jadowitym śmie-



Pierwsze próby „szosy szklanej“ pod Kielcami

szkiem, który, aż bluzga zatrutem zadowoleniem. Potem skinął ku tamtym pod murem i z ręki oficera wziął brauning. Żołnierze sprężyli się i nastawili broń, na wszelki wypadek. Mrużył długo kaprawe oczka, celując nisko w brzuch. Nie! Pocóż mówić? Nie można przecież mówić krwią!...

Kobieta zemdlała i wisiała na arkanie połową ciała. Dziecko zostało w piwnicy i wyło jednym głosem, a niebył to wcale już ludzki głos. Oficer skinął, żołnierz poszedł do piwnicy. Dziecko przestało wyć. Wyszedł, ocierając ręce.

Pod murem już leżały tylko trupy. Na glistowatą twarzyczkę larwy wystąpiły ceglaste plamy podniecenia. Żarłocznym nosem chciwie wciągał powietrze. Zdawało się, że zaraz stanie na czworaki, że zacznie płazić się pod murem, między trupami, i chłeptać rozpełzające się po świeżym śniegu, czerwone, blednące zaraz w rudość plamy krwi.

Trupy zwalono na taczki i wywieziono opodal pod szopę. Komisarz w tym antrakcie zapalił cygaro i rozmawiał o czemś zabawnem z oficerem, czas od czasu wskazując w naszą stronę. Czy obmyślali dla nas jakiś ciekawszy nad inne rodzaj tortury? Skończywszy, cisnął niedopałek, i skinąwszy na żołnierzy przy nas, powiedział syczącym półśmieszkiem:

— No, teraz zobaczymy, jak się będzie czuł pan protestant! *Pod stienku!*

Za chwilę staliśmy pod ochlapanym murem, na świeżych, spełzających w śniegu plamach krwi. Niewiem dotąd, co robili inni. Wszystkie myśli uciekły mi z pod czaszki. Było pusto. A w tej pustce istniało tylko jedno: głowa larwy z odstającemi uszami. Zajęła cały wszechświat, zasłoniła dzień. Wykrzywiała się i przybliżała, powiększała i malała, jak potworna maska zawieszona w przestrzeni, z błoniastemi uszami i drapieżnym nosem, który węszył krew. Była sama jedna przedemną na cały świat, sama w chaosie ostatnich przedśmiertnych chwil: tylko ona! I, jak celownica, koncentrowała na sobie kulę zimnej, zwartej, stalowej nienawiści, którą prężyło się ku niej całe moje zdeptane, zgwałcone, bite w twarz człowieczeństwo. Nienawiść! Ona jedna jeszcze we mnie była mną! Była silniejsza nad strach śmierci i nad rozkosz życia: była jedyna! Och! Rzucić się, skoczyć rysim skokiem na tę maszkarę! Przegryźć zębami gardło! Zgnieść we wściekłych pięściach cienkochrzęstną szyję! Deptać długo glistowate ciało w miąższ posoki skatowanych przez niego ciał!

— Na rozkaz... rozległy się słowa wyroku. Mały oficerek z wypiętą piersią stał pomiędzy oddziałem karabinierów a nami i odczytywał wyrok. Mętne, ślepe słowa uderzały o świadomość tylko skrajami skrzydeł, jak krążące ćmy.

— Obywatelka Agafja Botkina, za sprzyjanie wrogiej organizacji, na śmierć!

— Obywatel Sergjusz Pietuchow, za ukrywanie zapasów żywnościowych wbrew postanowieniu rządu — na śmierć!

— Francuski oficer taki a taki, za ubliżenie władzy w osobie pełnomocnego komisarza Z. S. R. R. i przynależność do tajnej organizacji przeciwpaństwowej, na śmierć ze szczególnemi obostrzeniami!

Ze szczególnemi obostrzeniami!... Dwóch żołnierzy wzięło mnie między bagnety i odprowadziło na stronę, zwróciwszy twarzą ku skazańcom. Kobietę przywiązano do słupa, bo nie stała na nogach. Wyrostek patrzył tępo z niewysłowionym, zastygłym na twarzy, wyrazem przerażenia.

— No!... — rzucił krótko pan komisarz, dając żołnierzom niecierpliwy znak. — I celnie, bo nie mam dziś na te zabawki czasu!

Żołnierze sprawnie przerzucili broń. Szczęknęło. Wyrostek zaczął nagle, dziko ryczeć.

Wówczas szczurza twarzyczka obróciła się ku mnie. Blada, błoniasta ręka wstrzymała już nastawioną broń. Na jadowitych wargach jak glista płaził się plugawy uśmieszek.

— A zresztą... skoro już pan oficer groził nam interwencją swego rządu... Ze strachu gotowi jesteśmy darować panu karę. Co tam! Dziś ja panu, jutro pan mnie... Chłapcy! Puścić pana oficera!

Żołnierze, jak automaty, odstąpili natychmiast o krok wtył. Puścić! Tuż za nimi była furtka w murze. Furtka na świat! Jak ogłuszony, mechanicznie się odwróciłem i zacząłem iść ku furtce, zataczając się na nogach. W głowie powstawał nieuświadomiony jeszcze, ogromny, radosny, wszechogarniający jak zorza polarna szum. Wolny! Wolny! Żyć!

Nagle pozamną rozległ się wściekły, felsetowy wrzask, jak chlaśnięcie bicza:

— *Stop!... Kuda, mierzawiec?!* Mówiłem o darowaniu kary specjalnej, o której czytano w wyroku: rozstrzał ze szczególnemi obostrzeniami! Na obostrzenia dziś nie mam czasu z powodu zjazdu! Na znak zatem poszanowania pańskiego rządu (wielopiętrowe przekleństwo wśród śmiechu obecnych towarzyszyło temu oświadczeniu) — na znak tedy naszego specjalnego szacunku i prywatnej sympatji dla pana oficera, zostanie pan rozstrzelany ulgowo, wraz z tamtą hołotą. *Pod stienku, i żiwo!...*

Wtedy stało się ze mną coś dziwnego. Oszalałem. Zacząłem się bić,

jak wściekły, rzucałem się, jak rozjuszony tur. Byłem zawsze silny, ćwiczyłem się ponadto w walce zwykłej i japońskiej. Ryczałem i rzygałem pianą, gryzłem i darłem się w nawale niezrozumiałych, charczących, dzikich słów do niego, który stał naprzeciwko mnie ze swoim plugawym, przeklętym uśmieszkiem zaasekurowanego Judasza. Gdyby człowiek umiał się jak wąż wyłuskać ze skóry, zostawiłbym ją w ręku siepaczy i krwawy, nagi, straszny, skoczyłbym do gardła memu oprawcy, żeby za chwilę wraz z nim skonać, zagryzłszy się wzajemnie, na krwawym śniegu. Schwytano mnie, związano ręce styłu do słupa — i oto już była śmierć. Leciałem z nóg od straszliwego napięcia mięśni, a twarz mi zalewało krwią z niezgojonej wczorajszej rany. Nie widziałem nic. W uszach grzmiał i przewalał się straszliwy, czerwony huk.

Poprzez skłębiony chaos wrażeń nagle, jak strzał, padła znana komenda:

— *Pli!...*

Trach - tata - ta!... Sucha salwa przecięła garścią sypkiego grochu śmiertelną ciszę. Jakieś ciało obok mnie z jękiem padło na śnieg. Z muru posypały się kawałki. Dlaczegoż ja nie upadłem? Czy nie trafiono mnie? Niezwyciężona siła kazała mi otworzyć zalane krwią oczy. Obok mnie chłopiec ryczał na ziemi, z głupio wytrzeszczonemi gałami, ale bezwzględnie żywy i nawet nie ranny. Kobieta wisiała na swojej pętli nieporuszona, z głową zwieszoną wdół. Mam wrażenie, że umarła naprawdę. Może pękło jej serce?...

Musiałem mieć wygląd zadawalniający nawet humor pana komisarza, bo homeryczny śmiech buchnął w grupie naprzeciwko. Szczególnie pan komisarz wprost się taczał z uciechy.

— Teraz pan zmiąkł, panie oficerze?... — rechotał zjadliwym falsecikiem . — Teraz pan już nie grozi interwencją swego rządu? A tymczasem, ja nie byłem straszny; jestem dobroduszny człowiek! Gdzieżbym tam chciał osobę tak wpływową jak pan, rozstrzeliwać pod murem jak byle chmyza! Pozwoliłem sobie jedynie na niewinny żarcik, zwłaszcza, że szczęście jest na ten raz, w braku dalszych dowodów, przy panu! Moje uszanowanie panu oficerowi. Twarzyczka, mam nadzieję, zagoi się niedługo! Pan ma gorące temperament,a w naszej robocie to wytrzymałość, wytrzymałość i jeszcze raz wytrzymałość! Żadnych uniesień lirycznych. Chłopcy! Podtrzymać pana oficera, bo mu jaśniewiemożny nóżki jednakowoż odmawiają posłuszeństwa, *i — nu jewo k czortu!*



Zastosowanie opylacza leśnego „Niagara", używanego przez Szkołę Główną Gospodarstwa Wiejskiego, przy zwalczaniu szkodników leśnych

Prawda. Zemdlałem, zemdlałem jak kobieta. I jeszcze w ostatniej chwili nie wiedziałem, czy to — także nie jest tylko następny fragment zabawy w kotka i myszkę? Ale popołudniu wydano mi moje papiery, i zatumaniony jak po ciężkiej chorobie, wyszedłem na świat.

To było odrodzenie. Podobnie się czułem, pamiętam, tylko raz jako dziecko: złapał mnie ciężki tyfus i ośm tygodni przeleżałem w półciemnym pokoju. Zachorowałem w marcu. I kiedy w czerwcu wyszedłem na świat pełen zielonych liści, śpiewu ptaków i kwitnących bzów — wydało mi się, że wracam z innej planety i że ziemia narodziła się na nowo, odświeżona, wykąpana i radosna.

*
* *

Sposobami, o których narazie zadługo byłoby mówić, udało mi się wreszcie przedostać na torpedowiec francuski, krążący między Konstantynopolem a Odesą. Sowieckie wojska opanowały wprawdzie miasto, wyparłszy francuzów i polaków, ale na morzu francuzi trzymali władzę i ustalili wywiad kontrolujący pasażerskie statki bolszewickie wzdłuż pobrzeża, aby nie dopuścić transportów broni lub innych działań na niekorzyść białych wojsk. Roboty miałem niedużo. Z dowódcą grywaliśmy po przyjacielsku w bridża i jeździliśmy na brzeg, ustępując sobie czasem w dobrem porozumieniu pola wobec jakiej czarno- lub błękitnookiej piękności, które nam umilały życie. Trzeba przyznać, że były między niemi prześliczne. I tak cudownie było znowu w szeroko rozwarte, zachłanne, młode płuca chwycić radosne i dzwonne życie!

Szczególnie w dniu, o którym mowa, czułem się od rana jakby wykąpany w szampanie. Miałem zresztą powody. Wieczorem, wieczorem, wieczorem! Wszystko we mnie śpiewało i szumiało. W kieszeni mimowoli ściskałem klucz, który mi miał tam, w mieście, otworzyć drzwi dawno obleganego i naresczie zdobytego przedwczoraj Sezamu. Kryła się w nim najcudowniejsza hurysa, o oczach jak słodkie piekło i usteczkach, podobnych do grzesznego gwoździka, rozkwitłego w śniadej twarzyczce pod burzą loków. To stworzenie, mówiące gardłowemi współdźwiękami, raczej podobnemi do gruchania synogarlicy, kosztowało mnie dużo zabiegów. Ale przecież! Godziny na złość wlokły się niezmiernie wolno i miotałem się jak tygrys po klatce, szukający wyjścia.

Na szczęście, sygnalizowano jakiś statek do kontroli. Formalność była nudna, ale zawsze... Zabijała czas! Pojechałem, sprawdziłem, zapisałem, i już miałem wyjść. I nagle...

Poznałem go natychmiast, w tejże chwili, nietyle wzrokiem, co jakiemś nagłem pchnięciem w mózg, jak wtedy kiedy mię uderzył kolbą w twarz — i jak wtedy, momentalnie wszelka myśl uciekła, a na jej miejsce rozszumiała się czerwona pustka. On! On! Był przebrany, zmieniony, zapuścił zarost, ale był to przecież on! Te same blade uszy, ten sam nachalny uśmieszek, te same wstrętne, czerwone oczka szczura... Na widok tej jednej twarzy przestałem widzieć nagle wszystkie inne. Zrobiła się pomiędzy nami martwa próżnia, jak w przestarzeni, sztucznie wypompowanej z powietrza. Jakgdyby otwarła się pomiędzy nami dwoma nieskończona droga, łącząca dwa krańce bytu, któremiśmy byli dla siebie: on — i ja. Nie tu, na ziemi, i nie w piekle, i nigdzie, tylko chyba w straszliwym czwartym wymiarze — wymiarze nienawiści! I na nogach, zachłystujących się w chodzie z nagłego szczęścia: z tego mego pozawymiarowego daleka, zacząłem ku niemu powoli, powoli, pochylony naprzód i nie spuszczając wbitych jak białe ćwieki w szczurzą twarzyczkę oczu: zacząłem ku niemu iść.

Ohydna, biała maska wykrzywiała się przedemną w przestrzeni jak trupia główka. I nagle z jej oczodołów, jak dwie blade glisty, zaczęły się wywijać dwa pasma strachu — ohydnego, trzęsącego się, śmiertelnego strachu! Nie poznawał jeszcze, ale już czuł. Czuł! Podszedłem blisko i jak stałem, kolbą brauninga wyrżnąłem naodlew w blady, nachalny pysk. Rrraz! Rraz! Rraz!

Zapiszczał, zacharczał, zaryczał, zamiotał się i zapluł krwią. Zrobił się nieopisany tumult. Oprzytomniałem. Skrzyknąłem chłopców i kazałem nastawić bagnety.

— Ktokolwiek się ruszy, strzelam jak w psa. Chłopcy! Do łodzi tego tu. Namordował waszych więcej, niż ma włosów na głowie. Marsz!

Odjechaliśmy. Statek, zablokowany, czekał, a mój dowódca miotał się po pokładzie i chwytał z doskonale udaną rozpaczą za głowę.

— Mais mon cher, pan jest szalonym człowiekiem! Rozumiem, że skoro już taki traf... Ale przecież to — — samowola! Procesy, dochodzenia awantury! Pan wie, ile oni o byle bandytę robią krzyku. Absolutnie nie biorę za to odpowiedzialności, absolutnie! Chyba że, hm!... Na pokładzie mowy niema, mój statek nie może być terenem dla rozpraw prywatnych! Chyba żeby pan zwrócił się do — hm! Do władz portowych?... To mnie, ostatecznie, nie dotyczy. Niech pan weźmie dziesięciu marynarzy i odstawi go, hm! do odpowiednich instancyj. Ja absolutnie czegoś takiego popierać nie mogę!

I biorąc mnie pod rękę z porozumiewawczym mrugnięciem, poczciwiem — pułkownik dodał nawiasem:

— A od siebie radziłbym panu wziąć nie naszych francuzów, bo i poco? A tych czarnych djabłów z kolonji. Nie mówią żadnym ludzkim językiem, ale pan ma u nich mir i już się porozumiecie. I będzie spokój!

Nie było mi trzeba stawiać kropek nad i. Z naszymi annamitami byłem rzeczywiście w zgodzie, dzięki kilkunastu słowom ich narzecza, jakie zdołałem wywieźć z moich błąkań egzotycznych. Do odpowiednich instancyj! Pułkownik nie łudził się, że znajdę najodpowiedniejszą. Porozumieliśmy się doskonale.

Sześciu czarnych jak djabły afrykanów wzięło między siebie trzęsącą się, zgalareciałą, kłapiącą ze strachu blademi uszami larwę. Czterech zasiadło u wioseł. Kazałem się wieźć za miasto, do starej cegielni. Patrzyłem, jak przywiązywano go do słupa. Trzymałem mocno, jak ogary na smyczy, szarpiącą się, rozsadzającą tkanki, nieokiełznaną, wprost bolesną rozkosz. Zmysłową, głęboką, cieknącą wzdłuż krzyża długim, słodkim, mdlejącym dreszczem rozkosz, najsilniejszą ze znanych na ziemi rozkoszy: rozkosz zemsty. Kreolka i burza kędziorów, grzeszne usta, i dziecinne oczy, wszystko, co mnie tak fascynowało od miesiąca i co dziś, w tej właśnie godzinie zmierzchu, miało paść mi w ramiona jak snop najpiękniejszych kwiatków: — wszystko to zbladło, znikło, przepadło, przestało być! I gdybym w tej chwili pomiędzy sobą a nim zobaczył najcudowniejsze ciało, najbardziej kuszącą piękność: — odepchnąłbym ją, przeszedł po niej, rozdeptał i nawet — nie spostrzegł, tak dalece małe i żadne wydawało się wszystko, cokolwiek nie było nim: nasytem jedynej nienawiści! Moim chłopcom kazałem iść precz: musiałem z nim zostać sam, sam!

— Ja protestuję!... — wołał załamującym się falsetem cienki głosik. — Ja będę apelował do władz! Ja pana bardzo proszę, to rozbój, to gwałt! Co to jest?

I wtedy zacząłem znowu ku niemu zdaleka, zdaleka iść. Zbliżałem się powoli, sprężony w sobie, z wysuniętą szczęką, z rękoma w kieszeniach, jak bokserzy idą do śmiertelnego boju o rozgrywkę. Tak! Wygrałem walkę. Byłem skopany, ślepy krwią i powalony na piasek, alem wstał!... I udało mi się oto powalić tego, który mnie pohańbił. I w mroczącym zmysły, mściwym chaosie rozkoszy, poprzez który jak bicz leciała paląca mi twarz pręga, słyszałem, jak niewidzialny sędzia liczy wolno nieodwołalne jak wyrok sekundy:

— Raz! Dwa! Trzy! Cztery! Pięć!

*

* *

Nie! Nienawiść nie jest mniejszą potęgą od miłości, chociaż jest inną! W każdym razie, nie oddałbym za żadne miłości tego spazmu białej rozkoszy, która wtedy przeniknęła ciało nawskroś, jak elektryczny wstrząs. Ale są to przeżycia człowieka z innego świata, człowieka z poza czerwonego muru: może są dzikie? Może się wydadzą okrutne i drapieżne ludziom, jadającym na cienkich obrusach i którym nigdy nie zajrzała w oczy plugawa śmierć? Może? Kto tego sam nie przeżył, nie zrozumie: nie można przecież pisać słowami, które pieką jak rozjechana chamską pięścią twarz? Przecież nie można? A więc mniejsza z tem!

Edward Słoński

ŻELAZNEJ BRYGADZIE

(W rocznicę przejścia frontu)

Pod ogniem dział huraganowym,
światu rzuciliście pod stopy
bunt przed podziałem Polski nowym,
we krwi wleczony przez okopy.

A choć pod ogniem i żelazem
szliście front z płonącym lontem,
front był ten sam, bo i tym razem
wróg Polski stał przed waszym frontem.

Duch dostojnego Więźnia stanu
hetmanił wam, jak dawniej w bojach,
wiódł was za Dniepr z nad brzegów Sanu
i straż gdzieś trzymał na postojach.

Z Jego to myślą, z Jego słowem,
z Jego wiarami zwycięskimi
szliście krwią stwierdzić pod Kaniowem
prastarą polskość Chełmskiej ziemi.

Rok cały minął... Skroń wawrzynem
wieńczą zwycięzcom na bulwarach...
Gdzież wieńce dla was?... Krwi rubinem
szlak wasz w stepowych płonie jarach.

Gdzież wieńce dla was?... Polska żywa
drży pod salwami armatniemi,
i Śląsk was wzywa, Śląsk was wzywa
wczorajszym krzykiem Chełmskiej ziemi.

Czech mu przygrywa na basetli
i smuci, zamiast rozweselać...
Jakże będziemy wieńce pletli,
kiedy musimy jeszcze strzelać?

. . . .

W lutym 1919 r.

PARADOKSY I MYŚLI

(Ze zbiorów A. L. B.)

NARODY MAJĄ SWE MISJE. LUDZIE RZĄDZĄCY MUSZĄ ROZUMIEĆ MISJE NARODU POD KARĄ STRASZLIWEJ ODPOWIEDZIALNOŚCI.
(Żeromski).

GDYBY LUDZIE DOKŁADALI TYLE STARAŃ, ŻEBY SIĘ UKRYWAĆ, ILE ICH DOKŁADAJĄ ZWYKLE, ŻEBY SIĘ POKAZAĆ, UNIKNĘLIBY DUŻO PRZYKROŚCI. (France).

PRAWDĘ NALEŻY MÓWIĆ, NIE SCHLEBIAJĄC ANI RZECZOM, ANI WYPADKOM, ANI STOSUNKOM, ANI IDEOM.
(Żeromski).

LUDZIE BYWAJĄ TRZECH RODZAJÓW: MĘSKIEGO, ŻEŃSKIEGO I NIJAKIEGO. (K. W.).

KSIĄŻKI, KTÓRE ŚWIAT NAZYWA NIEMORALNEMI SĄ WŁAŚNIE TE, KTÓRE WYKAZUJĄ JEGO HAŃBĘ.
(Wilde).

WSZELKIE SŁOWO W ISTOCIE SWEJ JEST CZCZE I PRÓŻNE. WIELKIEMI SĄ TYLKO CZYNY. (Żeromski).

ŻYCIE NASZE TO NIEPRZERWANA WALKA ŻOŁĄDKA Z ROZSĄDKIEM.
(Herbaczewski).

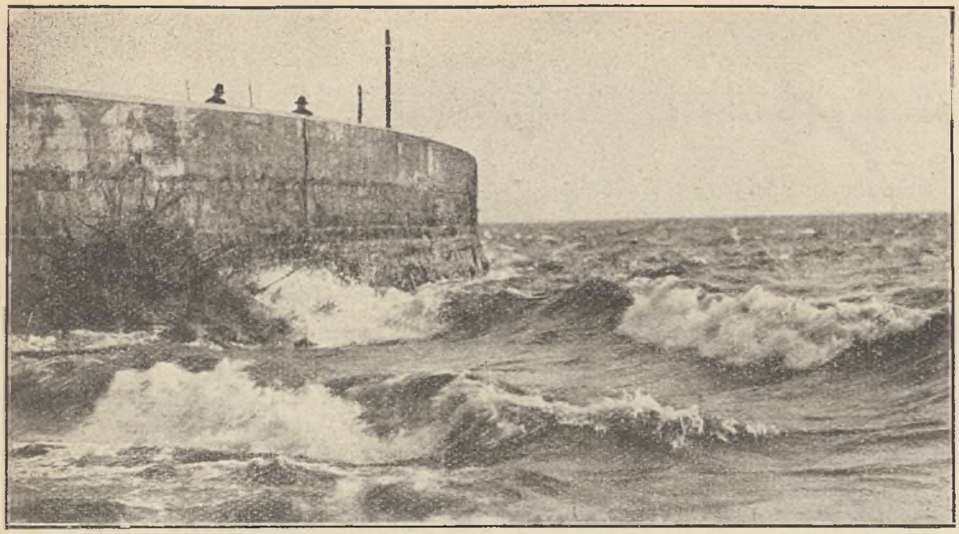
KTO UPADA TEN GINĄĆ MUSI. (Żeromski).

ROBI SIĘ DOBRZE TYLKO TO, CO SIĘ ROBI SAMEMU.
(Napoleon).

JEŻELI JEST COŚ GORSZEGO OD SŁAWY TO BRAK SŁAWY.
(Wilde).

TRZY CIENIE NIODŁĄCZNIE TOWARZYSZĄ LUDZIOM, KTÓRZY O GŁOWĘ PRZEROŚLI TŁUM: ZAWIŚĆ, INTRYGA I POPULARNOŚĆ. (Herbaczewski).

GENJUSZ CZŁOWIEKA, — WSZYSTKO MOŻE.
(Żeromski).



Bastjon techniki, wysunięty polskimi dłońmi przeciw żywiołowi morza na Helu

Władysław Pękosław-Borakowski

IDZIE ŻOŁNIERZ BOREM LASEM

(o Legjonie Puławskim opowieść)

(ciąg dalszy)

Ksiądz Mikołajtys, kapelan, poświęcenia dopełnia. W Warszawie miało się ono odbyć w katedrze. Miało, ale odbyło się w Puławach. Za to poprzyjeżdżali z Warszawy ci, którzy wierni sercem przy polskim stanęli żołnierzu.

A potem przyszedł rozkaz wymarszu na pozycję.

Miejsce I Legjonu w Puławach zająć ma legjon II, co przybędzie z punktem etapowego na Pradze i sztab brygady.

Dziwny to jest sztab. Na czele brygady stoi Polak, generał Szymanowski, szefem sztabu jest Rosjanin, kapitan gwardji Żylinskij.

Sztab ten nie wyrusza na pole walki, nie wydaje bojowych rozkazów. Jest on niby spójnią wszystkich oddziałów, ale spójnią tylko z imienia. Polskie oddziały, zależąc od sztabu frontu południowo - zachodniego, od sztabu armji generała Ewerta, wkońcu od sztabu korpusu grenadjerów, od kancelarji generał - gubernatora warszawskiego, najmniej zależą jednak od sztabu własnej brygady.

Rozkazy czysto wewnętrzne, i to o ile nie przeszkadzają one rozkazom innych sztabów — sprawy dostania uzbrojenia i umundurowania, są jego jedynym udziałem. Nawet niezawsze. Wyekwipowanie zależy więcej od tego, jak i kiedy napisze o zapotrzebowaniu dowódca danego oddziału do intendenta danego korpusu, niż od samego sztabu brygady. Jest to sztab bez władzy, bez siły. Jedynie tylko samą nazwą swoją łączy on z sobą te dwie drużynyi i te dwie „sotnie konne".

Zwinięto biura werbunkowe. Zakazano poboru ochotników. Zwinięto Organizacyjny Komitet. Ustąpił generał Świdziński po bezskutecznem szamotaniu się z przeciwnościami. Pozostały szeregi. Szeregi twarde, uparte, zajadłe.

A jest w nich taka zamaszystość, taka zawierucha, a jednocześnie taka powaga i pewność siebie, że choć urzędowe papiery zowią je pospolitem ruszeniem, żaden z rosyjskich pułków nie nazywa ich nigdy inaczej, jak tak, jak im się należy: polskim legjonem. Sztaby rosyjskie mylą się często i, pisząc o nim, chrzczą go tem samem mianem. Sprzeczają się z sobą o zaszczyt postawienia swych pułków w boju obok polskich legjonistów, którzy, jak twierdzą raporty, nigdy nie oddali wrogowi pozycji — chyba, że taki otrzymali rozkaz.

Ten polski legjonista jednaki był, jak i tamten przed stu laty, za Napoleona. Jednako, jak i o tamtym miały pieśni powstać o tym „żołnierzu - tułaczu, który borem lasem idzie... za wreszcie pada u nóg konika wiernego, a konik grzebie nóżką mogiłę dla niego".

Walczyli i umierali za Polskę. Umierali nawet może z tem przekonaniem nieraz, że śmierć ich nie będzie świtem wolności dla Polski, że będzie ona zaledwie może wspominana przez przyszłe pokolenia, jako czyn, który do nowych bojów powoła głosem krwi z ziemi nowych ludzi, których dziś jeszcze niema na świecie.

A nieraz los nawet i tej pociechy im odmawiał.

„Śpij kolego w ciemnym grobie:
Niech się Polska przyśni tobie".

PIERWSZE KARTY KSIĘGI (MARZEC — MAJ).

Dnia 20 marca 1915 roku piechota pierwszego legjonu opuszcza Puławy. Opuszcza je po odprawionej mszy polowej z pieśnią i muzyką. Pustoszeją wielkie sale puławskiego pałacu. W polowem uzbrojeniu, karnemi szeregami idzie przez miasto pluton za plutonem, kompanja za kompanją. Trochę im brakuje ciepłego umundurowania, niezupełnie jest tabor zorganizowany, brakuje masek gazowych i nieco narzędzi technicznych. Ale jakoś to będzie. Być musi! Szarych czamarek nie widać już wcale w szeregach. W rosyjskiej, ochronnej zielonkawej barwy kurtkach, w szaro - bronzowych płaszczach rosyjskich i rosyjskich zielonkawych polowych czapkach idą żołnierze. Ten i ów amarantem ma kanty obszyte. Ten i ów z oficerów granatowe założył spodnie, barwa których niedopuszczalna jest w rosyjskiej piechocie. Na granatach kant biały, obok niego na maleńkim odstępie ku tyłowi wązki, pojedyńczy lampas amarantowy. Wobec nie-

możności ubrania wszystkich w czamary taki miał być mundur piechoty. Obecnie i to jest zabronione. Rosyjska nazwa, rosyjski uniform.

Na nieznane idą losy, w nieznane dnie, które niewiadomo, co im przyniosą. Komu życie, a komu śmierć. Komu zapomnienie o tem, że był, istniał, walczył, zapomnienie o jego istnieniu i nazwisku, niepamięć nawet o tem, że go mogiła pokryła, gdyż nie rozpoznać jej wśród setek kurhanów mogił bratnich na polach dawnych bitew. A komu długie jeszcze życie, wspominanie dni, które już minęły, a które teraz dla nich nieznane były. Wszystkich oczekiwały trudy, potęgi czynów, burze uczuć i huragany bojów. Jak to zwykle na wojnie bywa. Wiadomo.

Wojna nie matka, nie żywi. Ci zapomniani pod nieznanemi mogiłami skryci, o niewiadomych nazwiskach żołnierze, przez śmierć swoją — i ci, którzy zostali, przez życie swoje stworzyć mieli znowu wielką kartę w dziejach polskiej wojskowości. Mieli dać sławę sobie samym, nieznanym, przez wywalczenie swoimi bagnetami sławy dla imienia, które sobą obejmowało ich wszystkich, a które było: Legjon Polski.

Idą przez miasto plutony za plutonami, kompanje za kompanjami. Serca żołnierzy biją w piersiach mocno, jak to zwykle bywa przed tem, co jest nam nieznane. Wzruszenie oddech hamuje, gdy spoglądają, jak na przodzie pochodu hardo sztandar łopocze.

Na stacjach kolejowych tłoczno i szumnie. Tłumy przyszły pożegnać odjeżdżających. Żołnierze ubierają wagony w zieleń choin i świerków.

Biją dzwonki stacyjne szybko, alarmowo. Tak tylko na trwogę dzwonią, lub na odjazd tych, z których nie wszyscy mają do domów swoich powrócić, gdyż jadą po śmierć. Na odjazd wojska.

Pociągi ruszają. Z wagonów bucha pieśń gromem i płynie na pola do miasta, do pałacu, obejmuje echem całe Puławy, żegnając je, drżąc nad domami w powietrzu, obijając się odgłosem o ich ściany.

Jadą do Chełma. Stamtąd mają udać się do Lwowa, gdzie legjon ma stać załogą. Taki jest rozkaz; takie rozporządzenie otrzymał pułkownik Reutt. Z Chełma jednak cofają ich nagle i niespodzianie, wiozą przez Radom i Skarżysko do Końskich, dokąd przybywają dnia 24 marca.

Boje tu idą bezustanne, a zanosi się i na krwawsze jeszcze i więcej uporczywie walki. Nowemi posiłkami wspomagano więc front rosyjski. Legjon zaliczony w skład korpusu grenadjerów z Moskwy, przydzielony do jego drugiej dywizji pod dowództwem generała Stawrowicza, wyrusza dnia 28 marca do Rudy Malenieckiej. Tu odbywa się przegląd, dokonany przez dowódcę korpusu grenadjerów, generała Mrozowskiego.

Wyciągnięto w linje szeregi, wyrównano. Oficerowie stanęli na swoich miejscach. Cisza, nadjeżdża sztab. Szeregi prezentują broń. Słychać równy, jednoczesny chrzęst karabinów w sprawnych rękach żołnierzy. Oczy zuchwale mierzą sztabowców rosyjskich. Reutt, salutując szablą, zdaje w języku rosyjskim raport o stanie legjonu. Generał Mrozowski zatrzymuje konia przed szeregami.

— Zdrastwujtie opołczency — słychać jego donioslу głos.

W szeregach twarze nagle bledną. Takie przywitanie jest dla nich czemś zbyt niespodziewane. Pomimo urzędowego przemianowania nie są przecież pospolitakami. Byli i pozostali ochotnikami, legjonistami. Wzburzenie ogarnia żołnierzy. Szeregi stoją milczące, nieporuszone, tylko setki par oczu wbija się w postać generała, wbija się ostro, groźnie, buntowniczo. Oczy te mówią wiele. Bez zmowy uprzedniej, bez porozumienia ani jeden głos na przywitanie rosyjskie z szeregów nie odpowiada. Cisza. Słychać parskanie koni sztabowców.

— „Zdrastwujtie opołczency!" — rozlega się poraz wtóry głos Mrozowskiego.

Milczenie. Podpułkownik Reutt blednie coraz bardziej. To, co dzieje się, to zaniemówienie szeregów jest zupełną dla niego niespodzianką. Niespodzianka ta grozi oddaniem go pod sąd, jako dowódcę, który dopuścił do takiego skandalu. Na twarzach sztabowców widać zdziwienie i lekceważące uśmiechy.

— Ot i Polacy — słychać przytłumione głosy. — Głupiej odpowiedzi, a i to nie umieją. Ładnie wyćwiczeni. Niema co mówić.

Lecz adjutant pochyla się do Mrozowskiego i, salutując, coś mówi do niego szeptem.

— „Zdrastwujtie legjonery!" — woła po rosyjsku Mrozowski, zmieniając nazwę.

— Żyj nam wasza ekscelencjo — pada grzmot odpowiedzi, odpowiedzi polskiej.

— A co. Nawet po rosyjsku nie umieją. Cóż mówić dopiero o bojowem wykształceniu? — rozstrzyga Mrozowski. — Trzeba im dać instruktorów, wyszkolić i dopiero wtedy wypróbować w boju. Roboty tylko z nimi będzie cała masa.

Rozgoryczony tem pierwszem przyjęciem, idzie legjon 28 marca do Plennej. Żołnierze, klnąc, zajmują wyznaczoną im tyłową, trzecią linję okopów. Z rozkazu Mrozowskiego przybywają instruktorzy — oficerowie Rostowskiego, Piernowskiego i Moskiewskiego pułku grenadjerów. Mają uczyć Polaków, jak należy walczyć.

Ćwiczenia urozmaicone są zatargami z powodu rosyjskich komend instruktorów. Nieprzychylne usposobienie grenadjerów zmienia się



Ogólny widok dotychczasowych budynków na kolonji inwalidzkiej im. Marszałka Piłsudskiego w Gołotczyźnie

jednak szybko. Żołnierz jest sprawny i wyćwiczony, a przytem pojęty i ochotny. Dnia 2 kwietnia odbywają się wspólne ćwiczenia z grenadjerami.

Po świętach wielkanocnych legjon przechodzi do Wyszyny Machrowskiej. Tu następuje popis przed generałem Mrozowskim. Z jednej strony legjon, cztery razy słabszy od przeciwnika, z drugiej VIII grenadjerski Moskiewski pułk. Legjon bierze w całości jeden z jego bataljonów do niewoli i pobija na głowę grenadjerów.

— Zuchy Polacy. Wygrali — rozstrzyga generał Mrozowski. — Mogą iść do boju. Niech zajmą okopy pierwszej linji.

Legjon maszeruje do Lipy, gdzie stali po kwaterach, prócz III kompanji, rozmieszczonej w Skuczynie. Dnia 24 kwietnia III kompanja idzie do Lipy, a w 3 dni później, 27 kwietnia, wyrusza do Sępa pod Falkowem. Tu zajmuje po raz pierwszy z całego legjonu okopy pierwszej linji.

Obsadzono rowy strzeleckie i, oparłszy o nasypy szańców karabiny, zwrócone lufami w stronę nieprzyjaciela, spojrzano przed siebie. Tam przed nimi, od zachodniej strony, ciągną się długie, pokręcone, miejscami niewidzialne, zakryte lasami i wyniosłościami gruntu, pasma niemieckich i austrjackich okopów. Ciche, posępne, groźne i niewzruszone spoglądają na nich z za przegród z drutów kolczastych, czekają na nich, by ich przyjąć ogniem i ołowiem, stalą i żelazem. Legjonistom drżą ręce z niecierpliwości. Padają pierwsze strzały. Głucho rozlegają się w powietrzu. Strzały te rozpoczynają cały szereg bitew, potyczek, krwawych wywiadów, nocnych czuwań, wzajemnych podchodzeń, długich pochodów, ataków bezlitosnych, szalonych.

W te pierwsze dnie jednak prócz zwykłej w okopach strzelaniny nic ma nic szczególnego. Tylko padają ranni. Dwie pierwsze ofiary kul niemieckich w legjonie, to szeregowcy: Borycki i Kasprzak.

Żołnierz hartuje się w tej ciągłej strzelaninie, w bezustannej wymianie kul, w nieustającem czuwaniu, zaprawia się do niewygód, znosi lekko trudy, które wydawały się ciężkimi. Stosunkowo tylko mało ruchu używa. Woli on jakiś atak nocny, ostrożny, podchodzenie pod okopy nieprzyjaciela, by później z krzykiem ogromnym, przechyliwszy bagnet, rzucić się naprzód, znienacka wpaść do okopu, wymieść znajdującego się tam wroga, zajrzeć mu w oczy w tem legowisku. Woli jakąś bitwę, w której zagrałyby mu działa hukiem przeciągłym, a kule zaświstałyby, jakby kto rozpalone do czerwoności cieniutkie pręty żelane do wody rzucał.

Słońce świeci im w dzień, w nocy śmieją się do nich gwiazdy. Pogoda dopisuje. W kompanji jednak, siedzącej w okopach, a i w pozostałych, stojących w Lipie, puszcza ktoś głuche, niesprawdzone wieści, mąci niemi radość i nastrój pogodny. Naprzeciw nich, w niemieckich okopach, jakoby znajdują się galicyjscy legjoniści. Wieści te krążą już od pewnego czasu, niczem niestwierdzone, lecz niemniej uporczywe. Przygasa radość. Mąca się oczy, zwrócone na nasypy niemieckich okopów. Przygnębienie zaczyna ogarniać szeregi. Żołnierz traci swą rzeźkość i żartobliwość, staje się ociężałym i powolnym.

Bo jakże to tak? Z Polakami ma się bić? Z Polakami bić się nie będzie. Tamci, z Galicji, niech sobie tam będą, a oni tu; tamci niech Rosjan biją, a oni Niemców. Ale przeciw sobie walczyć nie będą! Niemiec Polski nie odbuduje. Rosja też. Polska siła zbrojna musi jednak być i tu, i tam. Musi Teraz jednak porozumieć się trzeba z tamtymi od Lwowa i Krakowa. Porozumieć, ułożyć, by z sobą nie walczyć.

Korzysta z tych myśli, z tego przygnębienia, z tych rozmów judasz-zaprzedaniec. Znalazł się taki w Polskich szeregach, sam Polak, podoficer III kompanji. Idzie potajemnie, skrycie, nikomu nic nie mówiąc,, idzie do sztabu najbliższego rosyjskiego pułku. Pułkiem tym jest IV Nieświeżski pułk grenadjerów. Idzie i zeznaje więcej, niż jest w rzeczywistości, więcej, niż sam wie. Oświadcza. że cały legjon zamyśla przejść na stronę nieprzyjaciela, że III kompanja stojąca w okopach, ma przepuścić przez front dwie kompanje pozostałe i sama pójść za niemi do strzelców.

Rosyjskie ruble są nagrodą dla kłamcy i zdrajcy. Już nie wraca nigdy potem do polskich szeregów.

Popłoch się wszczyna w grenadjerskim korpusie. Zdrada. Polacy zdradzić chcą. Niesławę i hańbę rzucą na cały korpus. Polakom nigdy nie należy wierzyć. Zawsze byli buntownikami. Ot, w jaki sposób teraz wywdzięczyć się chcą Rosji za danie im broni do ręki, za dobroć, za braterskie uczucia, za zamiary Rosji połączenia wszystkich ziem polskich, jak to zapowiedział na początku wojny w swej odezwie do Polaków naczelny wódz, wielki książe Mikołaj Mikołajewicz, stryj samego cesarza, bożyszcze pułków rosyjskich, nadzieja całej Rosji.

Dnia 9 maja cała wieś Lipa, gdzie stał legjon zaroiła się od rosyjskich żołnierzy. Grenadjerzy otaczają wieś. Pod kordonem rosyjskich bagnetów, lecz same zachowując broń, idą polskie kompanje do Wyszyny. Trzecia kompanja zostaje zdjęta z okopów i pod ochroną przyłączona w Wyszynie do pozostałych. Rozciąga się ścisły nadzór nad ruchem każdego żołnierza, nad każdym słowem legjonisty. Głuchy bunt zaczyna przebiegać szeregi.

Obserwacja nad legjonem trwałaby może i długo, możeby władze rosyjskie, z nienawiścią patrzące na tę polską garść i nieprzychylnie zapatrujące się na pozwolenie wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza co do sformowania polskiego legjonu, skorzystałyby z okazji, by go rozwiązać, żołnierzy po rosyjskich pułkach rozdzielić, a oficerów pod sąd oddać, zniszczyć legjon zupełnie. Zaszłe jednak na froncie wypadki kładą kres tym zakusom.

Niemcy zaatakowali linje rosyjskie. Przerwali front na linji korpusów, stojących na przodzie od grenadjerów. Nie chcąc być otoczonymi, grenadjerzy cofać się szą. Muszą się cofać bardzo pośpiesznie na nową linję obronv.

Odstępuje i legjon z Wyszyny Machrowskiej. Idzie przez Rudę Maleniecką, Końskie, Niekłań, Wołów do Stęporkowa, skąd w nocy wyrusza na Chlewiska, Szydłowiec do Wierzbicy i cofa się do Modrzejowic. Pochody te są ogromnie uciążliwe. Kompanje często idą krokiem przyśpieszonym, odległości są znaczne. W dodatku chmury zawlekły niebo szarą powłoką i deszcz leje nieustannie. Na drogach tworzy się błoto i kałuże. Ślizgając się w nich, zmęczone idą kompanje, by zdążyć do nowych linij przed nadejściem

Niemców, którzy ukosem zachodzą im drogę.

Dnia 16 maja legjon staje nad rzeką Iłżanką we wsi Krzyżanowice pod Iłżą. Stąd już tylko 6 mil do Radomia. Na nowych linjach stają i wojska rosyjskie. Zaczynają się zażarte natarcia Niemców i Austrjaków na nowe rosyjskie okopy. Rozpoczynają się i niemniej zażarte, uporczywe, lecz daremne szturmy Rosjan na niemieckie i austrjackie stanowiska. Rosjanie chcą powrócić na pozycje, zajmowane poprzednio.

Legjon udziału w walkach nie bierze. Nie dowierzają mu, boją się go. Stoi na miejscu, odpoczywa i codzień dowiaduje się o nowych rosyjskich niepowodzeniach.

Najuporczywiej atakowane są przez Rosjan na odcinku grenadjerów pozycje Niemców pod wsiami Pomorzany i Pakosław. Olbrzymie błota, rozległe torfowiska bronią dostępu do linji nieprzyjaciela. Zasypywane huraganowym deszczem pocisków działowych, zalewane jak wodą ogniem karabinów i kulomiotów, szamocą się fale szturmujących grenadjerów. Nie dochodzą one nawet do przedokopowych zagród. Powracają zdziesiątkowane i rozbite, ścieląc drogę swego powrotu setkami trupów.

— Uczyliście nas, jak zdobywać okop, a sami nie potraficie — kpią legjoniści z powracających w nieładzie z boju pułków.

Kapitan Trygar codziennie prosi podpułkownika Reutta, by starał się o pozwolenie atakowania przez legjon niemieckich pozycyj. Reutt niezadowolony jest z tych próśb. Nie chce tracić żołnierzy, nie chce uszczuplać i tak niewielkich szeregów legjonu.

— Jakże to? — Dopiero co nas pod obserwacją trzymali. Ha? Nie puszczą teraz i koniec. Jeszcze co powiedzą, że my jakie zdradzieckie zamiary mamy. Ja już dosyć nasłuchał się za was. Za bardzo wy wolnomyślni wszyscy. W wojsku to trzeba słuchać, a nie napierać się. Ja był w wojsku, w wojsku służył, japońską wojną odbył. To wiem, że nie można.

Trygar salutuje i, z niechęcią machnąwszy ręką, odchodzi. Reutta nie lubią. Nie lubią go i oficerowie i żołnierze. Śmieją się z jego złej polskiej mowy i wtrącania słów rosyjskich. Zarzucają mu przejęcie się duchem rosyjskiego oficerstwa i zbyteczny lęk przed władzami.

— Nie wiadomo, jak on czuje — mówią. — Czy tak, jak my wszyscy, czy też przeważa w nim rosyjski oficer.

A inni dodają:

— Karność powinna być w wojsku. Lecz na stanowisku naszego dowódcy winien stać człowiek szczery i nie lękający się władz rosyjskich, które nas uciskają.

Tak przechodzą trzy dni. Raptem dnia 19 maja legjon dostaje rozkaz wyruszenia do Pakosławia.

Ma rozpocząć się pierwszy akt krwawej, bohaterskiej epopei. Legjon ma brać chrzest bojowy.

„BYŁO TO POD PAKOSŁAWIEM..." (MAJ — CZERWIEC).

Z za obłoków porozrzucanych tu i owdzie po ciemnym niebie nocy, wyjrzał księżyc i mlecznem, mglistem światłem oblał wieś Pakosław i leżące tuż za nią okopy rosyjskie oraz olbrzymie torfowiska i łąki, które obejmowały od zachodu szerokiem pasmem zabudowania wsi i folwarku.

Wieś jest pusta. Mieszkańcy, prawie wszyscy dawno wyrzuceni przez kozackie patrole ze swoich siedzib, wywędrowali do dalszych powiatów. Po chatach, przeważnie rozwalonych pociskami dział, kwateruje wojsko.

Cicho jest tej nocy na froncie. Wystawione w okopach warty czuwają. Milczą tysiące karabinów, ciche spoglądają w mrok poszczęki dział artyleryjskich bateryj.

Gdzieś pod płotem gryzą się psy zgłodniałe, wynędzniałe, bezdomne włóczęgi, walcząc z sobą o ścierwo padłego konia. Po chatach nie palą się światła. Dają one w nocy zbyt widoczny cel kulom niemieckim. Nieliczni mieszkańcy są jeszcze poukrywani w piwnicach i jamach kartoflanych, lub mieszczą się w izbach razem z żołnierzami, będącymi obecnie pełnymi panami dotychczasowych ich siedzib i majątków.

Cicho. Tu i owdzie skrzypnęły drzwi. Ten i ów wygląda na drogę, spogląda ze zdziwieniem na niebo. Czuje trwogę tajemną, że tak cicho dzisiaj. Nie pojmuje, dlaczego umilkły działa, przestały bić karabiny. Lęk ogarnia wyzutego z mienia i domu mieszkańca. Boi się, że ta cisza może niesie mu w najbliższej godzinie jeszcze większe nieszczęścia i zgryzoty.

Na pakosławskim folwarku rozlegają się przyciszone stąpania i cichy pogwar głosów. To legjon polski, przybyły tu o godzinie 9 wieczorem, występuje obecnie — dokąd? — żołnierze nie wiedzą.

— Pewnie bitwa będzie. Napróżnoby nas tu z Krzyżanowic nie gnali, a teraz nie kazaliby się szykować — szepcą między sobą legjoniści.

W pierwszym szeregu drugiej kompanji wysoki, z łobuzerską miną szeregowiec pochyla się do stojącego obok niego żołnierza.

— Stasiek.

— Co?

— Idziemy?

— Tak się widzi, co idziemy.

— Cicho. Ossowski idzie.

Przed stojącymi wyrasta z ciemności postać dowódcy kompanji.

— No, chłopcy, — rozlega się jego stary ostry, chropowaty głos. — Bić się pójdziemy. Żebyście mi pokazali, co to wy potraficie, psiekrwie. Wspomnieć sobie tam na matkę, na ojca, na bagnet, co go trzymasz w ręku, na Polskę i tego... tam... i już. Rozumiecie?

— Co nie mamy rozumieć — przelatouje po szeregach.

Nazwany poprzednio Staśkiem zwraca się do swego towarzysza.

— Antek.

— Co?

— Dobrze gada.

— To się wie. Mądrze gada.

Ossowski tymczasem kończy swe przemówienie.

— A teraz zdjąć czapki ze łbów i przeżegnać się. — W imię Ojca... i Syna... i Ducha Świętego... Amen... Wystarczy. Nie bój się. Pan Bóg i tak o tobie pamięta. Za Polskę idziesz.

— To się wie — odpowiada głośniej Antek.

Cicho durniu. Nie do ciebie jednego gadają.

Przed frontem III kompanji, znajdującej się obok, staje jej dowódca — kapitan Leon Sułkowski.

— No, bez żadnych tam czułości. Gotowiście?

— Gotowi, panie kapitanie.

— No to jazda. Czwórki wprawo — wprzód. Marsz.

Zatupotały nogi. Kompanja zwraca się na prawo i staje czwórkami. To samo inne. Tylko pierwsza kompanja pozostaje na folwarku, jako rezerwa.

— Naprzód, marsz.

Kompanje ruszają. Na przodzie idzie II kompanja pod Ossowskim, za nią prowadzi trzecią Sułkowski, w tyle Komierowski wiedzie IV kompanję.

— Patrzaj — dziwią się żołnierze. — Pierwsza kompanja zostaje.

— Jabym tam nie chciał — mówi jeden.

— Głupiś — odpowiada mu drugi. — Gdyby ci kazali, tobyś musiał. Rezerwa być musi.

Mijają zabudowania folwarku, przechodzą przez rosyjskie okopy i przystają na chwilę. Kompanje rozwijają się w długie łańcuchy tyraljerske.

Ogarnia ich ciemność wieczoru i błąkające się szmaty mgieł, co nad torfiastemi łąkami powstały.

Czas pewien idą po suchych miejscach. Wkrótce jednak grunt pod nogami idących poczyna się zlekka uginać.

— Uf — wzdycha jeden — mokro.

— Antek.

— Co?

— Która to godzina.

— Była jedenasta, jak wyruszyliśmy z folwarku.

— Dzisiaj mamy 19-go maja?

— Dziewiętnastego. A bo co? Twoje imieniny?

— I i... nie. Tylko tak mi się zdaje, co dwudziestego to już nie doczekam.

— Głupiś — decyduje Antek.

Lecz po chwili pyta szeptem:

— Stasiek. Boisz się?

— Co się mam bać?

— Masz rację, brachu. Raz kozie śmierć, albo człowiekowi.

— Właśnie. Raz matka rodziła i raz się tylko umiera.

Idą w milczeniu. Po chwili jednak znowu słychać.

— Antek.

— Co?

— Jak wrócisz do Warszawy, to powiedz tam moim starym...

— Że co?

— No tego... Bo to widzisz... Jak się należy: Za Polskę.

— Czego ty chcesz, głupi?

— Już ja czuję, że dziś... że to raz kozie śmierć... albo temu... albo człowiekowi.

— Głupiś — powtarza Antek.

Milkną znowu na krótką chwilę. Zagłębiają się w stawianiu kroków na mokrym gruncie. Tu i owdzie pod nogami poczyna bulgotać woda.

— Antek.

— Co?

— Bo to widzisz... za Polskę... No to i ty karabin trzymasz w garści.

— To się wie — odpowiada Antek.

Lecz Staśkiem rzeczywiście targa jakieś przeczucie. Potrzebuje wygadać się przed przyjacielem.

— Widzisz, Antoś... To po to, żeby było nam lepiej.

— Coby było lepiej, właśnie — powtarza Antek.

— Żeby potem z głodu pod płotem gdzie nie zdychać, jak to bywało.

— W przytułku albo i bez dachu nad głową nie nocować.

— Do gęby mieć zawsze co włożyć. Choćby chleba kawałek — dodaje Stasiek.

— Nie tak, jak dawniej bywało, co człek paskiem brzuch ściskał, bo mu portczyny opadały i kiszki grały marsza, jak muzyka na jakim pogrzebie.

— Żeby wiedział człowiek, co się na świecie dzieje.

— Bo tak. Bo jak nie wie, to jest głupi.

— Jak nie przymierzając, obertelek.

— Pewnikiem.

— I nic nie wie wtedy, co jest.

— Tak jak z nami było.

— Jak nie raz bywało.

— Niesprawiedliwie.

— Niesprawiedliwie, niеładnie.

— Będzie inaczej.

— W Polsce.

— Będzie pięknie.

— Po to my te karabiny w garściach mamy.

— Za Polskę.

— Za rodzoną.

Po chwili z ciemności raz jeszcze szept wybiega.

— Szwab teraz, Moskal trochę później...

— Wygonim psiaparów, by nie zapowietrzały.

— Szwab, Moskal... Tylu ich, a nas tak mało.

— A no może i starczy. Byle się tylko nie dać.

Posuwają się coraz wolniej. Coraz więcej ostrożnie starają się stawiać kroki na śliskiej ziemi. Coraz baczniej oczy wpatrują się w ciemność przed sobą. Na linjach jednak cisza panuje. Wszędzie pusto i głucho. Tylko w Pakosławiu psy wyć poczęły. Od dalszych łąk dochodzi rechotanie żab.

Żołnierze skaczą tu i owdzie przez doły i rowy, wodą napełnione. Buty znaczynają im przemakać. Kępy ostrej trawy i mchów kryją pod sobą wodniste, grząskie błoto.

— Co za licho! — klnie jeden, lecąc gdzieś w dół.

— Tam do djabła! — wtóruje mu drugi.

Przekleństwa i wzywanie pomocy wszystkich świętych rozlegają się na całej linji. Trafiono na głębokie niwelacyjne rowy, ciągnące się w różnych kierunkach przez łąki.

Idące z tyłu łańcuchy stają. Żołnierze poczynają gramolić się z rowów. Nie wszyscy jednak wydobyć się mogą sami. Jedni drugich wyciągają. Wyciągają z trudem, sami nieraz wpadając, gdyż wilgotne brzegi osuwają się im z pod nóg.

Wydostają się wkońcu. Zziajani są i zmęczeni, podrapani, uwalani w ciemnem torfiastem błocie, ociekają wodą.

Sprawiwszy rozerwany szyk, kompanje ruszają naprzód. Po pewnym czasie wydostają się na grunt suchszy.

Czujność wzrasta. Rozmowy głośniejsze ustają zupełnie.

— To już musi być niedaleko — mówi kapitan Ossowski do chorążego Pawłowskiego.

— Dotychczas udaje się nam doskonale — odpowiada Pawłowski. — Moskale, atakując, dochodzili zawsze tylko do tych rowów.

— Zaraz po północy dwa pułki grenadjerów mają atakować. Na prawo i na lewo od nas — ciągnie szeptem Ossowski. — Dobrą niespodziankę Niemcom sprawimy.

Idą jeszcze ze sto kroków i stają. Drogę zagradzają im druty kolczaste, porozpinane przed okopami na kołkach, w ziemię powbijanych. Łańcuchy podchodzą bliżej, badając przeszkodę.

Zagrody są słabe, nieszerokie, nie tak, jak w innych miejscach, gdzie rozciągnięte szeroko i mocno stanowią przeszkody, które rozbijać zmuszona jest artylerja. Piechota zazwyczaj wikła się w nich. Na przecinanie drutów nożycami

traci dużo czasu... Widocznie niebardzo spodziewano się, by tędy, przez błota wielkie i mokradła mógł nieprzyjaciel nadejść i przyjść aż do drutów.

Odsunięto bez szmeru t. zw „kozły", czyli ruchome zagrody, rogatki. Kryją one za sobą wolne od drutów przejścia. W ciszy i z ogromnemi ostrożnościami, by zawczasu nie rozbudzić czujności przeciwnika, ruszają naprzód wywiadowcy. Kompanje zalegają na ziemi łańcuchami.

Tuż za drutami napewno kryją się „sekrety", skryte w jamach placówki - podsłuchy zabezpieczające dojście do okopów. Dziw. nie natrafiono dotychczas na nie, gdyż napewno przed drutami muszą być także. Mija długich, zda się nieskończonych nigdy, pięć minut... dziesięć... wreszcie kwadrans cały. Panuje niczem niezamącona cisza, tylko chór podniosły żaby i rechocą nieustannie tam, w tyle, za leżącymi łańcuchami. W skroniach tętni gwałtownie. Oczy wbijają się uporczywie w ciemności przed siebie. Chcą je wzrokiem rozedrzeć i dotrzeć do tych okopów, które tak blisko już są tam, w ciemnościach skryte przed niemi. W każdej chwili stamtąd spaść może na leżących grad kul, pocisków i bomb. I spadnie napewno.

Serca biją w piersiach mocno, jakby przebić je chciały, wydrzeć się z nich, jakby za ciasnemi stały się dla nich klatki piersiowe.

Wtem w ciszę tę wpada raptownie, znienacka, huk kilku strzałów, gwałtownie po sobie postępujących. W ciszy strzały owe wydają się czemś potwornem. Huk ich olbrzymieje, nabiera niebywałej mocy i napięcia, rozdziera ciszę, łopocze jej strzępami, zabija...

Sekunda, dwie ciszy i znowu strzał jeden po drugim.

To wywiad natknął się na placówki niemieckie.

— Do djabła! — klnie głośno Ossowski.

W okopach niemieckich szum powstaje, wrzawa, gwałt. Strzały poczynają rozlegać się na całej linji, bliżej i dalej, tuż przed leżącymi u drutów kolczastych legjonistami i zupełnie gdzieś daleko.

Z za okopów rozlega się ponury, przeciągły grzmot armatniego strzału. Za nim wnet słychać drugi, trzeci i czwarty. Żołnierze słyszą, jak pociski lecą gdzieś w górze, przerzynają powietrze z głuchym, ciężkim świstem i warczeniem i pękają gdzieś z hukiem przez odległość, przyciszonym.

— Rwą od nas na prawo — zauważa Pawłowski, leżący w łańcuchu obok Ossowskiego.

Grzechoczą karabiny. Kule poczynają gwizdać gęsto, przelatują nad głowami legjonistów. Znowu uderzyła baterja, podtrzymała ją w drugim miejscu inna i jeszcze inna... Pociski rwą się jednak w prawej stronie, na północy.

— Czyż Pomorzany ostrzeliwują? — dziwi się Ossowski. — Grenadjerzy chyba się nie ruszyli. Ostrzeliwanie byłoby znakiem, że ich wykryto. Słyszelibyśmy wcześniej stamtąd strzały karabinowe.

Jakby na potwierdzenie jego słów, na prawo od nich ukazuje się w dali mały błysk. Chwieje się, rośnie, potężnieje, oświeca jakieś zabudowania, płomieniem wybucha pożaru. To niemieckie pociski zapaliły wieś Pomorzany. Widocznie chciano przestrzeń przed sobą pożarem oświetlić.

— Zobaczą nas. Do djabła! — klnie Pawłowski.

W tej chwili w odległości stu kroków przed nimi z okopów niemieckich wylatuje w górę z sykiem rakieta, zakreśla łuk w powietrzu, zatrzymuje się wysoko, rozpala się jasnym, daleko widocznym i daleko świecącym blaskiem. Pali się tak kilka sekund i, powoli gasnąc, opada na dół. W ślad za nią wylatuje kilkanaście innych. Robi się jasno, prawie jak w dzień.

— No teraz już przepadło. Nie ma się co ukrywać, — mruczy Ossowski.

— To poderwijmy kompanję do ataku na bagnety — woła Pawłowski i zrywa się na kolana, chcąc powstać.

Ossowski kładzie mu ciężko rękę na ramieniu.

— Nie było rozkazu — rzuca krótko.

Serca w piersiach łomoczą, zda się, piersi rozsadzą. W gardle coś oddech zapiera. Zagrzechotały setki karabinów, zatrajkotały gwałtownie kulomioty. Cała linja niemiecka grzmotem strzałów rozlega. Z okopów zobaczono nieprzyjaciela. Leży tu, o sto kroków, pod samymi drutami. Nawzajem legjoniści zobaczyli niemieckie okopy. Z za szańców, z za nasypów już wali się na nich niewidoczna z zaukrycia śmierć.

— Wystrzelają nas tutaj, jak kaczki. — mówi Ossowski.

— To też, kapitanie, do ataku nam pora! — woła znowu przez huk strzałów Pawłowski.

— Nie było rozkazu. — słyszy uporczywą odpowiedź. — Podpełznij lepiej na prawe skrzydło łańcucha. W razie uderzenia — poprowadzisz. Ja tutaj zostanę. Obejmę środek i skrzydło lewe.

Pawłowski, czołgajac się na brzuchu, lub idąc na czworakach, znika w ciemnościach.

Łańcuchy polskie poczynają odpowiadać na strzały.

— Paczkami — szybko strzelać*) — przebiega z ust do ust podawana komenda.

Rozkazu pojedyńczego człowieka w tym grzmocie i świście strzałów słychać nie było.

Żołnierz wypuszcza gorączkowo pięć kul z karabinu, waląc naoślep przed siebie po niemieckich okopach, gorączkowo sięga do ładownicy, nabija, znowu pięć kul wypuszcza i znowu ręka wędruje do pasa, na którym przymocowane ładownice kryją w sobie paczki z kulami.

Pożar w Pomorzanach się wzmaga. Płomienie obejmują dachy zabudowań i jasną, krwawą łuną wystrzelają wysoko w górę, oświecając daleko wkoło siebie mroki.

c. d. n.

---

*) Paczkami — szybko strzelać. Dawna komenda, oznaczająca, iż żołnierz opróżnia znajdujące się w ładownicy paczki z nabojami, jaknajprędzej strzelając, nie czekając na strzały sąsiadów. Było to największe napięcie ognia karabinowego w odróżnieniu od ognia na komendy: „Szybko strzelać" lub „Wolno strzelać", na które żołnierz tak samo strzelał dowolnie, lecz w tempach nie tak szybkich, oraz od ognia rotowego, w którym każdy strzał padał na komendę oddzielną.

Z życia Federacji



Niema zimy.
Jak stwierdza P. I. M. Polska jest tego roku najcieplejszym krajem Europy

SUKCES FEDERACJI NA TERENIE MIĘDZYNARODOWYM

Podajemy do wiadomości treść listu, skierowanego przez Prezesa międzynarodowego Fidacu, pułk. armji angielskiej, Fred. W. Abot'a, skierowanego do Prezesa Fidacu w Polsce, majora Ludygi Laskowskiego.

„Kochany Prezesie i Przyjacielu!

Jestem szczęśliwy, mogąc Wam donieść decyzję rady dyrekcji Fidacu, powziętą w czasie ostatniego posiedzenia dyrekcji w dniu 19.XII. 1929 r.

Otóż wniosek wasz przyjęty został przez aklamację wszystkich biorących udział w posiedzeniu delegatów w myśl waszego wniosku przedstawionego przez delegację polską.

Następujące Związki B. Wojskowych wchodzące w skład Federacji P. Z. O. O. przyjęte zostały na prawach członków do Fidacu:

1) Zw. Podoficerów Rezerwy Rzeczp. Polsk.
2) Zw. Rezerwistów i b. Wojsk. Rzeczp. Polsk.
3) Zw. Stowarzyszeń Ociemniałych Żołnierzy

4) Zw. Legjonistek
5) Zw. Bajończyków
6) P. O. W.
7) Zw. Legjonistów Puławskich
8) Zw. Sybiraków
9) Zw. Kaniowczyków i Żeligowczyków
10) Zw. Powstańców Śląskich
11) Legjon Śląski
12) Zw. Powstańców i Wojaków D. O. K. VIII
13) Stowarzyszenie b. Wojsk. w Belgji
14) Zw. Stowarzyszeń Marynarzy Rzeczp. Polsk.
15) Zw. Weteranów Armji Polsk. we Francji
16) Zw. Legjonistów Polskich.

Będę Wam bardzo zobowiązany, jeżeli zechcecie zawiadomić prezesów odnośnych organizacyj oraz zacnego Waszego generała dr. Romana Góreckiego i zapewnić wszystkich o naszem dla nich oddaniu braterskiem i powiedzieć im z jak wielką i prawdziwą radością Rada Dyrekcji Fidac'u przyjęła jednogłośnie wniosek przyjęcia tych organizacyj do Fidac'u.

Uważam za swój obowiązek podziękować szczególnie Wam osobiście za wszystko co uczyniliście dla Fidac'u — zdobyć Waszych sławnych kolegów Polaków.

Wyznajemy szczerze, że żałowaliśmy bardzo, iż aż do chwili wzięcia sprawy w Wasze ręce tak wielka liczba b. polskich kombatantów pozostawała poza naszymi szeregami.

Proszę przyjąć Kochany Prezesie i Przyjacielu wyrazy naszego prawdziwego serdecznego i przyjacielskiego uczucia jakie dla Was żywimy

Prezes Fidacu

Sekretarz Fidac'u: *Marie-d'Avigneau.* *Pułk. Fred. W. Abbot.*

List Prezydenta FIDAC'u pułk. Abbot'a do Prezesa Federacji Gen. dr. R. Góreckiego

(Odpis)

PARIS, le 6 Janvier 1930

Monsieur le Général Roman Górecki
Varsovie
Pologne

M o n G é n é r a l,

Mon ami Casimir S m o g o r z e w s k i, m'a dit, (samedi dernier avant de partir pour Varsovie). que vous esperez pouvoir assister à la prochaine séance du Conseil de Direction de la FIDAC. Cette nouvelle nous a fait le plus vif plaisir: je me permets d'insister chaleureusement, et très cordialement, pour que vous soyez des nôtres à ce Conseil. Vous verrez, par l'accueil qui vous sera fait, combien nous aimons votre belle Patrie et combien nous saurons apprécier l'honneur de votre visite.

Vous recevrez bientôt une convocation officielle à cette réunion même; toutefois, afin de vous permetre de préparer votre venue, je tiens à vous faire dorès et déjà connaître, que le-dit Conseil de Direction aura lieu mercredi, le 26 Mars à 21 heures, au Siège Social.

Attendant une réponse favorable, je vous prie d'agréer, Mon Général, l'assurance de ma parfaite considération et de mes sentiments bien dévoués.

Le Président:
Fred W. Abbot. — Lt.-Colonel

DEPESZE ZE ZJAZDÓW

DO

PANA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ

Zarząd Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny na powiat Łaski i m. Pabjanice składa Ci, Najdostojniejszy Panie Prezydencie w imieniu swojem i reprezentowanych przez siebie związków hołd i najwyższą cześć, oraz najsolenniejsze przyrzeczenie, że hasłem naszej pracy będzie Twój przykład i Twoje hasło „Dla Ciebie Polsko i dla Twej Chwały“

Za Zarząd Federacji P. Zw. Obr. Ojczyzny
Przewodniczący: Wallas Jan
Starosta powiatowy

DO

PIERWSZEGO MARSZAŁKA POLSKI JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

Zarząd Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny na powiat Łaski i m. Pabjanice składa w imieuiu swojem i reprezentowanych przez siebie związków najgłębszy hołd i daje wyraz bezgranicznego przywiązania do Ciebie najukochańszy Nasz Wodzu! Ty, który wskrzesiłeś najświetniejsze tradycje naszych bohaterów i genjalnych wodzów, Ty, który z nicości nas wyprowadziłeś do zwycięstwa i wolności, i prowadź nas dalej aż do zwycięstwa w wyścigu pracy. Pod Twą tylko komendą idziemy i zawsze pójdziemy w karnych szeregach, my szara brać żołnierska, wolna od jadu niezgody i partyjnictwa, by budować dalej granitowy gmach mocarstwowej o silnym rządzie Ojczyzny. Jedno Twoje słowo jest dla nas najświętszym rozkazem, a Twój przykład naszą dewizą i najszczytniejszym ideałem.

Za Zarząd Federacji P. Zw. Obr. Ojczyzny
Przewodniczący: Wallas Jan
Starosta powiatowy

DO

PREZESA GŁÓWNEGO ZARZĄDU FEDERACJI ZWIĄZKÓW OBROŃCÓW OJCZYZNY GENERAŁA GÓRECKIEGO

Zarząd Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny na powiat Łaski i m. Pabjanice przesyła Panu Prezesowi i Głównemu Zarządowi Federacji życzenia, by idea, którą nasze naczelne władze reprezentują, ogarnęła jaknajszersze masy społeczeństwa. Kiedykolwiek interes Naszej Ojczyzny będzie wymagał czynu, wtedy Panie Prezesie staniemy karnie na Twój rozkaz i pod Twoją komendą.

Za Zarząd Federacji P. Zw. Obr. Ojczyzny
Przewoduiczący: Wallas Jan
Starosta powiatowy

DO

J.W. PANA PREZESA FEDERACJI POLSKICH ZWIĄZKÓW OBROŃCÓW OJCZYZNY W WARSZAWIE

Kongres Małopolski Legji Inwalidów W. P. odbyty w Przemyślu dnia 15 grudnia 1929 roku wyraża J.W. Panu Prezesowi hołd i wierność hasłom jakoteż idei przez Niego zastąpionych.

Za Kongres Legji Inwalidów Wojsk Polskich
Szerszeń, Szelągowski

DO
PANA GENERAŁA GÓRECKIEGO PREZESA FEDERACJI
Nowy Świat 35, Warszawa

Pierwszy Zjazd Koła Stowarzyszenia Rezerwistów i byłych wojskowych Rzeczypospolitej Polskiej w Bielsku-Podlaskim zasyła Ci wielki obywatelu i żołnierzu wyrazy najwyższego uznania za prace, które położyłeś dla stworzenia potężnej organizacji sfederowanych związków byłych wojskowych.

Przewodniczący Zjazdu Drożański
Starosta powiatowy

DO
PANA GENERAŁA GÓRECKIEGO PREZESA FEDERACJI
WARSZAWA

Zjazd prezesów Ogólnego Związku Podoficerów Rezerwy okręgu Nowogródek pod przewodnictwem Jana Kordowskiego przy współudziale prezesa Zarządu Głównego obywatela Jakubowskiego ślą Ci wyrazy swego przywiązania i zapewnienia Cię o niezłomnem stanowisku w myśl Twych wskazań.

Prezydjum

W OBRONIE INTERESÓW PAŃSTWA

Mowa posła Kościałkowskiego,

wiceprezesa Federacji wygłoszona podczas debaty budżetowej w Sejmie

W OBRONIE INTERESÓW PAŃSTWA

Mowa pos. Kościałkowskiego, wiceprezesa Federacji podczas debaty budżetowej w Sejmie.

Podczas bieżącej debaty nad budżetem M. S. Wojsk. w Sejmie pos. Marjan Kościałkowski wygłosił mowę, którą ze względu na istotę zagadnień w niej poruszonych podajemy poniżej w obszernem streszczeniu.

Wysoka Izbo, gdy jesteśmy przy budżecie Min. Spraw Wojskowych, należy sięgnąć okiem poza granice naszego Państwa, ku tym sąsiadom, którzy od wieków wiecznie czyhają na samodzielność i niepodległość Państwa naszego. Jeżelibyśmy znali dokładnie zbrojenia Niemiec i Rosji, to przypuszczam, że nie spotkalibyśmy się tutaj w tej Wysokiej Izbie z wnioskami, godzącemi w siłę obronną Państwa, z wnioskami, jakie tu przed chwilą zgłosił p. Pająk, redukując naszą armję o 60.000 żołnierza. Z prawdziwą przykrością stwierdzam fakt, że o ile stronnictwo, do którego p. poseł Pająk należy, było w latach ubiegłych przy tej kwestji jeszcze odosobnione, to już w tym roku, a bodaj że i w zeszłorocznym, otrzymało poparcie jednego ze stronnictw chłopskich, które inaczej dotychczas ustosunkowywało się do tych zagadnień, a mianowicie, Stronnictwa Chłopskiego p. posła Jana Dąbskiego.

Przechodzę do zagadnienia, o którem wspomniałem, że chcę uzupełnić, względnie pogłębić te dane, o wysokości budżetów rosyjskich i niemieckiego.

NASTAWIENIA WOJENNE NIEMIEC I Z. S. R. R.

Aby ocenić nastawienia wojenne tamtych państw, należy przedewszystkiem uciec się do źródeł, któreby mówiły o tem, jak te zagadnienia rozumieją naczelni ich wodzowie. Otóż wszechzwiązkowe konferencje partyjne 15-ta i 14 zjazdu rad poświęcone były głównie rozpatrywaniu planu gospodarczego sowietów na okres nowego pięciolecia od roku 1928/29 do roku 1932/33, albowiem rok ten, rok 1932/33 jest przez sowiety uważany za rok ewentualnej wojny. Podczas tej koferencji wygłosił ich naczelny wódz Woroszyłow przemówienie, w którem wyraźnie ustosunkował się do zagadnień wojennych, a z którego to przemówienia chcę parę momentów podkreślić. Między innemi mówił, że „w sprawozdaniu tem pp. Stalin i Bucharin wykazali, jakiemi drogami i w jakim kierunku rozwija się świat kapitalistyczny. Przypuszczenia, że ludność stacza się w kierunku nowej wojny, przyjęły obecnie formę pewnika. Dlatego też przy budżecie nowego pięcioletniego planu powinniśmy wychodzić z założenia konieczności przygotowania do obrony. Nie możemy pozwalać sobie na niedbałe lub lekkomyślne ustosunkowanie się do najważniejszych zagadnień, które przedstawiają rozstrzygnięcie kierunku naszego rozwoju historycznego. Plan ten przewiduje głównie i przedewszystkiem wszechstronne zwiększenie i udoskonalenie środków technicznych czerwonej armji. Stan liczebny armji pozostaje bez zmian. Powiększenie budżetu dotyczyć ma tylko powiększenia i udoskonalenia technicznych środków i zapasów mobilizacyjnych".

PIĘCIOLETNI PLAN GOSPODARCZY Z. S. R. R.

Myślą przewodnią nowego pięcioletniego planu gospodarczego Z. S. R. R. jest skierowanie głównego wysiłku w stronę przekształcenia dotychczasowej struktuyr gospodarstwa narodowego, a mianowicie z kraju rolniczo - przemysłowego chcą sowiety przejść i przechodzą na kraj przemysłowo - rolniczy, albowiem rozumieją doniosłość rozwoju przemysłu potrzebnego dla ewentualnej wojny, w szczególności koniecznego wtedy, gdy się ktoś szykuje do wojny. W dużym stopniu prace te zostały już uwieńczone rezultatami pomyślnemi. Wojna, o której mówią sowiety, a która jak powiedziałem poprzednio, jest według nich w najbliższych latach nieunikniona, staje się przedmiotem i tematem stałym we wszystkich dyskusjach władz sowieckich, przenika do coraz niższych warstw ludności. Coraz intensywniej działa w tym kierunku propaganda, ażeby usposobić jak najprzychylniej masy do skutecznej walki, która — według ich twierdzeń — w niedalekiej przyszłości narzucona im zostanie. To mocne nastawienie, że przyszła wojna zatrze wszelkie granice między frontem a tyłami, że tak, jak armje na froncie będą walczyły na tyłach ze sobą fabryki, tak samo będą walczyli ze sobą uczeni i tak samo będą prowadzić ze sobą walkę wszystkie komórki gospodarcze poszczególnych państw, spotyka zrozumienie w szerokich masach i tam nie myślą i rozbrojeniu czerwonej armji, ani też o pomniejszeniu sił zbrojnych armji rosyjskiej, lecz odwrotnie, o wzmożeniu tych sił. Na każdym kroku jest podkreślane, że uwzględniając możność napaści ze strony państw kapitalistycznych na państwo proletarjackie, nieodzownem jest zwrócenie maksimum uwagi na silny rozwój tych gałęzi gospodarki państwowej, które odgrywają główną rolę w dziedzinie obrony państwa. To też nowy program polityki gospodarczej na najbliższe pięciolecie w całokształtcie swoim jest skonstruowany na podstawie wytycznych rezolucji partyjnych rozwiniętych przez Woroszyłowa, a realizacja jego, jak twierdzą wystąpienia Rykowa i Krzyżanowskiego na XVI konferencji partyjnej całkowicie zabezpieczają wzmożenie się obronności państwa.

Gdyby Panowie zechcieli przejrzeć chociażby tych kilkanaście wycinków z gazet sowieckich i z przemówień Woroszyłowa, czy innych, toby stwierdzili, że wielka akcja w kierunku przygotowania się do przyszłej spodziewanej w niedalekiej przyszłości wojny jest prowadzona na wszystkich odcinkach. Tam nie mówi się już nawet o komunistycznej Rosji, tam na każdym kroku podkreśla się o tem, że komuniści budują socjalistyczne państwo i ku socjalistycznemu państwu zdążają. Aby uchronić to socjalistyczne państwo, muszą mieć zabezpieczone wszystkie swoje granice od urojonej w mojem przekonaniu możliwości ataków ze strony sąsiadów. A prawda leży tam, gdzie należy szukać przyczyny przyszłej ewentualnej wojny, prawdą bowiem jest, że sowiety dażą za wszelką cene do wojny, wojny, któraby roznieciła pożar rewolucji bolszewickiej na całym świecie.

BUDŻET WOJSKOWY SOWIETÓW.

Jakże teraz wygląda budżet wojskowy sowietów? Budżet ten jest bardzo ciekawy. W roku 1927/28 budżet jawny wynosił 979 miljonów rubli. Budżet na poszczególne pozycje nie jest rozbity, podaje tylko ogólne kwoty. Wiadomem jest, że inne republiki, należące do Związku, płacą również odpowiednie kwoty na zbrojenia. W innych komisarjatach są poważne sumy wykryte. Razem więc doliczywszy tamte sumy, które są jednak znane, otrzymamy kwotę w wysokości przeszło 1.237.000.000 rubli. Na rok 1929/30, w przybliżeniu tylko można mówić o wysokości budżetu, albowiem uznany został budżet wojskowy za tajny, i że wydatki na cele wojskowe nie będą nikomu podawane do wiadomości. Jeżeli weźmiemy że w r. 1929 ogólny budżet państwa wynosił przeszło 7 miljardów rubli a w roku 1930 — 11.400 000 000 rubli, to prawdopodobnie w przybliżeniu budżet wojskowy bedzie wynosił 1.440 000 000 rubli. Po przerachowaniu, przy częściowem uwzględnieniu tych dodatkowych pozycyj otrzymamy sumę wynoszącą około 6.000.000.000 złotych.

BUDŻET WOJSKOWY NIEMIEC.

Przechodzę do budżetu naszego zachodniego sąsiada.

Budżet wojskowy Niemiec daje nam dopiero wtedy wyraźny obraz swej celowości i znaczenia pod względem przygotowania wojennego, jeżeli zestawimy go z budżetem z r. 1913. Ten rok 1913. a więc rok wyjątkowo gorączkowych zbrojeń, bo to ostatni rok przed wojną, może służyć jako rok porównawczy. Ogólna siła zbrojna lądowa wynosiła w owym roku 647 000 ludzi, marynarka wojenna 73 000, armji lądowej wydatki wynosiły 1 660 000 000 marek. Po potrąceniu budżetu nadzwyczajnego i poborów na żołd otrzymamy sumę 552 800.000 w roku 1929. Wydatki ogólne 472.800.000 po potrąceniu poborów i żołdu 285.000.000 marek.

Z powyższego widać, że utrzymanie obecnie 100-tysięcznej armji, po odliczeniu wydatków personalnych, które są znacznie większe przy armji zaciężnej niż przy armji opartej na powszechnej służbie wojskowej, wynosi 52% kosztów utrzymania 650 - tysięcznej armji przedwojennej. Jeżeli dalej weźmiemy, że Niemcy przed wojną posiadały 335 okrętów, a w roku 1929 — 100, to wydatki na małą flotę niemiecką po odliczeniu wydatków personalnych wynoszą 85% utrzymania potężnej marynarki niemieckiej przed wojną, stojącej pod względem potęgi na drugiem miejsu. A więc armja lądowa w 1913 roku kosztuje skarb państwa 670 miljonów marek niemieckich, w 1929 r. 384 miljony, wydatki rzeczowe z roku 1929 stanowią przeto 57% wydatków rzeczowych z roku 1913, przy stanie liczebnym stanowiącym zaledwie 16% stanu przedwojennego.

RESZTKI BUDŻETOWE.

A do tego dochodzą jeszcze inne bardzo charakterystyczne dla budżetu wojskowego Niemiec sprawy. Weźmy np. t. zw. resztki budżetowe. Par. 30 niemieckiej ustawy budżetowej brzmi: „O ile z pozycji, przy których zaznaczono dopuszczalność virement, oraz pozycji budżetu nadzwyczajnego pozostają resztki, — pozostają one nadal do dyspozycji poza rokiem budżetowym. Nie wyzyskane zaś pozycje z budżetu nadzwyczajnego mu-

szą być rozliczone w terminie nie przekraczającym 3-ch lat". Z ustawy tej więc wyraźnie wynika, że wszystkie wyżej wspomniane sumy pozostają do dyspozycji Ministerstwa Reichswehry i mogą być użyte na cele, nie podlegając kontroli publicznej. Ponieważ, zaś potrzeby wegetacyjne są w zupełności każdorazowym budżetem zaspakajane, można z całą pewnością przyjąć, że sumy z resztek budżetowych idą na wydatki inwestycyjne, a więc przedewszystkiem na zakup sprzętu, ewentualnie na tworzenie rezerw pieniężnych.

WYDATKI UKRYTE

Nie należy zapominać, że oprócz tych wydatków w Niemczech są wydatki ukryte w różnych ministerstwach.

Jeżeli weźmiemy, że w roku 1913 wydali Niemcy na armję i marynarkę 1.821.000.000, na policję — 218.000 000, to otrzymamy razem 2 400.000 000. Tymczasem obecnie wydają Niemcy na armję i marynarkę 681.195 000, na policję 644.400 000, wydatki ukryte wynoszą minimum dziewięćdziesiąt kilka miljonów, co razem stanowi przeszło 1.420 000 000 marek.

Nie należy jednak zapominać, że rok 1913 przekroczył inne lata o znaczną kwotę, albowiem był to rok, w którym przygotowywano się do wojny.

Tak wyglądają zbrojenia naszych sąsiadów. Stwierdzić można stanowczo, że Polska wydaje przynajmniej trzykrotnie mniej, niż Niemcy, i sześć razy mniej, niż Rosja sowiecka.

Czy w tych warunkach wolno mówić o tem, że wydatki na wojsko w Polsce są zbyt wysokie, że te wydatki należy obniżyć? Czy w warunkach, w których Polska się znajduje, w warunkach geograficznych i politycznych, o których tylokrotnie była tu mowa, iż staje się wprost banalnem powtarzanie tej prawdy, można pójść na mniejszy wysiłek w kierunku stworzenia tak znacznie mniejszej siły zbrojnej, niż to robią Niemcy i Rosja? Rosja, która ma tylko urojone przypuszczenia, że może być przez nas zaatakowana, Rosja ze swemi kolosalnemi obszarami, bogactwami naturalnemi Rosja, nie leżąca między dwoma odwiecznymi i śmiertelnymi wrogami, w jakich to warunkach jest Polska. Wszelkie więc obniżanie budżetu, które cyfrowo może nie mają nawet znaczenia, ale na psychikę ludzką, na psychikę narodu polskiego wywierają wielki wpływ, uważam za najbardziej szkodliwe z całej działalności, jaką można w Państwie, które dopiero 10 lat temu odzyskało niepodległość, wprowadzić.

ZŁOŚLIWE SKREŚLENIA

Proszę Panów, zastanówmy się na chwilę nad skreśleniami, które zostały dokonane w komisji Budżetowej. Skreślenia te są skreśleniami, które w ogólnej globalnej sumie budżetu wojskowego, poza paroma skreśleniami rzeczowemi, mają charakter wyraźnego czynienia pewnych złośliwości obecnemu Ministrowi Spraw Wojskowych p. Marszałkowi Piłsudskiemu. Albowiem mnie nikt przekonać nie potrafi, że większość komisji budżetowej ustosunkowała się rzeczowo do wysokości funduszu dyspozycyjnego ministra spraw wojskowych, w skład którego wchodzą fundusze na walkę ze szpiegostwem.

Referat p. posła Czetwertyńskiego, rzeczowy i w dużym stopniu objektywny, wtedy, gdy przychodzi do kwestji funduszu dyspozycyjnego, to musi szukać jakiegoś sztucznego uzasadniania swego stanowiska, albowiem klub, do którego p. pos. Czetwertyński należy, wyraźnie stwierdza, że budżet nasz wojskowy jest jeszcze za mały, że powinien być większy, że walka może nas czeka ciężka i że do niej musimy być przygotowani. Jednocześnie jednak stwarza jakąś teorję nie wytrzymującą krytyki, teorję, że jeżeli pomniejszy się o 2 miljony fundusz, wynoszący wszystkiego 8 miljonów, to przecież to żadnego efektu mieć nie będzie, bo i tak zapomocą tych dwóch miljonów nie dałoby się w Polsce wszyskich szpiegów wytępić. Niewątpliwie zawsze ci szpiedzy pozostaną, ale mam wrażenie, że cyfra 2-miljonowa to nie jest cyfra drobna, któraby stanowiąc $^1/_4$ całego funduszu dyspozycyjnego Ministra, nie mogła zaważyć na szali, wtedy gdy chodzi o zabezpieczenie kraju przed wielką nawałą szpiegostwa.

FUNDUSZ DYSPOZYCYJNY NA WALKĘ ZE SZPIEGOSTWEM

Proszę Panów, wydawało mi się, że po zeszłorocznych wyjaśnieniach Pana Marszałka Polski — na komisji senackiej, gdy była mowa o tem, że te dwa miljony idą wyraźnie na cele walki ze szpiegostwem, nie znajdzie się w Sejmie Polski Odrodzonej stronnictwo, ktore z lekkiem sercem przejdzie nad tem oświadczeniem do porządku dziennego. Panie pośle Stroński, za to, że sejm został zelżony, to panowie wymierzyli sobie satysfakcję godzącą w obronność, w najboleśniejszą funkcję Państwa naszego. Mam wrażenie, że obelgom wyrządzonym sejmowi mogliście w odpowiednim momencie godniej przeciwstawić, a nie iść na drogę, która stwierdza, że wszelkie frazesy o partjotyźmie i o ofiarności są gołosłowne. I oto proszę panów po oświadczeniu p. Marszałka Piłsudskiego, zwycięskiego Wodza Naczelnego z czasów wielkiej wojny b. Naczelnika Państwa i Ministra Spraw Wojskowych, stwierdzającego wówczas, że te dwa miljony stanowiące część funduszu dyspozycyjnego będą zużyte na obronę przed szpiegostwem Polski, uchwaliliście skreślenie tej sumy z budżetu wojskowego.

I oto proszę panów wtedy właśnie, wtedy ci, którym Polska nie przyszła za darmo, ci którzy od r. 1914 z bronią w ręku, nie żałując ani swej krwi, ani swego zdrowia, ani swego życia młodego, ani mienia, szli i walczyli o tę Polskę, postanowili złożyć ze swych groszowych składek fundusz na walkę ze szpiegostwem i uzupełnić te dwa miljony, skreślone przez większość komisji. I w ciągu roku miljon i to przeszło miljon został zebrany. Ja mogę udowodnić, że był z datków złożony, a jeżeli policjanci składali również swój grosz, jeżeli policjanci wśród siebie i wśród przyjaciół swoich zbierali, to muszę im z tego miejsca tylko cześć i hołd oddać.

I oto proszę panów, przychodzi po raz drugi ta sama kwestja na porządek dzienny na komisji budżetowej. Parokrotnie zabierałem głos i prosiłem opozycyjną większość komisji budżetowej o cofnięcie się z tej drogi, na którą weszła, by nie utrudniała pracy wielkiego człowieka, któremu w dużej części

Polska nepodległość swą zawdzięcza. Cofnijcie się przynajmniej teraz z drogi panowie robienia złośliwości i jak to się już dziś uwydatniło brania w tej formie i wymierzania sobie satysfakcji i nie stwarzajcie z obronności Państwa jakiejś igraszki, igraszki, która może kosztować nie tylko życie, bo życie jest głupstwem w porównaniu z utratą wolności i niepodległości państwa. Mam wrażenie, że pan Stroński, który już po raz trzeci w Sejmie zasiada, wie dokładnie, że jeżeli Pana szpieguje kto, to chyba tylko defensywa cywilna, która z wojskiem nie ma nic wspólnego. Pan dla wojska nie istnieje.

I oto proszę panów wtedy, na komisji budżetowej rozpoczął się odrazu przeciwko mnie atak, że znowu rzucam hasło zbierania na fundusz walki ze szpiegostwem dla celów politycznych. To hasło nie myśmy rzucili, ale powstało ono samorzutnie. Ja te rzeczy znam lepiej. Nie Pan był w Prezydjum Federacji i nie Pan wie, kto złożył inicjatywę. Wniosek na złożenie tego funduszu na zebraniu padł z ust Daremniaka, podoficera, z Sejmem i poszczególnemi partjami nie mającego nic wspólnego.

ODEZWA STOW. OCIEMNIAŁYCH ŻOŁNIERZY

Otóż ja na komisji budżetowej uprzedzam Was tylko, że to, co robicie z funduszem dyspozycyjnym ministra spraw wojskowych, po wysłuchaniu jego oświadczenia, po akcji byłych wojskowych, celem zebrania tego funduszu, to wszystko zwrócić się musi przeciw wam. I oto zaistniał dokument, krwią pisany, dokument który mówi ni mniej ni więcej, tylko co następuje. Powiecie znowu, że to jest robota inspirowana. Nie — to jest odezwa ociemniałych żołnierzy. Trzeba mieć dużo bezczelności, ażeby się śmiać, gdy na tej odezwie jest podpis ociemniałych żołnierzy wojsk polskich. Na bezpieczeństwo państwa nowy dokonywa się zamach: komisja budżetowa Sejmu tą samą większością poraz drugi skreśliła Marszałkowi Piłsudskiemu, jako ministrowi spraw wojskowych, dwa miljony złotych na walkę ze szpiegostwem. Kiedy czyniono to poraz pierwszy, Marszałek Piłsudski akt ten określił jako „chęć ułatwienia szpiegostwa w Polsce". „Ci, którzy się tego czynu dopuścili, są nieszczęśliwsi od nas. Nam wojna zabrała wzrok, ale dała wzamian Polskę niepodległą. Jesteśmy ociemniali, ale wolni. Oni nie zaznali jeszcze wolności, bo im niewola wygryzła z duszy ojczyznę, a dała tylko partje. My, mając Polskę w sercu, umiemy kochać. Oni potrafią nienawidzieć — Sąd nad nimi nie należy do nas, ale do nas należy naprawić krzywdę, którą oni Polsce wyrządzili. Bo gdy oni oślepli duchowo, my za nich, naszemi niewidomemi źrenicami będziemy patrzeć w przyszłość Polski, by ją ustrzec przed niebezpieczeństwem. Zastępy szpiegowskie, to przednie straże wroga, które wkroczyły w nasze granice. Czy wolny duchem Polak może pozostać bezczynnym, gdy szpieg obcy podgryza korzenie państwa? Nam Polska nie przyszła za darmo. To też z apelem tym nie idziemy do tych, co wierzą, że Polskę wyszachrowano na targowisku międzynarodowem w czarnych gabinetach tajnej dyplomacji. My idziemy do tych, co dla Polski umieją żyć i dla niej umierać.

My, ociemniali żołnierze, ze swych skromnych rent opodatkowaliśmy się wszyscy i złożyliśmy dotąd na fundusz walki ze szpiegostwem przeciętnie po 7 (siedem) złotych każdy. Uczyńcie to i Wy. Każda złotówka, na ten cel złożona, to kula w piersi szpiega.

Gdyby jednak długo miało być, jak dziś kiedy to na każdy zebrany przez nas miljon na walkę ze szpiegostwem Sejm skreślać będzie 2 miljony — szkoda naszych ofiar, a narodowi biada".

Podpisany: Zarząd Związku Stow. Ociemniałych Żołnierzy.

Niech mi Panowie wierzą, że przedtem, nim zdecydowałem się odczytać tę odezwę z tej Wysokiej Trybuny i włączyć ją do stenogramu, zastanawiałem się bardzo głęboko nad tem, czy to uczynić. Według Panów rozsądniejsze byłoby zamilczenie tego faktu, albowiem wówczas nie naraziłbym się Wam, jako ten, który te rzeczy odczytuje. Zdecydowałem się na to w tem przeświadczeniu, że chwila jest groźna i że musi nastąpić otrzeźwienie w stosunku do zagadnień obrony państwa, lecz, aby otrzeźwieć, widocznie musicie Panowie przejść przez tak ciężką rzecz, jaką jest odezwa ociemniałych żołnierzy. I przez to, że b. wojskowi zbierali ten fundusz na walkę ze szpiegostwem, przez to, że oni wypowiedzieli walkę faktowi skreślenia go, federacja ich stała się przedmiotem ataków wszystkich, czy to z lewa, czy z prawa tej Wysokiej Izby. Przeciw Federacji posypały się największe zarzuty, jakie tylko posypać się mogły. Przecież niedawno byliśmy świadkami wielkiej debaty na komisji budżetowej, wtedy, gdy chodziło o kontrolę Banku Gospodarstwa Krajowego. Przecież nie jest tajemnicą, że ta kontrola spowodowana została przypuszczeniem, że Federacja z tego banku czerpie ogromne pieniądze na swoją egzystencję, a istniało również podejrzenie, że ten miljon, złożony Marszałkowi Piłsudskiemu na walkę ze szpiegostwem, w lwiej swej części z funduszów Banku Gospodarstwa Krajowego powstał.

WALKA PARTYJ Z FEDERACJĄ ZW. O. O.

I z kogo składa się ta Federacja, przeciw której taką walkę prowadzą poszczególne partje, a w szczególności dominuje w tej walce stronnictwo, które przed chwilą wygłaszało piękne patrjotyczne mowy, jaką wygłosił p. Dąbrowski i jaką wygłosił przedtem p. Czetwertyński? Otóż ta Federacja, liczy przeszło 300,000 członków. Żeby to było na papierze, tobyście z tą Federacją tak nie walczyli, ale ona stanowi siłę i ta siła Was niepokoi.

Otóż ta Federacja składa się z 25 związków, a więc: Związek Oficerów Rezerwy, Ogólny Związek Podoficerów Rezerwy, Stowarzyszenie Rezerwistów i byłych Wojskowych, Związek Legjonistów, Związek Peowiaków, Związek Legjonistów Puławskich, Centralny Związek Osadników Wojskowych, Związek Obrońców Lwowa, Związek Powstańców Śląskich, Związek Towarzystw Powstańców i Wojaków, Poznań, Związek Towarzystw Powstańców i Wojaków Pomorze, Związek Kaniowszczyków i Żeligowszczyków, Związek Inwalidów Wojsk Polskich, Związek Stowarzyszeń Ociemniałych Żołnierzy, Związek Inwalidów Wojskowych Rzeczypospolitej Polskiej, Związek b. uczestników Powstań Narodowych, Związek Bajończyków, Legjon Śląski, Związek Sybiraków, Związek b. uczestników

Wojsk Straży Kolejowej, Związek b. Wojskowych Polskich w Belgji, Związek Towarzystw Marynarzy Rzeczypospolitej Polskiej, Związek Weteranów Polskich we Francji, Związek Legjonistek Polskich.

Otóż proszę Panów, istnieje na świecie taka organizacja, która się nazywa Fidac, międzynarodowa organizacja kombatantów. Jest tam przeszło 7 miljonów członków i Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, gdy powstała, postanowiła dołączyć się do tej wielkiej rodziny byłych kombatantów i zwróciła się z akcesem. Odpowiedź na to brzmiała bardzo charakterystycznie i sądzę, że przekona ona niejednego, a nawet posła Strońskiego, że ta Federacja ma dużą wartość, jeżeli chodzi o ustosunkowanie się zagranicznych przyjaciół względem państwa polskiego.

ODPOWIEDŹ PREZESA ABBOT'A

Mianowicie odpowiedź pana prezesa Abbot'a, prezesa Fidacu, a więc tej siedmiomiljonowej organizacji na chęć przyłączenia się Federacji, skierowaną na ręce p. prezesa Federacji gen. Góreckiego, brzmiała, że przyjmuje się ją jednogłośnie i przez aklamację do Fidacu. „Pragnę Panu zaznaczyć, było to powiedziane, że Fidac jest bardzo zadowolony z tego nowego przyjęcia, którego oczekiwał oddawna. Jest Panu wiadomem, że Fidac zawsze podzielał tezę rządu polskiego oraz wszystkich Polaków w sprawie korytarza gdańskiego. Pragnąłbym przypomnieć Panu, że Fidac uważa, że nietykalność granic terytorium Polskie jest najlepszą rękojmią pokoju i że Polska może liczyć na jego bezwzględną wierność.

NIENAWIŚĆ DO FEDERACJI

Ale proszę Panów, ta nienawiść do Federacji zatoczyła szersze kręgi niż tylko to, co można było tutaj uczynić w tej Wysokiej Izbie, a mianowicie parę organizacyj związanych politycznie z tą oto prawą częścią Izby. Tak, pan Modelski, pułkownik, prezes Związku Hallerczyków, wystosował pismo do Fidacu, protestując przeciw przyjmowaniu Federacji Związków Obrońców Ojczyzny, stwierdzając, że przecież tam są organizacje, które nie mogą należeć, jak Związek Legjonistów, Związek Legjonistek, albowiem to są kobiety, a w żadnem innem państwie, prócz polskiego kobiety nie walczyły, a dalej cały szereg innych — wyliczył ich kilkanaście. I otrzymał od pana Abbot, od prezesa Fidacu, Anglika, list, w którym pan Abbot pisze między innemi: „Proszę mi obecnie pozwolić pomówić z Panem z całą szczerością, jak przystało między lojalnymi i wiernymi kolegami z wojny. Byłoby rzeczą godną pożałowania, aby publicznie na posiedzeniu rady Fidacu był doprowadzony do stwierdzenia raz jeszcze rozdźwięk między swymi polskimi kolegami. Dyskusje prowadzone w łonie delegacji, nie powinny być artykułem na eksport. W związku z tem, jeśli Pan podtrzymuje brzmienie swego listu z 4.12, nie pozostanie mi rzeczywiście nic innego, jak tylko przedłożyć go radzie, która postąpi według naszego statutu. Ufam całem sercem, że po głębokim namyśle dojdą Panowie do urzeczywistnienia jednogłośnego głosowania".

NAUCZKA PATRJOTYZMU.

Niestety, ta nauczka patrjotyzmu i godności narodowej, dana przez Anglika, przez pułkownika angielskiego, pułkownikowi polskiemu, nie została przez niego wysłuchana i z pewnemi zastrzeżeniami został złożony drugi list do międzynarodowej organizacji, w którym twierdzi, że aczkolwiek nie chciałby, żeby te rzeczy wychodziły nazewnątrz, to jednak najkategoryczniej protestuje łącznie ze Związkiem Dowborczyków i emerytów przeciwko przyjmowaniu Polskich Obrońców Ojczyzny do rodziny kombatantów. Potem, co nastąpiło dalej? Potem nastąpiły rozłamy u Hallerczyków i Dowborczyków. I to wywołało nową falę nienawiści i to wywołało w dużym stopniu, twierdzę to z całą pewnością, wielki wniosek, chcący rzekomo uzdrowić banki w Polsce przez wyznaczonego komisarza dla zbadania gospodarki Banku Gospodarstwa Krajowego, aby tam wyszukać pozycję, którąby mogła dać broń do ręki w walce z Federacją Związków Obrońców Ojczyzny, z organizacją, która narówni z siłą zbrojną armji, narówni z wojskiem czynnem, powinna być powołana do rozszerzenia swoich szeregów, celem stworzenia takich warunków obronności w państwie polskiem, jakieby wystarczyły dla utrzymania po wieczne czasy niepodległości. Jak wiadomo, akcja p. Rybarskiego, skierowana przeciw Federacji poprzez dyrekcję Banku Gospodarstwa Krajowego, spaliła na panewce.

NIE DOPUŚCIMY, ABY SIŁA ZBROJNA BYŁA POMNIEJSZONA

Wysoka Izbo, kończąc to przemówienie, doznaję pewnego lęku, który zrodził się we mnie już przed paru laty, a który coraz więcej się potęguje, lęku przed przyszłością; albowiem żaden naród tak się szybko psychicznie nie rozbroił, jak nasz naród po wojnie, mimo, że wojnę wygraliśmy w nadzwyczajnych warunkach, mimo, że niepodległość tylko co odzyskaliśmy, mimo, że tyle lat dręczeni byliśmy w niewoli, to już o tem wszystkiem, tak jakbyśmy zapominali i dziś z lekkiem sercem stawiamy dla celów niewątpliwie demagogiczno - partyjnych wniosek o skreślenie z armji czynnej 60.000 żołnierzy, a więc 1/4. Ta choroba naszego narodu, choroba dawna, znana wszystkim przed rozbiorami, choroba, która wkładała w usta ówczesnych posłów to, co mówił dzisiaj p. Pająk, że ekonomiczna sytuacja kraju nie pozwala na to, ażeby tak wielkie pieniądze szły na armję, że stan gospodarczy zmusza naród polski do pomniejszenia siły stałego wojska, stały się przyczyną i doprowadziły do rozbioru Polski.

Dopóki żyją Obrońcy Ojczyzny, dopóki żyją ci, którzy jako garść w narodzie polskim walczyli o niepodległość państwa polskiego, wtedy gdy większość była przeciw nim... A teraz samowola rozwydrzonego partyjnictwa, samowola, wstyd mi powiedzieć, jednego z przedstawicieli robotników polskich, który do tego sam jest robotnikiem.

Otóż, proszę Panów, stwierdzam, że dopóki my żyjemy, my, którzy rozpoczęliśmy walkę o niepodległość, my, którzy ją przeprowadziliśmy, my, którzy skupiliśmy dookoła siebie wszystkich tych, którzy zdolni byli do złożenia życia w ofierze, nie dopuścimy do tego, aby siła zbrojna była pomniejszana, a za nami pójdą wszyscy ci, którzy wierzą w przyszłość Polski.

ZWIĄZEK STOWARZYSZEŃ OCIEMNIAŁYCH ŻOŁNIERZY

OBYWATELE WOLNEJ POLSKI!

Na bezpieczeństwo Państwa nowy dokonywa się zamach: *Komisja Budżetowa Sejmu tą samą większością po raz drugi skreśliła Marszałkowi Piłsudskiemu, jako Ministrowi Spraw Wojskowych dwa miljony złotych na walkę ze szpiegostwem.*

Kiedy czyniono to po raz pierwszy, Marszałek Piłsudski akt ten określił jako „chęć ułatwienia szpiegostwa w Polsce".

Dziś, gdy ta sama większość dopuszcza się tego po raz drugi — nie jest to już „chęć". To jest świadomy czyn, który ułatwia robotę szpiegów!

Obywatele! jeżeli zwracamy się dziś do was my, ociemniali żołnierze, to nie poto, aby, wypowiadać nasz sąd o tem, co się stało. Ci, którzy się tego czynu dopuścili, są nieszczęśliwsi od nas. Nam wojna zabrała wzrok, ale dała wzamian Polskę Niepodległą. Jesteśmy ociemniali, ale wolni!

Oni nie zaznali jeszcze wolności, bo im niewola wygryzła z duszy Ojczyznę, a dała tylko partje My, mając Polskę w sercu, umiemy kochać. Oni potrafią tylko nienawidzieć.

Sąd nad nimi nie należy do nas. Ale do nas należy naprawić krzywdę, którą oni Polsce wyrządzili. Bo gdy oni oślepli duchowo, my za nich naszemi niewidomemi źrenicami będziemy patrzeć w przyszłość Polski, by ją ustrzec przed niebezpieczeństwem!

Zastępy szpiegowskie, to przednie straże wroga, które wkroczyły w nasze granice. Czy wolny duchem Polak może pozostać bezczynnym, gdy szpieg obcy podgryza korzenie Państwa!

Nam Polska nie przyszła za darmo! To też z apelem tym nie idziemy do tych, co wierzą, że Polskę wyszachrowano na targowisku międzynarodowym w czarnych gabinetach tajnej dyplomacji. My idziemy do tych, co dla Polski umieją żyć i dla niej umierać.

Wzywamy Młodzież Polską, co się sposobi do jej obrony!

Wzywamy Kobiety-Polki, które tę młodzież wychowują dla Polski!

Wzywamy Polskiego Rolnika — żywiciela narodu!

Wzywamy Robotnika Polskiego, który swą pracą wykuwa Polsce lepszą przyszłość! Wzywamy Żołnierza i Nauczyciela, Pracownika Państwowego, Rzemieślnika i Przemysłowca, wzywamy tych wszystkich, z których każdy przy innym warsztacie buduje potęgę Polski i przysparza Jej chwały: Stawcie się do apelu!

My, ociemniali żołnierze, ze swych skromnych rent opodatkowaliśmy się wszyscy i złożyliśmy dotąd na Fundusz Walki ze Szpiegostwem przeciętnie po 7 (siedem) złotych każdy.

Uczyńcie to i Wy! Każda złotówka na ten cel złożona, to kula w piersi szpiega!

Bo kiedyśmy krew naszą bez liku dawali, starczyło nam jej aby w mocne jeszcze dłonie pochwycić sztandar zwycięstwa. Gdyby jednak długo miało być jak dziś, kiedy to na każdy zebrany przez nas miljon na walkę ze szpiegostwem — Sejm skreślać będzie dwa miljony — szkoda naszych ofiar, a Narodowi biada.

Naszą bronią w walce ze złym czynem niech będzie czyn dobry. A ten czyn dobry niech się stanie czynem wielkim. Obejmijmy nim wielomiljonowe rzesze obywateli, by złożyć świadectwo wobec swoich i obcych, że Naród nasz dojrzał do wolności. Że hańba skreśleń sejmowych nie obciąża Narodu. Że Naród wolności swej bronić chce, będzie i obronić ją potrafi. A nikt, czy to swój, czy obcy, żadną uchwałą na manowce Go wywieść nie zdoła!

ZARZĄD ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ OCIEMNIAŁYCH ŻOŁNIERZY

Składki wpłacać należy przez P. K. O. Nr. 19.544.

Po listy składek zgłaszać się do Centr. Komitetu Zbiórki, Warszawa, Nowy Świat 35 m 5, II piętro.

Regulamin Odznaki Federacji P. Z. O. O.



Art. 1.

Odznaka Federacji P. Z. O. O. jest odznaczeniem pamiątkowem, do którego uzyskuje prawo każdy członek Federacji biorący udział wybitny w pracach Federacji, a w szczególności w akcji oszczędnościowo-ubezpieczeniowej.

Art. 2.

Odznaka Federacji P. Z. O. O. posiada dwa stopnie:

a/II-gi stopień otrzymuje członek Federacji, który uzyskał prawo do Dyplomu Oszczędności (Polisy ubezpieczeniowej);

b/I-szy stopień otrzymuje członek Federacji, który specjalnie zasłużył się idei Federacji, a usilną pracą tak w szeregach Federacji jak i wśród społeczeństwa krzewi ducha oszczędności.

Art. 3.

Prawo do odznaki Federacji P. Z. O. O. I-go stopnia uzyskuje członek Federacji, który obok specjalnych zasług dla Federacji zjednał do akcji oszczędnościowo - ubezpieczeniowej przynajmniej 200 osób. Osoby, które z ramienia władz Federacji prowadzą akcję ubezpieczeniowo - oszczędnościową za wynagrodzeniem, jak również referenci ubezpieczeniowi uzyskują prawo do odznaki Federacji P. Z. O. O. I-go stopnia dopiero po zjednaniu przynajmniej 2.000 osób.

Art. 4.

Odznakę Federacji P. Z. O. O. II-go stopnia stanowi swastyka z głosek „F" biało emaljowanych, obramionych wąziutką czerwoną obwódką. Pomiędzy ramionami krzyża otok biały również obramiony czerwono a na nim złotemi głoskami napis: FEDERACJA POLSKICH ZWIĄZKÓW OBROŃCÓW OJCZYZNY. Wymiary odznaki są takie, aby swastyka mieściła się w kwadracie, którego boki mierzą po 3 centymetry (Odznaka noszona jest na śrubce, poniżej klapy górnej lewej kieszeni frencza.

Odznakę Federacji I-go stopnia stanowi swastyka, której wymiary są większe, a mianowicie która mieści się w kwadracie o bokach mierzących po 4 cm. Swastyka jest nałożona na czterech pękach złocistych promieni wypadających pomiędzy ramionami swastyki.

Art. 5.

W razie otrzymania odznaki I-go stopnia, odznaka II-go stopnia jest zdejmowana. Nikt nie może otrzymać odznaki I-go stopnia, o ile nie posiadał uprzednio odznaki II-go stopnia.

Art. 6.

Odznaki Federacji obu stopni opatrzone są numerami kolejnymi (numeracja w każdym stopniu jest oddzielna) temi samemi co dyplomy i wciągane są do Złotej Księgi Odznaki Federacji, podzielonej na dwa działy: a) kolejności nadań, oraz b) kolejności alfabetycznej odznaczonych.

Art. 7.

Przy wręczaniu dyplomu oszczędności oraz odznaki Federacji P. Z. O. 0. wygłaszana jest następująca formułka:

„Oszczędzaj, Bracie i myśl o przyszłości Twoich najbliższych, gdyż oszczędzając kładziesz cegiełkę pod gmach Najjaśniejszej Rzeczypospolitej".

Art. 8.

Sprawami odznaki zawiaduje Komisja w skład której wchodzą: Prezes Federacji P. Z. O. O. lub osoba przez Niego wyznaczona, Wiceprezes, Sekretarz Generalny Federacji, Skarbnik, Przewodniczący Wydz. Oszcz. - Ubezp. oraz jeden członek Zarządu.

Art. 9.

Odznaka jest wręczana kandydatom zasadniczo raz do roku w dniu jedenastego listopada, jednakowoż w wyjątkowych wypadkach Komisja może przedłożyć Prezydjum Federacji wniosek o wręczenie odznaki i w innym terminie.

Art. 10.

Uchwały dotyczące nadawania odznaki lub jej pozbawienia są tajne i zapadają zwykłą większością głosów, motywy nie są ogłaszane. Uchwały Komisji wciągane są do księgi protokółów Odznaki Federacji. Odznaki i dyplomy wykonywane są na koszt Federacji, która do budżetu swego wstawia odpowiednie pozycje na zakup odznak i dyplomów.

Art. 11.

Osoba odznaczona może być pozbawiona Odznaki Federacji za czyny niehonorowe, względnie takie, za które wyroki sądów pozbawiają odznaczeń państwowych.

Państwowo-Twórcza Akcja Federacji

Federacja jest największem skupieniem ludzi w Polsce, którzy w sposób niewątpliwie wyraźny określają swój stosunek do Państwa. Zdala od prywaty, swarów partyjnych, zdala od całego tego nieznośnego hałasu zawodowych „zbawiaczy Ojczyzny", zrzeszyło się 320.000 obrońców kraju z niewątpliwie dokładną świadomością jedynej racji zrzeszania się: wszystko dla Państwa, Państwo ponad wszystko.

Odmiennie od długiego szeregu frazesowiczów, odmiennie od pustych ględzeń wiecowych zebrań, 320.000 sfederowanych obrońców Ojczyzny ujmuje zagadnienie Państwa nie w jego słowie, a w treści. Ta treść bowiem była sprężyną walk o wolność w kraju, a w krwawym trudzie wojennym stanęła tak jasno, tak wyraziście przed oczyma byłych żołnierzy, obecnie zrzeszonych, zrosła się tak nierozerwalnie z najistotniejszem tętnem ich serc — że nie istnieje dziś siła, którąby tę nieomal religję z ich jaźni wyplenić była zdolna.

Bacznie obserwujący Niemcy wyrażają się o naszem społeczeństwie, że nie ma ono jeszcze wyraźnie skrystalizowanej myśli politycznej, że stoi na przełomie wpływów dwuch kultur: azjatyckiej i zachodnio europejskiej, że do wysiłków organizacyjnie dojrzałych, a zatem na długą metę obliczonych nie jest zdolna, że jedynie wybuchowość i akcja skokami jest naszą cechą naradową.

Nasi odwieczni od lat tysiąca wrogowie częściowo tylko mają rację. Bo oto organizacja Federacji, organizacja największa w Polsce, jest realnym dowodem potężnych zdolności organizacyjnych i olbrzymich sił żywotnych naszego społeczeństwa. Za chwilę wrócimy do tego tematu.

Ale gdyby nawet sądy naszych nieprzyjaciół o nas były trafne, gdyby nawet zdolność nasza zamykała się jeno w ciasnym kręgu akcji prowadzonej skokami, gdyby nawet tylko do wysiłków jednorazowych społeczeństwo nasze zdolne było — to jednak jakże potężne musiałyby być te wysiłki, jeżeli chodziłoby o obronę naszej wolności lub nietykalności naszych granic! I z tej to prawdy, potwierdzonej rokiem 1920-ym, gdy to już nikt z naszych sąsiadów w utrzymanie naszej wolności nie wierzył, zdają sobie sprawę świetnie nasi wrogowie. Gdyby bowiem przyszły najcięższe czasy doświadczeń na nasze Państwo, gdyby trzeba było z powrotem wziąć broń do ręki — to obrońcy Ojczyzny, zrzeszeni w Federacji, podjęliby ten wysiłek i wykonaliby swe zadanie aż do zwycięstwa, lub aż do śmierci.

Jednakże organizacja Federacji, wiele lat trwająca, organizacja, która doprowadziła do zrzeszenia pod jednem hasłem największej ilości ludzi w Polsce, ludzi świadomych, ludzi upartego czynu — ta organizacja jest pierwszym w Polsce realnym dowodem, że dojrzałość polityczna naszego narodu poszła ogromnym krokiem naprzód. Skoro bowiem w dziesiątą rocznicę niepodległości naród polski, odbudowując z ruin i zgliszczy z największym trudem i mozołem swoje wartości materjalne, konstruując nieomal z niczego cały gmach państwowości, w niespotykanym w historji świata wysiłku, a przytem, niestety, w waśniach i kłótniach partyjnych, tak bardzo nam przyrodzonych — i pomimo tego wszystkiego zdolen był wyłonić z siebie tą niezwykłą siłę, któraby złączyła w jedną całość rozproszone po całej Polsce i w ogromnej większości wypadków krzywdzone jednostki, a krzywdzone, bo nauczone walczyć jedynie z wrogiem zewnętrznym — to musimy śmiało rzec sobie, że i długie wysiłki organizacyjne nie są nam obce i że mamy prawo również i tem się chlubić.

Powoli zdają sobie sprawę nasi sąsiedzi ze znaczenia Federacji. Powoli zdobywa ona zagranicę. FIDAC już zdobyty. Zdumienie i niepokój przejawia się w prasie naszych wrogów. Jak nikt może z naszych rodaków — albowiem prorokiem we własnym kraju zaiste trudno jest być — nasi wrogowie dobrze wiedzą, że złączenie w jedną organizację Federacji około 30 związków b. wojskowych musi wywrzeć na całe społeczeństwo olbrzymi wpływ. Oni wiedzą, że ta potężna organizacja, jaką dziś jest Federacja, siłą rzeczy na życie państwowe będzie oddziaływała, że zbudzi ona przez sam fakt swej siły, wynikającej ze zjednoczenia, potężną wolę społeczną łączenia się również w jednostki, zawierające całości organizacyjne, w jednostki



Szef Japońskiego Sztabu Generalnego dokonuje przeglądu oddziałów przysposobienia wojskowego w szkołach japońskich

budzone do życia i pchane w życie najwspanialszym motorem, jaki istnieje: salus Reipublicae.

I oto z przyprószonych pyłem zapomnienia, szarych zakamarków polskiego życia, pod życiodajnem tchnieniem myśli federacyjnej jednostki dotąd bierne, jednostki niechętne pracy zbiorowej, jednostki snobistyczne, a może nawet defetyści ożywią swe serca nowymi sokami, a jak Polska długa i szeroka rozpocznie się najcenniejsza praca człowieka, praca dla dobra powszechnego, która ogarnie całe państwo, jak płomień.

A prawo pierwszeństwa w tej olbrzymiej i niesyzyfowej robocie przypadło w zaszczytnym udziale obrońcom Ojczyzny, złączonym w Federacji.

A. F. A.

Federacja a Związki Dowborczyków i Hallerczyków

W ostatnich czasach prasa niejednokrotnie podawała sprawozdania z akcji, jaka rozgrywała się ostatnio między Federacją P. Zw. O. O. a Stow. Dowbor. i Zw. Hallerczyków — właściwiej mówiąc: między olbrzymią większością członków tych dwóch związków, którzy zgłosili swój akces do Federacji, a tymczasową, przypadkową przewagą ich dawnych Zarządów.

Pewne odłamy prasy przedstawiały całą sprawę tendencyjnie i stronniczo, nieraz nie cofając się nawet przed niezbyt prawdziwem oświetleniem faktów.

Sprawa jednak przedstawia się zupełnie prosto. Fakty niech mówią same za siebie.

DOWBORCZYCY.

Dnia 12 lutego 1929 r. okręgi i grupy stowarzyszenia Dowborczyków „Ku chwale Ojczyzny" zostały wezwane pismem przez ówczesnego prezesa Zarządu Centralnego gen. w st. sp. Gustawa Ostapowicza, aby na swoich dorocznych walnych zebraniach wypowiedziały się o swoim stosunku do Federacji P. Zw. O. O. W skutek tego dnia 10 marca 1929 r. okręg wileński Stowarzyszenia Dowborczyków, jednoczący w sobie olbrzymią większość stowarzyszonych uchwalił na walnem zebraniu co następuje: „Walne zgromadzenie postanawia domagać się wystąpienia Stowarzyszenia Dowborczyków z Legjonu Rzeczypospolitej i przystąpienia do Federacji P. Z. O. O."

Rezolucję tę przesłano do Zarządu Centralnego Stow. Dowb., na co Zarząd Centr. nie zareagował. Wobec powyższego grupa członków okręgu wileńskiego wysłała 1. X. 1929 r. t. zn. po ośmiomiesięcznem oczekiwaniu, żądanie zwołania nadzwyczajnego zjazdu delegatów do Wilna, w celu rozpatrzenia sprawy przystąpienia do Federacji. Petycja ta zgodnie ze statutem Stow. Dowborczyków winna była posiadać dwadzieścia podpisów. Posiadała sześćdziesiąt cztery podpisy.

Dnia 18 października udała się do gen. Dowbór - Muśnickiego do Batorowa delegacja w imieniu okręgu wileńskiego celem pozyskania go na rzecz przystąpienia Stowarzyszenia do Federacji. Jak stwierdzają w liście otwartym podpisami swemi delegaci - członkowie zarządu okręgu wileńskiego — generał oświadczył wówczas, że „jeżeli Pan Prezydent Rzeczypospolitej lub Marszałek Józef Piłsudski potwierdzą, że przystąpienie Stowarzyszenia Dowborczyków do Federacji będzie dla dobra Państwa krokiem bardzo pożytecznym i w tym celu zechcą generała Dowbor - Muśnickiego zawezwać do siebie, to generał nie tylko chętnie stawi się na wezwanie, lecz wyda także polecenie Stowarzyszeniu przystąpienia do Federacji".

Wobec takiego oświadczenia delegacja zwróciła się do Prezesa Federacji generała dr. Romana Góreckiego z listem (21. X.), w którym komunikuje o powyższej zgodzie generała Dowbora - Muśnickiego.

Na podstawie tego listu gen. Górecki — jako Prezes Federacji po porozumieniu się z wice-ministrem spraw wojskowych gen. Danielem Konarzewskim — starym Dowborczykiem — uzyskał zgodę Pana Prezydenta Rzeczypospolitej na udzielenie audjencji generałowi Dowbór - Muśnickiemu.

Generał Konarzewski nie mógł wówczas osobiście (z powodu ciężkiej operacji syna swego) udać się do generała Dowbora i powiadomić go osobiście o wyznaczonej audjencji. Wystosował więc list komunikujący o powyższem. W odpowiedzi otrzymał również list, w którym generał Dowbor-Muśnicki zaprzecza wyrażeniu przez siebie zgody na przystąpienie do Federacji, a wobec tego uważa za „niepotrzebne zajmować czas Pana Prezydenta" na jego przyjęcie.

Obydwa te listy zostały ogłoszone przez prasę, budząc zrozumiałą konsternację i zdziwienie.

W odpowiedzi zarząd okręgu wileńskiego ogłosił otwarty list do generała Dowbora, w którym przytacza słowa jego, wyrażające zgodę na przystąpienie do Federacji, wypowiedziane w Batorowie dn. 18. X.

Niezależnie od tego grupa wschodnia Stowarzyszenia Dowborczyków wraz z okręgiem wileńskim uchwaliła natychmiastowe przystąpienie do Federacji P. Zw. O. O., o czem powiadomiono Federację, Zarząd Głównego Stowarzyszenia Dowborczyków i generała Dowbór - Muśnickiego. Grupa Wschodnia z okręgiem wileńskim stanowi około 80% ilości wszystkich członków Stowarzyszenia.

W odpowiedzi na powyższe Zarząd Centralny Stow. Dowborczyków na posiedzeniu dn. 15. I. 1930 r. uznał:

1) wystąpienie grupy wschodniej i okręgu wileńskiego za wrogie w stosunku do „duchowego wodza, jakim był, jest i będzie gen. Józef Dowbór - Muśnicki, za aprobatą którego wszystkie poczynania być muszą".

2) przez przystąpienie do Federacji grupa wschodnia i okręg wileński „wykazały nieposłuszeństwo władzom centralnym" — a wobec tego Zarząd Centralny skreśla z list członków grupę wschodnią i okręg wileński i rozwiązuje wszystkie placówki, znajdujące się na ich terenach.

Taka jest prawda. Tak sprawa się przedstawia w chwiil obecnej.

Jak fakty wykazują niezbicie, bynajmniej nie od Federacji wyszedł pierwszy impuls zerwania z zaściankowem partyjnictwem, w którem ugrzęzło stowarzyszenie Dowborczyków. Pęd do wzięcia udziału w pełni życia twórczego nad mocarstwowem stanowiskiem Polski, pęd do zerwania ze strupieszałem zaskorupieniem się w ramach bezczynnej organizacji, a przystąpieniem do wielkiego zrzeszenia się obrońcom Ojczyzny bez różnic frontowych, zrzeszenia owianego jedną wielką ideą żołnierskiego braterstwa i miłości Ojczyzny — powstał w łonie Dowborczyków.

Ci ludzie przez lata całe walczyli o Polskę. Mieli jedno nieszczęście. Na czele ich stawali może dobrzy generałowie — organizatorowie, ale bynajmniej nie świetni Wodzowie - Polacy. Te różnice uwidaczniały się już niejednokrotnie w czasie walk, w okresie wojny światowej. Uwidocznił się i teraz jeszcze raz zbyt jasno i dokładnie.

HALLERCZYCY

Podobnie sprawa przedstawia się w Związku Hallerczyków. Na tych samych podstawach, jak i w Stowarzyszeniu Dowborczyków znaczna część członków postanowiła przyłączyć się do Federacji, a nie mogąc przełamać w Związku stawianych trudności — zrzeszyła się w oddzielne stowarzyszenie „Związek Błękitnych". Tu zaznaczyć wypada, że znakomita większość b. uczestników formacyj, która stała pod rozkazami gen. J. Hallera, od dawna należy do Federacji.

A więc: Zw. Sybiraków, Kaniowczyków i Żeligowszczyków, Murmańczyków, Legjoniści II brygady, Stow. Wet. Armji Polskiej we Francji, Zw. Ochot. Wojsk Polskich wreszcie Bajończycy, jako ideowy zarodek późniejszej Armji Polskiej we Francji.

Cała ta burza, która wybuchła rzekomo z powodu istnienia „Błękitnych" — ma wszystkie cechy rozpaczliwego szamotania się w obliczu zupełnego załamania się taktyki elementów partyjnych usiłujących podporządkować sobie te czy inne formacje b. wojskowych.

To też atak został poprowadzony w sposób wprost niebywały, gwałtowny i zapamiętały tak dalece, że aż kompromitujący na forum międzynarodowem wewnętrzne stosunki polskie.

Delegat Związku Hallerczyków pułk. w st. sp. Arciszewski na posiedzeniu Polskiego Fidacu zaprotestował przeciw przyjęciu niektórych organizacji należących do Federacji P. Z. O. O. do Fidacu z racji, iż członkowie ich walczyli w czasie wojny światowej przeciw koalicji. Chodziło głównie o Związek Legjonistów, Zw. Peowiaków, Zw. Legjonistek. Z powodu przegłosowania przedstawiciel Zw. Hallerczyków oświadczył, że w ciągu 8 dni złoży umotywowany sprzeciw. Tymczasem przed upływem tego terminu pułk. Modelski, prezes Zw. Hallerczyków, wystosował list do prezesa międzynarodowego Fidacu pułkownika Abott'a w którym zakłada protest przeciw przyjęciu do Fidacu Federacji en bloc.

I tu zaczął się skandal.

Pułkownik Abott bowiem odpisał pułkownikowi Modelskiemu prosząc go, by zaniechał wyciągania niesnasek wewnętrznych Polski na forum międzynarodowe i by nie czynił z nich artykułów „na eksport" — tembardziej, że sprawa przyłączenia Federacji do Fidacu została zgodnie ze statutem Fidac'u ostatecznie przesądzona na korzyść Federacji uchwałą większości członków Polskiego Fidacu.

Pułkownik Modelski w ponownym liście podtrzymał jednak swój protest — jako votum separatum.

Na jesieni 1929 roku w Paryżu związki wchodzące w skład Federacji zostały przez aklamację przyjęte do Fidacu (związku, łączącego stowarzyszenia byłych wojnarodową organizację). Prezes Fidac'u pułkownik Fred. Abott wyna Góreckiego list, w którym w nadzwyczaj serdecznych słowach, zakomunikował o owacyjnem przyjęciu 16-tu stowarzyszonych Związków.

Z powyższego wynika, że Naczelne Władze Fidacu przeszły jednak nad tym protestem do porządku dziennego.

Tak stoi sprawa obecnie.

Wyrazić należy tylko ubolewanie, że przez swoje wystąpienie pułk. dypl. w st. sp. dr. Izydor Modelski, względnie reprezentowany przez niego Związek Hallerczyków naruszył w stosunku do czynników zagranicznych obowiązującą nas wszystkich jedność i solidarność narodową i uczynił to w sposób godzący w naszą narodową dumę.

Korespondencję w sprawie powyższej podajemy poniżej.

Odpis.

Warszawa, 4 grudnia 1929 r.

Do
Conseil de Direction FIDAC
w Paryżu.

Mamy zaszczyt zawiadomić Szanownych Kolegów Conseil Direction FIDAC, że w połowie listopada r. b., Zarząd Związku naszego został powiadomiony przez Wiceprezesa FIDAC'u na Polskę p. mjr. Ludygę Laskowskiego, że istniejąca na terenie Polski organizacja pod nazwą „Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny" wniosła podanie o przyjęcie do FIDACU i że podanie to już przez Wiceprezesa zostało przesłane do Sekretarjatu Generalnego FIDACU w Paryżu.

Żałuję bardzo, że przesłanie to nastąpiło bez naszej wiedzy, gdyż nie trzebaby przeprowadzać obecnej korespondencji. Jeżeli już fakt ten nastąpił, zmuszeni jesteśmy zawiadomić Szanownych Kolegów, że Związek nasz protestuje przeciwko przyjęciu tej organizacji w skład FIDAC'u z powodu tego, że w skład jej wchodzą związki, które w myśl statutu FIDACU nie mogą być członkami, oraz związki stworzone specjalnie w ciągu ostatniego czasu celem przeciwstawienia się innym polskim związkom należącym już do FIDACU.

Podobne stanowisko w tej sprawie zajmuje też Stowarzyszenie Emerytów Wojskowych oraz Stowarzyszenie Dowborczyków.

W razie konieczności, gotowi jesteśmy służyć Szanownym Kolegom motywami szczegółowymi naszego protestu—jakkolwiek wolelibyśmy, aby rzecz ta została sprawą wewnętrzną Polski i nie była roztrząsana na terenie międzynarodowym jakim jest FIDAC, albo nawet przez przyjęcie do FIDACU nasze sprawy wewnętrzne miały być przenoszone na teren FIDAC'u.

Łączymy wszystkim Szanownym Kolegom nasze przyjacielskie pozdrowienie.

(—) *dr. Modelski.*
Prezes Zarządu Głównego Zw. Hallerczyków.
Płk Szt. Gen. w St. Sp.

Odpis.
(Tłomaczenie)

Paryż, 10 grudnia 1929 r.

Polecony.

Dr. Modelski.
Związek Hallerczyków
Piękna 44
(Polska).

Kochany Prezesie.

Niniejszym mam zaszczyt potwierdzić odbiór listu Pana z dn. 4.12.1929 r. (Nr. 941-29).

Muszę nadmienić, że Vice-Prezes Delegacji Polskiej nasz, Drogi Kolega Ludyga Laskowski, nie w połowie listopada lecz 30.11. zawiadomił nas, że prośba o przyłączenie do Fidac'u Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny była zaakceptowana przez Delegację Polską na zgromadzeniu w dniu 25 listopada.

Ponadto w liście swym z 30 listopada Kolega nasz Laskowski lojalnie nas uprzedzał, że Związek Hallerczyków i Stowarzyszenie Emerytów Wojskowych prosiło o 8-dniową zwłokę celem powzięcia decyzji.

Pisze mi Pan, że Fed. Pol. Zw. Obroń. Ojczyzny nadesłała nam bezpośrednio prośbę o przyjęcie — nie jest to ścisłe, gdyż nigdy Stowarzyszenie to nie zwróciło się do Sekretarjatu Generalnego. Jednakże, gdyby postąpiło ono w ten sposób, działałoby zgodnie z naszym statutem, jak to Pan będzie miał możność stwierdzić według załączonych wyciągów.

Federacji Polskich Związków Obr. Ojczyzny zakomunikowała o swym zamiarze wejścia do Fidac'u Delegacji Polskiej, która według naszych zarządzeń, reprezentowana jest w Polsce przez p. Ludygę-Laskowskiego. P. Laskowski powiadomił nas o tej prośbie: prosiliśmy go natychmiast o przedłożenie tego podania Delegacji Polskiej oraz o postaranie się zawiadomienia nas o decyzji pomienionej Delegacji na dzień 19.11. t. j. datę zebrania naszej Rady Dyrekcyjnej.

Tak przedstawiają się fakty.

Proszę mi pozwolić obecnie pomówić z Panem z całą szczerością jak przystało między lojalnemi i wiernymi kolegami z wojny.

Byłoby rzeczą godną pożałowania, gdyby publicznie na posiedzeniu Rady Fidacu był doprowadzony do stwierdzenia raz jeszcze rozdźwięk między swymi Polskimi Kolegami! Dyskusje prowadzone w łonie Delegacji nie powinny być artykułem na eksport! W związku z tem jeśli Pan podtrzymuje brzmienie swego listu proszę przedłożyć go Radzie, która postąpi według naszego statutu.

Jaki jest nasz statut? Co się tyczy złączenia pewnego stowarzyszenia, należącego do Kraju afiljowanego z Fidac'iem — pozwolę to Panu przypomnieć.

Statut (Art. 3) ..... „Każde Stowarzyszenie może zwrócić się do Rady Dyrekcyjnej o przyjęcie go do Fidac'u".

„Jeśli chodzi o kraj. już reprezentowany, Rada Dyrekcyjna przesyła prośbę do zaopinjowania stowarzyszeniom już wchodzącym w skład Fidac'u".

„Te zaś, działające przez Komisję Delegowaną, oparte na tych samych zasadach, jak ich przedstawicielstwa w Fidac'u, zezwalają lub odmawiają przyjęcia kandydata".

„W wypadku odmowy, stowarzyszenie zainteresowane może starać się o interwencję w Radzie Dyrekcyjnej o interwenjowanie pojednawcze".

„Jednakże jeżeli Komisja Delegowana po wyjaśnieniach utrzymuje swój punkt widzenia, Rada Dyrekcyjna nie może tego pominąć".

„Komisje", o których mówi Statut są Delegacjami Narodowemi. W łonie Delegacji każde Stowarzyszenie jest przedstawione w zasadzie w proporcji do liczby głosujących i każda delegacja ma prawo do jednego głosu.

Głosowanie osiąga się większością i Rada Dyrekcyjna Fidac'u może jedynie zarejestrować decyzję tej większości.

Jeżeli Stowarzyszenie Panów nie aprobuje głosowania większości Delegacji Polskiej — pozostaje tylko zwrócić się do Rady Dyrekcyjnej Fidac'u o umieszczenie w protokóle posiedzenia — zawierającego rezultat głosowania, — swego sprzeciwu.

Taki jest statut i zarządzenia obowiązujące Radę Dyrekcyjną.

Ufam całem sercem, że po głębokim namyśle dojdą Panowie do urzeczywistnienia jednogłośnego głosowania.

Zechce Pan Prezes przyjąć zapewnienia prawdziwego szacunku i poważania.

Le Président
Fred. W. ABBOT, Lt.-Colonel

Odpis.

Warszawa, dnia 16 grudnia 1929 r.

Do
WPana Pułk. Fred. W. Abbot
Prezesa Fidac'u

Wielce Sanowny Panie Prezesie!

Mam zaszczyt potwierdzić odbiór przyjacielskiego listu Pańskiego z dnia 10 grudnia b. r.

List Pana Pułkownika w intencji moralnej pokrywa się z naszym listem z dnia 4 grudnia b. r. Jak wówczas tak i teraz stoimy i stać będziemy na stanowisku, że nasze sprawy wewnętrzne są i pozostaną nadal sprawami, interesującemi tylko nas i do załatwiania przez nas w Kraju.

W danym wypadku chodzi nam jednak o sprawy statutowe i ich interpretację.

Przedewszystkiem pozwolę sobie postawić moje mniemanie, że Conseil de Direction nie tylko („ne peut qu'enregistrer la decision de cette majorité" (de la commission delesuée de pays) ale ma jeszcze prawo zbadania czy dana uchwała, powzięta w jednym z krajów w sprawie przyjęcia nowej organizacji do FIDAC'u, jest zgodna z ideologją i statutem Fidac'u. Na taką właśnie niezgodność pozwoliliśmy sobie i pozwalamy obecnie zwrócić uwagę.

Wstęp do statutu Fidac'u określa w sposób bardzo ścisły ideologię i myśl przewodniczącą Fidac'u. Natomiast 1) w skład Federacji Polskich Związków Obrony Ojczyzny wchodzi szereg Związków, nie mających nic wspólnego z ideologją kombatantów „interalliée" z wojny 1914 — 1918 t. zn. takie, których działalność nie może być podciągnięta pod miano uczestników „interalliée" wojny światowej 1914 — 1918, a względnie wprost organizacje cywilne. Dla przykładu przytoczymy n. p. Związki podane w prośbie „Federacji" pod Nr. 2, 7, 9, 11, 15, 16, 18.

2) W skład Federacji wchodzi organizacja kobieca (Nr. 20 prośby wymienionej). Jak nam wiadomo w żadnym innym kraju organizacja kobieca nie należy do Fidac'u męskiego.

3) W skład Federacji wchodzą organizację o działalności wyraźnie politycznej n. p. (Nr. 5, 7, 11).

4) W skład Federacji wchodzą organizacje, stworzone specjalnie w celu przeciwstawienia się innym związkom już do Fidac'u należącym, n. p. Związki wymienione pod (Nr. 3, 19).

Nie przytaczamy innych jeszcze poważnejszych motywów przeciwko przyjęciu Federacji do Fidac'u, z powodów, które miałem zaszczyt na wstępie tego listu już wymienić, motywów natury wybitnie naszej wewnętrznej.

Ponadto pragnę żywo podkreślić, że całe głosowanie, odbyte nad sprawą przyjęcia „Federacji" do Fidac'u wewnątrz naszego kraju odbyło się według mojego zdania w warunkach, które nie można uważać za obowiązujące, gdyż za przyjęciem głosowały tylko 4 związki, będące właśnie członkami tejże Federacji, a więc głosowały same za sobą, natomiast związki nie bedace członkami tej Federacji wszystkie głosowały przeciw albo powstrzymywały się od głosowania.

Zarejestrowanie więc wyniku tego głosowania w komisji polskiej w tych warunkach, jako ostatecznego przyjęcia Federacji w skład wielkiej rodziny międzysojuszniczej, uważamy za niemożliwe. Gdyby jednakowoż Rada Fidac'u przyjęła wynik tego głosowania do zatwierdzające wiadomości, to prosimy o wniesienie naszego sprzeciwu jako „votum seperatum" do protokółu, abyśmy mogli wyciagnąć odpowiednie konsekwencje.

W związku więc z powyżej przytoczonemi motywami protestujemy ponownie przeciwko przyjęciu Federacji do Fidac'u, powołując się na taki sam protest Stowarzyszenia Dowborczyków i umotywowane powstrzymanie się od głosowania Stowarzyszenia Wojskowych Emerytów.

List nasz proszę Wielce Szanownego Pułkownika i Prezesa wziąć pod obrady zebrania Rady Fidac'u.

Na zakończenie niniejszego listu pozwolę sobie zaznaczyć, że niezwykle przykre jest dla nas poruszenie powyższej sprawy, czego wolelibyśmy unikać, do zajęcia jednak naszego stanowiska zmusza nas interpretacja statutu Fic'u, którego jesteśmy członkiem i gorącym zwolennikiem.

Proszę przyjąć, Wielce Szanowny Panie Prezesie, wyrazy naszego pełnego szacunku i oddania.

(—) *dr. I. Modelski*

Prezes Zarz. Gł. Zw. Hallerczyków

Płk. Szt. Gen. w St. Sp.

Uroczystości 11 rocznicy powstania wielkopolskiego i 10-lecia Związku Ociemniałych Żołnierzy Z. Z. R. P.

Obchód w Poznaniu jedenastej rocznicy powstania wielkopolskiego, połączony z obchodem dziesięciolecia Związku Ociemniałych Żołnierzy — wypadł nadzwyczaj imponująco.

Federacja P. Z. O. O. wystąpiła ze specjalnym naciskiem z dwoma głównymi obecnie swemi zadaniami: ubezpieczenia w P. K. O. i zbiórka funduszu na walkę ze szpiegostwem.

Uroczystości rozpoczęto w dn. 26. XII. defiladą przez miasto i zbiórką na Placu Wolności poszczególnych oddziałów P. W. i W. F., Powstańców i Wojaków, Hallerczyków, oraz Strzelca — poczem nastąpił „apel poległych".

Dn. 27. XII. o godz. 8 rano orkiestra wojskowa odegrała z wieży ratuszowej pobudkę — poczem o godz. 10 odbyło się w starożytnej katedrze uroczyste nabożeństwo żałobne za poległych z udziałem przedstawicieli władz rządowych, wojskowych, miejskich, licznych delegacyj poszczególnych związków, przybyłych z pocztami sztandarowemi. Podniosłe kazanie wygłosił ksiądz biskup Dymmek, po którem udano się na ul. św. Marcina, gdzie odsłonięto ufundowaną przez miasto pamiątkową tablicę ku czci pierwszego oddziału wielkopolskich powstańców. Odsłonięciu asystowały poczty sztandarowe organizacji społecznych i związków byłych wojskowych oraz kompanja strzelca z orkiestrą.

Następnie, dorocznym zwyczajem, na cmentarzu gorczyńskim złożono wieńce na grobach poległych powstańców.

We wszystkich tych uroczystościach brali udział członkowie Związku Ociemniałych Żołnierzy, którzy następnie o godz. 14 zebrali się w liczbie kilkuset na wspólnym obiedzie w salach restauracji „Belweder", na który przybyli między innymi wojewoda poznański Raczyński; prezes Federacji gen. Górecki, starosta krajowy Begale, przedstawiciele miasta, wojska i prasy.

Wśród długo nie milknących oklasków zabrał głos gen. Górecki. W podniosłem swem przemówieniu mówca uwypuklił kilka punktów, tyczących się szczególnie Związku Ociemniałych Żołnierzy. Przedewszystkiem podkreślił, iż właśnie ci, którym wojna zabrała to, co jest dla człowieka największem dobrodziejstwem, a mianowicie wzrok — oślepli żołnierze — przezwyciężając nadzwyczajne trudności ze względu na tragiczne kalectwo, zdołali jedni z pierwszych nietylko zjednoczyć się, ale i postawić związek swój na wysokim stopniu organizacyjnym. Przystępując jako związek w skład Federacji P. Z. O. O. odrazu wykazali pełne zrozumienie celów i haseł federacyjnych na polu pracy państwowo-twórczej, popierając całą siłą akcję oszczędnościowo-ubezpieczeniową Federacji.

W dalszym ciągu swej mowy gen. Górecki podniósł, iż społeczeństwo nie powinno patrzeć na ociemniałych żołnierzy z pewną, jak dotychczas litością, lecz z najwyższym szacunkiem i miłością braterską. Huraganem oklasków powitano ten ustep mowy generała, w którym mówił o tych ociemniałych żołnierzach Polakach, któ-

rzy nie mieli nawet tej pociechy w swem nieszczęściu, iż utrata wzroku spotkała ich w boju pod polskim sztandarem i w polskim mundurze, lecz pod sztandarem i komendą obcą. A jednak i oni przecież walczyli — o Polskę.

Głos następnie zabierali: wojewoda Raczyński, prezes Związków Ociemniałych Żołnierzy major Wagner, prezes Perzyński Czesław, starosta krajowy Begale, radca krajowy Szyszko i inni.

Wieczorem o godz. 18 wielka aula poznańskiego uniwersytetu wspaniale przystrojona sztandarami i zielenią napełniła się szczelnie publicznością i zaproszonymi gośćmi, przybyłymi na uroczystą akademję.

Przed podjum, na specjalnie postawionych stołach ułożono przygotowane do rozdania dyplomy oszczędnościowo - ubezpieczeniowe dla ociemniałych żołnierzy oraz dla dekorowania przedstawionych Krzyżem Zasługi.

Każdemu z obecnych na sali wręczono broszurę ilustrowaną p. t. „Pierwszy miljon" (z funduszu zbiórki na walkę ze szpiegostwem) oraz numery miesięcznika „Federacja".

Wśród zebranych w pierwszym rzędzie zasiedli: wojewoda poznański Raczyński, woj. pomorski Lamot, ks. biskup Dymmek, dowódca O. K. Poznań gen. Dzierżanowski, przybyły z Warszawy prezes Federacji gen. dr. R. Górecki z członkami prezydjum i Zarządu Głównego Federacji, prezydent Ratajski, generałowie: Taczak, Kędzierski, Serda - Teodorski, Czheidze, pułkownicy: Zahorski i Dżugaj, rektor uniwersytetu prof. dr. Kasznica, starosta krajowy Begale, kurator Names, prezes sądu apelacyjnego Zakrzewski i wielu innych.

Na program złożyły się prócz części koncertowej przemówienia oraz dekoracja Krzyżami Zasługi członków Związku Ociemniałych Żołnierzy i członków Podof. Okr. Poz. Związku Powstańców i Wojaków i doręczenie dyplomów oszczędnościowo - ubezpieczeniowych ociemniałym.

Szereg mów rozpoczął ppłk. rez. Lange dając wspomnienia z chwili powstania wielkopolskiego i kończąc swe przemówienie okrzykiem na cześć Rzeczypospolitej Polskiej i Pana Prezydenta. Z kolei przemawiał mjr. Wagner prezes Związku Ociemniałych Żołnierzy, który za motto swego przemówienia wziąwszy nieśmiertelny hymn „Jeszcze Polska nie zginęła" — dał obraz bojów o niepodległość, aż do ostatnich czasów, wznosząc okrzyk na cześć pierwszego marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Z kolei na mównicę wstąpił prezes Federacji gen. dr. R. Górecki, przywitany hucznymi oklaskami. W jędrnem, dobitnem swem przemówieniu generał podniósł konieczność wspólnej, solidarnej, wytężonej pracy dla dobra mocarstwowego stanowiska Polski, podkreślając na tej drodze zasługi Związku Powstańców i Wojaków oraz Związków Ociemniałych Żołnierzy. Przechodząc z kolei do celów i zadań Federacji wskazał na te drogi pracy, któremi Federacja obecnie kroczy — a to: powszechne zjednoczenie wszelkich związków i organizacyj byłych wojskowych, akcja oszczędnościowo-ubezpieczeniowa przez P. K. O., zbiórka na Fundusz do Walki ze szpiegostwem, Obrona Państwa — każdy z tych działów omawiając szczegółowo. Obecnie na terenie poznańskiego, Federacja rozwija wielką akcję ubezpieczeniowo - oszczędnościową, którą rozpoczyna wręczeniem ubezpieczeniowych polis ociemniałym żołnierzom. Przemówienie swe zakończył okrzykiem powstańców i wojaków „Za Wolność".

Z kolei nastąpiło w tymże duchu przemówienie wojewody poznańskiego Raczyńskiego, poczem przystąpiono do rozdawania polis i do dekoracji odznaczonych ociemniałych żołnierzy i powstańców. Dekoracji dokonali: wojewoda Raczyński, wojewoda Lamot, gen. Dzierżanowski i gen. Górecki.

Otrzymali: Krzyż oficerski Orderu Odrodzenia Polski: ks. dziekan Cichowski Juljan.

Złoty Krzyż Zasługi: prezes Perzyński Czesław, por. Kłak Stanisław, — obydwaj ociemniali.

Srebrny Krzyż Zasługi: Ze Związków Ociemniałych Żołnierzy: kpt. Silhan Jan, Silhanowa, Gackiewiczówna Stanisława, Pampuchowa Ludwika, Łepczyński Leon, Mencel Józef, Roesner Brunon, Jankowska Salomea, Waluszewski Mikołaj, Jessa Jerzy, Wojdaliński Zygmunt; ze Związku Powstańców i Zw. Podoficerów Rezerwy: Wiśniewski Wacław, Laurentowski Franciszek, Konieczny Józef, Tomczak Władysław, Włodarczyk Józef, Lange Antoni, Podeszwa

Brozowy Krzyż Zasługi — podoficerowie rezerwy: Dembiński Franciszek, Alwin Stanisław, Paczyński Karol, Kokot Maks, Kaczyński Franc, Markowski Jan.

Brozowy Krzyż Zasługi: z Woj. Poznańskiego ociemniali: Antkowiak Józef, Aleksandrowicz Franciszek, Bartkowiak Walenty, Banaś Marcin, Berełkiewicz Antoni, Benedyczak Franciszek, Bergandy Teofil, Błoch Szymon, Broniewski Leon,Bem Władysław, Chlebowski Antoni, Chyła Leon, Chwaliński Michał, Dera Stanisław, Domachowski Antoni, Eliasz Piotr, Flens Franciszek, Gałązka Andrzej, Gawron Antoni, Gogol Konrad, Grabarek Stanisław, Grunkowski Brunon, Gumienny Jan, Hofmann Franciszek, Jarecki Piotr, Jędrzejczak Józef, Kaiser Adam, Kardach Tomasz, Karolewski Wojciech, Kasztelan Józef, Kiełtoń Feliks, Klar Jakób, Klecha Józef, Knecht Jerzy, Kolasa Szczepan, Koralewski Michał, Kosmalski Antoni, Labrenz, Łomiński Michał, Lewandowski Wojciech, Maćkowiak Hipolit, Majchrzak Franciszek, Mantaj Jan, Mencel Leon, Miedziaszczyk Józef, Müller Karol, Nakulski Leon, Napierała Władysław, Nawrot Roman, Niewiada Ignacy, Nowak Antoni, Nowak Jan, Nyga Maksymiljan, Olejniczak Michał, Paluszkiewicz Stanisław, Patalas Andrzej, Peikert Władysław, Pocztowy Jan, Ptak Władysław, Ratajczak Stanisław, Ratajczak Szczepan, Rogoziński Michał, Śmiejczak Franciszek, Siejak Józef, Spychała Paweł, Stoński Władysław, Stelmach Szymon, Suplicki Tomasz, Stachowiak Jan, Suterski Franciszek, Szymański Jan, Szymański Stanisław, Szymański Andrzej, Szymkowiak Marcin, Szurman Antoni, Szulc Stefan, Sender Wilhelm, Wiśniewski Stanisław, Witkowski Wincenty, Wojciechowski Stanisław, Zając Bolesław, Zasieczny Jan, Buda Franciszek, Fabiańczyk Michał; z Województwa Śląskiego: Adamczok Juljusz, Brachman Filip, Cholomek Edward, Godzik Jerzy, Jureczek Robert, Klimas Karol, Kosok Paweł, Musioł Wilhelm, Reguła Jan, Sojka Antoni, Swoboda Piotr, Szefczyk Jan, Sołtysek Franciszek, Ullmann Wilhelm; z Województwa Pomorskiego: Bukowski Piotr, Cebulla Józef, Grzemkowicz Augustyn, Henning

Franciszek, Kinder Leon, Kopytkowski Piotr, Majrowski Bronisław, Makowski Antoni, Martko Adam, Müller Jan, Piesik Jan, Pluto - Prądzyński Augustyn, Ratkowski Teofil, Roda Franciszek, Świtała Hubert Bolesław, Suchomski Józef, Wiśniewski Władysław, Wiliński Jan, Zakrzewski Józef.

Uroczystość zakończyła się odegraniem hymnu „Boże coś Polskę".

Wieczorem w salonach hotelu Bazar odbył się bankiet z udziałem około 150 osób, na którem wygłosili szereg podniosłych przemówień gen. Górecki, wojewoda Raczyński, wojew. Lamot, ppłk. rez. Lange, dr. Kolszewski. Po za tem przemawiał płk. dypl. Zahorski, który przebywając w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej na uroczystościach ku czci Pułaskiego, przywiózł stamtąd specjalne pozdrowienie od Legjonu Amerykańskiego dla Federacji.

Dnia 28. XII. odbyły się narady walnego zebrania Związków Ociemniałych Żołnierzy i obchód gwiazdkowy.

Poniżej podajemy mowę wojewody pomorskiego Lamota.

SZANOWNI PANOWIE!

Był taki czas w Polsce, że gdy nad granicami Rzeczypospolitej zbierały się chmury groźne, niebezpieczeństwo czy nawet zagładę ojczyźnie niosące, wewnątrz kraju bardziej nieraz umysły zaprzątało zagadnienie strzyży owiec czy też dogodnej dla zbioru pszenicy pogody.

Gdy od kresowych posterunków szły głosy ostrzeżeń, zapowiedzi walk i klęsk — wadzono się najczęściej między sobą o rzeczy małe i wtórne, pilnie jeno zabiegając, aby Boże broń siła i przewaga królewska nie wzrosła, aby swobody uszczuplone nie zostały.

Zjawisko to powtarza się jak kiedyś, jak przed wiekami — jeszcze i dzisiaj.

Nie jesteśmy tutaj odziani w delje czy zbroje rycerskie, mamy na sobie fraki i frenche wojskowe, ale te same, co i kiedyś braki życia polskiego pęta nakładają odradzającej się ojczyźnie.

Mam ten wielki zaszczyt reprezentować tutaj ziemię pomorską, ziemię najcenniejszą dla przyszłego mocarstwowego rozwoju Polski, bowiem tylko ona gwarantuje nam niezależność gospodarczą, bowiem ona właśnie otwiera przed nami nieograniczone możności ekspansji, wiodąc naród na szerokie szlaki morskie.

Jak kiedyś, jak przed wiekami groźba nieustanna nad tą ziemią wisi. Nie trzeba zbyt czujnego ucha, aby usłyszeć, jak tam za kordonem mądrze, chytrze i uparcie gromadzone są siły i środki, aby po tą ziemię raz jeszcze chciwą rękę wyciągnąć.

Nie trzeba zbytniej spostrzegawczości, ażeby dojrzeć, jak pracowicie tutaj u nas wewnątrz kraju zadzierzga się nici, aby zadanie to kiedyś w przyszłości ułatwić.

Choć zmieniły się formy życia, nie uległy zmianie metody tej walki.

Jak już powiedziałem kiedyś, pięć stuleci temu z krzyżem na ramieniu jeżdżono do Rzymu, aby w imię świętych haseł chrześcijańskich prawo do opanowania tej ziemi, do starcia z niej polskiego plemienia wyjednać, aby w tym celu pomoc obałamuconego rycerstwa całego świata uzyskać.

Teraz jeździ się do... Genewy, a zamiast haseł religijnych, wysuwane są w tym celu t. zw. „konieczności gospodarcze" oraz ideały pokojowe.

A my? Myśmy znów rozbici na szereg zaciekle zwalczających się obozów, kłócimy się o małe, durne, nieistotne rzeczy, a całą myśl naszą absorbują częstokroć przemijające rozgrywki polityczne. Ostrzeżeń idących od kresów niema komu, niema czasu słuchać!...

To też, proszę panów, dla nas, którym pracę nad umocnieniem polskiego stanu posiadania w tej dzielnicy los powierzył, dla nas szczególną ma uwagę, niezmierne znaczenie wszelka akcja, która przeciwieństwa usiłuje godzić i w zwaśnionem społeczeństwie łączniki duchowe chce wyszukać.

A taką mi się być wydaje Wasza praca, panowie!

Od niedawna dopiero wszedłem w kontakt z Federacją, od niedawna stała mi się zrozumiałą cała waga i znaczenie jej poczynań. Jak każdy człowiek w Polsce wiedziałem oczywiście o zawiązaniu Federacji, miałem sobie, rzecz prosta, za obowiązek służbowy współdziałanie z nią, muszę jednak przyznać, że był to dość teoretyczny i oschły do tej akcji stosunek. Brakowało w nim więzi duchowej i pełnego rzeczy zrozumienia.

Parę tygodni temu wpadł mi do ręki jeden z numerów Waszego czasopisma, gdzie obok wspomnień legjonowych ,bliskich mi i drogich, spotkałem niespodziewanie wspomnienia jednego z członków t. zw. Legjonu Puławskiego.

Muszę przyznać, że w pierwszej chwili żachnąłem się z niechęcią i ze zdziwieniem.

Trzeba, proszę panów, urodzić się tak, jak ja, na Chełmszczyźnie, trzeba znać z bliska męczeńskie dzieje Podlasia, trzeba wyróść i wychować się między „opornymi", aby rozumieć, jak występną poprostu wydawać się nam tam musiała myśl o zbrojnem współdziałaniu z armją rosyjską, jak bezapelacyjnie potępialiśmy tam zamiar tworzenia legjonu pod rosyjskiem dowództwem.

Mieliśmy pełne zrozumienie dla akcji korpusów posiłkowych, jako eliminujących żołnierza polskiego z armji rosyjskiej, ale myśl tworzenia legjonu przy tej armji wydawała się nam bezmała potworną.

Mam siebie za człowieka wolnego od zaciekłości politycznych, za cel sobie stawiam raczej zawsze łagodzenie przeciwieństw, a jednak, muszę przyznać, ta uraza i niechęć aż do tej chwili tkwiła mi gdzieś głęboko w duszy.

I oto nagle rozjaśniło mi się w głowie. Powiedziałem sobie: „ty, stary niemądry człowieku, przecież to jest właśnie tak dobrze, przecież to jest objaw, że zdrowiejemy w Polsce, bo nie to jest ważne, jaką drogą kto szedł ku Polsce, ale czy z czystem sercem c h c i a ł ku Niej iść!

Opadło mi z duszy jak łachman jedno ze starych, szkodliwych uprzedzeń i poczułem się moralnie zdrowszy.

Wtedy po raz pierwszy nawiązałem kontakt duchowy z Waszą panowie, myślą i pracą.

Drugim takim dniem, który mię dużo nauczył, był dzień dzisiejszy, a w szczególności słowa prezesa gen. Góreckiego i prezesa związku ociemniałych, których ze szczególnem wzruszeniem słuchałem.

Nie dlatego, aby to były wszystko nowe myśli, nie dlatego, aby to były jakieś nowe efektowne, nieoczekiwane zamierzenia.

Ale dlatego przedewszystkiem, że biła z nich taka mocna wiara. Tak szczery płomień miłości Ojczyzny nadawał tym myślom i za-

mierzeniom walor i życie, że jasnem się stawało, iż tylko naprawdę mocny ideowo zespół może tak dusze ludzkie rozżażyć i tyle mocy ducha i zapału dla sprawy w nie włożyć.

To też, jeżeli na wstępie mówiłem, że powtarzają się w życiu polskiem dawne błędy, dawne przywary i dawne winy, — muszę wobec Waszej, panowie, pracy stwierdzić, że powstają też po ciężkich doświadczeniach niewoli nowe nieznane podówczas niestety szerokie prądy ideowe, nowe skupienia sił, które tamte przywary i błędy pokonać będą zdolne, które stać się mogą i powinny źródłem mocy dla Polski.

Zabezpieczą Rzeczpospolitej dostęp do morza, umocnią władanie prastarą ziemią pomorską nie traktaty i układy międzynarodowe, boć przecież wiele ich już za „ważne po wieczne czasu" ogłaszanych widziała ta ziemia, ale przedewszystkiem moc w narodzie i świadomość mocarstwowych dróg rozwoju Państwa Polskiego.

Federacja w mem przekonaniu staje się jednem ze źródeł tej mocy i dlatego całem sercem, imieniem Pomorza wznoszę okrzyk: „Federacja Zw. Obr. Ojczyzny niech trwa, niech się rozwija i niech żyje!"

I-szy instruktorski kurs przeciwgazowy Federacji

Dnia 20 stycznia o godz. 9 m. 45 odbyło się w Wojskowej Szkole na Marymoncie otwarcie pierwszego instruktorskiego kursu przeciwgazowego dla delegatów, wysłanych przez poszczególne organizacje wojewódzkie Federacji.

Na otwarciu byli z ramienia L. O. P. P. min. Eberhardt i p. Metzke, z ramienia Federacji: prezes gen. dr. Górecki, sekretarz generalny W. Wyrzykowski, sekretarz prezydjum H. Połoński i dr. Gawlik, oraz przedstawiciele Polsk. Czerw. Krzyża. Szkołę reprezentowali: Komendant szkoły pułk. dypl. Walery Jasiński oraz p. p. wykładowcy.

Szereg mów rozpoczął p. minister Eberhardt, oświadczając, że aczkolwiek Polska razem z całym światem pragnie jaknajszczerzej pokoju, to jednak społeczeństwo jest słusznie przekonane, że idea wiecznego pokoju może być urzeczywistniona w całej swej rozciągłości dopiero w bardzo dalekiej przyszłości. Długi jeszcze czas trwać będzie ten stan, w którym narody, mimo wszystkich dzisiejszych wysiłków, rozstrzygać swe nieporozumienia będą zmuszeni niestety — wojną. Na czoło dzisiejszych ośrodków walki wysuwa się bezwzględnie broń chemiczna i do takiej walki musi być przygotowany siłą rzeczy cały naród. Wobec tego należy powitać z wielkim uznaniem inicjatywę Federacji P. Z. O. O. dostarczenia dla społeczeństwa instruktorów i propagatorów samobrony przeciwgazowej, za pomocą szeregu kursów, z których pierwszy obecnie zostaje otwarty.

Pamiętając, że Federacja jest związkiem byłych wojskowych, a więc ludzi czynu, ludzi karnych, solidarnie występujących i zdążających do jednego celu — dobra Ojczyzny — wobec tego minister jest przeświadczony, że Federacja w przedsięwziętej pracy nie ustanie. Podkreśla raz jeszcze z całem uznaniem działalność w tej dziedzinie prezesa Federacji gen. dr. R. Góreckiego, któremu w gorących słowach dziękuje za podjętą pracę. Składa również podziękowanie pułk. Jasińskiemu — Komendantowi szkoły za udzielenie gościny dla kursu.

Generał Górecki w mowie swej zaznaczył, że Federacja jest rodzoną siostrą armji czynnej. Liczbą jej nie ustępuje, gdyż liczy blisko czterysta tysięcy zorganizowanych byłych żołnierzy.

Uroczystość dzisiejsza skromna co do formy, ale w znaczeniu swem — wielka i doniosła jest jednym z pierwszych kroków.

Federacja na polu przysposobienia wojskowego narodu do obrony, jest jednym z pierwszych kroków dlatego, że w najbliższej przyszłości zamierza Federacja uruchomić inne kursa instruktorskie, jak np. — lotnicze.

Panowie słuchacze obecnego kursu są przedstawicielami poszczególnych związków, stanowiących potężną kilkuset tysięczną armję. Kursanci muszą mieć na uwadze, że reprezentują państwowo czynnik tak poważny że już wywiera on wpływ na opinje zagranicy. Żywiołowy pęd byłych obrońców Ojczyzny pod sztandary Federacji likwiduje ustaloną od wieków legendę, że Polacy nie umieją nic innego czynić, jak tylko kłócić się. Jako dowód wywierania wpływu na zagranicę Generał Górecki komunikuje, że kiedy do Dyrekcji Fidacu w Paryżu wpłynęły wnioski sfederowanych związ-



Instruktorzy, wykładowcy i goście. Siedzą: Sekr. Gen. Federacji P. Z. O. O. Wincenty Wyrzykowski, Wiceprez. L. O. P. P. prof. Huber, Kom. Szk. Gaz. płk. Jasiński.

ków o przyjęcie ich do Federacji, to szesnaście związków z pośród zgłoszonych zostało przyjęte przez aklamację i żywiołową manifestację. Nie jest to bynajmniej platoniczne.

Prezes Fidacu pułk. Abott nadesłał do gen. Góreckiego list w którym między innemi — zapewnia w imieniu ośmiu miljonów kombatantów, o ich solidarności z tezą polską o nienaruszalności granic. Pułk. Abott zapewnia jednocześnie o ich bezwzględnej i absolutnej wierności dla polskich kolegów.

Rozpoczynając więc pierwszy kurs instruktorski obrony przeciwgazowej — kursanci muszą sobie uświadomić całą powagę obowiązku moralnego, jaki na nich spadnie i jakiemu sprostać muszą.

Dnia 20 lutego r. b. odbyło się w lokalu szkoły Gazowej na Marymoncie uroczystość wręczenia dyplomów i odznak słuchaczom, którzy ukończyli 1-szy kurs obrony przeciwgazowej, dla instruktorów I kategorji, urządzony staraniem Federacji P. Z. O. O. i L. O. P. P. Na uroczystości obecni byli: Wiceprezes L. O. P. P. prof. Huber, Sekretarz Generalny Federacji P. Z. O. O. Wincenty Wyrzykowski, Dowódca szkoły ppłk. dypl. Jasiński, Dyrektor Nauk, mjr. Sypniewski, ponadto z ramienia L. O. P. P. por. rez. Matzke, z Federacji por. rez. dr. Gawlik oraz wszyscy wykładowcy.

Przed wręczeniem dyplomów przemówił wiceprezes L. O. P. P. prof. Huber, podkreślając doniosłość inicjatywy Gen. Góreckiego i Federacji w stworzeniu I kursu instruktorów.

Następnie zabrał głos z ramienia Prezydjum Federacji — w imieniu nieobecnego z powodu choroby gen. Góreckiego — Sekretarz Generalny p. Wincenty Wyrzykowski, dziękując Zarządowi L. O. P. P. i Wojskowej Szkole Gazowej za pomoc w stworzeniu kursu i dania pierwszej kadrze instruktorów fachowej wiedzy, którą będą nieść ludności miast i wsi, dotkniętej nieszczęściem ataku gazowego i w ten sposób skutecznie walczyć z tą straszną bronią przyszłej wojny. Ta pierwsza kadra instruktorów będzie poważnym czynnikiem w uświadamianiu społeczeństwa o grożącem w przyszłej wojnie — niebezpieczeństwie i propagowaniu środków, jakiemi bronić się należy. Jednym z najracjonalniejszych sposobów szykowania się do obrony przeciwgazowej jest popieranie L. O. P. P., ideę której słuchacze oczywiście będą szerzyli w szerokich kołach społeczeństwa.

W imieniu szkoły ppłk. Jasiński złożył życzenia pracy i wykorzystania na szerokim terenie otrzymanej wiedzy fachowej, wyrażając się z uznaniem o niezwykłej pracowitości słuchaczów kursu.

Po przemówieniu odbyło się wyświetlenie filmu propagandowego L. O. P. P. oraz wspólny obiad, który w miłym nastroju przeciągnął się do późnego wieczora.

W czasie uroczystości uchwalono wysłać następujące depesze:

Pan Prezydent Rzeczypospolitej prof. dr. Ignacy Mościcki. Warszawa. Zamek.

„Z okazji ukończenia 1-go kursu obrony przeciwgazowej i przeciwlotniczej przez członków Federacji P. Z. O. O. przedstawiciele Federacji i Lopu oraz zebrani z całej Polski uczestnicy kursu Pierwszemu Protektorowi Lopu i Federacji przesyłają wyrazy czci i hołdu".

Pan Marszałek Józef Piłsudski. Warszawa — Belweder.

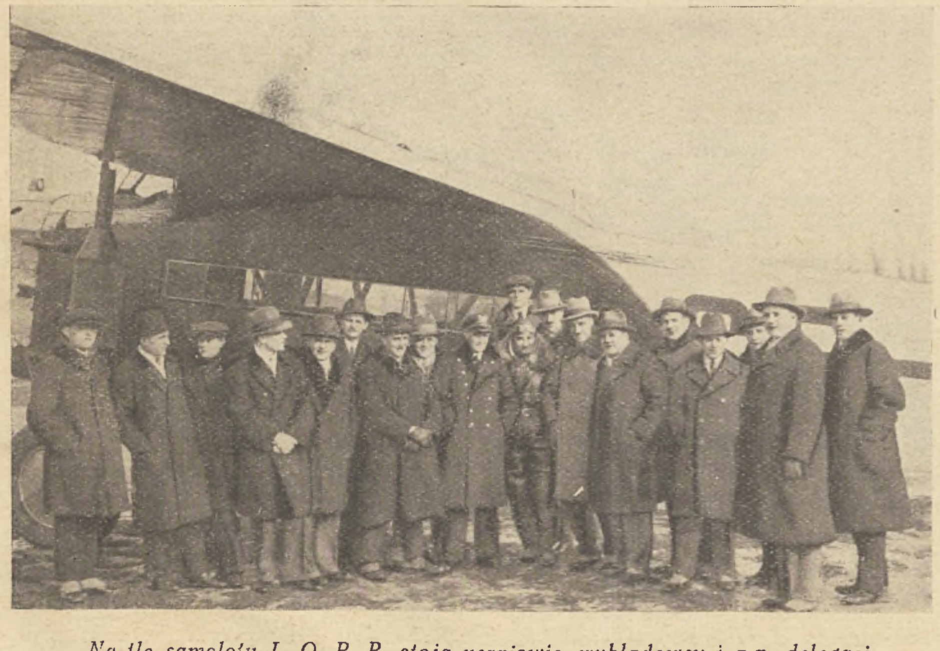
„Z okazji ukończenia 1-go kursu obrony przeciwgazowej i przeciwlotniczej przez członków Federacji P. Z. O. O. przedstawiciele Federacji i Lopu oraz zebrani z całej Polski uczestnicy kursu Pierwszemu Marszałkowi Polski przesyłają wyrazy czci i hołdu".

Wielmożny Pan Generał Górecki. Otwock.

Czcigodnemu Panu Generałowi, członkowi Rady Głównej Lopu i Naszemu Kochanemu Twórcy i Prezesowi Federacji z okazji ukończenia przez Federatów 1-go kursu obrony przeciwgazowej i przeciwlotniczej zebrani przedstawiciele Lopu wyrazy szacunku, Federaci wyrazy czci, przywiązania i życzenia rychłego powrotu do zwrowia przesyłają.

Prof. Huber, Sekretarz Wyrzykowski, ppłk. Jasiński, mjr. Sypniewski, Starosta kursu Strycki".

Kurs ukończyli: 1) kpt. rezerwy Borucki Kazimierz, Jędrzejów. 2) szer. rez. Dalbor Kazimierz, Katowice. 3) ppor. rez. Galiński Teofil, Bielsk Podlaski. 4) plut. podch. rez. Jędrzejewski Kajetan, Zdołbunow. 5) por. emeryt. Korenhendler Piotr, Poznań. 6) ppor. rez. Kurtyna Stanisław. 7) kapral rez. Kurgliński Paweł, Baranowicze. 8) rotmistrz rez. Łebkowski Kazimierz, Grudziądz. 9) star. ułan Malanowski Zygmunt, Kutno. 10) ppor. rez. Modzelewski Stanisław Kielce. 11) ppor. rez. Palacz Jan. Katowice. 12) ułan Rojowski Witold, Lublin. 13) sierżant podch. Szczęsny Jan, Chocznia. 14) por. rez. Strycki Włodzimierz. 15) ppor. rez. Skowroński Seweryn, Warszawa. 16) kapr. rez. Zakrzewski Wiktor, Białystok.



Na tle samolotu L. O. P. P. stoją uczniowie, wykładowcy i p.p. delegaci



Uczestnicy wycieczki Z. O. R. u stóp słynnej wieży Eiffel

Wycieczka Związku Oficerów Rezerwy w Paryżu

We wrześniu 1928 r. w Pradze podczas uroczystości święta wojskowych czechosłowackich, na którem Związek Oficerów Rezerwy Rz. P. reprezentowali ppor. rez. Hupert i por. rez. Augustynowicz, prezes francuskiego Związku Oficerów Rezerwy gen. Leferve rzucił myśl zorganizowania Związku Związków Oficerów Rezerwy państw koalicyjnych.

Zrealizowanie tej wielkiej myśli, która szerzej omówiona być miała w grudniu tegoż roku na Zjeździe w Strassburgu, przeciągnęło się z powodu nagłej śmierci inicjatora nie zostało jednak poniechane i gdy prezes Okręgu Łódzkiego ppłk. rez. Marjan Dienstl - Dąbrowa zaprojektował zorganizowanie wycieczki do Francji, Zarząd Główny ze względu na możliwości osobistego porozumienia się i nawiązania kontaktu z francuskim związkiem, a co zatem idzie uzgodnienia przez dwa wielkie związki konieczności zorganizowania przez gen. Lefewra projektowanego Związku, udzielił, organizatorowi wycieczki jaknajszerszego poparcia zarówno na terenie Związku jak i u władz państwowych.

Po zamknięciu listy zgłoszeń, która objęła 118 osób ze wszystkich dzielnic Polski, Prezydjum Zarządu Głównego ustaliło następujący skład delegacji:

Wiceprezes Zarządu Gł. ppor. rez. Emil Hupert — jako przewodniczący, Sekretarz Generalny por. rez. Stefan Supiński, Skarbnik Zarz. Gł. ppor. rez. Edmund Kozłowski, Prezes Okr. Warszawskiego por. rez. Władysław Topczewski, Prezes Okr. Krakowskiego mjr. rez. inż. Bolesław Skąpski, Prezes Okr. Łódzkiego ppłk. rez. Marjan Dienstl-Dąbrowa, Członek Zarz. Gł. por. rez. Wacław Parniewski, Wiceprezes Okr. Warsz. kpt. rez. mec. Jerzy Wroncki.

Prace przygotowawcze niezwykle ułatwione zostały dzięki wielkiej życzliwości łaskawie okazanej organizatorom przez Ministerstwa: Spraw Wojskowych, Skarbu, Spraw Wewnętrznych, Zagranicznych i Kolei. Komisarjat Rządu m. st. Warszawy, Konsulat Francuski w Warszawie, który udzielił bezpłatnej wizy wjazdowej, Dyrekcji Kolei Państwowych w Poznaniu, która zarezerwowała wagony dla uczestników, umożliwiając im zupełnie wygodny przejazd z Poznania do Paryża, specjalnie zaś podnieść należy serdeczne przyjęcie zgotowane przez Ambasadora Rz. P. w Paryżu Jego Ekscelencję Alfreda Chłapowskiego, attache wojskowego płk. Błeszczyńskiego i jego zastępcę mjr. Łubieńskiego, jak rów-

nież Konsula Rz. P. w Lille — p. Brzezińskiego.

Wycieczka wyjechała z Poznania dn. 26 grudnia o godz. 3 rano i przez Berlin Kolonję, Liege przybyła w dniu 27 grudnia o godz. 7 rano na Gare du Nord w Paryżu, zakwaterowana została w pierwszorzędnych hotelach dzielnicy Montparnasse i cały czas pobytu w Paryżu poświęcony został zwiedzaniu zabytków i zbiorów sztuki.

W dniu 27 grudnia delegacja złożyła wizytę Francuskiemu Związkowi, Ambasadorowi Rz. P., gdzie podejmowana była śniadaniem, zaszczyconym przez JWPanią Chłapowską, o godz. 17.30 w obecności reprezentantów władz wojskowych i Ambasady oraz Francuskiego Związku złożono na grobie Nieznanego Żołnierza na Placu Etoil piękny wieniec z żywych kwiatów o barwach polskich, z powiększoną odznaką Związkową i zapalono znicz.

W dniu 28 grudnia delegacja przyjęta została przez Prezydenta Republiki p. Gastona Doumergue, który zaprosiwszy delegację do swego gabinetu przemówił:

„Kocham Polskę, słyszałem o Niej wiele od najwcześniejszych lat swego dzieciństwa. Wielu polaków przebywało wówczas na południu Francji. Śledziłem ewolucję Polski. Widziałem Ją walczącą dzielnie podczas wojny. Z radością patrzyłem, jak wyzwalała się z długoletniej niewoli, jak stawała się wielkiem państwem i czyniła wszelkie możliwe wysiłki, ażeby tem wielkiem państwem pozostać. Francuzi kochają Polskę. Panowie jesteście oficerami rezerwy, lecz w Polsce, podobnie jak i we Francji, oficerom rezerwy powierzonem jest w znacznej części zadanie obrony Ojczyzny. Dlatego jesteście mile witani we Francji. Nie tylko jako Prezydent Republiki, lecz również jako były oficer rezerwy, życzę Panom jaknajmilszego pobytu we Francji i wywiezienia z Niej jaknajmilszego wspomnienia". Następnie delegacja przyjęta została przez Ministra Wojny p. Maginot, Gubernatora Paryża bezrękiego bohatera gen. Gouraud, który w dłuższem przemówieniu, nawiązując do swego pobytu w Polsce podniósł konieczność sojuszu dwóch bratnich narodów i odpowiadając na wyrazy podziwu, skierowane przez Prezesa Huperta do bohaterskiej Armji Francuskiej oświadczył, iż znając Armję Polską ocenia jje wartość i siłę, gwarantującą bezpieczeństwo i potęgę państwa.

W tymże dniu w pięknym lokalu Cercle Interallice delegacja podejmowaną była śniadaniem przez francuski Związek Oficerów Rezerwy na którym wymieniono wzajemnie odznaki związkowe i na piękne powitalne przemówienie Wiceprezesa płk. de Courcy odpowiadał Wiceprezes Hupert.

W dniu 30 grudnia złożono wieniec na grobie gen. Lefevre, o g.



Delegacja Z. O. R. w czasie wycieczki do Paryża składa hołd Nieznanemu Żołnierzowi, zapalając znicz na Jego Grobie

zaś 17-ej odbyło się bardzo uroczyste przyjęcie, wydane w Cercle Militaire przez Francuski Związek Oficerów Rezerwy, które zaszczycili swą obecnością: Ambasador Rz. P. Alfred Chłapowski, przedstawiciel Ministrów Wojny i Marynarki gen. Georges, gen. Nissel, płk. Błeszczyński, mjr. Łubieński i władze Francuskiego Związku im corpore.

Przemówienia wygłosili p. płk. de Courcy, witając wycieczkę, podkreślając wartość i moc sojuszu polsko - francuskiego, konieczność współpracy bratnich narodów, kończąc okzykiem na cześć Polski (orkiestra odegrała hymn polski).

Odpowiadał Wiceprezes Hupert, wznosząc okrzyk na cześć Francji, po którym odegrano hymn francuski.

Przemówienie w języku polskim tłómacząc jednocześnie na francuski wygłosił były szef Misji Wojskowej w Polsce, wypróbowany przyjaciel Polaków gen. Niessel, przyjęcie zakończyło piękne przemówienie kpt. rez. Jerzego Wronckiego.

Po części oficjalnej w salonach odbył się sercle towarzyski. Członkowie wycieczki byli głęboko wzruszeni nastrojem niekłamanej sympatji jaki panował na przyjęciu, zgotowanem przez gościnnych gospodarzy.

W dniu 31 grudnia część delegacji udała się na zaproszenie Okręgowego Związku Oficerów Rezerwy do Lille, stolicy ośrodka polskiego północnej Francji, gdzie zgotowano gorące przyjęcie na dworcu, poczem nastąpiło śniadanie w Klubie wojskowym w obecności gen. dowodzącego Okręgiem Wojskowym, Konsula Polskiego p. Brzezińskiego, Wicekonsula, Prezesa mjr. Ludwika Gortard i wielu innych.

Po zwiedzeniu Lille i okolic delegacja złożyła bukiet na pomniku poległych i odbyła pielgrzymkę autami do Notre Dame de Lorette na wielkie cmentarzysko poległych. Delegacja stwierdziła niezmiernie serdeczny stosunek ludności francuskiej do emigrantów polskich, w czem niepoślednią zasługę przypisać należy zabiegom p. Konsula Brzezińskiego.

W tymże dniu pozostała część delegacji wzięła udział w śniadaniu, wydanem w Cercle Interalliée przez Wiceprezesa Huperta, które zaszczycili swą obecnością p. Ambasador Rz. P. Alfred Chłapowski, gen. Couraud, płk. Błeszyński, mjr. Łubieński i członkowie Zarządu Głównego Związku Francuskiego z Prezesem Ferry i Wiceprezesem de Courcy na czele. Na przemówienie Prezesa Huperta odpowiadał Wiceprezes de Courcy, zapowiadając przybycie wycieczki Francuskich Oficerów Rezerwy do Polski w 1931 roku. Po pięknem przemówieniu gen. Gouraud przemawiał ambasador Chłapowski, wznosząc z racji N. R. zdrowie Armji Francuskiej.

W dniu 2 stycznia wycieczka żegnana na dworcu przez przedstawiciela Ambasady p. mjr. Łubieńskiego i Prezesa Związku b. wojskowych polskich we Francji p. Delinikajtisa oraz delegację Związku Inwalidów Polskich odjechała do Hawru i statkiem po czterodniowej podróży przybyła w dniu 7 stycznia do Gdyni, gdzie została rozwiązana.

W czerwcu 1930 r. Zarząd Główny projektuje zorganizowanie podobnej wycieczki do Belgji, Francji, Włoch i Jugosławji.

PROTOKÓŁ

nadzwyczajnego zebrania delegatów Stowarzyszenia Weteranów Armji Polskiej z Francji dnia 23 lutego 1930 roku

Warszawa. Nowy Świat 35.

Obecni:

1) Generał Pachucki Leon — Łódź, 2) Kpt. Piątkowski Zygmunt — Warszawa, 3) Por. Skarzyński Wincenty — Warszawa, 4) Kpt. Ochman Feliks — Lwów, 5) Pdp. Lisowski Tadeusz — Kalisz, 6) Dr. Gozdawa-Mikołajczyk Adam — Kraków, 7) Por. Kuźmiński Franciszek — Toruń, 8) Sierż. Fuśniak Franciszek — Wołomin, 9) Wachm. Dylak Tomasz — Baranowicze, 10) Kpr. Chrześciewski Kazimierz — Czerniaków, 11) Sierż. Reychman Kazimierz, 12) Sierż. Kaźmierski Jan, 13) Ppr. Fjałkowski Stefan, 14) Dr. Kass Stanisław, 15) Kpt. Nelken Stefan, 16) Kpt. Niedzielski Czesław — Poznań, 17) Redaktor Nowicki Leon — Białystok, 18) Pani Hoffmanowa Bronisława, 19) Pani Mikołajczykowa Jadwiga.

Delegaci, który usprawiedliwili swoją nieobecność listownie:

1) Adamczyk Leon z Różana n/Narwią, 2) Kondratowicz M. z Wilna, 3) Płk. Korszun-Osmołowski z Wołynia, 4) Matuszek-Malinowski z Katowic, 5) Mjr. Ludyga-Laskowski z Katowic, 6) Kożdoń z Bielska Śląskiego, 7) Orlikowski z Miasteczka n/Notecią Wlkp., 8) Por. Kędziorek z Równego na Wołyniu, 9) Grobelny z Krakowa, 10) Por. Makowski ze Zdołbunowa, 11) Por. Cieciorski z Radziwiłłowa, 12) Mjr. Kośmiński z Sokółki, 13) Por. Królikewicz z Torunia.

Prezes Stow. Weter. kol. Piątkowski w krótkiem przemówieniu powitał obecnych i zaproponował powołać na Przewodniczącego Zjazdu kol. Skarzyńskiego, co zebrani przyjęli jednogłośnie. Kol Skarzyński dziękuje za wybranie i proponuje powołać na Honorowego Przewodniczącego gen. Pachuckiego i do prezydjum d-ra Kassa. Wniosek jednogłośnie przyjęto.

Ustalono następujący porządek dzienny:

1) Zagajenie i powitanei Zjazdu przez Prezesa Piątkowskiego oraz powołanie Przewodniczącego,

2) Odczytanie protokółu I-go Walnego Zjazdu Wet. Arm. Polskiej we Francji, jaki miał miejsce w Dubnie latem 1929 r

3) Wybór Komitetu przedzjazdowego,

4) Ustalenie praw należenia do St. W. Arm. P. we Francji,

5) Poprawienie Statutu,

6) Wolne wnioski.

Zjazd postanawia wysłać depesze hołdownicze do P. Prezydenta Rzeczypospolitej i do Marszałka Piłsudskiego.

Generał Pachucki w swem przemówieniu wstępnem podkreśla doniosłość 2 mo mentów: 1) Moment powstania Komitetu Organiazcyjnego Armji Polskiej we Francji, jako moment uznania Polski za równorzędnego sojusznika Aljantów i 2) moment powstania myśli stworzenia ideowej organizacji „Stowarzyszenia Weteranów Armji Polskiej we Francji", zadaniem którego będzie praca nad skonsolidowaniem wszystkich byłych żołnierzy, wszystkich weteranów Arm. Pol. we Francji dla podniesienia wśród nich ducha, naprawienia pewnych krzywd moralnych oraz zaprawienia tych wszystkich żołnierzy do pracy dla mocarstwowego stanowiska Polski w chwili obecnej, tak samo jak przed kilkunastu laty, nie zwracając uwagi na wiele trudności i przeciwieństw tworzyliśmy Armję Polską we Francji na polach Szam-

panji, Alzacji i Lotaryngji, która składała się ze wszystkich tych dusz polskich, które czy to przez więzienia i tajgi sybirskie, zesłania i katusze znalazły się czy to w szeregach ochotników z Ameryki, czy ochotników z brygad rosyjskich, z Salonik czy z Francji, czy to też ci, którzy perwsi przelali krew na ziemi Francuskiej w legji Bayońskiej, czy to z obozów jeńców, którzy z własnej woli jak Ludyga-Laskowski i inni z szeregów niemieckich przedarłszy się do Francuzów, czy też tysiące innych, którzy się w obozach jeńców znaleźli, czy też ci którzy z niewoli włoskiej do szeregów A. P. we Francji spieszyli, czy nareszcie ci tułacze z Murmanu, wszyscy oni są weteranami A. P. we Fr. i wszyscy winni się znaleźć w naszych szeregach organizacji ideowej nie będącej i nie chcącej być pod wpływem żadnej partji. Dalej mówca dzieli historję ostatnich lat na trzy etapy:

1) Wojna i ruch polski w całym świecie. Zrozumienie żywiołowe przez rozproszonych po świecie Polaków doniosłości momentu i możliwości odrodzenia ojczyzny. Entuzjazm i ofiarność ochotników — szczególnie amerykańskich.

2) Po wojnie bolszewickiej następuje drugi okres — moralny, okres tworzenia państwowości. Rozwydrzone sejmowładztwo i orgje partyjne budzą żal i niesmak wśród b. wojskowych. Zasługi i ofiarna praca ich są pośmiewiskiem partyjników.

3) Okres III — okres wyzdrowienia. B. wojskowi tworzą organizacje. Polska podnosi się z ruiny moralnej. Partje i partyjki tamują i starają się zahamować ten ruch. Jednakowoż b. wojskowi nie zrażają się i pracują wytrwale. Jedną z takich organizacji jest Stow. Weter. Arm. Pol. z Francji. Mówca podnosi zasługi inicjatorów Zjazdu i życzy nadal owocnej pracy, przyrzekając zawsze swoje poparcie.

Następnie przewodniczący Zjazdu kol. Skarzyński odczytuje listy delegatów, którzy z tych czy innych powodów nie mogli przyjechać i podkreśla wspólną wszystkim listom cechę — zrozumienie momentu i karność wojskową.

List 1 od Płk. Korszun-Osmołowskiego. b. D-cy 46 p. Strz. Kres. z Krzemieńca na Wołyniu 16/II.30.

Serdecznie dziękuję za miłe zaproszenie. Osobiście poczuwam się do obowiązku być obecnym na Zjeździe, lecz niestety nie mogę. Proszę przyjąć wyrazy szczerego żalu z tego powodu, zaś towarzyszom naszej wspólnej doli i niedoli, proszę wyrazić moje uczucie głębokiego, braterskiego przywiązania, oraz życzenie owocnych skutków ich pracy.

Proszę mi wierzyć, powód dla którego przyjechać nie mogę, nie jest łatwy do usunięcia. Spodziewam się, że moja nieobecność nie odbije się ujemnie na toku prac, które obecnie, dzięki wysiłkom Zarządu, są na dobrej drodze. Będę serdecznie rad ścisnąć dłoń towarzyszy broni, jak tylko nadarzy się ku temu sposobność. Proszę przyjąć osobiście wyrazy mego głębokiego szacunku. Czołem. (—) M. Osmołowski.

List 2 od Płk. W. Piekarskiego, D-cy p p. w Tarnopolu, b. D-cy 43 p. St. Kres. i I p. Strz. piesz. — 13 II.30.

Na pismo Sz. Panów w sprawie wzięcia udziału w Zjeździe delegatów w dniu 23/II. zawiadamiam, że, będąc w rekonwalescencji, nie będę mógł być gościem na wspomnianym Zjeździe. Czuję się jeszcze słabym i niezdolnym do dalszej podróży po przebytej ostatnio operacji wycięcia wyrostka robaczkowego

Tem nie mniej stale z zainteresowaniem śledzę poczysania Sz Panów w zakresie rozwoju Stowarzyszenia, które, jedyne, może rościć sobie prawo reprezentowania tradycji A P. we Fr., gdyż opiera się na b. żołnierzach i tradycji I dyw. Polskiej. Koleżeńskie pozdrowienie. (—) Piekarski.

List 3 od M. Kondratowicza z Wilna — 13/II.30.

Zawiadomienie Zarządu Stowarzyszenia z dn. 10 b. m. w sprawie mającego się odbyć Zjazdu Delegatów Stowarzyszenia otrzymałem. Z przykrością muszę zrezygnować z wyjazdu na Zjazd ze względu na obecne krytyczne położenie materjalne, a mianowicie, niemożliwość poneiseinia kosztów podróży koleją. O wynikach Zjazdu proszę łaskawie mnie powiadomić. Z poważaniem (—) M. K. Kondratowicz.

List 4 od Mjra Ludyga - Laskowskiego z Katowic — 19/II. 30.

W odpowiedzi na list WPanów z dn. 9 b. m. donoszę niniejszem uprzejmie, że niestety dzisiaj nie mogę jeszcze definitywnie odpowiedzieć czy będę mógł być na Zjeździe Delegatów w dniu 23 b. m., a to z tego powodu, że z końcem stycznia b. r. miałem wypadek na nartach, skutkiem czego znajduję się pod opieką lekarską. Niemniej mogę zapewnić Sz. Kolegów, że jeżeli tylko lekarz pozwoli mi na odbycie podróży, będę w tym dniu w Warszawie. Przesyłam serdeczne pozdrowienia i koleżeński uścisk dłoni. (—) Ludyga-Laskowski Mjr.

List 5 od L. Orlikowskiego z Miasteczka n/Notecią Wlkp. 19/II/30.

Donoszę uprzejmie W. P. iż na Zjazd Stowarzyszenia Weteranów mający się odbyć w dniu 23/II 30 nie mogę przybyć, ponieważ jestem na służbie państwowej zatrudniony a urlopu nie mogę otrzymać na ten czas. Wobec tego nie mogę się stawić na Zjazd wspomniany i proszę uprzejmie W. P. nie brać mi tego za złe. Z poważaniem (—) Leon Orlikowski.

List 6 od J. Matuszek - Malinowskiego z Katowic. 19/II/30.

Niniejszem komunikuję, że na Zjazd Delegatów Stowarzyszenia z powodów odemnie niezależnych przybyć nie mogę. Życzę Zjazdowi owocnych obrad i pozostaję z koleżeńskiem pozdrowieniem. (—) J. Matuszek-Malinowski.

List 7 od Jana Kożdoń. Bielsko. 18/II/30.

Potwierdzając odbiór zawiadomienia WP. z dn. 10. b. m. o mającym nastąpić w Warszawie Zjeździe Delegatów Stowarzyszenia niniejszym uprzejmie donoszę, iż niestety, z uwagi na moje szczupłe pobory urzędnika prywatnego w Zjeździe udziału wziąć nie mogę. Skromnie licząc koszta te wynoszą najmniej zł. 200.—. których wydatkować nie mogę. Niemniej solidaryzuję się ze wszystkiemi państwowotwórczemi uchwałami Zjazdu i życzę jaknajbardziej owocnych obrad. Z koleżeńskim pozdrowieniem pozostaje (—) Jan Kożdoń.

List 8 od Mieczysława Królikiewicza z Torunia. 24/II/30.

Z powodu wyjazdu służbowego do Krakowa, nie mogę przybyć na Zjazd Delegatów. Wobec tego przesyłam Zjazdowi życzenia owocny obrad i serdeczne pozdrowienia. (—) M. Królikowski.

List 9 od Stanisława Makowskiego ze Zdołbunowa. 20/ II/30.

Serdecznie dziękuję za zaproszenie na Zjazd Stowarzyszenia, na które przyjechać nie mogę z przyczyn odemnie niezależnych. Pozwolę sobie złożyć Kolegom życzenie osiągnięcia najlepszych rezultatów w pracy ku stworzeniu potężnej organizacji, a Kolegom inicjatorom założenia Stowarzyszenia Weteranów Armji Polskiej we Francji najgorętsze wyrazy uznania. Cześć. (—) Stanisław Makowski.

List 10 od Mjra Kośmińskiego z Sokółki. 24/II/30.

Dziękuję uprzejmie za zaproszenie na Zjazd, spieszę zawiadomić, że ze względów służbowych w tym tygodniu do Warszawy przyjechać nie mogę. Z poważaniem (—) Kośmiński, mjr.

Po odczytaniu listów przew. Skarzyński prosi Prezesa Stow., kol. Piątkowskiego, o krótkie poinformowanie Członków Zjazdu o dotychczasowej pracy Zarządu.

(Przemówienie kpt. Piątkowskiego podajemy poniżej).

Po rozdaniu członkom Zjazdu odpisu protokółu Walnego zebrania dla obznajmienia się z uchwałami tegoż, przew. Skarzyński proponuje zebranym delegatom dopełnić wspomniany protokół uchwałą o powołaniu na członka honorowego Stowarzyszenia generała Pachuckiego, co zebrani uchwalają jednogłośnie. Następnie przew. Skarzyński w swym przemówieniu podkreśla analogję ideową wszystkich formacji polskich na obczyźnie i pierwotną apolityczność wojskowych. Piętnuje zabiegi partji politycznych i próby wciągania przez nich stworzonych samorzutnie formacji w obręb polityki partyjnej, próby dawania poszczególnym formacjom swych nalepek. Podnosi zasługi gen. Góreckiego i jego prace nad wyrwaniem b. wojskowych i uchronenemi ich od tych szkodliwych wpływów przez stworzenie „Federacji Związków". Podkreśla krzywdę moralną, a nieraz i materjalną, wyrządzona przez zwalczające się partje ochotnikom z Ameryki. Odwołuje się do Zjazdu Delegatów o nieustawanie w pracy i o wybranie komitetu mającego na celu opracowanie materjału dla prac przyszłego walnego zjazdu.

W dalszym przemówieniu protestuje przeciw nadawaniu żołnierzom A. P. we Francji nazwy „Halerczyków", uzasadniając swój protest tem, że gen. Haller przybył do Francji, gdy Armja (I Dywizja) już była stworzona i tylko dla tego stanął na jej czele, że był najstarszym rangą wśród oficerów polaków. Podkreśla konieczność Związku dla solidarnego upomnienia się o wynagrodzenie krzywd moralnych, dla przeciwstawienia się rozkładowej

działalności partyjników wśród b. wojskowych, szczególnie ochotników przybyłych z Ameryki, dla dania moralnego poparcia tymże i nawiązania łączności z emigracją amerykańską, która stanowi rezerewę narodu polskiego i w razie nieszczęścia wojny musimy się liczyć z tem, że li tylko wychodźtwo amerykańskie może stanąć jako rzeczywista rezerwa wszeregach obrońców całości Państwa Polskiego, gdyż to nie jest mała garstka, to jest 1/5 część narodu polskiego, tylko trzeba zwrócić uwagę na to PP. delegaci, aby ludzie niepowołani, którzy nic wspólnego nie mieli z pracą ideową w czasie gdy nikt nie wierzył w niepodległość i w weilkość Polski. To tych teraz najwięcej żeruje pod płaszczykiem partyjnym, podszywając się pod różne hasła b. wojskowych i tem samem zaprzepaszcza i odstrasza ludzi dobrej woli, ofiarnych patrjotów od organizacji polskich na obczyźnie. Zaznaczyć należy, że 14.000 ochotników z Ameryki, którzy wrócili tamże nie są wszyscy zrzeszeni, czują pewną urazę i przez różne hjeny partyjne oszukiwani, myślą, że to Polska im tę krzywdę zrobiła, czy też jakieś czynniki Polską kierujące. To jest nieprawda, to trzeba sprostować przez zorganizowanie silnego Związku Weteranów Armji Polskiej z Francji, przez naprawienie pewnych krzywd i postawienie każdego jegomościa brużdżącego na jego miejsce mu przynależne, a nie puszczanie nie jednej świni do ogródka z kwiatami. Na czele naszej organizacji muszą stanąć ci sami ludzie, którzy stali na czele dywizji i pułków, gdyż my nie jesteśmy organizacją wzajemnej adoracji, a organizacją pewnej części armji rezerwowej.

Dr. Mikołajczyk proponuje aby skoordynować Walny Zjazd z wycieczką Weteranów Armji Polskiej z Ameryki w czerwcu b. r. Podziela zdanie kol. Skarzyńskiego i zaleca konieczność szerokiej propagandy wśród kombatantów, z których wielu tylko dla tego nie wstępuje do Stowarzyszenia, iż obawiają się, aby im nie przyczepiono nalepki Hallerczyk.

Kol. Reychman podkreśla konieczność utworzenia Komitetów przedzjazdowych w lokalnych.

Gen. Pachucki przestrzega, aby prowadzić walkę otwartą a nie wpaść w walkę podstępną, niegodną żołnierzy.

Kol. Ochman wstępując do Armji Polskiej we Włoszech nie uważał się nigdy za Hallerczyka, przestrzega przeciw stworzeniu w organizacji odłamów włoskich, francuskich, amerykańskich i t. p.

Na wniosek kol. Skarzyńskiego powołano Komitet przejazdowy w składzie następującym:

Gen. Pachucki — przewodniczący, płk. Korszyn-Osmołowski i kpt. Piątkowski — wiceprzew., por. Skarzyński W. — sekretarz, dr. Kass, kol. Reychman — członkowie.

Dalszy skład Komitetu przedzjazdowego pozostawiono Zarządowi Stow. wraz z wybranemi członkami Komitetu prawo kooptacji nowych członków.

Na wniosek gen. Pachuckiego postanowiono przyjmować do Stowarzyszenia wszystkich tych, którzy przy organizacji Armji Polskiej w Ameryce, Francji i na innych odcinkach do tworzenia armji polskiej we Francji się przyczynil,i jednak z tym zastrzeżeniem, że muszą mieć dwóch członków wprowadzających, decyzję zaś przyjęcia Zjazd pozostawia Zarządowi.

Po ożywionej dyskusji w sprawie statutu uchwalono, aby Zarząd poczynił poprawki, które uzna za potrzebne i przedstawi je na Walne Zebranie.

Kol. Kuźmiński mówił o początkowych tarciach w łonie organizacji, przypominając sprawę Anderszewskiego i Holtorpa i stawia wniosek aby zebrani aprobowali uchwałę Zarządu Głównego o przekazaniu tej sprawy sądowi koleżeńskiemu. Wniosek jednogłośnie przyjęto, oraz na wniosek kol. Piątkowskiego uchwalono wydać odezwę do wszystkich byłych wojskowych Armji Polskiej we Francji.

W. Skarzyński — przewodniczący, *gen. Pachucki* — honorowy przewodniczący, *Cz. Niedzielski* — sekretarz.

Przemówienie prezesa Z. Piątkowskiego na Nadzwyczajnym Zjeździe Delegatów Stowarzyszenia Weteranów Armji Polskiej z Francji dnia 23 lutego 1930 r.

Zjazd ten ma na celu poinformowanie panów o dotychczasowej pracy Zarządu Stowarzyszenia, licząc od 25 i 26.VII 1929, t. j. od dnia Pierwszego Walnego Zjazdu Stowarzyszenai w Dubnie. Pozatem, jest to Zjazd mający za zadanie wszczęcie na szeroką skalę pracy, związanej z przygotowaniem najbliższego Walnego Zjazdu 4.VI. b. r. w Warszawie. Pozostawiając porządek dzienny przewodniczącemu, proszę wziąć pod uwagę dwie zasadnicze rzeczy, które w koncercie naszych przemówień muszą stanowić jedyny kamerton.

Oto pierwsza z tych spraw. Jako stow. b. wojsk., należymy do licznej rodziny podobnych organ., wchodzących w skład F. P. Z. O. O., której wysokim protektorem jest Pan Prezydent Rzplitej, honorowym prezesem Pan Marszałek Piłsudski, a prezesem niezwykle zasłużonym na polu zjednoczenia polskich organ. b. wojsk., p. gen. Górecki.

Jak jasno wynika z tej naszej przynależności do Federacji, stoimy na gruncei znacznie szerszym, niż grunt, który czulibyśmy pod sobą, stojąc w zamkniętem kole interesów swego tylko Stowarzyszenia.

Jednocześnie zaś należenie do F. P. Z. O. O., tej kilkusetysięcznej armji b. żołnierzy i obywateli, każe nam ogarniać zjawiska zakrojone na znacznie szerszą skalę niż te, które oglądalibyśmy na widnokręgu własnego podwórka. Zmusza ustosunkowywać się do zagadnień, jeszcze bardziej żywotnych i istotnych niż nasze własne, bo powielonych do rozmiarów ogólnopaństwowych.

Ściśle — należenie do F. P. Z. O. O., mobilizacja nas do szeregów naszych sfederowanych towarzyszy broni w jednym przedewszystkiem celu — celu pracy państwowo-twórczej, która od maja 1926 r. jest systematycznie przeprowadzana ku zdobyciu mocarstwowego stanowiska dla naszej ojczyzny.

Drugą sprawą, drugim końcem kamertonu, któremu tu dziś będziemy posłuszni jest właściwe potraktowanie zagadnienia naszej specyficznej sytuacji poza granicami Federacji. W Polsce i na terenie międzynarodowym jaki przedstawia Fidac, istnieej pewna organizacja, która od 10-ciu lat uzurpowała sobei prawo reprezentowania A. P. we Francji. Nazywa się ona „Zw. hall." i chociaż w zasadzie łączyć pragnie wszystkich b. uczestników oddziałów polskich poza krajem z czasów Wojny Światowej oraz uczestników b. armji ochotniczej. w rzeczywistości szuka głównie oparcai dla swego istnienia w tem, co wmówiła w siebie i w pewien odłam społeczeństwa, iż jest jedyną spadkobierczynią Armji Polskiej we Francji i naszego błękitnego munduru.

Panowie, samo powstanie naszego Stowarzyszenia, składającego się wyłącznie z prawdziwych żołnierzy Armji Polskiej we Francji zadaje kłam istocie, że tak powiem bazy organ. „Zw. hall.". O fałszywości tej bazy, dzięki której nasz mundur błękitny zdobi wielu tych, którzy nigdy z nami we Francji nie byli — wiemy dobrze wszyscy. Chodzi m jedyne o ostateczne podkreślenie naszego stosunku do „Zw. hall.", który winein nie pozostawiać hallerczykom ani odrobinę słuszności, jako fałszerzom historji i burzycielom tradycji, który winien wypływać z konieczności całkowtiego ich unicestwienia, jako uzurpatorów reprezentacji *naszej* wyłącznej własności i *naszego* wspólnego czynu Armji Polskiej we Francji.

Czyn jest warunkiem świata, czyn jest warunkiem narodu. Jak koło obraca się dokoła osi, tak wszystko obraca się dokoła czynu

(Buddha)

ZE ZWIĄZKU LEGJONISTÓW PUŁAWSKICH

W związku z projektowanym obchodem w maju b. r. 15-lecia bitwy pod Pakosławiem i odsłonięciu na polach bitwy pamiątkowego pomnika dłuta artysty rzeźbiarza Milewskiego — zaproszono do Komitetu odsłonięcia p. generała dr. Romana Góreckiego oraz p. prezydenta m. Warszawy E. Słomińskiego.

Na zebraniu Zarządu Głównego w dn. 16.II. pod przewodnictwem prezesa Stanisława Pomian-Bukatego uchwalono otworzyć Okrąg Warszawski Związku.

W tymże dniu odbyło się walne zebranie członków warszawskich, na którem wybrano do Zarządu Okręgu jednogłośnie na prezesa p. Golińskiego, na sekretarza p. Niesiołowskiego, na skarbnika p. Świetlickiego — wszystkich z Zarządu Głównego. Do Komisji Rewizyjnej zaproszono p. Ślaskiego i p. Rabinowicza.



Zjazd Sybiraków w Warszawie.

Zjazd Sybiraków

Dnia 15 grudnia r. ub. odbył się Zjazd Związku Sybiraków, na który przybyło 400 uczestników, żołnierzy dywizji syberyjskiej i więźniów politycznych. Na zjazd przybyli również jako goście — weterani 1863 r.

Zjazd rozpoczął się nabożeństwem w kościele Św. Krzyża, poczem udano się do sali Stowarzyszenia Techników, — miejsca obrad, gdzie przed gmachem orkiestra 21 p. p. witała przybywających gości. Jako goście na zjeździe byli: marszałek Senatu prof. Szymański, min. gen. Sławoj-Składkowski, poseł płk. Sławek, gen. Czuma, gen. Iwanowski, dowódca straży granicznej płk. Jur-Gorzechowski i inni.

Obrady otworzył prezes Związku Sybiraków Antoni Anusz, poczem dokonano wyboru prezydjum, do którego weszli: Dyrektor Departamentu Min. Spr. Świątkowski — jako przewodniczący oraz marszałek Senatu Szymański, prezes Anusz, gen. Czuma, wicewojewoda tarnopolski Gintowt - Dziewałtowski, naczelnik wydziału M. S. Wewn. Suchenek-Suchecki. Przewodniczący dyr. Świątkowski podziękował przedstawicielom władz za zaszczycenie swoją obecnością zjazdu, poczem zabrał głos prezes Anusz, kończąc swoje przemówienie okrzykiem na cześć Pana Prezydenta Rzeczypospolitej prof. Ignacego Mościckiego oraz Zwycięskiego Wodza i Wskrzesiciela Państwa Polskiego Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Okrzyki te zostały z entuzjazmem powtórzone przez zebranych trzykrotnie. Następnie mjr. Srokowski wygłosił odczyt o „Znaczeniu tworzenia V dywizji syberyjskiej i bitwy pod Tajgą", poczem zebrani uczcili przez powstanie pamięć poległych w obronie Ojczyzny — na dalekiej i krwią polską rzęsiście zroszonej Syberji, — orkiestra zaś odegrała „Z dymem pożarów". — Przyjęto również deklarację ideową, odczytaną przez p. Gintowt-Dziewałtowskiego.

W zakończeniu zabrał głos sędziwy uczestnik walk o niepodległość, znakomity powieściopisarz Wacław Sieroszewski. W świetnie skonstruowanem przemówieniu przedstawił on obraz życia zesłańców naszych na Syberji, ich bezgraniczną tęsknotę do Ojczyzny, a którzy pomimo swych okropnych warunków bytowania, kształcili gorliwie ducha dla służby Państwu Polskiemu. Końcowy ustęp przemówienia, poświęcony Wodzowi Narodu Marszałkowi Piłsudskiemu zagłuszony został okrzykiem na Jego cześć.

Przed zamknięciem obrad uchwalono wysłanie depesz hołdowniczych do Pana Prezydenta Mościckiego, Marszałka Piłsudskiego i premjera Świtalskiego, zaś przewodniczący odczytał depesze powitalne od min. Czerwińskiego, min. Boernera i Prezesa Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny gen. Góreckiego.

Następnie przy dźwiękach orkiestry udano się na Grób Nieznanego Żołnierza, gdzie uczczono pamięć bohaterstwa polskiego, składając wieniec, a delegacja w osobach dyr. Świątkowskiego, marszałka Szymańskiego, gen. Czumy i Wacława Sieroszewskiego udała się do Belwederu, którą w zastępstwie nieobecnego Wodza przyjęła Pani Marszałkowa Piłsudska.

Przewodniczący zjazdu dyr. Świątkowski wygłosił krótkie przemówienie, wręczając dyplom honorowy oraz odznakę Związku Sybiraków Komendantowi, a gdy Pani Marszałkowa podziękowawszy delegacji ukazała się na dziedzińcu Belwederskim, zgromadzeni Sybiracy urządzili na cześć Dostojnej Pary długotrwałą owację.

Zjazd zakończył się wspólną kolacją w restauracji hotelu Angielskiego.

PODZIĘKOWANIE

Wszystkim Kolegom, Związkom, Stowarzyszeniom i Instytucjom, które z okazji świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku nadesłały dla Federacji życzenia F. P. Z. O. O. niniejszem składa serdeczne podziękowanie, przeznaczając jednocześnie — zamiast życzeń — 500 (pięćset złotych) na fundusz walki ze szpiegostwem.

Zjazd Murmańczyków

Dnia 15 grudnia 1929 r. odbył się w Warszawie zjazd Murmańczyków, którzy w 10-cio letnią rocznicę powrotu do kraju zjechali się na zjazd koleżeński. Zjazd rozpoczął się nabożeństwem w kościele garnizonowym, odprawionem przez ks. biskupa polowego Galla. Na nabożeństwo przybyli przedstawiciele władz wojskowych, francuskiej misji wojskowej, attache wojskowi państw obcych, oraz przeszło 200 murmańczyków z gen. Dowoyno - Sołłohubem, gen. Orlik-Lukowskim i płk. Skokowskim na czele .

Po nabożeństwie uformował się pochód i przy dźwiękach orkiestry udano się na grób Nieznanego Żołnierza, gdzie złożono wieniec, czcząc pamięć bohaterskiego zmagania się Żołnierza Polskiego 2 minutową ciszą.

W południe w oficerskiem kasynie garnizonowem odbyły się obrady zjazdu. Obrady zagaił gen. Dowoyno-Sołłohub, składając hołd poległym w obronie Ojczyzny towarzyszom broni, czcząc ich pamięć przez powstanie. Mowę swoją zakończył generał okrzykiem na cześć Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Marszałka Piłsudskiego, entuzjastycznie powtórzonym przez zebranych.

Obradom przewodniczył konsul Stark, na którego wniosek uchwalono wysłanie depesz hołdowniczych do Pana Prezydenta Mościckiego, Marszałka Piłsudskiego i 64 p. p. w Grudziądzu, w skład którego wcielony został, przed 10-ciu laty przybyły do kraju baon murmański. Odczytano również depeszę powitalną od Prezesa Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, gen. Góreckiego, Związku Ociemniałych Żołnierzy i tych uczestników walk na dalekiej Syberji, którzy na zjazd przybyć nie mogli.

W czasie obrad uchwalono zorganizować Związek Murmańczyków, wmurować w kościele garnizonowym w Warszawie tablicę z nazwiskami poległych towarzyszów broni oraz zbierać materjały do księgi pamiątkowej. Ponadto postanowiono zwrócić się z prośbą do Pana Prezydenta i Marszałka Piłsudskiego o przyjęcie odznaki „Krzyża Północnego" i o przemianowanie 48 p. p., do którego byli wcieleni oficerowie murmańscy, na pułk Strzelców Murmańskich, oraz o objęcie przez Pana Prezydenta Mościckiego protektoratu nad następnym zjazdem, który ma się odbyć 6 grudnia r. b. w 11-tą rocznicę przybycia do kraju oddziałów polskich z dalekiego wschodu.

Do nowego zarządu weszli: mjr. Stefan Benedykt, konsul Stark, dr Michalec, insp. Lisowski i S. Strzetelski.

Zjazd zakończony został wspólną kolacją w kasynie 1 pułku lotniczego.

Walne Zgromadzenie Obrońców Lwowa

Dnia 15 grudnia 1929 r. odbyło się przy licznym udziale członków, w obszernej i wypełnionej po brzegi sali Izby Rękodzielniczej walne zgromadzenie Związku Obrońców Lwowa.

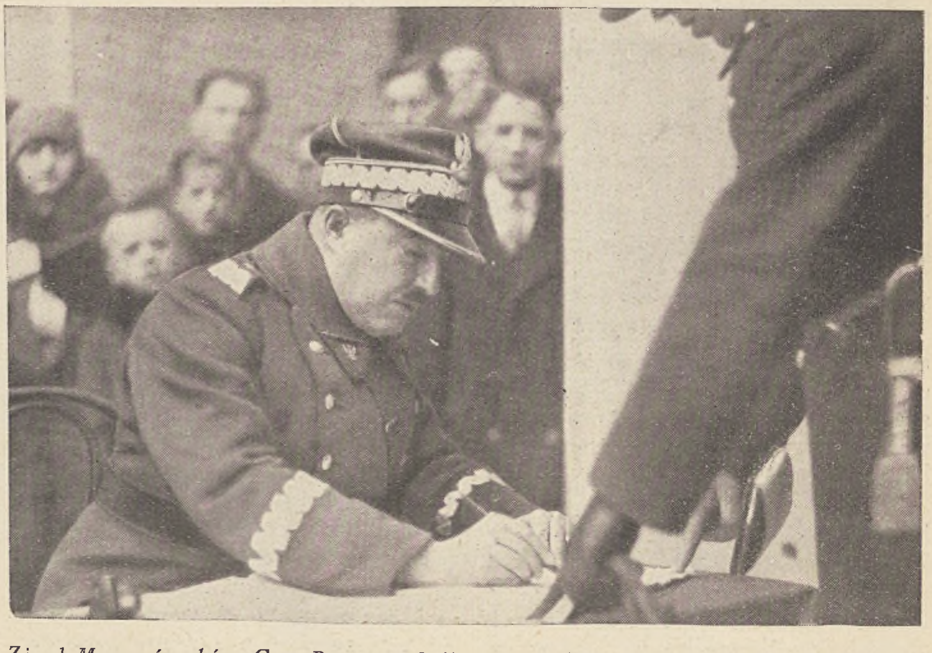
Zgromadzenie zagaił prezes ustępującej Rady Zawiadowczej Dr. Nowak - Przygodzki, poczem wzniesiono okrzyki na cześć Pana Prezydenta Rzeczypospolitej prof. Ignacego Mościckiego, Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, ks. biskupa Bandurskiego, bryg. płk. Mączyńskiego i gen. Karaszewicza - Tokarzewskiego. — Uczczono również przez powstanie pamięć zmarłych w ubiegłym roku członków, oraz marszałka Francji Focha — członka honorowego Związku. — Po sprawozdaniach przewodniczących sekcji udzielono na wniosek inż. Lisowskiego absolutorjum ustępującemu zarządowi, poczem uchwalono preliminarz na rok 1929/30 zamykający się cyfrą 18.200 zł.— Ze sprawozdania skarbnika p. Tarkowskiego dowiadujemy się, że majątek Związku ulokowany w P. K. O. i M. K. O. wynosi 28.428 zł. 42 gr., a w Banku Gosp. Kraj. znajduje się nadto 9.870.— zł. przeznaczonych na budowę własnego domu.

O intensywnej działalności kulturalnej Związku świadczy fakt, że na dalszy rozwój bibljoteki zorganizowanej przez p. prof. Amanównę przeznaczono 1000 zł.

Uchwalono też zmianę statutu w tym kierunku, aby do Związku mogli należeć również wojskowi, pozostający w czynnej służbie i załatwiono sprawę ubezpieczenia członków w P. K. O. referowaną przez sędziego Kilanowicza.

Do nowego Zarządu wybrani zostali:

Prezes płk. Karol Baczyński (Viceprezes Związku Leg. Polskich) przez aklamację, oraz viceprezesi: Leon Tychowski, Adam Świeżawski i inż. K. Lisowski, sekretarz L. Martyniak, przez akla-



Zjazd Murmańczyków. Gen. Dowoyno-Sołłohub składa podpis w księdze pamiątkowej

mację: zast. sekr. M. Starzewski, skarbnik L. Tarkowski, zast. skarbnika A. Pankiewicz. Rada zawiadowcza: Iza Amanówna, Fr. Borkowski, H. Kilanowicz, inż. M. Kryniewicz, dr. A. Nowak Przygodzki, M. Łapicka, dr. Stanisław Ostrowski, A. Rzepecki, ks. T. Stroński, inż. A. Tomaszewski, Fr. Wadas, dr. prof. Teofil Zalewski.

Komisja rewizyjna:

Stefan Kwiatkowski, inż Wit. Sulimirski, M. Gliwa; zastępcy: inż. W. Dayczak, K. Szczupłakiewicz, Sąd polubowny: dr. prof. Kazimierz Bartel, mjr. Kajetan Kosacz, dr. L. Węgrzynowski; zastępcyó dr. Wł. Stójków, L. Rosjan.

Po wyrażeniu podziękowań płk. Baczyńskiemu, sekretarzowi L. Martyniakowi i skarb. Tarkowskiemu za bezinteresowną pracę dla Związku, panu wojewodzie Gołuchowskiemu, komisarzowi Rządu prof. Nadolskiemu i dyr. inż. Gończakowskiemu za popieranie Związku, uchwalono wprowadzić umundurowanie Federacji Związku z dodaniem odznaki Z. O. L.

Poczem obrady zamknięto.



Zjazd Murmańczyków w Warszawie.
Zebranie w Kasynie Garnizonowym. W środku historyczna „Baśka"

Z życia Peowiaków

Szeroki ogół peowiaków, pomimo dziesięcioletniej przerwy w pracy, pomimo najrozmaitszych kolei życiowych odczuwał jakgdyby podświadomie konieczność ponownego skupienia się w silnej, zwartej organizacji.

Wyraz tym dążeniom dał Ogólny Zjazd Peowiaków, który odbył się w Warszawie dn. 17 marca 1929 roku. Na tym zjeździe uchwalono statut „Związku Peowiaków" oraz wybrano Zarząd Główny.

Pierwszą pracą Zarządu Głównego było opracowanie planu pracy oraz podział jej pomiędzy poszczególne wydziały: organizacyjny, bratniej pomocy, ekonomiczny, historyczny.

Drugim etapem pracy było zebranie na podstawie dostępnych dla Zarządu źródeł (jak Biuro Historyczne, materjał zjazdowy, dane z Komisji Krzyża P. O. W. i t. p.) danych ewidencyjnych i adresów licznej rzeszy peowiaków zamieszkałych na całym terenie Reczypospolitej Polskiej.

Zebrane w ten sposób dane posegregowano na okręgi (przeważnie w/g województw) i rozesłano je Delegatom Zarządu Głównego. Delegaci posiadając adresy nadesłane przez Zarząd Główny, oraz na podstawie zebranych na miejscu danych przystąpili do organizowania okręgów i kół (powiatowych).

Pomimo najrozmaitszych trudności, praca Związku Peowiaków stale się rozwija, a ilość zorganizowanych kół wciąż wzrasta.

W szeregu okręgów po przeprowadzeniu przedwstępnych prac organizacyjnych wybrano już Zarządy Okręgowe.

W pozostałych okręgach prace organizacyjne tworzenia kół są w toku i przewidywać należy iż w najbliższej przyszłości zostaną utworzone tam zarządy okręgowe.

Po za pracą o charakterze techniczno-organizacyjnym, który siłą rzeczy musi bvć obecnie jeszcze na pierwszym planie daje się już zauważyć dążenie do prac związanych z ideologją Związku.

Po za tem w miarę możności Bratnia Pomoc Związku rozwija swą działalność tak w Warszawie jak i na prowincji.

Komisja Krzyża P. O. W. prowadzi obecnie intensywnie swą pracę ,załatwiając uprzednio nadesłane wnioski, jak również przyjmuje nadal podania o nadania Krzyża P. O. W.

Sekretarjat Generalny oraz Wydział Organizacyjny Zarządu Głównego Związku, mieszczą się w Warszawie przy Al. Ujazdowskiej Nr. 37, III piętro.

Interesanci są przyjmowani codziennie oprócz świąt od g. 6 — 8.

ZEBRANIE ZWIĄZKU PEOWIAKÓW OKRĘGU WARSZAWA — MIASTO.

W lokalu zrzeszenia pracowników P. K. O. przy ul. Boduena 4 odbyło się zebranie członków Związku Peowiaków Okręgu Warszawa — Miasto, w sprawach informacyjnych o obecnej sytuacji politycznej i złożenia sprawozdania z działalności zarządu.

Zebranie, na którem obecnych było kilkuset członków, otworzył wiceprezes zarządu W. Wyrzykowski, zapraszając na przewodniczącego wiceprezesa Zarządu Głównego ob. inż. Pohowskiego.

Po wstępnem powitalnem przemówieniu inż. Pohowski opuścił zebranie, oddając przewodnictwo w ręce wiceprezesa ob. Wyrzykowskiego.

Sprawozdanie o pracach zarządu, które zostało jednogłośnie przyjęte, złożył dr. Rogowski, poczem wygłoszone zostały następujące referaty:

„O naprawie konstytucji" posłanki Jaworskiej i „Walka z demokracją" dr. Waryńskiego.

W zakończeniu została uchwalona następująca deklaracja ideowa:

„W czasach najcięższych dla Polski, gdy Jej życie państwowe tylko w podziemiach mogło się rozwijać, szliśmy z hasłem „wszystko dla Niepodległości", ucząc jak dawać życie za Wolność.

Dzisiaj, choć mamy już Polskę wolną i wielką — praca nasza nie jest skończona. Nie możemy pozwolić, by zdobycz, wzięta za cenę krwi najlepszych synów narodu pójść miała na marne, przeszachrowana w rozgrywkach partyjnych.

Zgromadzeni na odprawie stwierdzamy, wierni zasadzie „państwo ponad wszystko i wszystko dla państwa", że strzeżemy czujnie mocarstwowego rozwoju Polski, opartego na silnej władzy Prezydenta i Rządu.

Karnie podporządkowani Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej, zwartym szeregiem stoimy u boku naszego Komendanta, Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, oddając się pod Jego rozkazy w pracy nad utrwaleniem potęgi Państwa".

POWIATOWY ZJAZD ZWIĄZKU PEOWIAKÓW W KUTNIE.

Dnia 22 grudnia ub. r. odbył się w Kutnie Powiatowy Zjazd Związku Peowiaków, na którym została jednogłośnie uchwalona i entuzjastycznie przyjęta rezolucja; stwierdzająca, że peowiacy, wierni zasadzie „Państwo ponad wszystko — wszystko dla Państwa" strzegą czujnie Mocarstwowego Rozwoju Polski, opartego na silnej władzy Prezydenta i Rządu.

Zebrani uchwalili jednogłośnie wystąpić do Rady Miejskiej m. Kutna z wnioskiem o nazwanie jednej z ulic imieniem ś. p. Wojciecha Rychtelskiego, peowiaka, poległego w czasie Rozbrajania Niemców.

Prezydjum w imieniu uczestników Zjazdu wysłało do Pana Marszałka Józefa Piłsudskiego depeszę następującej treści:

„Zebrani peowiacy na zjeździe peowiackim w Kutnie składają Ci, Komendancie, wyrazy hołdu i podporządkowania się Twoim rozkazom."

W przerwie uczestnicy udali się ze swym sztandarem na cmentarz miejscowy, gdzie po krótkiem przemówieniu ob. Malanowskiego Zygmunta złożono wieniec na grobie poległego peowiaka ś. p. Wojciecha Rytelskiego.

Na zakończenie kpt. inż. Kucharski Stanisław udekorował zasłużonych peowiaków krzyżami P. O. W.

Z życia rezerwistów w Zawierciu

W ostatnią niedzielę w lokalu Klubu Młodzieży im. Marszałka Piłsudskiego odbyło się walne zebarnie członków Stowarzyszenia Rezerwistów i b. Wojskowych, w sprawie wysłuchania sprawozdania ustępującego Zarządu i wyboru nowego.

Zebranie zagaił prezes Stowarzyszenia Kol. prof. Badowski, tworząc prezydjum zebrania. Dotychczasowy prezes prof. Badowski złożył dokładne sprawozdanie z działalności dotychczasowego Zarządu, podnosząc jego zasługi nad rozwojem Organizacji, która w 11-to letnią rocznicę powstania Polski święciła swój sztandar (drugi w Rzeczypospolitej) symbol jedności i zgody. Zarząd zorganizował 26 stycznia b. r. Pierwszy Powiatowy Zjazd Rezerwistów i b. Wojsk., urządzał miesięczne zebrania, na których wygłaszano odczyty. Również postanowił urządzić w czerwcu wycieczkę do Krakowa celem dokładnego poznania pamiątek historycznych, tak drogich każdemu polskiemu sercu i zorganizować własną orkiestrę.

Przy Stowarzyszeniu istnieje Kółko Kult. Oświatowe, które odegrało 10-go list. 1929 r. sztukę p. t. „Pod znakiem strzelca", obecnie przygotowuje się do odegrania sztuki p. t. „Legjony".

Z kolei przewodniczący Komisji Rew. kol. Główczyński złożył sprawozdanie kasowe. — Po podziękowaniu ustępującemu Zarządowi za jego owocną pracę i udzieleniu absolutorjum przystąpiono do wyboru nowego Zarządu, do którego weszli kol.: Badowski, Gębka, Wójcik, Chojkowski, Borkiewicz, Kwaśniewski, Landau, Szwarc, Hala.

Na zakończenie przewodniczący zebrania prof. Badowski podkreślił konieczność karności i dyscypliny w szeregach członków Stowarzyszenia dla dobra Ojczyzny.



Wspólny obiad uczestników odprawy komendantów okręgowych, powiatowych i obwodowych Stowarzyszenia Rezerwistów i b. Wojskowych.
Na piątem miejscu na lewo widzimy posła Marjana Zyndram-Kościałkowskiego

Kraków dnia 5 lutego 1930 r.

APEL

INSTYTUCJI I TOWARZYSTW NAUKOWYCH, LITERACKICH I ARTYSTYCZNYCH W KRAKOWIE

W OBRONIE FUNDUSZU KULTURY NARODOWEJ

W preliminarzu budżetowym na rok 1930/31 brakuje dotychczas dotacji na fundusz Kultury Narodowej. Gdyby w dalszym przebiegu prac budżetowych dotacji tej w budżecie państwowym nie przywrócono, przyprawiłoby to naukę i kulturę Polski o niepowetowaną stratę. Instytucje oraz towarzystwa naukowe, literackie i artystyczne, które korzystając w roku ubiegłym z Funduszu Kultury, rozwinęły szeroką działalność, uwieńczoną w wielu wypadkach wybitnemi wynikami (że wspomnimy tylko szczęśliwie dokonane wykopalisko nosorożca dyluwjalnego w Staruni, głośne dziś w całym świecie naukowym) musiałyby przerwać swe prace. Zatrzymanie toku szeregu pierwszorzędnych wydawnictw naukowych, literackich i artystycznych, nagłe odwołanie z zagranicy licznych stypendystów w których nauka i sztuka polska pokłada wielkie nadzieje, załamanie się rozpoczętych badań, wśród których znajdują się również prace ważne dla rozwoju techniki i życia gospodarczego w Polsce, takie oto byłyby następstwa zniesienia Funduszu Kultury Narodowej.

Nauka i sztuka polska, zabiegające usilnie o miejsce należne im w świecie kulturalnym z tytułu rosnącej w Polsce produkcji naukowej i artystycznej, otrzymałyby ciężki cios, który wstrząsnąłby groźnie ich fundamentami.

W obliczu tej groźby, w chwili, gdy w naszych Ciałach Ustawodawczych ma zapaść tak ważna i odpowiedzialna decyzja dotycząca dalszego istnienia Funduszu Kultury Narodowej, zwracają się podpisane instytucje i towarzystwa naukowe, literackie i artystyczne, mające swą siedzibę w Krakowie, z gorącym apelem do Rządu, Sejmu i Senatu, aby w budżecie państwowym na rok 1930/31 przywrócono Fundusz Kultury Narodowej.

H. Hoyer, Rektor, za Uniwersytet Jagielloński, *S. Skoczylas*, Rektor, za Akademję Górniczą, *K. Laszczka*, Rektor, za Akademję Sztuk Pięknych, *A. Bolland*, Dyrektor, za Wyższe Studjum Handlowe, *W. Szafer*, za Państwową Radę Ochrony Przyrody, *T. Estreicher* za Towarzystwo Przyrodników im. Kopernika, *F. Banachiewicz* za Towarzystwo Astronomiczne, *W. Szafer* za Towarzystwo Botaniczne, *K. Dziewoński* za Towarzystwo Chemiczne, *M. Jeżewski* za Towarzystwo Fizyczne, *J. Smoleński* za Towarzystwo Geograficzne, *J. Nowak* za Towarzystwo Geologiczne, *S. Zaremba* za Towarzystwo Matematyczne, *H. Hoyer* za Towarzystwo Zoologiczne, *B. Kader* za Towarzystwo Lekarskie, *M. Rutkowski* za Towarzystwo Chirurgiczne, *J. Piltz* za Towarzystwo Neurologiczne, *W. Sobieski* za Towarzystwo Historyczne, *W. Semkowicz* za Towarzystwo Heraldyczne, *S. Windakiewicz* za Towarzystwo Prawnicze, *J. Muczkowski* za Towarzystwo Miłośników historji i zabytków Krakowa, *K. Nitsch* za Towarzystwo Językoznawcze, *W. Rubczyński* za Towarzystwo Filozoficzne, *W. Heinrich* za Towarzystwo Pedagogiczne, *I. Chrzanowski* za Towarzystwo Literackie im. Mickiewicza, *K. H. Rostworowski* za Związek Literatów, *T. Grott* za Związek Artystów Plastyków, *W. Jarocki* za Towarzystwo Sztuk Pięknych, *W. Kopera* za Muzeum Narodowe. *E. Tor* za Muzeum Przemysłowe, *J. Ligęza* za Muzeum Etnograficzne, *K. Witkiewicz* za Towarzystwo Miłośników Książki, *I. Tokarski* za Towarzystwo Techniczne, *J. W. Czerwiński* za Polskie Towarzystwo Tatrzańskie.

Kpt. Stan. Łoza

Wśród Książek

W numerze bieżącym „Federacji" wprowadzamy dział poświęcony omówieniom wydawnictw Wojskowego Instytutu Naukowo - Wydawniczego oraz Głównej Księgarni Wojskowej — obu tak bardzo zasłużonych placówek wydawniczych.

*
* *

Słownik morski polsko - angielsko-francusko - niemiecki opracowany przez komisję terminologiczną przy Lidze Morskiej i Rzecznej w Warszawie. Zeszyt pierwszy. Warszawa, 1929. W. I. N. W. Str. 31 + tabl. z wykresem teoretycznym.

Zeszyt pierwszy tego wysoce pożytecznego dzieła poświęcony jest słownictwu statków i teorji statku.

Zgodnie z zapowiedzią, słownik będzie ukazywał się zeszytami w odstępach mniej więcej kwartalnych, przyczem każdy zeszyt będzie stanowił oddzielną, zamkniętą całość, zakończoną wspólnym skorowidzem, niezależnie od skorowidzów dodawanych do każdego z poszczególnych działów.

Zeszyt pierwszy rozpoczyna studjum o polskim języku żeglarskim oraz o pracach na tem polu rozpoczętych od chwili odzyskania przez Polskę dostępu do morza— pióra p. Adama Kleczkowskiego. Następnie w imieniu Komisji Terminologicznej przemawia do czytelnika p. inż. B. Bagniewski, który też opracował słownictwo działów stanowiących treść zeszytu. Zeszyt kończą skorowidze w czterech językach oraz tablice graficzne dotyczące działu.

Piękny druk oraz doskonały papier dopełniają to ze wszechmiar cenne wydawnictwo, które będzie niezawodnie poszukiwane nietylko przez fachowców lecz i młodzież, zaczytującą się w książkach poświęconym morzu, podróżom i przygodom żeglarskim.

J(oshua) Slocum. Sam jeden żaglowcem naokoło świata. Przełożył Ludwik Szwykowski. Warszawa, 1930. G. K. W. Str. XIV + 2nlb. + 270 + 2nlb.

Główna Księgarnia Wojskowa zasłużona wielce dla propagandy morza wśród społeczeństwa wydała już: Ludwika Szwykowskiego: „Krótki podręcznik żeglarski"; R. Umiastowskiego: „Ludzie morza" oraz tegoż: „Ludzie głębin". Ostatnio wydany przekład pamiętnika mało u nas znanego poprzednika słynnego Alain Gerbault'a, który samotnie na swym Fire-Crest'cie opłynął świat dokoła — kapitana Joshua Slocuma. Slocum w pamiętniku pisanym na podobieństwo dziennika okrętowego, maluje swe przeżycia na żaglowcu „Spray" którym opłynął świat w podróży trwającej od dn. 24 kwietnia 1895 r. t. j. od dnia wypłynięcia z Bostonu, do dn. 27 czerwca 1898, w czasie której „Spray" przeszedł pod żaglem 46.000 mil.

Autor otrzymał „Spray" od swego przyjaciela w podarunku i po dokonaniu niezbędnych a gruntownych naprawień w



Nowy gmach ambasady Amerykańskiej w Warszawie przy Al. Ujazdowskich

Fairhaven wypłynął w podróż przez wyspy Azorskie do Gibraltaru (zużywając na przepłynięcie Atlantyku 29 dni, a stamtąd, zmieniając pierwotny zamiar kierowania się przez Morze Śródziemne i Kanał Sueżki, popłynął ku cieśninie Magellana, unikając spotkania z piratami przy brzegach Maroka, i, zatrzymując się w Pernambuco, Rio de Janeiro, Montevideo, Buenos Aires, dotarł wreszcie do tego przejścia pełnego niebezpieczeństw w d. 11 lutego 1896 r. Dzielnemu żeglarzowi w czasie podróży w pobliżu Ziemi Ognistej groziły niebezpieczeństwa nietylko ze strony żywiołów lecz również i od indjan południowo-amerykańskich. Z jednemi i z drugiemi dał sobie radę i skierował się na wody oceanu Spokojnego, zawijając do wyspy Juan Fernandez, będącej miejscem pobytu znanego nam z powieści — Robinsona Crusoe, a właściwie Aleksandra Selkirka, który do literatury światowej przeszedł pod powyższem przezwiskiem.

Następnym etapem Slocuma była Apia na wyspie Samoa, skąd po 42 dniach żeglugi zawinął do Newcastle w Nowej Południowej Walji; następnie do Sydney, gdzie jako dar otrzymał nowe żagle. Opuściwszy w początku grudnia r. 1896 brzegi Australji, podróżnik skierował się na ocean Indyjski. uprzednio zapuszczając się aż do Tasmanji. Minąwszy wyspę Bożego Narodzenia (Christmas), wyspy Kokosowe (lub Keeling) Mauritius, Slocum dotarł aż brzegów Afryki, gdzie w stolicy Przylądka (Capetown) odpoczął sobie 3 miesiące, poczem przez wyspy: Św. Heleny, Wniebowstąpienia, Antyle, zawinął do Nowego Jorku, po trzyletniej przeszło podróży.

Podróż ta zachęciła dzielnego żeglarza do następnej, z której już nie wrócił. Wszelki słuch o nim zaginął. Książkę, którą się czyta jednym tchem z uwielbieniem dla jej autora, cechuje pogoda ducha i wiara we własne siły tego, który ją pisał. Ma przeto jeszcze znaczenie wychowawcze, i dlatego ją należy gorąco polecać naszej młodzieży a nawet i starszym.

Jako dodatek do dziennika podany jest opis „Spray'a" oraz rady autora dla amatorów żeglarstwa. Rysunki licznie rozrzucone urozmaicają i tak bogatą treść książki. Mapki doskonale wykonane orjentują czytelnika w śledzeniu przebiegu podróży. Jedna maleńka uwaga. W mapce na str. 29 znalazłem błąd; powinno być morze „Sargasowe".

Wacław Lipiński. Od Wilna po Dynaburg. (Wspomnienia z walk 5 p. p. Legjonów). Wydanie drugie. Warszawa, 1930. W. I. N. W. Str. X + 176.

Autor: „Szlakiem I Brygady" (dwa wydania), „Wśród lwowskich orląt" (już wyczerpanych) oraz szeregu opracowań i monografij dotyczących dziejów czynu zbrojnego, z dumą może spoglądać na swój dorobek, cieszący się tak wielką poczytnością. W szeregu obrazów: „W Ostrowi Mazowieckiej", gdzie wolą Wodza Naczelnego powstawały jednostki formacyjne, ćwiczone i natychmiast wysyłane w bój o wschodnie rubieże Rzeczypospolitej, „Pod Ostrą Bramą", „Na Rukojnie i Miedniki", „Słodka ze Lwowa", „Coraz dalej na Wschód", „Walka z pancerką", „W Sołach", „Wśród ruin Smorgoń", „Na linji niemieckich okopów", „Atak na Zalesie", „Zabawa w wojnę", „Wypad na Markowo", „Zdobycie Wilejki", „Nad krętą Wilją" i „Szlakiem Batorego", autor ze swadą, humorem i animuszem żołnierskim przedstawia kolejne etapy walki prowadzonej w zaraniu odzyskanej niepodległości. Czytając strony tej pięknej książki ze wzruszeniem się wspomina o tych wydarzeniach tak niedawnych, a tak już odległych, gdy wielu z pośród dzisiejszych czołowych postaci w wojsku lubo już znanych z walk legjonowych wybijało się na pierwszy plan żmudną ofiarną pracą. Autorowi życzyć należy dalszych wydań tej książki, która zawsze w żołnierskiem środowisku będzie miała walor nieprzemijający. W następnych wydaniach jednakże winna być sprostowana jedna omyłka, mianowicie na str. 2-ej zdanie „Łoskotem napełniły ulice poligony armat" nie wydaje się szczęśliwem.



10-cio lecie Polskiego „Automobilklubu". Obrady przedstawicieli towarzystw

Sandor Terlaz. Wspomnienia robotnika z Liège. Przełożył z francuskiego Jan E-misarski. Bibljoteka Społeczna Nr. 1. Warszawa, 1930. W. I. N. W. Str. 82 + 2nlb.

W zakończeniu autor pisze: „Pisałem w interesie klasy robotniczej, do której mam honor należeć: pisałem by nasz piękny kraj (Belgja) nie zamienił się w krótkim czasie na rodzaj galer czy więzienia, jakiem jest dzisiaj Rosja, pisałem dla naszych małych dziewczynek, by nie musiały, jak ich siostrzyczki w Sowietach, zarabiać prostytucją na życie. Pisałem, byśmy mogli uniknąć ponurego widoku umierających z głodu starców i staruszek, pisałem by nasi chłopcy uczyli się i wyrastali na dzielnych pracowników a nie na bandytów; pisałem, byśmy zostali ludźmi wolnymi i byśmy się nie stali pewnego dnia niewolnikami, choć dzisiaj nosimy tylko bluzę robotniczą z granatowego płótna! Innego celu nie miałem! Wyrobnikiem byłem przed wyjazdem, wyrobnikiem zostałem po powrocie do kraju (do Belgji).

Jest to wyznanie robotnika belga, rodem z Liège, który związany węzłami małżeńskiemi z rosjanką z południa Rosji, ulegając życzeniu żony oraz panującemi prądami społeczno-gospodarczemi udał się w r. 1928 do Rosji, gdzie w Dniepropietrowsku (dawniej Jekaterynosław) przebył jako majster fabryczny. Dla człowieka cywilizowanego, przyzwyczajonego do europejskiego sposobu myślenia i bytowania uszczęśliwianie ludności na sposób rosyjski, „principialny" jest zgoła nie do pojęcia.

Wyzysk klasy pracującej przez arystokrację komunistyczną, chamstwo, niechlujstwo, niezaradność, brak elementarnych podstaw etyki, oto co stanowi treść dzisiejszego bytowania rosyjskiego.

Przybysza z Zachodu uderzyła na samym początku na granicy: brak punktualności, dezorganizacja, łapownictwo i złodziejstwo.

Zniszczenie, bezplanowość, wyzysk, to dalsze wrażenia z pobytu w środowisku fabrycznem.

Ustrój mieszkaniowy, brak pomieszczeń, wspólnota ogniska kuchennego i wyradzające się na tem tle swary, utarczki, nędza ludu, zamiłowanie do zbytku śród patentowanych komunistów, wyzyskiwanie do celów agitacyjnych teatrów, kin, a nawet nieboszczyków i cmentarza, nędza i prostytucja wynikająca z nowego ustroju rodziny, to wszystko co stwarza obraz piekła, na które skazane są dzięki inercji miljony ludu rosyjskiego. Doskonały przekład sprawia, że książeczkę się czyta jednym tchem. Powinna być ona rozpowszechniana jak najszerzej.

Roman Starzyński, mjr. dypl. Zarys nauki organizacji sił zbrojnych. Warszawa, 1930. W. I. N. W. Str. XV + 3nlb. + 283 + mapa.

Jest to doskonale, zwięźle i treściwie opracowany podręcznik (zarówno dla słuchaczy szkół wojskowych jak i laików) organizacji wojska. Przedstawiony w nim jest metodą porównawczą ustrój wojsk Polski oraz państw obcych. Ilustrowany szeregiem przykładów i danych historycznych, „Zarys" nie jest nudnym podręcznikiem ale interesującą ze wszech miar lekturą dla każdego, któremu sprawa wojska nie jest obcą.

Antoni Ślósarczyk. Piechur a czołgi. Z 14 rysunkami. Warszawa, 1929. W. I. N. W. (Str. 2nlb. + 82 + 2nlb). Bibljoteczka Żołnierza Polskiego. Tomik VI.

Autor, oficer piechoty, kpt. dyplomowany, znany z wielu poważnych prac ogłaszanych w czasopismach fachowych, dał tym razem w formie nader przystępnej, (zrozumiałej nawet laikom) opis, rozwój, organizację i walkę tej najnowszej broni towarzyszącej. Doskonale wykonane rysunki objaśniające uzupełniają to pożyteczne i ze wszechmiar zasługujące na rozpowszechnienie dziełko, które doskonale uczy, nie robiąc wrażenia podręcznika, a przez to samo dające czytelnikom doskonałe pojęcie o przedmiocie.

Stanisław Falkiewicz. Chorągiew. Opowiadania żołnierskie z czasów wielkiej wojny. Warszawa, 1930. W. I. N. W. (Str. 4nlb. + 116). Biblj. Żołnierza Polskiego. Tomik X.

Znany chlubnie redaktor Żołnierza Polskiego, kpt. Falkiewicz, w szeregu owianych głębokiem uczuciem obrazków, ujął życie i przeprawy wojenne pierwszej brygady Legjonów. Książeczka ta stanowi lekturę nietylko naszych „Jasiów", dla których jest zgodnie z zamierzeniami autora i wydawców przeznaczona, lecz każdego komu drogie są te niedawne a tak już zda się odległe przeżycia. Książeczkę zdobią świetne, tryskające animuszem i humorem rysunki niezrównanego Kamila Mackiewicza.

Władysław Ziętkiewicz. Jazda na nartach. Podręcznik dla instruktorów, uczniów i samouków. (Str. 4nlb. + 62 + + 14 + 10 + 2nlb. + 18 tabl.). G. K. W. Warszawa, 1930. Cena 5 zł.

Należy z radością i uznaniem powitać ukazanie się tego doskonałego podręcznika pióra doświadczonego narciarza mjr. W. Ziętkiewicza p. t. „Zazda na nartach". Podręcznik ten ma na celu uczenie jazdy na nartach w zakresie potrzebnym narciarzowi-turyście, pomoc instruktorowi, pouczanie narciarza zaawansowanego i nauczyć początkujące. W 6 częściach zostały treściwie ujęte następujące punkty:

1) kursy narciarskie,
2) umundurowanie i oporządzenie narciarzy,
3) sposoby noszenia nart i kijków,
4) nauka jazdy (postawy na nartach, chody, podchodzenie, zwroty, zjazdy, zmiana kierunku jazdy),
5) jazda w terenie (wycieczki),
6) musztra narciarska.

Na końcu pracy mieszczą się załączniki, zawierające ćwiczenia przygotowawcze, zabawy i ewolucje, wzory programów oraz ryciny. Ryciny te, liczne (150) i nader starannie wykonane, ułatwiają w dużym stopniu czytelnikowi, opanowanie materjału pracy. Są one zestawione w sposób filmowy, t. j., iż każdy ruch narciarza przedstawiony jest w kilku po sobie następujących momentach, uwidaczniającemi każdy, najmniejszy nawet, szczegół ruchu. Praca ta została polecona do użytku przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego oraz przez Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego jako doskonały podręcznik tego jednego z najpiękniejszych sportów.

Ta niezwykle aktualna obecnie i cenna a nader przystępna książka, jest ostatniem słowem techniki narciarskiej, to też znajdzie się bezwątpienia zarówno w ręku początkującego narciarza jak i wytrawnego znawcy tego królewskiego sportu, a przedewszystkiem każdego miłośnika gór.

ZARYS HISTORJI WOJENNEJ PUŁKÓW POLSKICH 1918 — 1920.

Jako dalszy ciąg tego pomnikowego wydawnictwa zapoczątkowanego przez Wojskowe Biuro Historyczne w dziesiątą rocznicę przywrócenia Niepodległości ukazały się monografje następujących pułków:

Piechoty: 2 Leg., 4 Leg., 7 Leg., 8 Leg., 9 Leg., 12, 13, 15, 16, 19 (odsieczy Lwowa), 21 (warszawskiego), 26, 27, 28 (strzelców kaniowskich), 29 (strzelców kaniowskich), 30 (strzelców kaniowskich), 31 (strzelców kaniowskich), 32, 33, 35, 37, 38 (strzelców lwowskich), 40 (strzelców lwowskich), 41

(suwalskiego im. Marszałka Józefa Piłsudskiego), 45 (strzelców kresowych), 48 (strz.kres.), 51 (strz. kres.), 52 (strz. kres.), 53 (strz. kres.), 55 (poznańskiego), 56, 57, 58, 61, 62, 64 (grudziądzkiego), 65 (starogardzkiego), 66 (kaszubskiego im. Marszałka Józefa Piłsudskiego), 69, 70, 71, 73, 74 (górnośląskiego), 75, 79, 81 (strzelców grodzieńskich), 85 (strzelców wileńskich), 86 (mińskiego), 1, 2, 4, 5 i 6 (p. s. podh.).

Kawalerji: 2 szwoleżerów (rokitniańskich), ułanów: 2 (grochowskich), 3, 4 (zaniemeńskich), 10 (litewskich), 11 (legjonowych), 12 (podolskich), 14 (jazłowieckich), 17 (gnieźnieńskich), 18 (pomorskich), 20 (im. króla Jana III Sobieskiego), 25, 26; artylerji: 2 i 3 (p. a. p. Legjonów), 7, 8, 9, 12, 13 (kresowego), 14, 15, 16, 19, 20, 21, 22 (art. polowej), 7, 9 (art. ciężkiej), 2, 4, 5, 7 i 9 (dywizjonów artylerji konnej) oraz 1 p. art. górskiej.

Każda z monografij, które można nabywać bądź drogą prenumeraty bądź oddzielnie, zawiera treściwą historję danej formacji, a więc organizację, dzieje walk, wreszcie listę poległych bądź umarłych z ran i listę odznaczonych orderem wojskowym Virtuti Militari bądź Krzyżem Walecznych.

Wydawnictwo to poza wielką wartością historyczną posiada dwojakie znaczenie moralno-wychowawcze, a mianowicie daje możność utrwalania tradycji przeszłości oraz przygotowuje zastęp młodych historyków wojskowości naszej, wśród których nie brak sił pierwszorzędnych.

S. Ł.



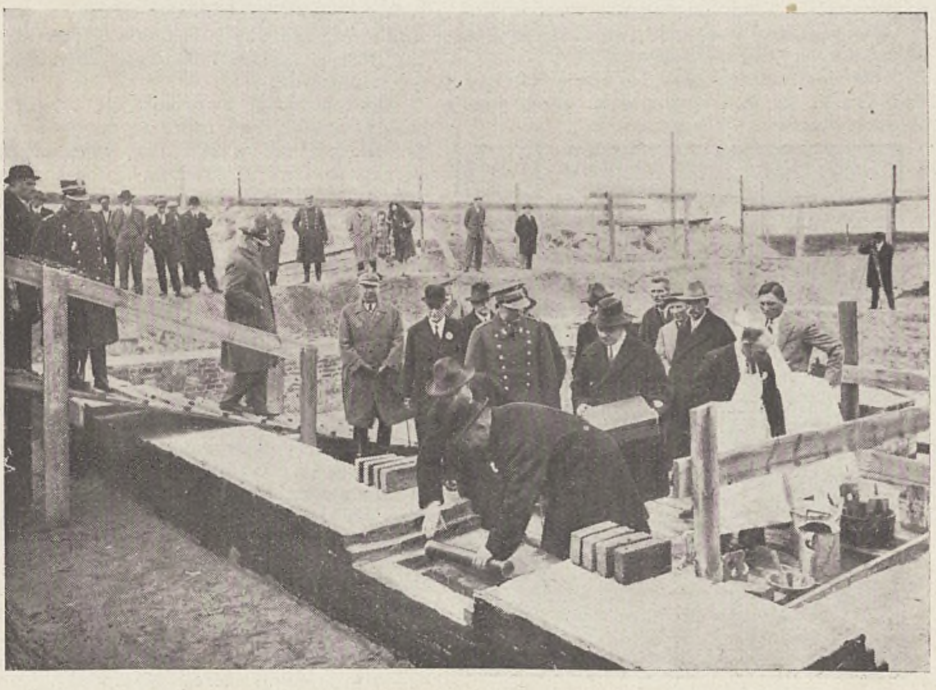
Szkoła żeńska w Gołotczyźnie

Olimpjada w Los Angelos w roku 1932

Następna Olimpjada ma odbyć się w Los Angelos, Kalifornja, w r. 1932. Amerykanie zdobyli nowy rekord, kończąc budowę stadjonu w ciągu kilku miesięcy t. j. w przeciągu $^1/_3$ tego czasu, jaki był preliminowany! Stadjon pomieszcza 125.000 widzów, podczas gdy stadjon amsterdamski mieści „tylko" 38.000 widzów. W Los Angelos stadjon istniał już poprzednio, został jednak zburzony i na nowo zbudowany, kosztem 1 miljona dolarów. Ma kształt olbrzymiej elipsy, której jedyną ozdobę stanowią arkady, wsparte na kolumnach. Funkcje dekoratora pełni wspaniała południowa natura. Stadjon mieści się w odległości 10 minut drogi od centrum miasta, a dokoła niego zbudowane specjalne garaże i postoje dla samochodów, gdyż w Los Angelos wypada 1 samochód na 3 mieszkańców... W pobliżu stadjonu zbudowano basen z trybunami na 20.000 widzów kosztem 300.000 dolarów.

Olimpjadę przygotowuje t. zw. „California 10 th Olympiade Association", a polskie organizacje w Ameryce zgłosiły już doń swój akces i zorganizowały „Komitet przyjęć drużyn polskich na Olimpjadę". Komitet ten zajmie się rozgrywkami eliminacyjnemi drużyn polskich na terenie Ameryki oraz zbiórką funduszów na przyjęcie drużyny z Polski.

s. l. c.



Poświęcenie kamienia węgielnego pod gmach Cywilnej Szkoły Obrony Przeciwgazowej w Warszawie.

UTWORZENIE POWIATOWEGO ZARZĄDU FEDERACJI W PABJANICACH.

Dnia 4. X. r. ub. odbyło się w Pabjanicach organizacyjne zebranie w sprawie utworzenia Powiatowej Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny. W zebraniu udział wzięli przedstawiciele następujących związków: Oficerów rezerwy koła w Pabjanicach, Rezerwistów i byłych Wojskowych powiatu Łaskiego i w Pabjanicach, Legjonistów Polskich w Pabjanicach oraz Inwalidów Wojennych pow. Łaskiego i w Pabjanicach.

Wszyscy zebrani — w imieniu reprezentowanych przez siebie związków — oświadczyli, że stoją twardo na gruncie ideologji Wodza Narodu Marszałka Józefa Piłsudskiego i chcąc w myśl Jego świetlanego przykładu i wskazówek wzmóc pracę ku chwale i potędze Naszej — tak drogo krwią najlepszych swych synów wywalczonej — Ojczyzny oraz przyczynić się do zwycięstwa zdrowej idei państwowej jednogłośnie postanowili powołać do życia Oddział Powiatowy Federacji Polskich Zwiazków Obrońców Ojczyzny na powiat Łaski i m. Pabjanice.

W skład Powiatowego Zarządu Federacji weszli: Prezes Zarządu: Jan Wallas — Starosta Powiatowy w Łasku, wiceprezesi: A. Mazur i K. Michniewicz, sekretarz St. Lak, skarbnik St. Śliski. Członkowie Zarządu: Grala, Kwizan, Maciszewski, Obrębski, Szczerkowski i Wołkowicz.

POWIATOWY ZARZĄD FEDERACJI P. Z. O. O. TARNOWSKIE GÓRY.

Dnia 12 listopada roku ub. ukonstytuował się Zarząd Powiatowy Federacji P. Z. O. O. w Tarnowskich Górach.

W skład Zarządu weszli:

Prezes: Dr. Marceli Kubalski, prezes Koła Z. O. R. Tarnowskie Góry, wiceprezes: Dr. med. Szpil, sekretarz: Sznajder Mikołaj, skarbnik: Woźnica.

Na zastępcę sekretarza wybrano p. Szwede, zaś stanowisko zostępcy skarbnika oddano do dyspozycji Związkowi Powstańców Śląskich.

POWIATOWY ZARZĄD FEDERACJI P. Z. O. O. W LUBLIŃCU.

Dnia 3 grudnia ub. roku ukonstytuował się Zarząd Powiatowy Federacji P. Z. O. O. w Lublińcu.

Do Zrządu weszli:

Prezes: Dyr. Rzymełka, prezes Koła Z. O. R. Lubliniec, Wiceprezes: Golasz, prezes Związku Powstańców Śląskich Lubliniec, Sekretarz: por. rez. Szary Wilhelm, Sekretarz Koła Z. O. R. Lubliniec. Skarbnik: Ociepka, członek Zw. Powstańców Śląskich — Lubliniec.

W powyższym Zarządzie reprezentowane są następujące związki: Oficerów Rezerwy, Powstańców Śląskich, oraz Inwalidów Wojennych.

DZIAŁ OPISOWY

Województwo Krakowskie

POWIAT BRZESKI

Powiat Brzeski należący do Województwa Krakowskiego obejmuje powierzchnię 853 km.² Ilość ludności powiatu wynosi ponad 100.000 t. j. około 118 osób na 1 km.² Narodowość jednolita Polska z mniejszości narodowych jedynie ludność żydowska wynosi około 4%.

Pod względem administracyjnym powiat obejmuje dwie gminy miejskie t. j. Brzesko i Wojnicz oraz 108 gmin wiejskich.

Pod względem historycznym powiat położony był przy wielkim szlaku handlowym Węgry — Polska wiodącym wzdłuż Dunajca i Wisły.

Tym szlakiem przyjechała do Polski Królowa Kinga. Z tych też czasów pozostał w powiecie szereg pamiątkowych zabytków jak np. baszta obronna miasta Czchowa, ruiny zamku Spytka w Melsztynie, dobrze zachowany zamek w Dębnie i t. p. oraz szereg starych drewnianych kościołów z XII i XIII stulecia jak np. kościół w Biesiadkach, Iwkowej i t. d. a nadto w Szczepanowie skąd pochodził św. Stanisław Szczepanowski, Biskup Krakowski, kościół murowany w stylu gotycko-wiślańskim z początków XIII stulecia, w Domasławicach, kościół budowany z kamienia z początku XVI stulecia i wiele innych. Tutaj też w południowej części powiatu była kolebka Zakonu Braci Polskich (Aryanów) i do dzisiejszego dnia w Lusławicach nad Dunajcem znajduje się grób twórcy Aryanizmu Socynusa.

Powiat ma charakter wybitnie rolniczy. Z fabryk istnieją w powiecie tylko: duży browar piwny br. Götza w Okocimiu wraz z fabryką drożdży i marmolady oraz 4-ry cegielnie, 3 tartaki i 10 drobnych młynów gospodarczych.



Andrzej Hałaciński, Starosta pow. Brzesko. Wojew. Krakowskiego

Ogół ludności utrzymuje się z uprawy roli. Gospodarstwa rolne są na ogół rozdrobnione i nie wystarczają właścicielom do zapewnienia utrzymania to też znaczna ilość ludności wyjeżdża na roboty sezonowe poza granicę powiatu a nawet Państwa.

Rozwinął się też dość silnie przemysł rękodzielniczy i domowy i tak: historyczne miasto Wojnicz (była kasztelanja) słynęła ze swych stolarzy, kowali i szewców. Zakliczyn z szewców, Mokrzyska z bednarzy, Wola przemykowska z wyrobów koszykarskich, Uszew z wypieku kukiełek („uszewek") a Jadowniki z murarzy sławnych w całej Polsce, a także i za granicą, gdyż murarze Jadowniccy wyjeżdżali na roboty aż do Chin i Egiptu, gdzie byli bardzo cenieni jako zdolni w swym zawodzie pracownicy. Ponadto w południowej części powiatu hodowano znaczną ilość drzew owocowych a Czchów słynął z wyrobu powideł śliwkowych. Obecnie przemysł rękodzielniczy zabijają wyroby fabryczne, ostatnia zaś zima wymroziwszy prawie doszczętnie drzewa owocowe zatamowała na długi szereg lat produkcję powideł i owoców suszonych.

Pod względem geograficznym położony jest powiat w południowej swej części na



Kasa Chorych — Kraków

łagodnie opadających stokach Karpat, zaś w północnej wchodzi w niż nadwiślański. Posiada więc klimat łagodny, podgórski a dzięki dość znacznej jeszcze obfitości lasów nader zdrowotny. Dzięki obfitości potoków górskich i prześlicznym krajobrazom nadaje się, zwłaszcza w południowej swej części na budowę zdrojowisk i letnisk o uroczych położeniach i wśród wspaniałych warunków klimatycznych i terenowych.

Północna część powiatu położona w dolinie Wisły nad rzeczkami Uszwicą, Uszewką i Kisieliną posiada znaczne obszary moczarowate i wymaga intenzywnej akcji meljoracyjnej, która przyniosłaby ogromne korzyści jednak bez wybitnej pomocy państwowej akcja ta nie da się przeprowadzić.

Dobrze rozbudowana sieć dróg sprzyja dalszemu rozwojowi gospodarczemu i kulturalnemu, gdyż jakkolwiek posiada powiat tylko jedyną linję kolejową ciągnącą się z zachodu na wsćhód (główna linja Kraków — Lwów) ma jednak wyśmienite szosy bite Państwowe, wojewódzkie i powiatowe, na których rozwija się silny ruch autobusowy, liczący obecnie około 10-ciu linji autobusowych.

Samorząd powiatowy, mając na względzie rolniczy charakter powiatu, działa od początku swego istnienia przedewszystkiem w kierunku podniesienia rolnictwa. Dzięki działalności samorządu powiatowego, gospodarującego bardzo umiejętnie i oszczędnie do października 1928 pod przewodnictwem zasłużonego Marszałka powiatu Jana br. Götza-Okocimskiego, który pracując na tem stanowisku nieprzerwalnie przez lat 30-ci, położył dla powiatu niespożyte zasługi, ma obecnie powiat znakomicie rozbudowaną sieć dróg bitych o długości 288 km., z których 168 stanowi drogi powiatowe, posiada w swych gminach 91 szkół powszechnych, pomieszczonych w odpowiednich budynkach, przeważnie murowanych, a w mieście powiatowem Brzesku ma gimnazjum państwowe, pomieszczone w budynku nabytym z funduszów powiatowych, ma dobrze prosperującą Komunalną Kasę Oszczędności powiatową, sierociniec dla 40-tu sierot, a we wszystkich znaczniejszych miejscowościach jest należycie zorganizowana obrona przeciw-pożarnicza. Obecnie Samorząd powiatowy, pracujący od października 1928 r. pod przewodnictwem Starosty powiatowego czyni starania w dalszym ciągu w kierunku podneisienia rolnictwa i w tym celu utworzył w lutym ub. r. dwie poradnie weterynaryjne w Brzesku i w Wojniczu, a obecnie przystąpił do założenia powiatowej ludowej szkoły rolniczej i nabył już na ten cel, przy pomocy państwowej, kosztem 360.000 zł. ośrodek sparcelowanego obszaru dworskiego w Wojniczu o obszarze około 90 morgów, z obszernymi budynkami mieszkalnymi i gospodarskimi.

W celu podniesienia zdrowotności obsadził Zarząd Powiatowy w roku 1929 posadę lekarza samorządowego i 2 posady lekarzy okręgowych, a nadto przystąpił kosztem 120.000 zł. do budowy odpowiedniego budynku powiatowego na pomieszczenie „ośrodka zdrowia", obejmującego przychodnię przeciw-gruźliczą i przeciwjagliczą oraz poradnię dla matki i dziecka.

Wydatny postęp prac w gospodarce Samorządu powiatowego w ostatnich czasach, a w szczególności bardzo korzystne nabycie wspomnianego ośrodka obszaru dworskiego w Wojniczu dla Powiatowego Związku Komunalnego pod założenie szkoły rolniczej, zawdzięcza powiat obecnemu Staroście powiatowemu, p. Andrzejowi Hałacińskiemu, który objął stanowisko Przewodniczącego Zarządu Powiatowego w czerwcu 1929 r.

*
* *

Andrzej Hałaciński, obecny Starosta powiatu Brzeskiego ur. 10.XI.1891 w Skawinie, ukończył studja w Krakowie poczem poświęcił się służbie wojskowej. Wojnę światową przebył, walcząc w 5-ym pułku piechoty Legjonów, gdzie dosłużył się stopnia podpułkownika, a jako dzielny obrońca Ojczyzny został odznaczony Krzyżem „Virtuti militari" 5-tej klasy, krzyżem kawalerskim „Polonia restituta" oraz 4-ro krotnei krzyżem walecznych.

W czerwcu 1929 r. został mianowany Starostą powiatowym w Brzesku, gdzie dzięki swej energicznej i owocnej działalności cieszy się ogólną sympatją ludności całego powiatu.

Radjofonja w Polsce i Stacja Krakowska

Radjofonja polska (broadcasting) datuje się urzędowo od dnia 18 kwietnia 1926 r., gdy stacja *warszawska* podjęła po raz pierwszy swą działalność. Powstała ona za sprawą Spółki Akcyjnej Polskiego Radja, w której rząd posiada znaczny udział i którą kontroluje przez swoich delegatów. Stacja krakowska była *drugą* z rzędu stacją radjofoniczną polską, która rozpoczęła normalną pracę od dnia 19 marca 1927 r. Z kolei powstały stacje w *Poznaniu, Katowicach* i *Wilnie.* Ogółem więc posiada Polska obecnie 5 stacji.

Konieczność zapewnienia większości mieszkańcom Polski możności *odbioru detektorowego*, konieczność *rozbudowy sieci radjofonicznej* i wyposażenia stacji w silne aparatury — oddawna uświadamiała sobie Dyrekcja Polskiego Radja. Dopiero jednak w lipcu ub. r. rząd akceptował projekt rozbudowy, przedłożony przez Dyrekcję P. R. Na zasadzie tegoż projektu w ciągu roku wybudowane być mają w Polsce następujące stacje: potężna *polska centrala* o sile 120 kilowatów pod Warszawą, silna stacja we *Lwowie* o sile 16 kilowatów, taka sama stacja w Wilnie, a Toruń oraz Łódź otrzymać mają stacje dla potrzeb lokalnych.

Dzięki tym wielkim inwestycjom radjofonja polska uzyska *nowe warunki rozwoju* i Polska przestanie kroczyć tak, jak dotychczas, w ogonie państw europejskich. Liczba zarejestrowanych radjosłuchaczy (abonentów), wynosząca dziś dopiero 200.000, niewątpliwie rychło się podwoi. Dzięki tej rozbudowie radjo stanie się istotnie potężnym, wszędzie docierającym, instrumentem propagandy kulturalnej i narodowej.

Celem umożliwienia czynnikom rządowym i społecznym kontroli programów i uzgodnienia ich z życzeniami i potrzebami *społeczeństwa i państwa*, zostaną zorganizowane w najbliższym czasie *Rady Programowe*, współpracujące z Dyrekcją Polskiego Radja, względnie z Dyrekcjami poszczególnych stacji.

———

Radjostacja krakowska, która w dniu *1 marca 1930 r.* zamyka trzechlecie swojej pracy, jest stacją o aparaturze *słabej*, która właściwie nie odpowiada znaczeniu tego ogniska *życia umysłowego*, jakie przedstawia Kraków. Ale wobec faktu, że już *silna* stacja stanęła *w bliskiem sąsiedztwie* Krakowa, w Katowicach, niema nadziei, aby krakowska stacja mogła wydatnie zwiększyć swoją moc nadawczą. Niemniej *kulturalne znaczenie Krakowskiej stacji* nie dozna uszczerbku, choć w wykonaniu *planu rozbudowy* radjofonja polska wzbogaci się o nowe silniejsze stacje. Audycje krakowskie stają na *wysokim poziomie* i inne stacje korzystają z nich często w drodze transmisji. W dzale odczytowym blisko 120 profesorów i asystentów szkół zaznajamiając słuchaczy z najnowszemi wyższych sprawuje funkcje prelegentów,



Kasa Chorych — Kraków

zdobyczami nauki i wiedzy. Krakowskie audycje *dla dzieci i młodzieży*, prowadzone systematycznie od pierwszych miesięcy, istnienia stacji, zdobyły sobie duże uznanei i są stale transmitowane do innych stacji polskich. Także słuchowiska krakowskie o charakterze literackim dały piękne wyniki. W dziale *muzycznym* poważna i lekka muzyka są umiejętnie uwzględniane. Dzięki radju mnóstwo młodych talentów, uzyskawszy możność popisu, zwróciło na się uwagę i ma ułatwioną dalszą drogę.

Stacja krakowska korzysta oczywiście w wydatnej mierze z audycji innych stacji, a więc transmituje stale audycje oper z *Poznania i Katowic*, a operetek z *Warszawy*, transmituje *koncerty międzynarodowe, wymieniane między Wiedniem, Berlinem, Pragą a Warszawą*, nadaje przebeig różnych okolicznościowych uroczystości i t. d. Stale transmitowane są też nabożeństwa *z Katowic, Poznania i Wilna;* dotychczas stacja niestety nie mogła nadawać nabożeństw z samego Krakowa.

Regjonalizm znalazł w stacji krakowskiej troskliwą rzeczniczkę.

Kierownictwo stacji od samego początku spoczywa w rękach dyrektora Bronisława Winiarza, który spokojnie i rozważnie kieruje sprawami stacji, chętny każdej owocnej inicjatywie i nowym zamierzeniom. Kierownikiem działu odczytowego jest prof. Dr. Jan Nowak wraz z Dr. Janem Regułą, wicesekr. U. J., którzy obaj, będąc kierownikami wykładów „Uniwersytetu Ludowego" znają doskonale prelegentów, jak i potrzeby oraz życzenia szerokich sfer słuchaczy. Kierownikiem działu muzycznego jest prof. Dr. Zdzisław Jachimecki, znakomity muzykolog i muzyk wytworny, który umiejętnie dba o urozmaicenie programu i wystrzega się jednostronności w układaniu koncertów, które Kraków nadaje 6 w ciągu miesiąca.

Kasa Chorych w Krakowie

Powstała w roku 1889. Z początku mieściła się w małym lokaliku w Sukiennicach, dalej przy ul. Mikołajskiej, wreszcie w własnym domu przy ul. Dunajewskiego L. 5. W listopadzie 1927 r. wykończono i oddano do publicznego użytku duży gmach Kasy przy ul. Batorego L. 3, gdzie mieszczą się biura i ambulatorja Centrali.

Dla członków mieszkających w Podgórzu i okolicy znajdują się biura i ambulatorja w trzechpiętrowym własnym domu przy ul. Serkowskiego 10. Tam też mieści się Zakład fizykalny. Nadto posiada Kasa dla wygody członków szereg przychodni w mieście i powiecie jak: Fabryka Zieleniewskiego, Fabryka Tytoniu, dwie przychodnie przeciwgruźlicze, ambulatorja przy ul. św. Wawrzyńca, w Borku Fałęckim, Skawinie i t. d., oraz pewną ilość lekarzy rejonowych. Z powodu braku miejsc w szpitalach przystąpiła Kasa do budowy własnej lecznicy przy ul. Prądnickiej, obliczonej na 300 łóżek dla interny, ginekologji i chirurgji.



Biura Kasy Chorych — Kraków

W dniu 13 lipca 1929 r. Okręgowy Urząd Ubezpieczeń we Lwowie rozwiązał dawne władze Kasy a na czele jej stanął Komisarz Rządowy Dr. Zdzisław Kolkiewicz, który w dobrze zrozumiałym interesie instytucji zabrał się przedewszystkiem do uporządkowania finansów Kasy.

W krótkim stosunkowo czasie sytuacja finansowa tak się poprawiła, że dziś Krakowska Kasa jest już poważnie materjalnie zabezpieczoną. Rzuciwszy w ten sposób trwałe podwaliny pod zagrożony byt i rozwój Kasy, przystąpił Komisarz do zreorganizowania i usprawnienia administracji i lecznictwa a energiczne prace, rozpoczęte w tym kierunku, są w pełnym toku. Powiększono ilość ambulatorjów dla dzielnicy VIII w Krakowie, stworzono szereg poradni o wybitnem znaczeniu społecznem, a w miarę gromadzenia funduszów przystąpi się w najbliższym czasie do rozwiązania kwestji szpitalnej w duchu najkorzystniejszym dla członków.

Obecnie Kasa zatrudnia około 120 lekarzy i około 350 osób personelu administracyjnego, ambulatoryjnego, farmaceutycznego i niższych funkcjonarjuszów.

Członków ubezpieczonych liczy Kasa 76.000 osób.

Lekarzem Naczelnym jest Dr. *Eljasz Stahr*, lekarzem administracyjnym Dr. *Emil Bobrowski*, rewizyjnym Dr. *Roman Glassner*.

Wydawca: Federacja Polskich Zw. Obrońców Ojczyzny Za Prezydjum Federacji: **J. Świrysz-Ryszkiewicz,** wice-prezes

Drukarnia Współczesna, Warszawa, Szpitalna 10.
Klisze wykonano w chemigrafji Tow. „Bluszcz", Marjensztat 16.

Ślepy

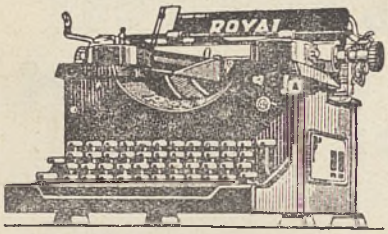
jest ten, co nie chce widzieć Polski Mocarstwowej!

Kaleką

jest ten, kto szczędzi rąk do pracy zbiórkowej!

Stracony

jest ten, kto nas nie rozumie!



Prenumerata kwartalna zł. 3, półroczna zł. 5, roczna zł. 10.

CENY OGŁOSZEŃ

1/1	zł. 750.—	II i IV strona okładki	900.—
1/2	„ 400.—	III	800.—
1/4	„ 250.—	Zagraniczne i w tekście 25% drożej	

Drukarnia Współczesna, Warszawa, Szpitalna 10

Klisze wykonano w chemigrafji Tow. „Bluszcz". Marjensztat 16.

Drukarnia Współczesna, Warszawa, Szpitalna 10
Klisze wykonano w chemigrafji Tow. „Bluszcz", Marjensztat 16